II. 179.966

JAN WINCZAKIEWICZ

# IZRAEL W POEZJI POLSKIEJ

Antologia

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1958

# IZRAEL
# W POEZJI POLSKIEJ

BIBLIOTEKA "KULTURY"
Tom XXVI

IMPRIME EN FRANCE

Wydawca : Edition et Librairie «Libella».
12, rue Saint-Louis-en-l'Ile, Paris (4e).

JAN WINCZAKIEWICZ

# IZRAEL W POEZJI POLSKIEJ

## Antologia

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1958

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012834035




II. 179. 966



Copyright by «Kultura», 1958.

1958 W 606/A

*Mojej żonie, Annie,*
*która z ludnością Warszawy obu wyznań*
*dzieliła wszystkie tragedie ostatniej wojny,*
*pracę tę poświęcam.*

J. W.

«... nie bez szczególnego wyroku Opatrzności lud ten od wieków siedzi w Polsce i los jego tak ściśle jest związany z losem narodu polskiego».

Adam Mickiewicz

(*Wykład w Collège de France dnia 21 lutego 1843*)

*Redakcja „Kultury" dziękuje p. Charles Merrill'owi, Found for Cultural Freedom oraz Free Europe Committee, Inc., za pomoc, która umożliwiła nam wydanie tej Antologii.*

*Antologię tę traktujemy jako akt moralny i polityczny, na miarę naszych środków. Nic nie zdoła przekreślić wielowiekowej obecności Żydów na ziemiach Rzeczypospolitej. Jeżeli budowle i dokumenty uległy przeważnie zniszczeniu, to ślad pozostawiony w literaturze jest niezatarty. Przybierające w Polsce na sile tendencje szowinistyczne, będące owocem polityki ubiegłych lat dwunastu, znajdują nieraz ujście w niechęciach rasowych, podsycanych przy tym celowo przez wpływy wschodniego sąsiada. W tych warunkach każdy głos protestu przeciwko fali sarmatyzmu i ciemnoty ma znaczenie. Głosów takich z Polski słyszymy niewiele, są one ostrożne i lękliwe. Dlatego postanowiliśmy wydać antologię która przypomina, że w dorobku polskich poetów na przestrzeni dziejów nigdy nie brakło utworów poświęconych troskom, problemom i tragediom ich żydowskich współobywateli.*

*Całkowity dochód ze sprzedaży książki ofiarujemy na pomoc Żydom-repatriantom ze Związku Sowieckiego.*

*REDAKCJA „KULTURY".*

## UWAGI WSTĘPNE

*Antologia niniejsza nie jest zjawiskiem bez precedensu.*

*W pierwszych latach naszego stulecia Władysław Bełza wydał zbiór wierszy pt. „Żydzi w poezji polskiej" (wydanie drugie w roku 1906 we Lwowie). Zbiór ten obejmował tylko 23 utwory. „Cel tej książki — pisał autor — jasno się przedstawia: jej zadaniem jest iść w ręce Żydów polskich, nieść im słowa bratniego przymierza".*

*Wiosną 1944 Żydowski Komitet Narodowy działający w konspiracji, wydał w Polsce niewielką antologię pt. „Z otchłani". Zawierała ona wiersze o prześladowaniach Żydów w tym okresie. Tę antologię wydano powtórnie w Stanach Zjednoczonych pod zmienioną nazwą „Poezje z ghetta", dodając wstęp Jakuba Appenszlaka, przedmowę Józefa Wittlina i ilustracje Zygmunta Menkesa.*

*W roku 1947 staraniem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce ukazała się obszerna antologia Michała Borwicza pt. „Pieśń ujdzie cało", poświęcona wyłącznie eksterminacji Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Książka Borwicza zawiera ponad 150 utworów, a wśród nich wiersze, pisane „na gorąco" w ghetcie warszawskim i w obozach.*

*„Izrael w poezji polskiej" stanowi pierwszą próbę ogólnej i syntetycznej antologii wierszy o Żydach polskich. Jest to nie zbiór, lecz wybór utworów, jakie mogłyby wchodzić w zakres tej książki. Nie obejmuje on nawet*

BIBLIOTEKA NARODOWA

połowy zgromadzonego przeze mnie materiału. Przy selekcji brałem pod uwagę nie tylko poziom literacki, ale również wartość historyczną i socjologiczną utworów. Jeśli chodzi o fragmenty większych poematów i dramatów pisanych mową wiązaną, to zdaję sobie sprawę, że takie wyodrębnione urywki robią wrażenie kalek, ale tylko dzięki takiemu rozwiązaniu mogli się znaleźć w antologii Słowacki i Wyspiański. Zresztą musiałem pominąć „Wesele" z Rachelą, gdyż nie sposób wykroić z tego dramatu sceny, która stanowiłaby jaką taką całość. Pragnąc, aby antologia była książką żywą, czytaną, podałem również w urywkach niektóre wiersze dziewiętnastowieczne, których rozwlekłość byłaby nazbyt nużąca dla czytelnika dzisiejszego.

Ogółem antologia obejmuje 201 utworów i 126 poetów, nie licząc autorów anonimowych.

◆

„Z ksiąg Pisma Świętego". — Wprowadzenie utworów biblijnych do antologii może wydać się kwestią sporną. Wyszedłem z założenia, że Stary Testament to nie tylko Księga Objawienia, ale i dzieło starożytnych pisarzy żydowskich. Obok charakteru religijnego ma ono aspekty świeckie i literackie: jest historią narodu żydowskiego, zbiorem pięknych opowieści, skarbem filozofii i poezji.

Jako dzieło świeckie, biblia wywarła olbrzymi wpływ na umysłowość polską. Zainteresowanie poetów Starym Testamentem nie ulegało takim fluktuacjom, jak moda na mitologię grecką. Psalmy Dawida, treny Jeremiasza, księga Hioba, „Pieśń nad Pieśniami" mają w piśmiennictwie polskim po kilkanaście przekładów. Naturalnie, wybór mój musiałem ograniczyć do rozmiarów symbolicznych. Poza poetami zamieszczonymi w antologii przekładali, parafrazowali lub rozwijali wątki biblijne:

W wieku XVI — Lubelczyk, Mikołaj Rej, Stanisław Kołakowski, Maciej Rybiński, Sebastian Grabowiecki, Jan Seklucjan, Szymon Szymonowicz;

W wieku XVII — Jakub Gębicki, Maciej Sarbiewski, Jakub Boczyłowicz, Rafał Leszczyński, Salomon Rysiński, Wacław Potocki, Wespazjan Kochowski;

*W wieku XVIII — Wacław Rzewuski, Jan Kajetan Jabłonowski, Michał Wiśniowiecki, Jan Wadowski, Adam Naruszewicz, Wojciech Bogusławski;*

*W wieku XIX — Dyzma Bończa-Tomaszewski, Julian Ursyn Niemcewicz, Antoni Edward Odyniec, Seweryn Goszczyński, Stanisław Ropelewski, Bohdan Zaleski, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Tomasz Olizarowski, Wincenty Pol, Władysław Syrokomla, Antoni Czaykowski, Karol Brzozowski, Cyprian Kamil Norwid, Teofil Lenartowicz, Ernest Buława, Felicjan Faleński, Włodzimierz Zagórski, Adam Pajgert, Henryk Merzbach Kazimierz Bujnicki, Aleksander Kraushar;*

*W wieku XX — Edward Leszczyński, Maria Komornicka, Antoni Lange, Jan Kasprowicz, Bogusław Adamowicz, Stanisław Brzozowski, Wincenty Brzozowski, Tadeusz Miciński, Juliusz Zeyer, Edward Słoński, Bolesław Leśmian, Jan Stur, Xawery Glinka, Stanisław Miłaszewski, Zuzanna Rabska, Bolesław Dan, Jerzy Kierst i inni.*

„Na jednej ziemi". — *Czytelnika może tu uderzyć fakt, że niemal wszyscy poeci zajmują wobec Żydów stanowisko przychylne, a często okazują im gorącą sympatię. A jednak wybór mój jest jak najbardziej obiektywny. Licząc się z góry z podejrzeniami o nazbyt posunięty filosemityzm, szukałem zaciekle wierszy antyżydowskich — znalazłem ich zaledwie dwa i oba przytaczam w całości. Z drugiej strony stwierdzić należy, że Żydzi pojawiają się w poezji polskiej dopiero w roku 1834 (Jankiel w „Panu Tadeuszu"), przedtem zaś zbywano ich obecność w Polsce fraszką, satyrą, błahą wzmianką.*

*W dziale tym utwory ułożyłem według przybliżonej chronologii. Data umieszczona pod utworem oznacza rok pierwodruku.*

„Ofiarom hitleryzmu". — *Musiałem tu zastosować ostrą selekcję ze względu na wielką ilość materiału. Sporo wierszy przytoczonych figurowało w antologii Michała Borwicza „Pieśń ujdzie cało". Utwory oznaczone przy końcu datą pierwodruku pochodzą z innych źródeł. Wiersze ułożyłem alfabetycznie według nazwisk autorów.*

„Ziemia obiecana". — *Utwory te można by podzielić na trzy grupy. Pierwsza to wiersze przedwojenne. Od*

*Klaczki do Słonimskiego. Druga to utwory poetów, którzy podczas wojny przybyli do Palestyny z oddziałami Drugiego Korpusu. Wiersze te zaczerpnąłem głównie z antologii J. Bielatowicza „Azja i Afryka". Trzecia grupa składa się z wierszy poświęconych nowemu państwu Izraela. W poszczególnych grupach zastosowałem porządek alfabetyczny.*

*„Z poezji ludowej". — Większość wierszy w tym dziale pochodzi ze zbiorów O. Kolberga, gdzie zresztą znajduje się kilka innych utworów na tematy żydowskie.*

*„Fraszki, satyry" — obejmują utwory drwiące nie tylko z Żydów, ale i z antysemitów. Przypominają one sprawy przykre i drażliwe, ale bez tego działu antologia nie byłaby kompletna. Z istnego morza fraszek i satyr wybrałem rzeczy najcelniejsze i najbardziej charakterystyczne. Czytając fraszki staropolskie, należy pamiętać, że przedmiotem satyr byli w tych czasach nie tylko Żydzi, ale także inni innowiercy, cudzoziemcy mieszkający w Polsce i wszyscy kupcy podejrzewani o brak uczciwości. Wcale nie jest wyjątkiem fraszka Jana z Wychylówki (Jana z Kijan) „Lichwa", która polskich lichwiarzy stawia niżej od żydowskich.*

*Daleki od chęci wskrzeszania dawnych sporów i polemik, nie mogłem jednak ze względów zasadniczych pominąć tych satyr z okresu 1918-1939, które zawierają ataki na pewne postacie skądinąd zasłużone i cieszące się szacunkiem. Wśród nich są pewni działacze antysemiccy z okresu dwudziestolecia, którzy podczas wojny zmienili swój stosunek do sprawy żydowskiej.*

◆

*W miarę jak pozwalały względy wersyfikacyjne, zastosowałem w całej antologii ortografię najnowszą. Pozostawiłem jednak pewne archaizmy w utworach dawniejszych i ludowych. Wprowadziłem jednolitą pisownię słowa „ghetto". Aby uniknąć sytuacji dwuznacznych, słowo „Żyd" piszę zawsze dużą literą, choć pisze się je małą literą, gdy określa przynależność do religii lub stanu. W sprawie tej jednak było zbyt wiele irytujących, czasem*

*śmiesznych nieporozumień. Na przykład w pierwodruku „Przechrzty" J. U. Niemcewicza znajduję* Przechrztę *pisanego dużą, a żyda — małą literą.*

*Dat urodzenia i ewentualnie zgonu autorów nie podawałem w działach, które składają się z wierszy współczesnych.*

*Przypisy musiałem ująć jak najoszczędniej. Zrezygnowałem z komentarzy krytycznych i historycznych. Pominąłem nazwy geograficzne, mitologiczne i w ogóle słowa, których treść można odgadnąć z tekstu wiersza. Nie podałem objaśnień do nazw i imion biblijnych, uważając, że można je znaleźć w każdej encyklopedii polskiej czy zagranicznej. Źródła bibliograficzne notuję tylko w odniesieniu do utworów zaczerpniętych z periodyków.*

◆

*W czasie dwuletniej pracy nad gromadzeniem materiałów spotkałem się z pomocą, radą i zachętą wielu osób, do których kieruję serdeczne podziękowania. Słowa wdzięczności składam w pierwszym rzędzie p. Wandzie Borkowskiej z Biblioteki Polskiej w Paryżu, p. Mieczysławowi Grydzewskiemu, p. Józefowi Wittlinowi i p. Bolesławowi Taborskiemu.*

Jan WINCZAKIEWICZ

Część pierwsza

# Z KSIĄG PISMA ŚWIĘTEGO

JAN KOCHANOWSKI
(1530-1584)

## PSALM VI

Czasu gniewu, i czasu Swej zapalczywości,
Nie racz mnie, Panie, karać z moich wszeteczności,
Ale się raczej zmiłuj nade mną strapionym,
A ulżyj nieco bolu kościom udręczonym.
Ciałem i duszą stękam: ledwie iżem żywy,
Dokąd mnie chcesz zapomnieć, Ojcze litościwy,
Odmień umysł, a wejrzyj na moje ciężkości,
Nawróć duszę od progu ostatniej ciemności.
Bo po śmierci, kto na Cię wspomionie, kto w grobie
Położony, będzie mógł czynić dzięki Tobie?

Jużem ustał wzdychając do ciebie, mój Boże!
Na każdą noc umyję łzami swoje łoże.
Pościel płaczem napoję: płaczem wypłynęły
Oczy, a krzywdy ludzkie siłę mi odjęły.
Odstąpcie precz ode mnie, którzy źle czynicie.
Odstąpcie: upadkiem się mym nie nacieszycie.
Bo Pan głos płaczu mego przyjął w uszy Swoje,
I łaskawie wysłuchał smutne prośby moje:
A ludzie nieżyczliwi zapalać się muszą,
Widząc na oko, że się próżno o mię kuszą.

## PSALM LXXXVII

Pan między wszystkimi
Miasty żydowskimi,
Piękne Syońskie umiłował brony,
Ich grunt na górach świętych założony.

Pańskie mury dawne,
Imię wasze sławne:
I Egypt (mówi Pan) i Babilonę
Jeszcze ja między Swoimi wspomionę.

Oto Palestyna,
I Tyrska kraina,
I Murzynowie słońcem przypaleni,
Przyznawać będą, że tu są zrodzeni.

Jako świat jest wielki,
Człowiek na nim wszelki
Syończykiem się będzie rad mianował,
To miasto Bóg sam najwyższy budował.

Nie uczyni temu
Nikt dosyć; samemu
Przyjdzie narody Panu porachować,
Którzy się będą z Syonu mianować.

Wszyscy poetowie
Wszyscy muzykowie
Sławić Cię będą; jestli w głowie mojej
Też co takiego, wszystko ku czci Twojej.

MIKOŁAJ SĘP-SZARZYŃSKI
(1550-1581)

## PSALMU CXXVI PARAPHRASIS

W grzechach srogich ponurzony,
Ze wnętrzności serca mego
Wołam, Boże niezmierzony!
Mego głosu rzewliwego
Racz słyszeć prośby płaczliwe,
A z miłosierdzia Twojego
Nakłoń ucho lutościwe!

Będzieszli chciał nasze złości
Ważyć, Ojcze dobrotliwy,
Wagą Twej sprawiedliwości:
I któż tak będzie szczęśliwy,
Kto tak w cnotach utwierdzony,
Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy
By nie miał być potępiony?

Ale Ty, sędzia łaskawy,
Nie według szczerej srogości
Karzesz nasze błędne sprawy:
Zakon Twój, pełen lutości,
I wierne Twe słowa, Panie,
Że mię wyrwiesz z tej ciężkości,
Czynią mi pewne ufanie.

Przeto, choć zorza różana
Promienne słońce przywodzi,
Choć mgłą ciemną przyodziana
Noc z ciemnościami przychadza:
Narodowi wybranemu
Niech wątpienie nie przeszkadza
Śmiele ufać Panu swemu.

Bowiem skarb jest nieprzebrany,
Wieczne miłosierdzie Jego!
On nie leniw zgoić rany
I podźwignąć upadłego;
On, prócz wszelkiego wątpienia,
Nie zapomni ludu swego,
Przywiedzie go do zbawienia.

STANISŁAW GROCHOWSKI
(1554-1616)

## CANTICUM IZAJASZA PROROKA

Panie, wyznać to muszę żem czuł gniew Twój na się,
Któregoś zaniechawszy pocieszył mię zasię.
Oto mam Zbawiciela mojego, mam Boga,
Co się mam bać? żadna mię nie ustraszy trwoga.
Moc moja i posiłek i chluba Bóg wieczny,
Ten mię zachował śmierci w mój czas niebezpieczny.
Którzykolwiek wód żywych z ochotą pragniecie,
Z krynic zbawicielowych czerpać je będziecie.
I rzeczecie tak w on dzień: Panu chwałę dajmy,
A Jego najświętszego imienia wzywajmy.
Sztuczne przeważnie dzieła Jego rozgłaszajcie,
A na wysokie imię Jego pamiętajcie.
Śpiewajcie pieśń łagodną Jego wielmożności,
Roznoście to po wszystkiej ziemskiej szerokości.
W prawej myśli czyń chwałę Syonie przesławny,
Święty Pan izraelski w pośrodku twym jawny.

STANISŁAW LUBOMIRSKI
(1636-1702)

## Z EKLEZJASTY

Marność marnością wszystko jest na świecie,
Marności marą, co jedno świat plecie.
Nie masz pod słońcem nic doskonałego,
I coli proszę jest tak szczęśliwego,
Co by człek z pracy i krwawego znoju
Zyskał pod słońcem i użył w pokoju?
Rodzaj przemija i rodzaj się roi,
A Niebo przecie aż na wieki stoi.
Wschód lotne słońce wnet w zachód obraca
I na swe miejsce znowu się powraca.
I ledwo zajdzie, prędko zatym wznidzie,
Aż przez południe ku północy przydzie.

Lustrując wszystko duch w około krąży
I tam skąd wyszedł prędkim pędem dąży.
Wszelka swe rzeka wody w morze wlewa,
Samo zaś morze nigdy nie wylewa,
A rzeki skoro w morze zapłynęły,
Tam się wracają, skąd początek wzięły.
Ktoli to pojmie? i kto powie czemu?
Kto to wywiedzie rozumowi swemu.
Wszystko jest trudne i niedoścignione
Ludzkim dowcipem, co jedno stworzone.
Nie napasie się oko swym widzeniem,
Ani swym ucho ciekawym słyszeniem.
Pytam co to jest? to co pierwej było?
Jest to, co z laty będzie się krążyło.
To zaś co pierwej przed nami się stało,
Już to się dzieje i będzie się działo.
Nic jeszcze nie masz nowego pod słońcem,
Będzie początkiem to, co teraz końcem.
Żadne stworzenie, choćby wieki żyło,
Mówić nie może! Jeszcze to nie było.
Bo to, co nowe czasy nam podały,
Tego dawniejsze wieki zapomniały.
Niepamięć stare dzieje zagrzebała,
A czegóż długo żyje pamięć trwała?
Tego zaś co się będzie dziać na potym,
Nikt się nie dowie, zapomni świat o tym.
Wiedzieć nie będą, czyśmy kiedy byli,
Ci, co ostatni będą po nas żyli.
Eklezjastem i królem się zwałem
W Jerozolimie, ja co to pisałem,
Wziąłem był przed się dochodzić wszystkiego
Chciwym umysłem, co jedno rzadkiego
Świat ma pod słońcem, i co ziemia rodzi,
Chcąc wiedzieć czemu? i co skąd pochodzi?
Tęć to uciechę złą i zbyt ciekawą
Nadał Bóg ludziom i tą ich zabawą
Zwikłał umysły; aby się bawili
I nigdy szczerze nic nie dochodzili.
Wszystko widziałem, co jedno promieniem
Słońce oświeca, abo co imieniem
Ubogaciło mocne przyrodzenie,
Wszystko to marność, wszystko utrapienie.

Nie poprawi się zły, choćbyś go ćwiczył,
A liczby głupich nikt nigdy nie zliczył.
Mówiłem w sercu i rzekłem te słowa,
Otom jest wielkim! czegóż moja głowa
Nie doścignęła! był że kto przede mną
Większy? i mógłli porównać się ze mną?
Głęboko wszelką mądrość uważałem,
Wszystkom na wybór znał, wszystko umiałem,
Serce nauce dałem i mądrości,
Znałem się i na niedoskonałości,
Aleć w tym wszystkim (rzekę) nic nie było,
Co by umysłu mego nie strapiło.
Wielka nauka z wielką pracą idzie
I nic bez potu ciężkiego nie przydzie.
W długiej mądrości wielkie utęsknienie,
Aż z ciekawością rośnie uprzykrzeszenie.
I tać jest sprawa samej boskiej ręki,
Że większy rozum ciężkie miewa męki.

FRANCISZEK KARPIŃSKI
(1741-1825)

## PSALM CXXI

Ucieszyła mię wieść pożądana:
Pójdziem do domu naszego Pana.
Jerozolimo, w twym świętym progu
Damy cześć Bogu!

Jerozolima, dom nasz, dom boży;
Budowa jego codzień się mnoży,
Kędy ma słynąć słodka swoboda
I braci zgoda.

Tam pokolenia przyjdą gromadnie,
Przed Panem każdy w pokorze padnie,
Iszcząc swe śluby i śluby owe
Izraelowe.

Tam w świętej sieni codziennie siędą
Pocześni starce, sądzić lud będą.
Tam się Dawida domem zaszczyca
Trwała stolica.

Proścież o pokój Jerozolimy,
I o obfitość Boga prosimy;
Moc Pańska pokój stanowić będzie,
Dostatek wszędzie.

Dla braci naszych i dla bliźniego
Prośmy o pokój, a dla świętego
Domu pańskiego w każdej godzinie
Niech dobro spłynie.

## PSALM CXXV

Kiedy nas Pan z Babilonu
Wrócił do Swego Syonu,
Z radości tak nam się zdało,
Jakoby śnić się to miało.

Tam my niedawno struchleli,
Inszą na siebie twarz wzięli,
Okrzyk radośny dowodził,
Że Bóg łzy nasze nadgrodził.

Poganin na to zdziwiony,
„Znak to, powiedział, niepłony:
Bóg pokazuje Swym cudem,
Że jest łaskaw nad tym ludem."

Łaskaw nad Swoim Bóg ludem,
I to pokazał swym cudem,
Z ciężkich nas kajdan wybawił,
I na swobodzie postawił.

Panie! niech czas się nie traci,
I reszta naszych tam braci

Niechaj powróci w te strony,
Jak potok wiatrem pędzony.

Kto siał w płaczu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości,
Oto Pan zdarzył, że i my
Z weselem snopy nosimy.

FRANCISZEK DYONIZY KNIAŹNIN
(1750-1807)

## PSALM CXXVII

Szczęśliwy każdy kto się boisz Pana,
Idąc w swej drodze, jak ci przepisana,
Użyjesz słodko, czyniąc Bogu dzięki,
Prac twojej ręki.

Jako winograd bujne niesie grona,
Tak w twoim domu żona ulubiona;
Z tobą jak świeże oliwki pospołu
Dzieci w krąg stołu.

Tak błogosławi Bóg w ziemskiej podróży,
Kto się Go boi, a wiernie mu służy;
Niech błogosławi tak tobie do zgonu
Rządca Syonu.

Abyś przez całe twoje widział życie
Dom Jego święty w jak najlepszym bycie,
Synów twych syny, i pokój z weselem
Nad Izraelem.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI
(1791-1835)

## TRENY JEREMIASZA
### (tren II)

Jakże przyodział w żałobę
Pan w gniewie Syońskie plemię,
Izraelową ozdobę
Z nieba wyrzucił na ziemię.

Domy Izraela córy
Podał na sprośne grabieże,
Połamał grodów jej mury
I z ziemią porównał wieże.
Jej książąt pozbawił cześci,
Kraj zrobił miejscem boleści.

Przytarł Izraela rogi,
Ręce niemocą ozionął,
Wkoło roztoczył pożogi
I lud Jakóba pochłonął.

Natężył swoją cięciwę,
Jako wróg rękę przyłożył,
Wszystko co oku pieściwe
Zburzył do szczętu i spożył.
Gniew swój na córę Syonu
Jako ogień spuścił z tronu.

Pan wzgardził Swoje ołtarze,
Zbrzydził sobie Swój przybytek,
Na pastwę wzięli mocarze
Wiary i sławy zabytek.
Dziś, Panie w Twoim kościele
Zbójcy obchodzą wesele,
Pan nie zważał zagniewany
Na króle ni na kapłany,
Ni sobie wspomniał w dzień srogi
Na podnóżek Swojej nogi.

Dawno postanowił spożyć
To miasto Syońskiej córy,
Karzącej ręki nie złożyć;

Miernicze rozciągnął sznury
Przez rumowiska i wały.
I mury miasta płakały,
Już bramy zapadły w ziemię
I zapory potrzaskane,
Najcelniejsze synów plemię
W stepy pogańskie zagnane...

Na ziemi milczący społem
Starcy narodu zasiedli,
Głowę przykryli popiołem,
Worami ciało obwiedli,
Jerozolimskie dziewice
Ku ziemi schyliły lice.

Już wypłakałem źrenice,
Ból srogi wnętrzności toczy,
Kiedym zobaczył na oczy
Hańbę Syońskiej dziewice,
Gdy dzieci pierś matek ssące
Padały głodem mdlejące.

Dzieci do matek wołały:
Czyli nam nie dasz wieczerzy?
I na ulicach padały
Obok ranionych rycerzy;
Na łonie tulących matek
Dusze uchodziły z dziatek.

Cóż zrówna twojej żałobie,
Komu cię równać, o miasto,
Jaką pociechę nieść tobie,
Biedna Syonu niewiasto.
Jak ulżyć twoje cierpienia,
Gdzież ci wyszukać zbawienia.

Zdradni fałszywi prorocy
Twym namiętnościom schlebiali,
Ani sąsiadów przemocy,
Ani twych błędów wskazali.
Przechwałki ich miałeś w cenie
I nie prawdziwe widzenie.

Ktokolwiek drogą przechodzi,
Gwiżdże i klaska rękami,
Z podziwami się rozwodzi
I kiwa głową nad nami:
Toż to jest miasto, to ona
Piękna narodu korona...

Nikt się nie wzdrygnie, nie sroma,
Sąsiedzi paszczę otwarli,
Mówią zgrzytając zębami:
Teraześmy ich pożarli.
Dzień nas czekany nie myli,
Widzieliśmy go, dożyli.

Zniósł prawa nasze i pienia,
Prorokom nie dał widzenia,
Spełnił, co dawno zakładał,
Nadeszło spełnienie miary,
Które z dawna zapowiadał.
Nie znał litości w dzień kary,
Ucieszył Syońskie wrogi,
Niechętnych podwyższył rogi.

W niebo uderzaj westchnieniem,
Dzień i noc w gruzach Syonu
Łzy swe wylewaj strumieniem,
Wołaj do Jehowy tronu.
Nie zawrzej nigdy powieki
I płacz i czuwaj na wieki.

Wstawaj i czuwaj przed progiem,
Nim nocne straże nastaną,
I duszę twoją stroskaną
Wylej jak wodę przed Bogiem,
I podnoś ręce do nieba
Za dzieci mrące bez chleba.

Rozpatrz się w naszym cierpieniu,
Kogoś tak karał na świecie?
Tu matka ku pożywieniu
Własne gotowała dziecię,

W przybytku Pana kapłani,
Prorocy pomordowani.

Tak Ty mordujesz wśród gniewu,
Tak potępiasz bez spodziewu,
Na mnie okoliczne wrogi
Przywołałeś jak na święto
Bez litości w ów dzień srogi.
Do reszty wszystko mi wzięto,
Com piastowała, karmiła,
Wszystko to starła ich siła.

STEFAN WITWICKI
(1802-1842)

## RUTH

### I

W ubogiej szacie, i ze łzą w oku,
Na drogę z Moab wyszła Noemi.
Lecz dwie niewiastki przy świekry boku
Wraz z nią chcą odejść do judzkiej ziemi.
„Byłaś nam matką (obie mówiły)
Z tobą nam każdy kraj będzie miły."

„Niewiastki lube! (matka odpowie)
Ten wasz postępek w niebie ma świadki.
Bóg na was ześle szczęście i zdrowie
Za waszą miłość dla biednej matki.
Uczyńcież, dzieci, zadość jej woli,
Niech sama znoszę ciężar niewoli."

„Jesteście obie w młodości kwiecie,
Na cóż wam zda się drżąca Noemi;
Czemuż tak bardzo łączyć się chcecie
Z moją starością, ze smutki memi?
W kraju zostańcie, kochane dzieci,
Ojczyzny słońce najmilej świeci."

„W ubóstwie, z mężem i z dwoma syny,
Z Betlehem ziemi szłam tu przed laty
Prosić litośnej u was gościny;
I wszystkich moich płaczę dziś straty!
Męża i synów w grobach odchodzę...
Tylko ubóstwo znów ze mną w drodze."

„Nie roście, dzieci, ścieżki mej łzami,
Żegnam was, Panu w opiekę stawię.
Zawsze ja myślą będę tu z wami,
Żegnam was z serca i błogosławię!
Choć nie na jednej żyć będziem ziemi,
Wspomnijcie czasem biedną Noemi."

I w uściśnieniach żegnała obie.
I namówiła starszą synowę,
Lecz młodszą widząc jeszcze przy sobie.
Jak w płaczu schyla ku ziemi głowę:
„Rutho!" (zawoła tkliwym wyrazem)
Dlaczegóż z siostrą nie idziesz razem?"

„Czemuż wylewasz łez rzewnych zdroje,
I smutkiem młode zasępiasz życie?
Czemu nie pomnisz na szczęście swoje.
Ty serca mego wybrane dziecię?
Orpha odeszła, wzywa cię z sobą,
Nie przejmuj duszy mojej żałobą!"

Lecz Rutha brzeg jej chwytając szaty,
W pocałowaniach do ust przykładła:
„Zlituj się (woła) nad mymi laty,
Bym u nóg twoich martwa nie padła!
Lub mię nieżywą zamknij tu w grobie,
Lub żywą kochaj, i miej przy sobie!"

„O matko! jeśli łaskawym okiem
Widziałaś serca mego dowody,
Pozwól, niech idę za twoim krokiem,
Niech wszystkie z tobą dzielę przygody.
W Panu ufając, czegoż się boim?
Kraj twój mym krajem, twój lud jest moim."

Więc się zgodziły i szły przy sobie.
I do Betlehem przybyły obie.

II

Pada piękny łan jęczmienia
Pod sierpami stu żniwiarzy.
Brzmią wokoło śmiechy, pienia,
Sam tu dziedzic gospodarzy.
Tych zachęci, tych pochwali,
A przemawia by szli dalej.

Więc się skorsze wzniosły pieśni,
Na wyścigi żeńcy spieszą.
Im ukończą łan swój wcześniej,
Tym się dłużej w noc ucieszą.
Jeszcze w górze twarz jest słońca,
A już pole bliskie końca.

Za wesołym żeńców kołem,
Od Betlehem strony miasta,
Z opuszczonym w ziemię czołem
Trwożnym krokiem szła niewiasta.
Cudzoziemska na niej szata,
W oczach młode błyszczą lata.

Uronionych kłosów szuka,
Cała potem już oblana,
Jeszcze każdy ją ofuka,
Że bez wiedzy czyni pana.
Więc się boi nieszczęśliwa,
Czy nie straci tego żniwa.

Pan ją widząc wraz się pyta,
Czy nie wiedzą co za jedna.
„Jakaś obca znać kobieta,
(Odpowiedzą) pewnie biedna."
Smutna siadła koło drogi,
Przy niej snopek dnia ubogi.

Pan ją woła. „Lube dziecię,
Powiedz, jakie twoje losy?
Czy zarabiasz tak na życie,

Czy przez chciwość zbierasz kłosy?
Wyznaj: moje to jest pole,
Mogę zmniejszyć twą niedolę."

„Niech nagrodzi Bóg twe słowa,
Dobry panie! (we łzach powie)
Jam Noemi jest synowa,
Rodem z Moab, Ruth się zowię.
Kłos zebrany z twojej ziemi
Ma mnie żywić i Noemi."

„Opuściłam dom rodzinny,
By piastować matki lata,
Dla niej przyszłam w kraj ten inny,
I na koniec szłabym świata;
Dla niej znoszę prace, znoje,
Bo jej szczęście, szczęście moje."

„Wejrzyj na nas litościwie,
Racz darować, dobry panie,
Tych zgubionych na twej niwie
Kilku kłosów uzbieranie.
Uczyń łaskę tę sierotom,
Bóg odpłaci twoim cnotom."

Gdy o głodzie tak od rana
Szuka kłosów, zlana potem,
Czyliż biedna, odpędzana,
Choć pomyśleć mogła o tem,
Że zostanie pól tych panią,
Że ci żeńcy robią na nią?

A tak było! Pan wzruszony
Jej młodością, wiarą stałą
W Ruth cnotliwej szukał żony,
Przez nią dom swój okrył chwałą:
Że z Obeda, jego syna,
Dawidowa szła rodzina.

KORNEL UJEJSKI
(1823-1897)

## HYMN WYCHODŹCÓW Z EGIPTU

Chwalmy Pana! bo wielkim jest Bóg Izraela —
Lew przed Nim jako wielbłąd pod juką uklęka.
U stóp Jego grom chyży płazem się rozściela,
A strasznym jest gniew Jego, potężna ta ręka,
Co rzuciła plag dziesięć na nieprzyjaciela.

Faraon nam bez plewy kazał robić cegły,
I lud głodem morzony poprzyganiał biczem,
A stosy naszych trupów pustynie zaległy.
Lecz my Panie, za Twoim szukali obliczem,
I hymny naszych jęków do Twych uszu biegły.

I położył Swe oko Pan na lud cierpiący,
I otworzył Swe ucho na boleści głosy,
I przyszedł do Egiptu jako wiatr gorący,
Gdzie powiał, syny pychy padały jak kłosy,
A dla nas był łagodny, jak rosa chłodzący.

I zatwardził Pan w gniewie serce Faraona,
Zdjąć nie chciał z Izraela okowy poddańcze,
To Pan pierworodnego zabił mu u łona,
Na lud rzucił zarazę, na pola szarańczę,
Zgasił słońce, — że kraj był jak ciemnia sklepiona.

I przywiódł Izraela nad Czerwone Morze,
A za nami brzęczały pogoni oręże,
A Pan rzekł: Przez te wody drogę wam otworzę,
A jak ołów potoną ich wozy i męże.
I oto tak się stało, jak mówiłeś Boże.

Chwalmy Pana! przed nami On stępuje przodem,
W nocy słupem ognistym a we dnie obłokiem,
Do ziemi obiecanej dojdzie z Swym narodem,
A znużone nam dusze pokrzepi widokiem
Kraju wiosny, co płynie i mlekiem i miodem.

(1845-1850)

MARIA KONOPNICKA
(1842-1910)

## IN EXITU ISRAEL

Chór

Ponad wodami babilońskiej ziemi
Siedzim i płaczem łzami gorącemi.
Na wierzbach lutnie nasze się kołyszą,
W ciszy bolejem i skarżym się ciszą.

Głos

A którzy nas przywiedli w krainę wygnania
Rzekli nam: „Co milczycie, o męże boleśni?
Oto wiatr wam w muzyckie naczynia podzwania,
Wstańcie śpiewając pieśnię z syońskich swych pieśni."

Chór

Biada! Nie dla nas już pieśni Syonu.
My — las wyrwany z libańskich gór trzonu.
My — zdrój bezwodny, domostwo bez pana,
I płacz bez głosu, i struna zerwana...

Głos

A jakoż mamy śpiewać pieśń na obcej ziemi?
Jak wyznawać jej słowa przed ludźmi cudzemi?
W zelżywość oto rzucił Pan Syońską córę,
I stargnął jej z ramienia królewską purpurę...

Chór

Za szyje nasze gnali nas trapieniem,
Dusza nam zaszła pomierzchem a cieniem,
Napoje nasze zmieszane ze łzami,
Nad Babilonu cudzemi wodami...

Nabi

Więc ja mam głos! Więc ja wam śpiewać poczne!
Ja płomień tchnę w te smutki wasze mroczne,
I pieśnią wam przyśpieszę serca bicie,

Na nowy bój, na nowe, męskie życie!
Zerwanych strun narodu lira brzmiąca...
Na wichrach pieśń uniosę z ziemi sideł,
I gniazdo jej położę w blaskach słońca.
Więc ja mam głos! Pobitych krzyk jest we mnie.
I łuny miast, i winnic spustoszenie,
I miecza ostrz przenika mnie tajemnie,
I cisną mnie zelżywych pęt rzemienie!

G ł o s

Trwoga na trwogę bije w żywot utrapiony...
Wzruszeniem wielkim Syon został wzruszony...
A niech się cudze echa nie gonią przez pole,
Za pieśnią niewolnika, co śpiewa swą dolę...

C h ó r

Patrzym na góry — a one się chwieją.
Ptak ulatuje z ostatnią nadzieją.
Ojcowie nasi pomarli w niewoli.
Zasnąć nam dajcie, zapomnieć co boli.

N a b i

Jeruzalem! O, jeślibym ja ciebie
Nie pomnieć miał od zmierzchu do zarania,
Niechaj mnie Pan zapomni też na niebie,
Prawica ma niech będzie zapomniana!
Jeruzalem! O święty ojców grodzie!
Jeślibym ja nie sławił cię z imienia,
Niech język mój w pragnieniu i o głodzie
Przyschnie jak liść do mego podniebienia!

A któż to jest, pobita i zburzona,
Co wyrwał cię jak cedr z wybornej roli?
A któż to jest, co spętał twe ramiona
I zawiódł cię w ten cudzy dom niewoli?
Nędznico ty, o babilońska córo!
Przeklęta bądź do kości twego ciała!
Sławion ten mąż, co odda ci ponurą
Nagrodę twą, którąś ty nam zdziałała!

Sławion ten mąż co naprożników troje
I węgły twe zatrzęsie ręką krwawą,
I z wierzchu skał roztrąci dziatki twoje,
I grody twe posieje polną trawą!...

WŁADYSŁAW BEŁZA
(1847-1913)

## MOJŻESZ

Drogą pokuty, drogą boleści
Lud Izraela szedł lat czterdzieści,
Jak proch pustyni rozwiany, —
A w doli strasznej, w doli tułaczej
Wołał bolejąc: „Mojżeszu, raczej
Wiedź nas po dawne kajdany!

Wiedź nas po dawne pęta i młoty!
My zginiem tutaj, z żaru, spiekoty,
Z pragnienia zginiem i głodu.
Dzień każdy wyje nam jękiem skonu,
Bóg ogłuchł — zaliż do jego tronu
Doleci skarga narodu?

Pragnienie pali, a w piersiach matek
Żar już pokarmu wypiekł ostatek,
Krwi, krwi nie stało już w żyłach.
Patrz! Tam niemowlę w bólach się wije,
Pieni się, kona — ach! już nie żyje —
I my padamy na siłach.

Padają żony i córy pilne
I syny nasze by dęby silne,
Jak ścięte padają kłody.
Już tylko w koło wzrok wodzim dziki,
Głos w piersiach zamarł, przyschły języki,
Wody! ach wody! ach wody!

Oblicza nasze trąd szpeci blady,
Piersi na sztuki rwą żywcem gady,
Bielmo osiadło na oku —
W proch nasze bogi starłeś bezbożny,
Pokaż nam teraz gdzie twój Wielmożny,
Gdzie Bóg twój Wielki? — proroku!"

I powstał Mojżesz i rzekł: „O ludu!
Nie kuś Jehowy, nie wołaj cudu,
Bo cudem często skaranie!
Pan cię doświadczał dając niedolę,
Przeto cię trądem posiał na czole,
A węże włożył w posłanie!

Pragnieniem palił i wędził głodem,
Bo chciał cię wielkim widzieć narodem,
Chciał abyś przerósł cierpienia.
Ale żeś szemrał wbrew Jego woli,
Przeto ci Pan mój wejść nie dozwoli
Do ziemi twojej — wytchnienia.

Lecz ucisz jęki, bo Pan wspaniały
Wodę ci kazał wywieść ze skały
I z łoża powstać bez szkody!"
Jeszcze nie skończył, gdy na Mojżesza
Trzykroć niesforna huknęła rzesza:
„Wody! ach wody! ach wody!"

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER
(1865-1940)

## SALOMON I SULAMITKA

Sulamitka
Twe oczy, jak pochodnie, gorą,
[od których noc się rozpłomienia.
Salomon
Wśród rzęs twych oko jak jezioro,
[które nadworny gaj ocienia.

S u l a m i t k a

Twe usta są jak wiśni grona purpurą malowane ciemną.

S a l o m o n

Ust twoich róża rozchylona motyle nęci ponade mną.

S u l a m i t k a

Pierś twa, jak brama, kędy woje wroga
[łoskotem trwożą stali.

S a l o m o n

Jak dwa gołębie piersi twoje,
[co na śnieżystej siedzą hali.

S u l a m i t k a

Twe słowa jak najsłodsze miody,
[jako szum cedrów twoja mowa.

S a l o m o n

Jak dźwięczny szelest górskiej wody,
[jak zapach myrry twoje słowa.

S u l a m i t k a

Jak płomień podczas nocy mroźnej,
[tyś pożądany mnie i drogi.

S a l o m o n

Jak łódź do brzegu z fali groźnej, spieszę,
[o luba, w twoje progi.

S u l a m i t k a

Pierś twą chcę czuć na moim łonie,
[w uściski pochwyć mię palące.

S a l o m o n

Zstokrotnić chciałbym moje dłonie,
[i ust i źrenic mieć tysiące

S u l a m i t k a

Ramiona twoje mnie unoszą, jak róża od gorąca mdleję.

S a l o m o n

Poję się twego tchu rozkoszą, jak palma w piaskach,
[gdy wiatr wieje.

S u l a m i t k a

Obłok zasłania mi źrenice, w otchłań upadam,
[w głębię ciemną...

S a l o m o n

W oczach mych skrzą się błyskawice,
[ziemia zapada się pode mną...

S u l a m i t k a

O luby! szczęścia to godzina,
[nad wszystkie życia chwile święta.

S a l o m o n

O luba! chwila to jedyna, gdy się o śmierci nie pamięta.

S u l a m i t k a

Mądrym i pięknym będzie dziecię,
[którem poczęła w tej godzinie.

S a l o m o n

Jak w pączku często kona kwiecie,
[w łonie niech twoim dziecko zginie.

S u l a m i t k a

Od zgrozy ciało me drętwieje —
[przecz słowu dałeś wyjść strasznemu?

S a l o m o n

Li tylko to, co nie istnieje, o luba, nie podlega złemu.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI
(1869-1907)

## „AKROPOLIS"
### (fragment ze sceny I, aktu czwartego)

H a r f i a r z :

VII. Gdy Golijath w szyderstwie drwił
ze Saulowych chłopów orężnych,
jam oto ten z Twej woli był
nad innych stawion mężnych.

Gdy Golijath drwił, ja w oczach ludu,
li jeno z procą w dłoni,
byłem ten, co zwycięski goni,
aż krwawego dokonałem cudu.

I krwawiący łeb Golijathowy
rzuciłem pod nogi króla.
Skrwawiła się moja koszula,
a król kazał dać mnie strój godowy.

I na czele stanąłem sotni
harfiarzy i Pańskich śpiewaków,
gdy, jako chóry ptaków,
śpiew się nasz wielokrotni.

VIII. Już wtedy Ciebie poznałem
Pana mego, jedynego Boga;
wiedzący, że tam moja droga,
gdzie koronę Saulową widziałem.

I odwrócił Saul twarz ode mnie
i moich unikał oczu
i poczęła się ta tajemnicza
nienawiść w nim i we mnie.

Czemużeś wtedy dał mnie pychę
i dumę już królewską,
żem ja pastusze wonczas liche
wziął na się wolę niebieską.

I w łasce Twojej wesoły,
we śpiewach moich chóralnych
Boże widziałem anioły
na złomach pustyni skalnych.

Widziałem je uskrzydlone,
jak wieńcem szły, uwieńczone
różami wonnymi z ogrodów,
i chciałem być królem narodów,
Saulową pobrawszy koronę!

IX. Koronę złotą na mą skroń
włożyłeś w Izraelu
i rzekłeś: śpiewem ptaku dzwoń
na godach, na weselu!

I rzekłeś: skrzydła orle weź
i goń, gdzie śpiew cię woła;
w plemieniu godny władny kneź,
w znamieniu Archanioła!

W koronie przed mym ludem stój,
jak mój zbrojony wój,
przez struny dźwięcz pobrzękiem zbrój,

jak sęp szponami rwij!
Czuwaj a czuj a graj!
Oraczu patrz, by lemiesz czyj
w skraj ziemi się nie worał!

Bogu się ciesz, w narodzie żyj,
żywota rzeźki chorał!
Przy harfie stój, za śpiewem śpiesz,
Bogu się ciesz a graj!

X. I ocaliłeś mnie przed Saula mściwym wzrokiem
i uchyliłeś włócznię, którą mierzył.
Ty nad młodzieńca mym czuwałeś krokiem,
kazałeś, by w Ciebie uwierzył.

Wierzyłem, że mnie strzeżesz, abym wyrósł
z młodzieńca w męża prorokiem;
abyś mnie ponad Saula królem wyniósł.
Tyś postanowił niezmiennym wyrokiem.

Wyroczni Twojej słuchałem od młodu,
gdy Samuel mnie powołał,
bym był śpiewakiem na służbie narodu,
bym Boży śpiewywał chorał.

Choralne tobie nucę granie
w świątyni twojej progu.
Słysz moją harfę, słysz śpiewanie!
Król-pieśniarz śpiewam Bogu.

XI. Przeszedłem bólów i zawodów koło,
wszystkiegom się musiał wyrzekać;
troską o gwiazdę mą sępiłem czoło,
a Ty kazałeś mi czekać.

Byłem pod pręgierz szyderstwa wystawion
i stawion w bezczelnych gronie.
Drżałem ku myśli tej, czy będę zbawion,
gdy żar nieprawość schłonie — ?

Kazałeś czekać i trwać w mocy,
choć giąłeś mnie ciężarem,

w trudach i walce długiej nocy,
nim jutrznia błyśnie pożarem.

Jutrzni czekałem. Zorzym wyglądał
i świateł tych różanych;
oblicza-m Twego słońca pożądał,
Twych Słów zapowiedzianych.

Rzekłeś, że przyjdziesz, Słowem zbawisz,
że stąpisz nad grodzisko,
że nas niewolne ułaskawisz,
i zejmiesz pośmiewisko.

Bliska już chwila. — Idziesz, Boże,
o Słońce Ty złociste,
ślesz Twe promienie het w przestworze,
Twe głosy wiekuiste.

Słyszę Twe głosy, Słowo słyszę
nad stropem tym sklepionym.
Rys Twój słoneczny się kołysze
na wozie uprzężonym.

XII. Pamiętam, jako byłem mały,
gdym świętość duszy kalał,
gdym żył pogrążon w grzechu cały;
Tyś chciał, abym ocalał.

Przede mną poniżałeś króle,
zdzierałeś im korony
i mnieś złocistą dał koszulę,
bym ja był wywyższony.

Porwałem żonę słudze memu,
wodzowi mych rycerzy;
na bój kazałem iść samemu,
gdzie śmigła strzała bieży.

Gdzie grot śmiertelny go ugodził,
że padł, z mej ginął woli;
gdym ja niewiastę mu uwodził,
w miłośnej mej niewoli.

XIII. Tyś syna mego na mnie zburzył,
oszczep mu w ręce dałeś;
gdym ja przed synem wstydny stchórzył,
zabijać go kazałeś.

Więc wieść tę straszną do mnie niosą,
że syn na drzewach zwisnął,
że Joab, moich wódz siepaczy,
grot weń śmiertelny cisnął.

Synu, cieszyłeś się twym włosom,
królewskiej twojej grzywie;
na mnie sprzysiągłeś się niebiosom;
dosięgłem cię straszliwie.

Gdym przy twych zwłokach zwalon leżał,
płacząc nad syna zgonem,
Tyś chciał, bym w żalu był ocalon
i powstał znów przed tronem.

XIV. I rzekłeś, Panie: powstań w czynie,
powstań we wspaniałości,
nad miastem górą wznieś świątynię,
niech duch mój w niej zagości.

I otom Tobie wzniósł gontynę
ze wszystkich kruszców ziemie;
byś, jako rzekłeś, gdy ja zginę,
rozmnożył moje plemię.

Byś je rozmnażał w pokolenia,
aż wzrośnie naród mnogi,
co Ciebie będzie czcił z Imienia,
Boga nad inne Bogi.

Co będzie Tobie służył wiernie,
na Twoją służbę wzięty,
gdy Ty nań spojrzysz miłosiernie,
o Święty, Święty, Święty!

LEOPOLD STAFF
(1878-1957)

## SĄD SALOMONA

Wielki król izraelski, władnący Szelomoh,
Syn Dawida i żony Uriasza, Betsaby,
On, który głąb mądrości przeniknął kryjomą,

On, któremu padł do stóp hołd królowej Saby,
On, co Chananejczyki wrogie ugiął w boju
I, zawarłszy przymierze z Persyi Araby,

Warowniami granice swe utwierdził w znoju,
On, co w Jerozolimie wzniósł Bogu świątnicę.
Nazwawszy się po trudach wielkich: „Mąż pokoju" —

Zasiadł w szkarłatnej szacie swą świetną stolicę:
Gdy przyszły dwie niewieście, stanęły w przekorze
Przed jego licem, kłótne, sprzeczne wszetecznice.

I jedna rzekła: „Panie! Swe skargi ci złożę.
Słysz! Ja i ta niewiasta w jednym domu stoim
I porodziłam z łona swego w jej komorze.

I to się wydarzyło, że w trzy dni po moim
Połogu, że zarówno niewiasta ta zległa,
Jako ci tu przysięgam, a świadkiem Elohim.

I byłyśmy dwie tylko społu i ścian cegła,
A nikt obcy tam nie był... I wtedy się stało,
Że syn jej umarł w nocy, bowiem go przyległa.

A gdym spała i niebo k'północy się miało,
Ona wstawszy synaczka mi wzięła tajemnie
I swojego złożyła przy mnie, martwe ciało.

Gdym się zbudziła rano, a świt spłoszył ciemnie,
Chciałam dać ssać małemu; lecz wtedy znachodzę,
przypatrując się w świetle: to nie ten, co ze mnie!"

Wówczas druga niewiasta, sprzeciwiona srodze,
Woła: „Nie tak to było! Mój syn jest ten żywy.
A twój syn jest ten zmarły! Ja żywego rodzę!"

A pierwsza w oporności klnie się zapalczywej:
„Twój syn jest ten umarły, mój ten, który żyje!"
Tak bezwstydnie przed królem spór wiodły zgiełkliwy.

Król wstał i rzecze: „Któreż tedy dziecię czyje?
Ta mówi: „Mój syn żywy, a twój jest umarły!..."
A druga: „Twój jest martwy, mój żyw!" „O, złe żmije,

Długo się przeć będziecie? o swą słuszność żarły?"
Rzekł do dworzan: „Przynieście miecz! Spory jałowe!
Niechaj miecz przetnie to, co same by rozdarły!"

I przynieśli dworzanie przed króla i owe
Kłótnice miecz, i rzecze król:, „Dla równości
Przetnijcie dziecię. Każdej damy zeń połowę!

Niech mają sprawiedliwość wedle swojej złości!
Niechaj nie żywie dziecię, byle były górą!" —
Lecz istnej matce drgnęły litosne wnętrzności.

Nie bacząc na rzekomą, sporną matkę wtórą,
Woła: „Nie zabijajcie go w żadnym sposobie!
Niech dziecię żywie! Matkę niech ma byle którą!"

Ale tamta krzyczała: „Choć będę w żałobie,
Jeśli nie ma być moje, niechby je zabili!
Raczej niech go nie będzie ani mnie, ni tobie!"

Król wzniósł dłoń, wstrzymał wyrok, czeka — do tej
[chwili...

ROMAN KOŁONIECKI
(Ur. 1905)

## UCIECZKA Z SODOMY

Naprzód — wprost czy na przełaj!
Mężu, dziewek ty nie łaj!
Moje córki, trzymajcie się dróg!
Nic po skargach i płaczu —
Chwyć za bat, poganiaczu,
Bo tam pomstę sprawuje sam Bóg!...

Prędzej, widać już Segor,
Aniołowie nas strzegą,
Z nami mąż mój a ojciec wasz, Lot!
Tam smok ognia swą łapą
Srebrnonośny Pentapol
Zdusił, miota się, ryczy jak grzmot!

Płoną gmachy Sodomy,
Niczym wiechcie ze słomy,
W dymach siarki omdlewa król Bar...
Płoną wieże Gomory,
Jak stos chrustu i kory,
Bogacz Bersa nie wódz już — nie car!...

Pan się w karę uzbroił
Na wszeteczny Seboim,
Płomieniami je prąży ze wzgórz!
Trzeszczą w twierdzach Adamy
Częstokoły i bramy,
Jutro popiół z nich wstanie i kurz...

Nigdy, córko, do piersi
Nie przytulisz już Bersy,
Co przy tobie śmiał lżyć twoją mać!
I ty, córko, za Barem
Spuść na zawsze kotarę —
On i tak wolał z giermkiem swym spać!

Nim wywabił ich z komór
Książę Chodorlahomor
W haszcze Leśnej Doliny na bój;
Nim wyleźli ze studzien
Jak smolarze, nie ludzie,
Czarni obaj, ten twój i ten twój;

Nim uprzedził Pan Lota,
Że im wieczna ślepota
Wnet ogarnie źrenice, jak zmierzch —
Zgadywałam, niewiasta,
Że upadną ich miasta,
Że upadną w łopiany i perz.

Czułam zmysłem kobiety,
Że już wkrótce, niestety,
Pan uprzątnie te grody, jak śmieć...
Nie zdobili swych bożnic
I aniołów do łożnic
Chcieli wciągać i rozkosz z nich mieć!

Aniołowie nas strzegą —
Dalej, dalej, tam Segor,
Tam kołacze i pasza dla trzód!
Wszędzie pełno tam winnic
I mieszczanie tam inni
I piękniejszy, choć mały to gród...

Nie z pachołkiem w alkowie
Sprawiedliwi mężowie
Spać tam będą, lecz w łożach mych cór!
Noce płyną i płyną,
Więdną piersi dziewczynom,
Jak brązowe bukłaki ze skór...

Gdy rozbiją namioty,
Do wyprawnej roboty
Nie poskąpię im lnu, ani świec —
Byle tylko przed czasem
Na barłogu z juhasem
Nie zachciało się której z nich lec...

Już by lepiej mieć zięcia
Z sodomskiego książęcia,
Byle ziarno człowiecze lał z ud!
Jak on, ulic twych stromość
Miłowałem, Sodomo —
Jakiż teraz ocali je cud?

Pan nad tobą się sroży,
Straszny dopust — gniew Boży...
Żegnaj, miasto, ach! żegnaj — lecz żyj!
Spojrzę wstecz... Gdybyż można!
Gwałcić nakaz — rzecz zdrożna,
Później w dom by nie przyjął mnie stryj.

A nuż gniew Pański zelżał
I mściwego oręża
Pan nie zażył? — obejrzę się w tył...
Miasto moje w rubinach!
Miasto moje w bursztynach!
Siny słup nad ogrody się wzbił...

Jakżeś piękna, Sodomo!
Wżarł się w ściany twych domostw,
Jakby w wełnę się nagle wżarł kleszcz,
Ogień — ogień i siarka
Gryzą łuki twych arkad,
Koralowy zalewa cię deszcz...

Żegnaj, miasto kochane!
Niech nad grobem twym stanę —
Biały pomnik, płacząca wciąż sól —
Żeby łzy słonej skały
Owcze stada lizały
Na zielonym kilimie tych pól.

Żegnaj, miasto kochane!
Ja przy drodze tu stanę,
Niech mnie wiecznie wędrowców lży śmiech —
Między cnoty to kładę,
Kocham własną zagładę,
Jakbym kochać zaczęła twój grzech...

(1946)

BRONISŁAW PRZYŁUSKI
(Ur. 1905)

## HIOB
### (Misterium-fragment)

I rzekł Pan z wichru do Hioba:
Tyżeś to, Hiobie, który wikła wyroki moje
słowami nieroztropnymi?
Będę się pytał, a ty odpowiadaj mi:
Gdzieś był, gdym zakładał fundamenty
ziemi?

Powiedz mi, jeżeli masz rozum!
A czyś to ty po narodzeniu swoim
rozkazał świtaniu, aby wstawało
i ukazałeś zorzy miejsce jej?
Powiedz mi, jeżeli wiesz wszystko,
czyś to ty strusiowi pęd dał
albo koniowi bojowemu siłę i dzielność?
Gdy słyszy trąbę, kopie ziemię kopytem
pałając i rżąc,
z daleka czuje wojnę i słowa hetmanów
i szum wojska.
Izali na twoje rozkazanie wzbije się orzeł
i na urwistej skale położy gniazdo swoje?
Azali znasz porządek nieba i stanowisz
wpływ jego na ziemię?
Czyś ty dał bieg bardzo gwałtownemu
dżdżowi,
aby szedł deszcz po morzach i na ziemię
bezludną na puszczy,
gdzie żaden człowiek nie mieszka?
Powiedz mi,
a mógłbyś zbić wszystkie gwiazdy w jedną,
a Wielki Wóz niebieski mógłbyś rozerwać?
Mów!
Spierałeś się z Bogiem, Hiobie, a teraz
uspokoiłeś się.
Strofowałeś mnie, teraz odpowiadaj!

Hiob:

Cóż mogę Ci odpowiedzieć Panie mój?
Jedno co mówiłem — bodajem nie mówił,
a drugie — lepiej bym milczał.
Niemądra była mowa moja, bom powiedzieć chciał to
co przechodziło wiadomość moją.
Słuchem ucha słucham Cię.
A teraz oko moje widzi Cię, Boże Wiekuisty!
I w prochu kajam się przed Tobą.
Bądź miłościw mnie grzesznemu.
Bądź miłościw mnie grzesznemu.

(1952)

JANUSZ ARTUR IHNATOWICZ
(Ur. 1929)

## PRZEKŁADY PSALMÓW

### Psalm 130 (129)

Z głębokości wołam do Ciebie, Boże,
Panie wysłuchaj głosu mego
i ucha Twego nachyl głosowi modlitw moich.
Jeśli nam grzechy popamiętasz, Boże,
o Panie, któż-że się ostoi?
Ale u Ciebie jest win odpuszczenie,
z wdzięczności naszej chwała Tobie
w Bogu nadzieja moja
i w słowach Jego moja ufność.
Dusza moja do Pana tęskni,
jak wartownik wyczekuje świtu.
O Izraelu, płacz za Panem,
bo w Nim jest zmiłowanie,
w Nim pełnia odkupienia.
Wyzwoli On lud swój
ze wszystkich grzechów jego.

### Psalm 131 (130)

**Pieśń na stopniach Dawida**

Serce me nie jest dumne, Panie,
ni pyszne nie są oczy moje,
dostojeństw wielkich nie pożądam,
ni ponad stan swój nie sięgam.

Czyż nie uciszyłem duszy mej
jak dziecko u matczynej piersi?
Czyż nie jest jak dziecko dusza ma?

Ufaj Izraelu w Bogu twoim
teraz i po wszystkie wieki.

## Część druga
# NA JEDNEJ ZIEMI

ADAM MICKIEWICZ
(1798-1855)

## KARCZMA
### (Fragment z „Pana Tadeusza")

Dwie chyliły się karczmy po dwóch stronach drogi,
Oknami wzajem sobie grożące jak wrogi;
Stara należy z prawa do zamku dziedzica,
Nową na złość zamkowi postawił Soplica.
W tamtej, jak w swym dziedzictwie, rej wodził Ger-
[wazy,
W tej najwyższe za stołem brał miejsce Protazy.

Nowa karczma nie była ciekawa z pozoru.
Stara wedle dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli,
A potem go Żydowie po świecie roznieśli:
Rodzaj architektury, obcym budowniczym
Wcale nieznany; my go od Żydów dziedziczym.

Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:
Korab, istna Noego czworogranna skrzynia,
Znany dziś pod prostackim nazwiskiem stodoły;
Tam różne są zwierzęta: konie, krowy, woły,
Kozy brodate; w górze zaś ptastwa gromady
I płazów choć po parze, są też i owady.

Część tylnia, na kształt dziwnej świątyni stawiona,
Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle
Hiramscy na Syjonie wystawili cieśle.
Żydzi go naśladują dotąd we swych szkołach,
A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach.
Dach z darnic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,
Pogięty, jako kołpak żydowski podarty.
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie;
Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo,
Trwałe, chociaż wpół zgniłe i stawione krzywo
Jako w wieży pizańskiej, nie podług modelów
Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.
Nad kolumnami biegą wpółokrągłe łuki,
Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki.
Z wierzchu ozdoby sztuczne, nie rylcem, nie dłutem,
Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane sklutem,
Krzywe jak szabasowych ramiona świeczników;
Na końcu wiszą gałki, coś na kształt guzików,
Które Żydzi modląc się na łbach zawieszają
I które po swojemu „cyces" nazywają.
Słowem, z daleka karczma chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do Żyda, gdy się modląc kiwa:
Dach jak czapka, jak broda strzecha roztrzęsiona,
Ściany dymne i brudne jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy jak cyces na czole.

W pośrodku karczmy jest podział jak w żydowskiej [szkole:
Jedna część, pełna izbic ciasnych i podłużnych,
Służy dla dam wyłącznie i panów podróżnych;
W drugiej ogromna sala. Koło każdej ściany
Ciągnie się wielonożny stół wąski, drewniany,
Przy nim stołki, choć niższe, podobne do stoła
Jako dzieci do ojca.
Na stołkach dokoła
Siedziały chłopy, chłopki, tudzież szlachta drobna,
Wszyscy rzędem; ekonom sam siedział z osobna.
Po rannej mszy z kaplicy, że była niedziela,
Zabawić się i wypić przyszli do Jankiela.
Przy każdym już szumiała siwą wódką czarka.

Ponad wszystkimi z butlą biegała szynkarka.
W środku arendarz Jankiel, w długim aż do ziemi
Szarafanie, zapiętym haftkami srebrnemi,
Rękę jedną za czarny pas jedwabny wsadził,
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził;
Rzucając wkoło okiem, rozkazy wydawał,
Witał wchodzących gości, przy siedzących stawał
Zagajając rozmowę, kłótliwych zagadzał,
Lecz nie służył nikomu, tylko się przechadzał.
Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu;
O cóż skarżyć? Miał trunki dobre do wyboru,
Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa,
Zabaw wielki miłośnik: u niego wesele
I chrzciny obchodzono: on w każdą niedzielę
Kazał do siebie ze wsi przychodzić muzyce,
Przy której i basetla była i kozice.
Muzykę znał, sam słynął muzycznym talentem;
Z cymbałami, narodu swego instrumentem,
Chadzał niegdyś po dworach i graniem zdumiewał
I pieśniami, bo biegle i uczenie śpiewał.
Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę,
Szczególnie zaś polubił pieśni narodowe;
Przywoził mnóstwo, z każdej za Niemen wyprawy,
Kołomyjek z Halicza, mazurów z Warszawy;
Wieść, nie wiem czyli pewna, w całej okolicy
Głosiła, że on pierwszy przywiózł z zagranicy
I upowszechnił wówczas w tamecznym powiecie
Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,
A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów
Wygrały Włochom polskie trąby legijonów.

Talent śpiewania bardzo na Litwie popłaca,
Jedna miłość u ludzi, wsławia i wzbogaca:
Jankiel zrobił majątek; syt zysków i chwały,
Zawiesił dźwięcznostrunne na ścianie cymbały;
Osiadłszy z dziećmi w karczmie, zatrudniał się szynkiem,
Przy tym w pobliskim mieście był też podrabinkiem,
A zawsze miłym wszędzie gościem i domowym

Doradcą; znał się dobrze na handlu zbożowym,
Na wicinnym: potrzebna jest znajomość taka
Na wsi. — Miał także sławę dobrego Polaka.

On pierwszy zgodził kłótnie, często nawet krwawe,
Między dwiema karczmami: obie wziął w dzierżawę;
Szanowali go równie i starzy stronnicy
Horeszkowscy, i słudzy sędziego Soplicy.
On sam powagę umiał utrzymać nad groźnym
Klucznikiem Horeszkowskim i kłótliwym Woźnym;
Przed Jankielem tłumili dawne swe urazy
Gerwazy groźny ręką, językiem Protazy.

## KONCERT NAD KONCERTAMI
### (Fragment z „Pana Tadeusza")

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
Kłaniając się umyka; gdy to Zosia widzi,
Podbiega i na białej podaje mu dłoni
Drążki, którymi zwykle mistrz we struny dzwoni;
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska
I dygając: „Jankielu, mówi, jeśli łaska,
Wszak to me zaręczyny, zagrajże Jankielu,
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mym weselu!"

Jankiel niezmiernie Zosię lubił, kiwnął brodą
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą.
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach, on patrzy z rozkoszą
I z dumą; jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad się śmieje, choć miecza dawno nie miał w dłoni.

Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.
Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonymi na poły oczyma
Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.

Spuścił je, zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym;
Dziwią się wszyscy — lecz to była tylko proba,
Bo wnet przerwał i w górę podniósł drążki oba.

Znowu gra: już drżą drążki tak lekkimi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył,
Zdumieli się słuchacze...

Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się dzwonkami, z zelami, z bębenki.
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją,
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją—
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się [uniosły.
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali;
Gdy przy tańcu śpiewano: „Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!"

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża,
A wtem puścił fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle — przejął wszystkich [dreszczem
I wesołość pomięszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmyli się mistrz taki! on umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką nutę, melodyję zmąca,

Coraz głośniej targając akord rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany;
Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął „Znam! znam głos ten! to jest Targowica!"
I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca;
Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmąca,
Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów.

Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów,
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały.
Jęk dzieci, płacze matek. — Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i powieści,
Rade, że mistrz na koniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał i głosy zdusił jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna — znów zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strun coraz przybywa, już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legijony,
I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Na koniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze, wiara się skupiła
W koło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.
Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Natęża, takty zmienia, coś innego głosi,
I znowu spojrzał z góry, okiem struny zmierzył,

Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!...
Marsz Dąbrowski do Polski! — I wszyscy klasnęli,
I wszyscy: „Marsz Dąbrowski!" chórem okrzyknęli.
Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce,
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca,
Aż gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, spod rąk łez potok się rzucił:
„Jenerale, rzekł, Ciebie długo Litwa nasza
Czekała — długo, jak my Żydzi Mesyjasza,
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki, Ciebie niebo obwieściło cudem,
Żyj i wojuj, o, Ty nasz!..." Mówiąc, ciągle szlochał,
Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!
Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował,
On, czapkę zdjąwszy, wodza rękę ucałował.

LUDWIK MIEROSŁAWSKI
(1814-1878)

## SZUJA
## (Fragment)

Salathiel: *(u wrót piekła)*

Płaczą nędzarze, płaczą i bogacze,
Łza jak całusy ich powieki ślini,
Mnie całej ziemi łkanie nie poruszy,
Kogóż mam płakać gdy mnie nikt nie płacze?
Po srebrnym zdroju co spiekłej pustyni?
Po łzach litości co żydowskiej duszy?

Jak kajdaniarza do nieswojej kuli
Przykuł mnie diabeł do ludzkiej postaci
I w braniu piekła postawił mi wartę.
Dzisiaj mnie niebo do się nie przytuli,
A choć przytuli, mąk mych nie zapłaci,
Bom więcej cierpiał niźli niebo warte.
Na ziemim cierpiał za braci i siebie.
Długo się włóczył Salathiel obdarty.
Czas mu do grobu — niech wieko zapada —
Do nieba nie chcę — Bo co mi po niebie,
Gdzie na hulankę zjeżdżają się czarty,
Gdzie Bóg odźwiernym Bogiem Torquemada.

Wolę do piekła, lepiej w ciepłym grobie
Tam leżeć będę na trzosach pieniędzy,
W złocie topionym będę pływał sobie.
Oh! he! Szatanie, słyszysz? Otwórz prędzej!

Szyldwach:

Poszedł precz, Żydzie! co cię tu przywlekło?
Kości mamuta smoła nie przepali,
Jeśli chcesz grobu, idź poszukaj dalej,
Bo tu cię nie chcą — nie dla Żyda piekło.

Salathiel:

Czas mój wybyłem i spełnione śluby,
Z starej klepsydry już wszystko wyciekło,
Ja i syn cieśli przed sąd diabła stajem —
Prób chcesz? przez jakież nie przeszedłem próby?
Kto żył na ziemi temu niczym piekło,
A kto żył jak ja, temu piekło rajem.

Dziś się uśmiecham z Alcydowej pracy,
On raz żył tylko i na los się żali,
Ja trzystu potomstw jestem pośmiewiskiem,
Mnie Turki, Włochy, Hiszpanie, Polacy
Jak starą piłkę sobie podawali,
Aż się za łatwym znudziwszy igrzyskiem,
Widząc że kosa za leniwo garnie,
Nie znane czartom zmyślili męczarnie.

Ale na próżno, bo plama Kaima
Lwy i miecz kata na uwięzi trzyma.
A śmierć się strzeże jak Francuz zarazy...

Aby lud rzymski uczciwie zabawić
W tygrysiej paszczy byłem po trzy razy
I trzy mnie razy paszcza wyrzygała,
Jakby nie mogąc złego ścierwa strawić.
War inkwizycji nie lgnął mi do ciała
I w twardej skórze nie mógł wyjeść rany, —

Powrozy na mnie jak nić się zużyły,
Na karku moim pękł las kijów cały;
Pal, szubienica, pręgierze, kajdany.
Kleszcze, topory, nożyce i piła
Jak o kowadło wszystkie się strzaskały,
Ledwie knut carski i bat Radziwiłła
Hartowne żebra troszeczkę poznaczy!...
I myślisz może, żem ja skarby zebrał?
Bom tysiąc sześćset lat po dworach żebrał!...

Jak głupi szakal co dla lwa poluje,
Chciwość włóczęgi obcy skarb karmiła —
A on ubogi, po wiekach rozpaczy
Wszystkie te wieki na swym karku czuje;
Wszystkie te wieki ciężą mu na grzbiecie,
Jak głaz Syzyfa dany zamiast płaszcza!...

Łańcuchem diabeł szyję wiąże złotym
Aż do niej rakarz stryczka nie uplecie.
W nocy mi smołą kat brodę namaszcza,
Zamiast kagańca podpala ją. — Potym
Z gęby spokojnie wyjmując cygaro,
Pyta gdzie worki, dla króla, dla siebie?

Jeśli się pacierz czarcich uszu lepi,
Boże! Szatanie! ciemiężco! ofiaro!
Przez chór Lewitów co śpiewa w Erebie,
Wpuść do Erebu, bo w Erebie lepiej!.....

## ŻELAZNA MARYNA
### (Fragment)

Jak z Franciszkańskiej skręcasz na Wołową,
Lat temu dziesięć była kamienica
Z czerwonym szyldem i sklepem bogatym;
Z za kramu widać było koniec brody,
Bliżej aksamit staruszka mierzyła,
A w głębi młodzian, przed młodzianem księga —
Był to syn domu, Żyd pięknej urody.
Na twarzy godność, w piersiach zdrowie, siła,
W sercu szlachetna odwagi potęga;
Zemsty, chciwości żądz ognistych fale
Nie tknęły były prawiczego ciała.
Jeśli wzrok cudzy padł na jego czoło,
W czarnej źrenicy, jak w strugi kryształe,
Wolna się dusza z dumą przezierała
I rosą cnoty rozkrapiała w koło.

Z młodu związany z domową zagrodą
Z gojami wcale, z Żydami nie wiela
Rozmawiać lubił. — A więc nie znał świata,
Światem dla niego ojciec z siwą brodą,
Księgi na półkach i matka Rachela,
Sklep polem bojów, schronieniem komnata,
A widnokręgiem ogród i altana.
W komnacie nocą paliła się świeca,
I różnie o tym gwarzyli sąsiedzi,
Nikt z Żydów badać nie myślał młodziana,
Ale nie jedna z przeciwka dziewica
Ciekawym okiem przez szyby go śledzi,
I choć na szybach z muślinu zawłoka,
Widać, jak jakaś głowa nachylona
To się podnosi, to się znowu zwiesza,
Jak myśl po skroniach przelata głęboka,
Jak usta szepczą pieśnie Salomona,
Jak palce grzebią po księgach Mojżesza.

Może obdarzon pojęciem jedynem,
Olbrzymie serce wielką karmił wiarą
I mózg proroczy pokarmem proroczym...
Prawda, że często rozmawiał z rabinem

A częściej jeszcze z córzycą Agarą,
Z ojcem o księgach, z córką nie wiem o czym,
Miewali rady — jak własnego syna
Krzepił go, uczył, wzmacniał mędrzec stary;
Jonasz go słuchał, był korny i czuły,
Ale ni mowy mądrego Rabina,
Ni ładny uśmiech wysmukłej Agary
Cichego życia dotąd nie zatruły.

***

Raz gdy z towarem o wieczornej dobie
Szedł do magnata — ogromnym kamieniem,
Wapnem i cegłą zastał próg zasłany,
Przed drzwiami stała dziewica w żałobie,
Łzy z boskich oczu tryskały strumieniem,
Łkaniem na łkania odrzekały ściany.
Z komina domu gołębica biała
Wzleciała, płaczem żegnając osobę
Co pochylona aż do ziemi prawie
Po twardym progu kolana tarzała:
Raptem odarła ze siebie żałobę,
Zgrzytnęła zemstą i znikła w kurzawie.

Jonasz jak po śnie ręką przetarł oczy,
Wraca z towarem, ale próżno łoże
Trapi, rozgniata zapoconym ciałem,
Dziewica topi weń swój wzrok uroczy...
Natrętnej mary odegnać nie może.
Myśli do mózgu tłoczą się nawałem
I nic nie widzi prócz panny w żałobie,
Prócz łez gorących wylanych przed progiem,
Prócz świętych zgrzytań mściwego anioła...
I po raz pierwszy rozmarzył o sobie.
Zapał w wnętrznościach leżący odłogiem
Przez wczesne marszczki przedarł się do czoła. —

. . . . . .

A gdy samotnie po zapadłym zmroku
Licząc niechciwie cło dziennej sprzedaży,
Jonasz do swego powracał ogniska,

Pod grajcarkami spiralnego loku
Smutek na skroni rył niestarte ślady.
O! co ci Jonasz — wołał ojciec stary.
O! co ci Jonasz — wołała Rachela.
O! co ci Jonasz — wołały sąsiady,
Za co Jehowah na cię spuścił kary,
Wszakżeś Urielem sjońskiej dziewicy,
Wszakżeś Samsonem naszego plemienia,
Wszakżeś nadzieją wybranego ludu —
Nikt się pokorniej nie kiwa w bóżnicy,
Nikomu w gardle jędrniej nie grzmią pienia,
Nikt nie tłumaczy tak mądrze talmudu,
Nikt tak nie mierzy sukna i kitaju.
Widzą cię koło gojowych pałaców,
Jak się tajemnie przechodzisz wieczorem,
A z nami według świętego zwyczaju
Na wielkich kuczkach nie łamałeś maców,
Aniś się białym okrywał bisiorem.

JULIUSZ SŁOWACKI
(1809-1849)

## KSIĄDZ MAREK
### Poema dramatyczne

### FRAGMENT I

(*Do szopy, gdzie odbyło się zebranie konfederatów barskich, wchodzi Żyd Rabin.*)

R a b i n :

Teraz my tu gospodarze,
Zamiećmy izbę po panach.
Nu — jest zysk na tych dywanach.
Kto zyska a kto też straci
Na tej to konfederacii? —
A Moskal dywany kupi.

Judyt! Judyt! — hejne! hejne!

*(Woła do drzwi bocznych. Wchodzi Judyta)*

Nu? co ty szejne morejne
Zapłakana? — szlachcic głupi
Nagadał się i wychodzi...
A mnie pan marszałek dobrodzij
Nie zapomniał! Pan kochany!
Podarował mi dywany.
Nu! czemu ty głupia szlochasz?

J u d y t a :

Ojcze! jeśli ty mnie kochasz,
To porzuć te darowizny.
Na co nam? — my bez ojczyzny!
Na co nam takie wystawy?

R a b i n :

To dobrze, ale te ławy
I te makatne pościele
Ja schowam na twoje wesele,
Aby ty na nich usiadła.

J u d y t a :

Obwiniesz mnie w prześcieradła,
Złożysz trupa na drabinie,
Każesz wynieść, nim zadniało...
A jak goim spotka ciało,
To przeżegna się i minie;
A jak dziecko — to będzie się bało,
I u matki się rozpłacze,
I pod rańtuchem ukryje...
Nu — a jak kruk — to zakracze,
Nu — a jak pies — to zawyje,
A jak księżyc — to pobladnie,
A jak gwiazda — tu upadnie,
A jak słońce... Nie, my Żydzi,
Nas nigdy słońce nie widzi

W prześcieradłach obwiniętych,
Szybko na cmentarz niesionych; —
Bo my na prawach przeklętych
Pośród ludzi, przerażonych
Naszą modlitwą gorącą,
Naszą mogiłą stojącą,
Krwią białych macowych przaśnic,
I blaskiem naszych szabaśnic,
I tajnych komor ciemnością,
I tą żółtą naszą złością,
Co się w oczach jadem kręci,
My tu na wieki wyklęci,
Jak ogromne cherubiny,
Co w trumnach zamkniętych siedzą.
Nu — a ci ludzie nie wiedzą,
Co ja mogę — kiedym sroga,
Co ja wiem od Pana Boga;
Jaki ja im garnek z gliny
Ulepię — co duchem zrobię...
Jaki duch w mojej osobie?
Nu — ja wczora na konwalije
Na mogiłki poszła nasze,
I patrzała na batalije,
Na działa i na pałasze, —
A w prochu był obłok jazdy,
A kule jak srebrne gwiazdy,
A bomby nad nimi w górze
Jako płomieniste róże,
A wystrzelone harmaty,
Jeszcze do góry dymiące,
Jak z ogniów siarczanych kwiaty —
A podkowy koniów — jak miesiące! —
Nu! — jak tak patrząc z mogiłek
Na te ognie, na tę krew,
Zmarszczyła na czole brew,
Wzięła gliny kilka bryłek,
Wzięła z grobu trochę piasku
I przeciwko temu blasku
Rzuciła — że poszli w nic,
Jak tysiąc zagasłych świec,
Gdy wiatr przeleci bożnicą. —
Bo ja była błyskawicą,

Duchem, co krwią pole broczy!
Śmiercią — gaszącą ich oczy!
Naszej wiary tajemnicą!
Aniołem na Boskich posyłkach,
Który piorunami strzela!
Zmartwychwstaniem Izraela,
Stojącym już na mogiłkach!
A przed Bogiem — małą mrówką,
Przed aniołami — aniołem;
A śród popiołów — popiołem;
A przed ludźmi — jak zawsze Żydówką
Pogardzoną...

R a b i n :

Nu, Judyta,
Ty pierwszy raz jesteś taka?
Słyszę tam pana Polaka,
Co się o austerye pyta,
Zakryj się — bo ty w płomieniach,
Za jasna na jego oczy.

*(Wchodzi Klemens Kosakowski)*

K o s a k o w s k i :

(do sług za karczmą)
Niechaj tu Grzegorz zatoczy
Mój karabin... a tu w sieniach
Powiązać moje brytany. —
A tu ćwieki wbić do ściany,
I pozawieszać szturmaki,
Szable, kindżały, kulbaki.
A wymieść dom Żyda brodą.

*(do rabina)*

Żydzie! staję tu gospodą.

R a b i n :

A panie, a kto ty taki?

K o s a k o w s k i :

Niech tego Żyda wywiodą

I zakneblują mu pyski.
Kto ciekawy, szpiega bliski.

R a b i n :

Nu, żartuje pan wielmożny.

K o s a k o w s k i :

Żydzie! ze mną bądź ostrożny,
Bo u mnie — Żyda powiesić,
To tak, jak w pejsy go trzepnąć...

R a b i n :

Nu, a czy ty umiesz wskrzesić?
Ty możesz, człeku, oślepnąć,
Patrząc na niewinną krew.

K o s a k o w s k i :

Patrz, pierś mam taką jak lew,
A nozdrza takie jak koń,
A w żyłach gwałtowną skroń,
A włos koloru płomieni.
Biada! kto mię zarumieni!
Ale temu stokroć biada,
Przed którym twarz mi się blada
Stanie by opłatek Boży.
Lew się ducha we mnie sroży
I rzuca się i rwie ludzi,
Wprzód nim się rozum obudzi.

(*do Judyty*)

Żydówka, ściągnij mi buty.

(*Judyta klęka i całuje mu nogi*)

Co robisz?

J u d y t a :

Całuję twe nogi.

K o s a k o w s k i :

Co to jest? — precz mi z podłogi.

Judyta:

*(na kolanach)*

Panie! ty wczora z reduty,
Jako Judasz Machabeusz
Skoczył na moskiewskie działa.
Ja cię z mogiłek widziała
Śród panów — choć ty chudeusz
W szaraczku, a oni w złocie,
W turkusie i w karmazynie. —
To ty chodził po dolinie —
Na koniu — jak Golijat jaki.
Włos twój był jak ogień w grzmocie!
Czapka jak srebrzyste ptaki,
Jak orzeł co z nieba runie
I usiądzie na piorunie!
Nu, a twój koń był czerwony
I ubrany cały w druty,
I czterma miesiącami podkuty,
A w boju taki szalony,
I tak ogniem z pyska strzela,
Jak smok w pismach Izraela. —
Otóż ja tu Żydowica
Do nóg ci, panie, upadła
I twój proch ustami kradła,
Bo tyś jest z królów narodu; —
Ja z narodu — niewolnica,
Z Jerychańskiego ogrodu
Róża, między obce ludy
Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy... —
Nu! niech mię twa noga trąca!
W piersi mię podkówką wytnij!
Niech się moja pierś zbłękitni
I twego herbu dostanie
Od twojej czarnej podkówki...
Ja wiem, że dla mnie Żydówki
Ty jest król! wielmożny panie!
Ale ja powiedzieć chciała,
Czego zamilczeć nie mogła,
Że ja twej szabli pomogła,
Kiedy ty leciał na działa...

Rabin:

Nu, Judyta — ty oszalała!

Judyta:

*(wstaje i odsłaniając welon mówi z gniewnym zapałem)*

Ja Judyt! ja Judyt — Judyta!
Nu, ja nie straszna nikomu,
Póki moja twarz zakryta!
Ale z oczów mego gromu
Ja cisnę na was zagładę,
Bo ja duch, co wszystko odmieni.
Nu, — ja kiedyś wezmę i szpadę
Jasną — ze złotych płomieni.

*(wychodzi)*

Kosakowski:

Rabinie! czy ta szalona
To córka twoja, czy żona?
Wcale nie mam do niej wstrętu.
Czysta, mało ma akcentu.

Rabin:

Panie, to jest moja córka,
Dziewica.

## FRAGMENT II

*(Na plac w Barze, gdzie rozmawia Ksiądz Marek i starościc — wpada Judyta z nożem w ręku, za nią Kosakowski.)*

Judyta:

*(do Kosakowskiego)*

Nu! ja cię nożem przebiję,

Ja nie twoja nierządnica.

*(do starościca)*

Panie! Od tego szlachcica
Ratuj! Skoczył mi na szyję,
Jak wąż, jak płomień z pod ziemi,
Wyskoczył do mnie w alkierzu
Patrz! on cały w prochu, w pierzu,
Z oczyma zapalonemi
Jak Edomit...

K o s a k o w s k i :

Milcz, szatanko!

J u d y t a :

Patrzaj ty na mnie, człowieku!
Jestem Izraelitanką.
Mój Bóg nie wisiał na ćwieku,
Nie pił octu i piołunów,
Ale stał na wielkiej górze
Pośród dwunastu piorunów,
W czarnej i ognistej chmurze
I rozbłyskał się na całe niebiosa.
Otóż ten Bóg teraz broni
Każdego mojego włosa,
A pioruny trzyma w dłoni
Bóg Izraela i Judy,
Pioruny nad twoją skronią!
A jak spojrzy — to się góry pokłonią!
A jak błyśnie — to ślepota na ludy!
A jak zagrzmi — to się groby odsłonią!
A jak ścichnie — świat się cały odmieni,
A skrę rzuci — to świat będzie z płomieni
I w słoneczne się ognie roztrzaśnie;
A brwi zmarszczy na czole — to zgaśnie
Jako węgiel pod wodą i syknie;
A gdy rękę podniesie — świat zniknie
I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie.
I któż jesteś ty, gwałtowny goimie?

I któż jesteś ty, chrześcijaninie?
Że chcesz Bogiem być judzkiej dziewczynie,
Jak ten drugi, co w Jerozolimie
Choć poselstwa do Judy nie mając,
Zaćmił księżyc i słońce, konając.
Któż ty jesteś? — Nu, że chodzisz cieniem
Jak duch jaki za owczym gdzieś runem?
I dotykasz się piersi — piorunem?
I z rąk chwytasz za szyję — płomieniem?
Nu, ty zginiesz jak duch w błyskawicy!
Przy lampie, co stoi przy łożu,
Łba twojego w żydowskiej miednicy
Twoi słudzy obaczą, przy nożu,
I przelekną się łóżka i ciała...
Nu! — ja sama, gdy rzekła, zadrżała, —
A ty nie drżysz? któż ty jesteś, człowieku?

Kosakowski:

Na twe czoło wykąpane
W ptasim gołębicy mleku!
Na twoje usta różane,
Których łuk napięty drży!
Na ten szprejtuch, który skrzy
Niby złoty jaki kruż,
W środku pełen białych róż!
Na twe oczy, z których bije
Razem żar i noc, i dzień!
Na twoją łabędzią szyję!
I na ten błękitny cień
Twoich rzęsów, który spada
Aż na rubin twoich lic!
Na tę głowę, gdzie gromada
I brylantów i rubinów
Pali się jak tysiąc świec,
Lub nad głową Cherubinów
Z różnych gwiazd uwity kłąb!
Na każdy z perełek ząb,
Co jak skrzydełka gołębie,
Bieląc czepca aksamity,
Spuszcza się na skroń błękity!
Na każdą perłę, w tym zębie,

Co jakoby grochy duże
Zwinęły się w srebrną różę
I twoją głowę oblały!
Na ten, mówię, skarbiec cały
I klejnotów i piękności!
I na królestwo miłości
Przysięgam...

J u d y t a :

Co? —

K o s a k o w s k i :

*(urągając)*

Miłość wieczną.
Bojwile — pod straż bezpieczną
Wziąć mi tę synogarlicę.

## FRAGMENT III

*(Kosakowski bije we drzwi szablą — i brama się odmyka, ze środka rozepchnięta... w bramie ukazuje się Judyta w worku szarym ubrana, z bosymi nogami)*

K o s a k o w s k i :

Jakiż mi się szatan zjawił?

J u d y t a :

Nu! — Czemu bramę rozbito,
Gdzie ja odprawiam bosiny
Po ojcu?

K o s a k o w s k i :

To ja, Judyto.

J u d y t a :

Ach... czemu ty taki siny
Jak zabójca? oczy w słup?

K o s a k o w s k i :

Daj wody, pragnę jak pies.

J u d y t a :

Nu — ja ci dam moich łez.
Nie chodź tu, bo w karczmie trup.
A ja sama siedzę boso
Na popiele w szarym worze.
Póki trupa nie wyniosą,
Żaden goim wejść nie może,
Gdzie Żydówka na bosinach,
A przed nią trup na drabinach
W śmiertelnej leży koszuli.

K o s a k o w s k i :

Judyto!...

J u d y t a :

Nu — co?

K o s a k o w s k i :

Chcę wody.

J u d y t a :

Nu — czy ty żebrak na kuli?
Ty możesz robić — ty młody;
Młode jeszcze twoje lata,
Możesz być hyclem u kata.

K o s a k o w s k i (*dobywając szabli*) :

Jezu!

J u d y t a :

Ha — ty przy orężu?

K o s a k o w s k i :

Kobieto! szatański wężu!
Co świszczysz urągowiskiem,

A nie drżysz przed szabli błyskiem,
Spokojna i blada jak kreda.
Wiedz, że z mojego rozkazu
Powieszono tego Żyda,
Bo mię zdradził.

J u d y t a:

*(przez ciąg jej mowy słychać odgłos dalekiej walki)*

Nu, od razu,
Ja to zgadła i wiedziała,
Że się to przed Bogiem wyda.
Ty okradł i zabił Żyda,
I z tego martwego ciała
Zostawił posag Żydówce;
A sam poprowadził hufce
Jak wiatr, co się w polu miota,
Jako Polak patryota,
Jako rycerz krwią czerwony,
Jak pan wielki oświecony,
Jak twej ojczyzny dobrodziej,
Choć ty zabójca i złodziej,
Brzęczysz od mojego złota;
A ja przez ciebie sierota,
Przy okradzionym kantorku
Siedzę w popiele na worku.
A przede mną z trupem drabina.
Nu — czy ty wiesz? jak rabina
Trup po śmierci straszy, srogi?
Jak do wschodu leży głowa?
A z drabiny sterczą nogi?
Czy ty wiesz, co się nazywa
U chłopów noc rabinowa?
Co dęby w puszczach porywa,
Domy znosi jak namioty
I całą noc sypie grzmoty,
Głośne jak Jehowy słowa.
A dlaczego rabinowa?
Nu? — a czemu piorun głuchy
Taki jasny? a świat drżący? —
Bo to są rabinów duchy.
Nu — i trup się ten modlący,

Co siedzi wtenczas w bożnicach,
Przy wichrze i błyskawicach,
Pod czarnym kahałów dachem.
I z pacierze mi z rejwachem,
I z płaczem aż do niebiosów,
I z jękiem i z rwaniem włosów,
I z żałobliwymi słowy,
Modlący się do Jehowy,
Aby zdjął już z Izraela
Przekleństwo. — A gdy Jehowa
Piorunami wtenczas strzela
I sprawuje taki zamęt;
To widać, że płacz i lament
Panu Bogu się podoba,
Że biednych Żydków żałoba
Pioruny jego zapala.

(*Słucha grzmotu dział*)

Nu, — tam teraz u Moskala
Wielki strach Chrystusa Pana:
Ksiądz wziął krzyże, zdjął ornaty,
Duchem rozrywa harmaty
I w białym świeci habicie,
I krwi ma aż po kolana;
A ja tu żydowskie dziecię,
Sierota w waszej krainie,
Siedzę przy trupiej drabinie,
Przy wietrze, co wieje od trupa,
A pode mną popiołów kupa,
A na mnie wór podły, szary;
A ja podobna do mary
Z twarzą bielszą od miesiąca,
Z zabójcą rozmawiająca,
Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żałości jak obłąkana,
O zabójstwie jakby śniąca —
A we śnie łzami zalana,
A w strachu — jak wiedźma blada,
A zemstą — w niebo porwana,
A w przekleństwach jak piorun, co spada!

(*w najwyższej egzaltacji przy odgłosie dział*)

Nu, — więc teraz ja się zrywam
I o ściany tłukę głową!
Ja przekleństwem się nazywam
I nazywam się zagubą,
Krwią i burzą rabinową,
Wichrem, deszczem, nocą grubą,
Duchem, gwiazdą, trumną, trwogą!
Bo w tym sercu są wichrzyce,
Co was i rozerwać mogą!
Nu! bo w duchu błyskawice,
Co świat cały mogą spalić!
Bo oto ja tchnęła na pole
I chorągwie zaczęły się walić —
I wasz duch leży na dole,
Podobny wężowej chmurze;
A ja tu stoję na górze
I podnoszę zemsty ramię,
I nogami go depcę i łamię,
I odpędzam precz z pola do miasta!

*(strzały harmatnie ustają)*

Abyś wiedział, że Judzka niewiasta,
Będąc w usprawiedliwieniu
Przed Bogiem swego zakonu,
Zemstą ojcowskiego zgonu,
Jest jak noc, cała w płomieniu,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak głaz w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarze —
Jest jak strach, co serca napełnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,
Jest jak sąd, który Bóg spełnia.
Ten sąd macie Chrześcijany,
Ja go na was trzęsę z rąk!

*(w najwyższej furii trzęsie ręce nad głową i rzuca garściami przekleństwo na pole)*

## MAKRYNA MIECZYSŁAWSKA
### (Fragmenty)

I

... Był staw, jezioro, puste okolice,
Jakby przystojne męczeństwa duchowi,
Nad brzegiem jego wierzby jak upiory...
Tam nas, bywało, zaszywają w wory,
I tak zaszyte obwiązują liną,
A potem diaczki w łodziach wprzód posłani
Płyną i płyną, daleko, daleko,
I na tych linach wleką nas i wleką,
A popy krzyczą: pastoj! albo tiahni!
Słyszę — dziś jeszcze — tę straszną komendę,
Słyszę jak we mgłach smętnie się rozlega.
Lud się, bywało, ponad brzegi zbiega,
A my, jaskółki pobrane na wędę,
W tej czarnej wodzie po pas, to po brodę
Cóż robić? boską całujemy wodę
I milczym...

. . . . . .

Raz się już zbiegli z miasta nawet Żydzi,
Żydówki, ludu wszelakiego mrowie,
Bo się rozniosło, że my bardzo głodne.
Już od trzech godzin mokniemy w stawisku,
W glinianych mułach i w traw wężowisku
Grzęznąc — zielone, jak grynszpany — chłodne —
A krzyki „pastoj" na tych, co na łodzi —
A krzyki na nas: „która z was przechodzi?"
I znowu krzyki na łódkarzy „tiahni".
A sznur się prężył i naszymi głowy
Pluskał po wodzie... Do swego Jehowy
Wrzasnęli wtedy wielkim krzykiem Żydzi,
Myśląc: usłyszy, jeżeli nie widzi!
Dobre Żydziska, dobre Żydowice
Lamentowały: Aj wej! bijąc w łono...
Nu! one głodne — pomarzną — potoną...
Nu! a gdzie Pan Bóg — a gdzie błyskawice?
Czemu nie biją? Słuchaj, gdy, bywało,

Te Żydy lament okropny zawiodą.
To serce moje, o tak aż skakało!
O tak! skakało me serce pod wodą;
Bo ci powiadam, że są jakieś czary
Dziwne w modlitwach nawet obcej wiary;
Chwyta cię obca, jak matczyna ręka,
Łzy w oczach stają — i coś w sercu pęka...
Biedne Żydziska...

II

...Wtenczas już widok okolicy dzikiej,
Naszej męczarni — błotnisk, pławby — popów —
Poruszył nawet i Żydów i chłopów;
Powstały głośne przekleństwa i krzyki.
I raz Żydówka jakaś na brzeg bieży,
Obwarzankami złotymi świecąca,
Jak matka wpada, rozrywa żołnierzy
I karabiny w koziołkach roztrąca,
Deszcz poszedł srebrny — pył jak z kopca śniegu
Z tych karabinów, rozbitych, a ona
Już, już nad nami, już na samym brzegu,
Obwarzankami złota i czerwona,
Podniosła ręce — i tak jak żniwiarka
Tych obwarzanków nakryła mię snopem...
Ja wtenczas jako Noe nad potopem,
Kiedy pod tęczę już wchodziła arka,
Podjęta szczerą tej kobiety troską
I zachwycona jej myślą matczyną,
Ujrzałam, mówię tobie, Matkę Boską
Jakby nad całą już polską krainą!
I z wód podniosłam ku niej moje dłonie,
Krzycząc: O! Polskę moją całą ratuj, złota!
I do niej wzniosłam dłonie, jak sierota,
W tych obwarzankach jak w złotej koronie.

ANTONI CZAYKOWSKI
(1816-1873)

## ŻYD WIECZNY TUŁACZ

Z Jerozolimy wyległa rzesza,
I lud ku stromej dąży Golgocie,
A Pan pod krzyżem ramiona zwiesza
I dźwiga ciężar w znoju i pocie;
Wreszcie strudzony, prawie w omdleniu,
Przed bramą domu siadł na kamieniu.

Siadł i spoczywa — cisną się tłumy,
W oczach ich błyszczy ciekawość męki,
A Chrystus, pełen świętej zadumy,
Lud błogosławi skinieniem ręki,
Wściekła go tłuszcza wkoło otacza,
A On ją kocha, On jej przebacza.

Wtem zbiegł pan domu i krzyknął w gniewie:
„Precz stąd!" i z ręką szedł podniesioną,
Więc Chrystus wsparł się na świętym drzewie.
Wstał i szedł dalej z głową zwieszoną.
Zadrżał gospodarz, bo na kształt gromu
Strach go uderzył i wygnał z domu.

I odtąd przeszły lata i wieki,
A on ucieka, goni bez końca,
Jak liść uwiędły wśród letniej spieki,
Jak strumień wyschły od skwarów słońca,
Bez odpoczynku i bez wytchnienia
Cierpi, nie widząc kresu cierpienia.

Między obcymi, nędzny, wybladły,
Siebie i obcych przeklina skrycie,
Strasznym dziedzictwem na niego spadły
Wieczne tułactwo i wieczne życie,
Gdy chce na świata spocząć krawędzi,
„Precz stąd!" i „Precz stąd!" wiecznie go pędzi.

Biedny tułaczu! los twój przestrasza,
Ślepych przeznaczeń gna cię potęga,
Jak wyrok straszny ścigał Judasza,
Tak cię konieczność okropna sięga;
Bo słowa „precz stąd!", nim wstał świat cały,
Już na dnie w sercu twoim leżały.

I jak przez wieki drzemał krzyż Pana,
Zanim nad ziemią rozwiódł ramiona,
Tak twa obelga już zapisana
W księdze wyroków, nim wyrzeczona;
Lecz biada temu, kto przeznaczony
Wić zbawcy ludów z ciernia korony.

STANISŁAW JACHOWICZ
(1796-1857)

## ŻYDEK

Szła ulicą dziecinka biedna, wynędzniała,
Oczki rączką zasłaniała;
Spostrzega to przez okno dobroczynna pani,
I chleba posyła dla niej.
Cieszy się już zawczasu myślą pięknej cnoty,
Bo cóż milej, jak ulżyć cierpieniom sieroty?
Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana:
Ach — rzecze — pani kochana!
To Żydziak, a któż widział wspomagać Żydziaka?
Dobrą panią uwaga oburzyła taka:
— Ale biedny — odpowie — wspomóc go potrzeba!
Idź, natychmiast mu zanieść ten kawałek chleba;
On bliźni, nic nie znaczy w wyznaniu różnica,
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca!

JAN NEPOMUCEN KAMIŃSKI
(1777-1815)

## PRZYPADEK NA ODPUŚCIE
### (Fragment początkowy)

Pan Piotr z Podlasia, szlachcic co się zowie:
W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
Z torbą na plecach, opasany krajką,
Jakby król berłem machając nahajką,
Na worku plewy, a chudej kobyle,
Z domu na odpust jechał o dwie mile;
A chcąc wypocząć, ogarnąć się troszka,
Kierował prosto, jak zwyczaj, do Moszka.

Wybiegł na podsień Żydek ukochany,
Pomoc w potrzebie i plaster na rany.
W przyjęciu gościa nie szczędzi sposobu,
Ciągnie kobyłę z szlachcicem do żłobu;
Podał mu rękę, przytrzymał strzemiona,
Pan Piotr przez wdzięczność wziął Moszka w ramiona,
Byłby go może z duszy pocałował,
Ale się spostrzegł, i honor szanował.

Żydek z radości nie wie gdzie mu głowa!
Zdejmuje sakwy, do komory chowa,
Głaszcze kobyłę, połami wyciera,
Pyta, skąd wyrwał takiego ogiera.
Śmieszy szlachcica takowa omyłka,
Daje mu poznać, że to jest kobyłka.
Tak się toczyło pierwsze powitanie,
Aż szlachcic wspomniał o wodzie i sianie.

Ledwo to słowo z ust mu się wywinie,
Oho! już Żydek w górze na drabinie,
Już kur, indyków spłoszona gromada
Z bantów zlatuje, na szlachcica siada.
Uciekł napaści, wyniósł się w podwórze,
Szuka manatków po borsuczej skórze.
Siedzi na przyzbie, bez kurty, rozzuty,
Dobył słoniny i smaruje buty.

Moszko chce pomóc, ale gdy się zbliża,
Na bok odskoczył, jakby pies od jeża.
Zaśmiał się szlachcic i uwagę czyni:
„Jak wiele człowiek ma dziękować świni.
Bydle mu żadne nie da tych korzyści;
Ona, jak matka, karmi go i czyści;
Choć sama zwykle leży pośród gnojów,
Szczeć swą posyła do pańskich pokojów.

Wszakże to rzeczą bardzo oczywistą,
Bez tych zwierzątek nie byłoby czysto —
Ale, bodajże! co też ja to robię:
Mówię o świnkach, nie pomnąc o sobie:
Mocnom się sprószył jadąc tutaj truchty,
Jestem podobny do dworskiego kuchty.
Proszę cię, Moszku, bo to dzień świąteczny,
Każno tu przynieść, proszę, jakeś grzeczny..."

Tu Moszko skoczył, zniknął przed oczyma,
I już jest znowu, flachę wódki trzyma.
„Nie, nie, Mosieńku, nie o tym mówiłem,
Jeszcze za rano, jeszcze się nie myłem;
Nie długo potrwa a będę gotowy.
Wódka przed myciem sprawia mi ból głowy.
Wszystko ja robię, ale o swym czasie,
Wnet się uporam, postaw na szynkwasie."

Niesie mu Sura misę pełną wody,
Zlewa czuprynę, bryzga na jagody,
Jak sum po stawie, łeb po misie pływa,
Sura z garncówki strumienia dolewa;
Pan Piotr się kąpie i dmucha i pryska,
Łeb coraz bielszy, a ciemniejsza miska.
Wykręcił wąsy, otrząsł potop z głowy,
Reszty dokonał ręcznik szabasowy.

Jak śród ogrodu pięknego Wołynia
Świeci się arbuz, tykwa albo dynia,
Tak się świeciła zacnego szlachcica
Po tej kąpieli goła mózgownica.
Moszko po karczmie patynkami dzwoni,

Stróża to po to, to po owo goni,
Sura rozstawia cynę po kominku,
Moszkowa z pierzyn wyłazi do szynku.

. . . . . .

WACŁAW SZYMANOWSKI
(1821-1886)

## O ŻYDZIE BORUCHU
### Historia trefna a prawdziwa wielce

W owe to czasy, kiedy do Korony
Per fas et nefas dwuch się, panie, darło,
Kiedy Szwed i Sas, każdy na wsze strony
Gospodarował i walczył na gardło,
W owe to czasy drogą do Tajkurów,
Co wężem płowym bieży koło wioski,
Toczył się wózek maleńki, żydowski,
A w nim Żyd stary i parę bachurów.
Wózek lichota, same grochowiny,
Dziury mu w bokach świecą od starości,
A koń u wózka, toż skóra i kości.
A Żyd, jak zwykle Żyd, potulny z miny,
W futrzanej czapce; za całe ubranie
Chałat z wytartej zeszyty opończy.
Kiwa się ciągle, snać pacierze kończy,
Lub na bachurów zaszwargocze z cicha,
Co chude członki wyległszy na sianie,
Chrapią jak tartak co wodę popycha.
Choć droga gładka, jak mówię, po mydle,
A do popasu milek jeszcze ze dwie,
Noga za nogą koń się wlecze ledwie,
Zwykłe, żydowskie na wpół zdechłe bydlę.
Chociaż to instynkt lepszy ma od człeka;
To też na wolę Żyd mu puścił wodze,
I wzrokiem powiódł ciekawym po drodze,
Bo tam na drodze coś czerni z daleka.

Czerni się, czerni, coraz więcej wzrasta,
I tuman kurzu wreszcie się przerzednia:
To szlachta, panie, a snać sama przednia,
Bo mina u niej gęsta i sumiasta.
Przodem na siwku, co w dzielnym podskoku,
Bokiem podrywa najeżoną grzywę,
Z czapką na bakier, z demeszką u boku,
Jakieś chłopisko harcuje straszliwe.
Wąs jak u suma, a twarz ogorzała,
W oczach mu wyraz płomienieje diabli,
Brwi nasrożone, a szrama od szabli
W lewo z policzka w czoło wybieżała.
A pięść u niego taka zamaszysta,
Że jak cię rąbnie to do nóg upadam,
Zanim powstaniesz, zjadłbyś diabłów trzysta:
To sam chorąży, pan Szmigielski Adam.

W Żydzie krew ścierpła, lecz cóż robić w biedzie?
Odkręcił na bok i ku polu dąży,
A wtem: „Stój Żydzie!" krzyknął pan chorąży,
I cała szlachta wrzasnęła: „Stój Żydzie!"
— Gdzie to waść jedzie o tak wczesnej dobie,
Proszę sam do mnie, pogawędzim sobie".

Żyd wylazł z bryki, poznawszy po mowie,
Że to nie żarty; nachylając karku
Do nóg się kłoni.
— „Przezacni panowie.
Ja biedny Żydek, wracam z jarmarku,
Jadę do domu".
— „Hola! za to ręczę,
Że gdzieś przeciw nam podążasz z językiem".
„Jak mi Bóg miły, ja nie zmowny z nikim,
W Tajkurach skórki sprzedałem zajęcze
I wracam do dom; jeśli kłamię słowo
Niech mi jasności niebieskie zagasną".
— „Więc dobrze, gdy chcesz z rąk naszych wyjść [zdrowo,
Mów za kim trzymasz, wyraźnie i jasno".
— „Nu, za kim trzymam? za panami juści".
— „Żydowski język zawsze krzywo hasa,

Toć wiem, że wszyscy jesteście oszuści;
Twoja rzecz wyznać, łapserdaku szczerze,
Komu ślubujesz w twej pogańskiej wierze,
Kogo chcesz królem: czy Sasa czy Lasa?"
Żyd zadygotał, twarz zbladła jak kreda,
Strach przejął kości i grzbiet zgiął we dwoje,
I gadać bieda i nie gadać bieda,
Bo nie żartują te psiawiary goje.
Chciałby coś mówić, lecz się jeno jąka,
Bo strach ognisty na języku ciąży,
Wtem niecierpliwie krzyknie pan chorąży:
— „Janie Jacenty! dajno waść postronka,
Kiedy jest takiej milczącej natury,
To go, mosanie, powiesim tymczasem".

Jak oparzony żyd skoczył do góry:
— „Aj! daj pan pokój, ja trzymam za Lasem!"
— „Więc poganinie jesteś partyi szwedzkiej!
Czekaj: rozłożyć to plemię hajducze;
Dwadzieścia batów!... Na honor szlachecki,
Ja cię tu króla nazwiska nauczę!"

I kawęczeniem nie bawiąc się długiem,
Wraz rozłożyli Żyda bez kobierca,
A pan Jacenty podchodząc z kańczugiem,
Wlepił dwudziestkę, ale to od serca,
Że to aż iskry sypały się, panie!
Więc kiedy dzieło skończyło się owo,
Siadając na koń, tak na pożegnanie
Rzekł mu Szmigielski:
— „Będzie waści zdrowo,
I pomnij sobie odtąd po raz drugi,
Że Sas panuje, a my jego sługi,
A kto niewierny, to kropim batogiem".
Uchylił czapki i odjechał z Bogiem,
A za nim szlachta.

Żyd podniósł się z ziemi,
I wzrokiem powiódł gniewliwym za niemi,
I mruknął z cicha: — „Żebyście zmarnieli
Jak proch na polu, razem z waszym Sasem,

Tfy, szelmy goje!" — Ścisnął chałat pasem,
Poprawił pejsów i pojechał dalej.

Bachury spały, szkapa lazła stępa,
A Żyd mamrotał na gojów pod nosem.
Na prawo drogi, od pola ukosem
Niewielka drzewek czerniała się kępa,
A za nią grobla z piaskowych kamieni,
Bagniskiem z obu naciśnięta boków.
Grobla nic jeszcze, lecz o kilka kroków
Znów jacyś ludzie stoją uzbrojeni,
I chociaż minąć radzi myśl ostrożna,
Grobla tak wąska, że minąć nie można,
A i tak, panie, konisko zmęczone.
Bieda, bo bieda, lecz Żyd się pociesza:
„Może mnie zbawi wielki Bóg Mojżesza,
Co wiódł mych ojców przez morze Czerwone".

Więc tedy błaga pokornie Jehowę:
„Panie, niech ku mnie Twa łaska się nagnie,
Spraw, żeby sługi te Faraonowe,
Co do jednego zatonęły w bagnie,
Lub niech ich piorun Twój ognisty spali,
Bo to są goje nikczemni i podli".

Tak się Żyd, panie, po swojemu modli,
A bryka tandem ciągle idzie dalej,
I już na grobli i jezdnych spotyka.
Brzękły podkowy, zaszczękały kordy,
A koń schwytany za cugle u mordy,
Stanął jak wryty, a za nim i bryka,
I Boruch, jakby wyciśnięty procą,
Znalazł się nagle przy bryce na ziemi;
Tu jeden starszy snać pomiędzy niemi,
Zagadnie:
— „Żydzie, gdzie jedziesz i po co?"
— „Nu, gdzie ja jadę? ja jadę do domu,
Toż ja nie żaden Tatar ani Turek;
Ja biedny handlarz od zajęczych skórek,
I nigdy w drogę nie wlazłem nikomu".
— „A komu służysz ty pogańskie dziecko?
Z jaką ty partią — czy Saską czy Szwedzką?"

Zlękniony Boruch macnął się po grzbiecie,
Bo u tych także za pasem kańczugi:
— „Nu, wszak panowie wszyscy dobrze wiecie,
Że królem polskim tylko August drugi".

— „A więc tak śpiewasz, ty pohane plemię!
Rozłożyć Żyda, niechaj się wraz dowie,
Że kiedy naszą zamieszkuje ziemię,
To musi służyć naszemu królowi".

I znów batogi...

A bachury spały.
Dawno świadomy już o tym świat cały,
Że w Żydzie tchórzna natura i słaba;
Skórę ma twardą ale miękkie serce,
Boruch jako mógł okutał się w ścierce,
I jechał dalej a beczał jak baba,
I choć mu diabelnie dokuczyli, iście
Już nawet nie klął, bo piekło siarczyście.

Żydowska karczma przy drodze za lasem,
Przed nią jak mrowie szlachta wysypała,
Tartas i rwetes, tu widać popasem,
Stoją pancerni, ba, chorągiew cała!
Żołdactwo łaje gospodarza z krzykiem,
Albo bachurów szturga ku zabawie,
A przede drzwiami na kamiennej ławie
Siedzi chorąży z panem namiestnikiem,
Oba już z mocno zrumienioną twarzą,
I popijają miód z dzbana i gwarzą.

— „Więc pan Kijowski odstąpił już Szweda?
No, poznał quidem skąd wiatr, panie, dmucha,
Jeszcze Loewenhaupt..."
— „At, Loewenhaupt mucha.
Ale z Potockim zawsze będzie bieda,
Uparty kozioł, et tandem przysięga,
Że nie odstąpi. Niechaj Szwedów łupią,
Kaduk ich zabierz, z obcym nie mitręga,
Lecz ze swoimi jakoś diablo głupio.
Kord we krwi bratniej zawsze się bezcześci;

Żeby to jako skąd zasięgnąć wieści.
I... patrzno waszmość, tam na drodze oto
Podróżną brykę wstrzymali żołdaki,
Może to do nas jest posłaniec jaki?
Dajcie sam Żyda! Gadajno, hołoto,
Kto ty zacz jeden, za kim i do kogo?"

A Boruch stanął z wyciągniętą szyją:
— „Co to się pytać? niech panowie biją,
A potem przecie zapytać się mogą.
Wszak tu wam tylko o batogi idzie!..."

Taki jest morał gawędy o Żydzie.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)
(1823-1862)

## KSIĘGARZ ULICZNY

Aksamitem i złotem świetnieją księgarnie,
Aksamitna publiczność po książki się garnie.
A księgarz ceniąc towar jako mu się zdawa,
Złocistymi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,
Do spartańskiej polewki dana soli szczypta
Dzięki Bogu i za to; a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej chacie.
Starczył za wszystkie książki wileński kalendarz,
A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?
Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej znane.
Więc pytasz sam u siebie: kto sprawił tę zmianę?

Patrzcie! ja go wam wskażę. Przyparty do ściany
Stoi Żyd siwobrody, okryty w łachmany,
Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
Pod pachą kilka książek. To Nestor księgarzy!
Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko.
Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko

I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.
Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy,
Górowała nad naszej mądrości atomy,
Kiedy w słowie Platona, w Horacego nucie,
Znajdowano Wielkości i Piękna poczucie;
On sprzedawał łacińską książeczkę in quarto,
Zabrudzoną z początku, a z końca odartą,
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
— Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na zdrowie!
Zdrowież było w tych książkach! Słowo wrzące czynem,
Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzymianinem,
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy,
Za ubogą zapłatę kilkunastu groszy.
A nędzarz co to sprzedał, patrz, jak błogo leci,
Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci;
Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpiewywa!

Pogadajmy z nim sami. Wspomniał czasy młode,
Westchnął, oparł na kiju osiwiałą brodę,
Otarł czerwone oczy:
— Panicze! panicze!
Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych
Prawdziwych Elzewirów w pergamin oprawnych!
Czy to raz profesorska figura zgarbiona,
Płaciła po dukacie listy Cycerona?
Pan Groddeck mi zapłacił aż cztery talary.
Za Plautusa, choć prawda inkunabuł stary,
A ja tylko sprzedając ściskam ramionami,
Bo na co im te książki, kiedy piszą sami?

Rarytne były czasy, a książek ogromy,
Groddeck, Czacki, Śniadeccy, popisali tomy,
Dzieła choć naukowe szły jak asygnata,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata!
Czy żyją, czy pomarli, daj Boże im zdrowie!
Kupowali je hurmem akademikowie.
Niejeden z nich dostąpił sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata.
Niejeden tego doszedł przez samego Homera,

Że dziś jeździ karetą i ubogich wspiera,
Toż wszystko moje dzieci! mogę mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumniało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić... a tu nie ma za co!
Niejeden — tych paniczów dobrze mam w pamięci —
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.
To ja tak myślę sobie: — No, szkoda mi dzieci,
Dam na kredyt lub wzamian literackich śmieci,
Od Baki do Newtona wszystko mi się przyda,
A poczciwi panicze pokochali Żyda.
Grosz powoli, lecz ciągle, do worka się sączy,
Aż przyszedłem na koniec do nowej opończy.

W zamianę dostawałem grube foliały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Stryjkowskich zbiór cały,
Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę.
Nie chwaląc się, znam druki krakowskie najrzadsze,
Że czasem i w Bentkowskim omyłkę dopatrzę.
Niepopłatny był towar, mało znany komu,
To ja... z piętra na piętro... od domu do domu...
Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,
Wypchną mnie przez drzwi jedne, ja drugimi wchodzę;
Bo z biedy cóż mam począć? Dla kawałka chleba
Jasnym panom oświatę narzucać potrzeba.
I trochę rozbudziłem do książki ochotę:
Kolońskiego Kromera sprzedam za dwa złote;
Jeszcze wyższej w mym handlu dochodziły ceny
Stuletnie kalendarze i Nowe Ateny.
Najwyżej stał Paprocki — bo tam było ryte,
Jaki herb dla lokaja, jaki na karetę.
A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,
Cóż robić? myślę sobie — to na chleb dla dzieci.

No!... pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;
Ale już postarzałem... broda posiwiała,
Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha,
Wsparłem ot, na tym kiju, stary patryarcha;
I nieraz gdy książeczkę roznosiłem małą,
Samemu na ten towar patrzyć się nie chciało,

Bo do czego to warto? tom taki niespory!
Jam przywykł do in folio lub quarto majori.

Co w tym to pobłądziłem, bo to dobre dzieła!
Wallenrodom i Dziadom, Litwa przyklasnęła.
Czy pan wiesz? były cuda, co i sen nie marzy:
W pół godziny sprzedałem... dziesięć egzemplarzy!
A wziąwszy dziesięć złotych raduje się dusza:
Ha! to musi być większy od Horacyusza!
Pamiętam, jakby dzisiaj, gdy w rzewnej podzięce
Autorowi Grażyny całowałem ręce...

Lecz począłem ubożeć: czas płaci, czas traci...
Nowe kramnice książek otwarli bogaci,
A w każdej pełno ludu, ciekawość ich zdjęła,
Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
A ja najstarszy księgarz, co sprawił tę zmianę,
Stoję, zgarbiwszy plecy i podpieram ścianę.

Co staremu do tego, czy wilgoć czy słota?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota.
Egzemplarz niekompletny... cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim wyjechał, pan Mickiewicz w grobie...
Pamiętam ich, pamiętam... ja żyłem z ich darów,
Teraz już nie sprzedaję tak dobrych towarów...
Skarlał czas, pokarleli nasi literaci,
Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas traci.
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam po Kraszewskim, co na innych stracę.
Kupujcie go panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą.

***

Wtem kareta księgarza po bruku się toczy,
I błotem zabryzgała ślepe starca oczy.
Otarł zbolałe oczy i podniósł je w górę:
— Och! na co ja stworzyłem tę literaturę!?

## TANDECIARZ

W rogu ulicy przy bramie,
Stoi z koszykiem Żyd stary;
Jak Icek w warszawskiej kramie
Zachwala swoje towary.
I nie przepuści nikogo,
Aż się nawrzeszczy do syta:
— Ja wszystko sprzedam niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

Niech jasne państwo pozwoli
Obaczyć towar wszelaki;
Mydło co bez brzytew goli,
Jak gdyby piśmiennik jaki;
Karty co zmieniać się mogą,
To bardzo rzecz wyśmienita!
Oh! ja sprzedaję niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

Ot cybuch! bursztyn jak jaje,
Nie włożyć w usta tak duży;
Wnet jasnym panem się zdaje,
Kto tylko z niego zakurzy.
Można na szlachtę ubogą
Dym puścić, gdy się z nią wita.
Och! ja przedaję niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

Mam dzwonek — u tego dzwonka
Serduszko takie jest przednie:
Jak pan w salonie zabrząka,
Służba ze strachu poblednie.
Lecz trzeba trzymać ją srogo,
Bo z dzwonka może być kwita.
Och, ja przedaję niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

Mam wodę na różne plamy:
Gdy znikną na przykład wdzięki,
Lub gdy się czasem zbrukamy
Dotknięciem niegodnej ręki:

I takie wymyć się mogą,
Co się od „wziątków" nachwyta.
Och, ja przedaję niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

Co! przestarzałe towary?
Jegomość! czy mówisz szczerze?
Ej! stary jestem, ja stary,
W gruszki na wierzbie nie wierzę!
Poczciwość z biczem, z ostrogą,
Na krótki popas zawita!
Ja przedam towar niedrogo,
Niech tylko jegomość spyta!

ALEKSANDER KRAUSHAR
(1843-1931)

## HANDEL! HANDEL!

Wiatr dmie silny i ponury,
Tuman śniegu w oczy miecie...
Niebo czarne kryją chmury,
Smutno, głucho w Bożym świecie;
Słychać tylko dzwonków granie
I z oddali to wołanie:
„Handel! Handel!"

Z kijem w ręku, w progach domu
Stał Żyd siwy, przygarbiony,
Łzę ocierał pokryjomu,
Wzrok miał w jeden punkt utkwiony.
Na pierś siwa spadła głowa
I wciąż słychać te dwa słowa:
„Handel! Handel!"

Dziatwa z drogi starca spycha
I wesoło dalej leci.
Boże! — jęknął starzec z cicha —

Z czym dziś wrócę do mych dzieci?
Nie widziałem ich dzień cały...
Może: „Ojcze! jeść!" — wołały...
„Handel! Handel!"

Wczoraj zmarło dziecię miłe,
Dziecię, które tak kochałem;
Własną ręką mu mogiłę
Na cmentarzu wykopałem
I poszedłem w świat szeroki
Wołać, tuląc żal głęboki...
„Handel! Handel!"

Wiecież co to moc cierpienia
Wy, dla których śmiech wraz z płaczem
Są to fraszki bez znaczenia?
Żyjcie d z i e ń życiem tułaczem,
W duszy inna myśl powstanie,
Gdy was dojdzie to wołanie:
„Handel! Handel!"

Świat się z nędzy mojej śmieje,
Gdy dźwigam kostur żebraczy,
A mnie serce kamienieje
Z bólu, hańby i rozpaczy;
Jednak płaczem krzepiąc duszę,
Z śmiechem strasznym wołać muszę:
„Handel! Handel!"

Wszędzie radość i wesele,
Wszędzie szczęścia dźwięczą tony,
Lecz ja uczuć tych nie dzielę,
Bom Żyd biedny, Żyd wzgardzony:
Ciernie tylko mam na drodze!
Z tymi słowy świat przechodzę:
„Handel! Handel!"

Ludzie ze mną postępują
Podług uczuć swych odmiany,
Jedni Żyda psami szczują,
Drugich przyłóż choć do rany.

Dla mnie więc to rzecz nie nowa,
Życie moje to dwa słowa:
„Handel! Handel!"

Znam ja ciernie, znam ja kwiaty,
Łzę z uśmiechem ciągle splatam,
Mą podporą kij sękaty,
Tym do grobu zakołatam.
Lecz przed śmiercią każę sobie
Wyryć słowa te na grobie:
„Handel! Handel!"

Ej! Przestanę lamentować,
Lament przymiot to niewieści,
Serce trzeba wciąż hartować,
By nie pękło od boleści.
Weźmy sakwę, kij na ramię
I wołajmy w każdej bramie:
„Handel! Handel!"

O wy! którym spływa życie
W szczęściu, w cierpień zapomnieniu,
Jeśli Żyda zobaczycie
Z kijem, z sakwą na ramieniu
Rońcie łzy nad jego losem,
Gdy zawoła słabym głosem:
„Handel! Handel!"

I znów stary poszedł w miasto,
Ocierając chmurne czoło.
Zegar z wieży bił dwunastą...
Pusto, głucho naokoło,
Tylko słychać dzwonków drganie
I z oddali to wołanie:
„Handel! Handel!"

(1861)

## GŁOS W IMIENIU ŻYDA POLSKIEGO

Cóżem ja winien, że mną po świecie,
Los nieszczęśliwy jak liściem miecie,
A za mną goni nieludzki zgrzyt:
To Żyd!

Jam Żyd — i dźwigam mój zakon stary,
I wierze przodków dochowam wiary;
Mnie w dumę wzbija rzekomy wstyd:
Żem Żyd!

Wy! co ciskacie na mnie kamieniem,
Zwróćcie się w własną przeszłość
[wspomnieniem
W nadzieje wasze, w stracony byt:
Jak Żyd!

A wtedy, wspomnień skuci łańcuchem,
Pojmiecie może, jak trudno duchem
Od pogrobowych odbiegać płyt...
Jak Żyd!

I was, przed Boskim kornym obliczem,
Jak nas, los mściwy smaga swym biczem,
My bracia wasi... Więc cyt, oh! cyt:
Żem Żyd!

Pracujmy wspólnie na ojców roli,
Na ziemi, co jest ziemią niedoli,
Aż nam się Raju uśmiechnie świt...
Jak Żyd!

Wszak wspólnie dzisiaj w życiu tułaczem,
Nad Jeruzalem straconą płaczem...
Więc niech umilknie ten ciągły zgrzyt:
Jam Żyd!

## MODLITWA ŻYDÓW WARSZAWSKICH W ROKU 1861

Boże, coś wieki Izraela naród
Prowadził drogą wytrwania i próby,
Coś w pierś mu rzucił ten jedności zaród
By go podnosił i chronił od zguby:
Dziś lud ten biedny, co przecierpiał tyle,
W żałobie błaga o szczęśliwsze chwile!

Boże, racz wejrzyć na biednych Polaków!
Minął rok ofiar, boleści i kary;
Ale na grobie poległych rodaków
Rozwinęliśmy braterstwa sztandary!
Syn Izraela na świeżej mogile
Błaga Cię, Panie, o szczęśliwsze chwile!

Racz związać, Boże, na wieki dwa ludy,
Co krwią i łzami są już dziś związane;
Razem niech znoszą katusze i trudy,
Niech razem goją otwartą znów ranę...
Boże! na wspólnej, na wielkiej mogile,
Błagamy Ciebie, o szczęśliwsze chwile!

Ufajcie, bracia! Przyjdą dni łaskawsze,
Zabłyśnie tęcza, ucichnie zawieja.
Niech godłem dla nas zostaną na zawsze
Jedność i Miłość, Wiara i Nadzieja!
Boże! na wspólnej, na wielkiej mogile
Błagamy Ciebie o szczęśliwsze chwile!

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI
(1834-1863 )

## RABIN

Siadł Rabin w smutku, pyta ksiąg mądrości
Jakimi słowy cieszyć lud strapiony?
W łono mu co dnia, jak w urnę żałości,
Zlewają swoje łzy i krew miliony...
Ach! i nie budzi Pan mścicielów z kości,
Polsce cierniowej nie zmienia korony!...
Wstał i na miasto poglądając łzawo:
— O! Jeruzalem — jęknął. — O Warszawo!

A wtem posłowie doń z niemieckiej ziemi
Wchodzą i głoszą bratnie pozdrowienie:
— Rabinie — rzekną — tu Hiobowemi
Łzami ty płaczesz, na krew i zniszczenie;
Tu wróg mieczami grozi ci ostremi,
Sławę zaciera i roztrąca mienie,
Pójdź do nas! porzuć synagogi krwawe,
My damyć mienie i spokój i sławę!

Słucha ich Rabin i rzecze: — Posłowie!
Na sądzie Pana przeniewiercom biada!
Jam się tu rodził, tu służąc Jehowie
Zginę, gdy zginie braci mych gromada.
— Rabinie! — poseł niemiecki odpowie:
Nie miotaj darów, któreć kraj nasz składa;
Zważ: przyjaciółmi nam królowie świetni,
A przy twej Polsce kto stoi?
— Szlachetni!

CYPRIAN KAMIL NORWID
(1821-1883)

## ŻYDOWIE POLSCY

1.

Ty! jesteś w Europie, poważny narodzie
Żydowski: jak pomnik strzaskany na Wschodzie,
Swoimi gdy złamki wszędzie się rozniesie,
Na każdym hieroglif unosząc odwieczny —
A człowiek północny, w sosnowym gdy lesie
Napotka cię, odbłysk zgaduje słoneczny
Ojczyzny! co kędyś w niebieskim lazurze
Jak Mojżesz się w wodzie pławiła Nilowej,
I mówi: „Jest wielkim kto bywał tak w górze
I upadł tak nisko, i milczy jako wy".

2.

Północne my syny z włosami płowemi,
Wschodowej historii my śnieżne obłoki —
Za kabał granicą, od razu, wprost z ziemi
Patrzący na niebios przybytek wysoki;
Jak Agar synowie, przez kraju istotę.
Jak Sary synowie, przez ojców robotę —
My pierwej niż inni, my wcale inaczej
Pojrzeliśmy ku wam, bynajmniej z rozpaczy:
Boć herbem gdy z wami szlachetny się łamał,
Krzyż bywał w przełomie tym — i on nie kłamał!

3.

Aż oto, że dzieje pozornie są Z a m ę t,
Gdy w gruncie są: s i ł a i ł a d n o ś ć szeroka!
Aż oto, że dzieje są jako testament,
Którego cherubin dogląda z wysoka;
Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie
Nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie.
— I kiedy mu ludy bogatsze na świecie
Dawały nie krzyże, za które się kona,
Lecz z których się błyszczy, cóż? przeniósł on przecie
Bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona!

4.

Poważny narodzie! Cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej nie zlękli się burzy —
I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami
Spojrzeniem rycerskim, nagimi piersiami. —
Jak starsi w historii, co, ręką na dziczę
Kiwnąwszy z wysoka, wołają: „Dotrwałem!
Chorągwi się badam, nie chłopy twe liczę,
Bo kiedyś był nicość, ja mleko już ssałem —
Naturę znam dawniej! — więc przeklnę wędzidła,
I staniesz na koniu jak pastuch — bez b y d ł a".

HENRYK MERZBACH
(1837-1903)

## DO MATKI IZRAELKI

O Izraelko! gdy u łona twego
Pieścisz niemowlę, gdy w jego źrenicy
Widzisz blask jasny świata niebieskiego,
Co się jak w czystej przegląda krynicy;

Gdy dziecię twoje wyciąga swe ręce,
Jakby świat cały przygarnąć już chciało;
Albo gdy płacze oko niemowlęce,
Jak gdyby dalsze bóle przeczuwało;

O Izraelko! śpiewaj twej dziecinie,
Dopóki dola śpiewu nie zagłuszy...
Bo wiek dziecinny jako sen przeminie,
Tylko wspomnienie pozostawi w duszy.

Śpiewaj, o matko, pieśni twe ojczyste,
W ojczystych dźwiękach: niech na całe życie
Zostaną w duszy te akordy czyste,
Co kołysały żywota przedświcie!

Mowy ojczystej najświętsze oddźwięki
Zbudzą i cnoty rodzinne w dziecinie,
I pójdzie ona na bóle i jęki...
I walczyć będzie, lecz w walce nie zginie.

O Izraelko! Gdy dla nas jutrzenka
Dzisiaj po wiekach prób i cierpień świeci,
Na ciebie wkłada Opatrzności ręka
Odpowiedzialność za szczęście twych dzieci.

Matko! Tyś źródłem, z którego wypływa
Zdrój zmartwychwstania dla twojego ludu,
Z twojego serca, jak z iskier ogniwa,
Może zabłysnąć jasne słońce cudu!

Ucz twego syna miłości i wiary;
Niech idzie naprzód pod postępu znakiem,
Pod znakiem pracy, nauki, ofiary,
Niech żyjąc w Polsce — zostanie Polakiem.

Bo on nie będzie, jako dawni Żydzi,
Cierpiał pod jarzmem wstydu, nienawiści.
Za wiarę ojców nikt go nie wyszydzi
I słowo Prawdy dla niego się ziści.

Razem z ziomkami na ojczystej ziemi
Lać ma łzy szczęścia, lać i potu strugi,
Cieszyć się z nimi i orać wraz z nimi,
I dzielić trudy, pracę i zasługi!...

O Izraelko! gdy u łona twego
Pieścisz niemowlę, gdy w jego źrenicy
Widzisz blask jasny świata niebieskiego,
Co się jak w czystej przegląda krynicy;

Wcześnie mu śpiewaj o rodzinnym kraju,
O wielkiej pracy i wielkim kochaniu...
Bo on powrócił do swych marzeń raju
Dokąd już wieki tęsknił na wygnaniu!

(1861)

J. A. COHN

## GŁOS ŻYDA DO DZIECI POLSKICH

Z dawna już na was, dziatki kochane!
W zakątku wiodąc skromny swój byt,
Jak na narodu zorze rumiane,
Z uczuciem rzewnym spoglądał Żyd.

Chciał on wymówić co sercem czuje,
Czynami swymi pokazać rad:
Że swą rodzinną ziemię miłuje,
Że nieodrodny jej dzieci brat.

Lecz jak do miłej przemówić młodzi,
Gdy z dala od niej stawił go los?
Gdy w nim niepewność obawę rodzi:
Czy przyjmą chętnie ten serca głos?

Więc milczał... czekał swobodnej chwili,
A gdy czekaniu przyszedł już kres:
Dzisiaj radości on czarę chyli,
W miejsce goryczy i w miejsce łez.

I gdy zawiści przeszły już cienie,
Kiedy braterstwa połyska świt:
Dziś tobie, dziatwo, na pozdrowienie,
Życzliwe słowa zasyła Żyd!

(1863)

AURELI URBAŃSKI
(1844-1901)

## RYŻY MORDKO

Przy drodze krzywa karczemka licha,
Dach jej koślawy, drąg go podpycha,
W karczemce Mordko ryży i kosy,
Majufes w różne zawodzi głosy.

W świąteczne tałes myckę okrywa,
I przykazaniem na czole kiwa,
Rzemieniem nagą owinął rękę,
I Panu słodką nuci podziękę.

Podziękę słodką nuci Jehowie,
I duszy zachwyt brzmi w każdym słowie,
Z rozkoszy serca Panu się zwierza,
I wciąż ku odrzwiom zerka alkierza.

Jak się nie cieszyć? Taka nowina!
Ruchla mu w nocy powiła syna,
Ryży jak tate, potomek godny,
Jak tate kosy syn pierworodny!

I gdy tak nuci, i gdy tak zerka,
Chłopska mignęła w progu magierka,
I w krwawej, nędznej, łatanej świcie
Ranny powstaniec wkrada się skrycie.

— „Litości Żydzie! Spocznę choć chwilę...
Wódki daj kroplę, krwi uszło tyle...
Garść naszych skłuta, człek milę idzie,
Bezsilny padam... Ratuj mię Żydzie!"

Zastękał Mordko, wziął się za głowę:
— „Oh, wej... te rany takie niezdrowe!
Bóg dał mi syna, a ty słabiutki,
Na, jedz łokszyny, napij się wódki".

Powstaniec kugle połyka chciwie,
A Mordko cmoka w synka podziwie
Gadatliwymi wychwala usty:
„A jaki piękny, a jaki tłusty..."

I spojrzy w szybę — zblednie jak płótno...
— „Aj, waj! kozaki!... Szyję mi utną,
I wszystką wódkę wyżłopią duszkiem!
Skocz goju, skryj się pod Ruchli łóżkiem!..."

Wpadają. — „Sam tu, Żydzie, sobako!
Nie był tu z czapką taką a taką.

W świtce się z lasów tutaj przedzierał,
To Borelowski, chłopski jenerał.

Kto by go ujął, nagroda wielka,
Bumażków tysiąc, rubel w rubelka;
Kto by go ukrył, Sybir i pałki!"
Mordkowych oczu zabłysły gałki...

W Mordkowych kłapciach zadrżały łydki,
Złoty interes... nu, trochę brzydki...
W mózgu mu ciche kotłują targi,
Szeptem zbielałe drgają już wargi...

Wtem od alkierza Ruchli głos jęknie:
— „Kto był? Nikt nie był. Proś panów pięknie,
Niech się rozgoszczą, honor, zaszczyty,
A postaw garniec, dwa, okowity.

Rusz ty się Mordku! Pany kozaki,
To gość dla Żydka nie lada jaki,
U nas dziś święto... Grzeczni panowie,
Niech za Lejbusia wypiją zdrowie!..."

Żachnie się Mordko i w dłonie plaśnie:
— „Nu, proszę w alkierz, to syn mój właśnie,
Syn mój, mój synek i bałabusty,
Piękny, co? mądry, a jaki tłusty!"

Zajrzą kozunie: figlarny ludek!
Ten chorą Ruchlę szczypnie w podbródek,
Ów bety ściąga, ów zuch nad zuchy,
Szaszką w dziecięcia sięga pieluchy.

Dygocze Mordko, omdlenia bliski,
Kurczowo synka chwyta z kołyski,
Do piersi ciśnie, łypie powieką,
Lód ścina serce, policzki pieką.

I ze zdławionej śmiechem gardzieli,
Śmiechem się krztusi: — „Wej, a nuż strzeli?...
Weź pan ten rzezak... Nie szkoda czasu?
Chodźmy, wojaki, tam, do szynkwasu!"

Ochoczo wraca z alkierza tłuszcza,
Mordko już dziecka z rąk nie wypuszcza,
Cmoka i tuli, — i drży i cmoka,
Dryga, a łza mu sączy się z oka...

Ku drzwiom zezuje, nadstawia ucha,
Bulgoce w kadzi mętna siwucha,
Kwadrans, godzina, pot płynie strugą:
— „Aj waj! jak chłepczą... Aj, waj, jak długo!"

Modli się, wzdycha, blady jak ściana;
Sza... dnem już świeci kadź wylizana;
Wódkę wychlali, nic nie wskórali,
I na koń wsiedli — i pojechali.

Zaledwie kozak zniknął ostatni,
Ranny z piekielnej otrząsł się matni;
Za dłoń uścisnął Mordka, Mordkowę,
I ucałował dziecinę w głowę.

Uszedł... Bumażek tysiąc przepadło!
I w oczy sobie spojrzało stadło;
— „Tfu, splunął Mordko z jękiem boleści:
Sześć rubli straty, groszy trzydzieści".

WŁODZIMIERZ WOLSKI
(1824-1882)

## MOSIEK

I

Dzwonek uderzył, chłopcy przez ławki
Skaczą i biegną ze szkoły;
Tuż bieli Wisła, więc na ślizgawki
Podążył orszak wesoły.

U wszystkich spięte w górę mundury,
Jak u stupajek na warcie;
Lecz z ócz im chytrość, nie strach ponury,
A śmiałość patrzy otwarcie.

Z figlów na lekcjach młódź się przechwala,
Barwnym, studenckim językiem;
Jak ów zwiódł Niemca, ten drwił z Moskala,
Co go przezwali Rurykiem.

Był to sztabs-rotmistrz, za awantury
Wykreślon z pułku kontroli,
Teraz rosyjskiej literatury
Profesor po carskiej woli.

Chociaż nie umiał nic a nic wcale,
Lubiła młoda go zgraja,
Bo młode zgraje, sprytni Moskale,
Uczyli za Mikołaja.

Ruryk moralnym nie był dziwakiem,
Pozwalał uczniom na żarty,
Z starszymi chodził na czaj z arakiem,
Prosił do siebie na karty.

Choć miał w kieszeni pusto — jak w kuble
Pustym — a długów okropnie,
Za kilka rubli, za cztery ruble,
I za nic, dobre dał stopnie.

A że podobnie wielu Rurykom
Wielbił on Laszki-koteczki,
Więc przy gitarze starszym młodzikom
Lubił piać tkliwe piosneczki:

T r ó j k ę, K w i a t c z a r n y, lub tęskno-dziką
Małorusińską S i e r o t k ę,
A czasem nawet z Glinki muzyką
I Mickiewicza P i e s z c z o t k ę.

Takim był Ruryk. Płynne śniadanie
Dziś gdy nie wyszło mu z głowy,
Nad brzegi Wisły zszedł niespodzianie,
Przewietrzyć nos rubinowy.

— Nu — rzecze — zdrowo, moi panowie!
Ślizgawka rzeźwi naukę.
Czort, że mi właśnie nie służy zdrowie,
Bo bym pokazał wam sztukę.

Służąc w Klastyckim huzarskim pułku,
Gdzie to mołodcy niezmierni,
Było zapytać o mnie w zaułku
Każdym, w Penzeńskiej gubernii.

Ja i mój krewny, syn pułkownika,
Wśród dam, przed jenerałową,
W łyżwach po lodzie cięli walczyka,
I galop... czestnoje słowo!

— Niech pan profesor teraz nam wytnie
Galopa, albo walczyka! —
Śmielsi chłopacy proszą podchwytnie,
Śmiejąc się w duszy z Ruryka.

— Nu, nie, bo głowa boli potrosze,
Nużące nauki ścisłe,
I chłodno... Kilku z panów zaproszę
Na szklankę czaju, za Wisłę!

Zaprosił kilku — kilku zazdrośnie
Patrzy na wybór Ruryka;
A zgraja młodszych wrzeszcząc radośnie,
Strzałą po lodzie pomyka.

II

Zimowe słońce blade uśmiechy
Rzuca po lodzie i śniegu,
Szczypie w twarz mrozem... Wtem śród uciechy
Brzmi głos płaczliwy na brzegu:

— Aj waj! Panowie! Kiedy nie mogę
Ślizgać się za nic na świecie,
Bo mi mówiło mame, że nogę
Złamię, nu — czemu ciągniecie?

Tak się zaklinał, wywijał w tłoku
Żydek w jarmułce, z pejsami,
Gdy go figlarze z góry i z boku
Ciągnęli na lód żartami.

Wątła i zgięta postać Żydziny,
Blada — jak kawał pietruszki,
Obwisłe ręce, cienkie nóżyny,
Jakby pieprzowe cybuszki.

— Wstyd wam iść z biednym Żydkiem w zapasy!
Zawoła donośnym głosem
Student już starszy i z wyższej klasy,
Wesołych oczu, z blond włosem.

— Co się tak Władku ujmujesz czule?
To Mosiek, to syn Cwajera,
Łotra, lichwiarza, który koszulę
Ostatnią z biednych obdziera.

— To syn Cwajera! — wrzasł do chłopaków
Ruryk. — Ja też sto całkowych
Winien Cwajeru. Kilka kułaków
Sypcież Mośkowi, a zdrowych!

Na tę zachętę — wraz kilka pięści
Groźne natarcie wymierza,
Mosiek oniemiał, w zębach mu chrzęści,
Jakby kot skoczył z wybrzeża.

I pomknął przez lód. — Goń, goń szajgeca!
Kilku chłopaków go drażni.
Ale tak kota strach nie podnieca
Jak Mośka napad bojaźni.

Bez tchu, na oślep biegnie gdzie drugi
Brzeg — i gdzie cieńsze w krąg lody;
Nagle się potknął, upadł jak długi,
Lód pękł, wpadł z jękiem do wody.

Krzyknęła drżąca chłopców gromada.
— Czort! ot niedobry wypadek!
Sentencjonalnie Ruryk powiada.
Lecz pędzi naprzód już Władek.

— Kiedym ich błagał, byli oziębli,
Lecz chętni Moskala radzie...

A nuż utonie Żydek w przerębli?
Pędząc, wyrzucał gromadzie.

Dobiegł — na szczęście woda tam płytka
Szła, bo prąd rzeki daleko,
Wraz omdlałego wyciągnął Żydka,
Sinych ust, z zwartą powieką,

Zmokłego, jakby płaczący w sieni
Parasol po nawałnicy,
Zbladłego, jakby liść na jesieni,
Jak wosk gasnącej gromnicy.

Na brzegu płaszczem go swym obrzucił,
W pobliskiej gospodzie złożył,
Rozebrał... Mosiek wnet się ocucił
W cieple, powieki otworzył.

A z jego oczu czarnych, ognistych,
Po chudym, bladym obliczu
Spłynęło kilka łez potoczystych
I rzekł: — Bóg zapłać, paniczu!

Słyszałem, za mną panicz kochane
Prosił, gdy bili mnie trocha...
Aj! jam utopił czapkę futrzane,
Będzie mnie tłukła macocha.

Już rok jak mame zawieźli moje
Na kirkut czarnym kuferkiem...
Aj! Waj! Macochy bardzo się boję
O czapkę z lisim futerkiem.

Gdy tak o czapkę skrzeczy Żydzina,
I gdy go Władek pociesza,
Z tętentem, jakby źrebców stadnina,
Przypędza studencka rzesza.

— Zuch Władek! — jeden z nich się odzywa,
Krucho już było z biedakiem.
— Z Ruryka rady — drugi przerywa,
Dla Mośka mam czaj z arakiem.

— Pij — woła trzeci — bo to nie żarty
Zziębnąć po takiej kąpieli.
— To pewno Mośka czapka — rzekł czwarty,
Cośmy ją z lodu podjęli.

Mosiek niechętnie połykał lurę,
Ale na widok czapczyska
Z lisim futerkiem, podskoczył w górę
I łza mu w oku zabłyska.

— Aj waj, niech tałes podeschnie trochę —
Rzekł po chwilowym namyśle,
— To zaraz pójdę, ale macoche
Nie powiem, com był we Wiśle.

A tate powiem, com chodził sobie
I skąpał sobie z przypadka,
Zresztą, jak panicz każe tak zrobię —
Bełkotał patrząc na Władka.

— Poczciwyś, Mośku! — wraz na wyścigi,
Różne się głosy ozwały.
— Czy chcesz pierników, czy wolisz figi,
Może daktyle, migdały?

— Nu, ja dziękuję, a proszę ino
Co by wy mnie już nie bili...
— Mośku, poczciwym jesteś chłopczyną,
Kochamy cię od tej chwili.

## III

Ocalonego Mośka widokiem
Gdy się nacieszyć nie mogą,
Drzwi zaskrzypnęły, niepewnym krokiem
Wszedł Ruryk, zmarszczył brwi srogo.

— Nu — krzyknął groźnie — może to ładnie,
Coś z wody wydostał Żyda,
Ale ty nie wiesz, bratku, że spadnie
Okropna na ciebie bieda.

Panie Władysław! choć ty ze szlachty,
A ja ci przykroję buty;
Każę zsiec, wsadzę do hauptwachty,
A potem oddam w rekruty.

Śmiałeś mnie, com był rotmistrz huzarski,
I służbą mogę się chlubić,
Co mam Jerzego, Annę i Carski
Medal, Moskalem nagrubić?

Ja — Moskal? Kiedy cała Penzeńska
Gubernia może to przysiąc,
Że mój papinka koło Smoleńska
Posiadał dusz przeszło tysiąc.

Ja was najstarszy profesor w szkole,
Zgrubiony takim przezwiskiem?
Nie, bratku! Na to już nie pozwolę,
To pachnie buntem i spiskiem.

Zaraz doniosę do dyrektora,
Jaka ty sztuka zuchwała,
Aby on doniósł do kuratora,
Kurator do feldmarszała!

— Ajwaj! mój Boże, gwałt, co to będzie?
Wrzasł Mosiek po tej perorze...
— A ja wam ręczę, jesteście w błędzie,
Szlachetny nasz profesorze!

Przesłyszeliście się pomimo wiedzy,
Siergieju Iwanowiczu,
Niechaj powiedzą wszyscy koledzy,
Spójrzcie po Władka obliczu!

Czyżby śmiał myśleć tak choć przypadkiem,
Czyżby tak rzekł choć nawiasem?
My najpokorniej prosim was z Władkiem
Za most, na poncz z ananasem.

Tak rzekł układnie jeden z studentów,
Krępy, barczysty chłopczyna,

Mistrz do psich figlów, psot i wykrętów,
Syn Polki z ojca Rusina.

Lecz Ruryk groźne tocząc spojrzenie,
Mruknął: — Już dość tych igraszek!
Wtem, kiedy trącił go w powonienie
Ananasowy zapaszek,

Gdy za i przeciw, w całej rozterce
Zrachował zmysłem szulerskim,
(A miał pijackie niezgorsze serce),
Rzekł nagle z gestem żołnierskim:

— Czort mi tam chłopcu, który dorasta
Szkodzić, aby mnie przeprosił!
Niech Żyd schnie prędzej! Pójdziem do miasta,
Ja nie szpion, co bym donosił.

## IV

Spłynął rok krwawym zdrojem w potoku
Trucizny Mikołajowskiej...
Władek już klasy kończył w tym roku,
Mosiek był w szkole żydowskiej.

I tak mu wdzięcznie w sercu, w pamięci
Tkwił panicz, co go ratował,
Że gdy się w szabas z domu wykręci,
U bram gimnazjum czatował.

W czarnym tałesie, w kapelusiku,
W błyszczącym obuwiu nowym,
Jak kruczek, kiedy stojąc w trawniku,
Lśni pierzem czarno-stalowym.

Aby panicza dojrzeć koniecznie,
Gdy ujrzał, biegł doń jak z procy.
Panicz go witał, rozmawiał grzecznie,
Kupował ciastek, owocy.

Ale po szybkim upływie czasu,
Gdy panicz miasto porzucił,

To Mosiek nieraz podczas szabasu
Nudził się, tęsknił i smucił.

Nieraz, gdy ojciec złajał go w domu
Za złej macochy przyczyną,
Mosiek przy stole, łzy pokryjomu
Łykał z szabaśną łokszyną.

Gdy nieco podrósł, chociaż w nim tlała
Pojętność ludu Jehowy,
Głęboki Talmud, mądra Kabała
Wcale mu nie szły do głowy.

Uczony belfer, choć po niemiecku
Wygłaszał te tajemnice,
Mosiek — jak zimą kot na przypiecku —
Wciąż miał zaspane źrenice.

Marzył wciąż tylko o polskiej szkole,
Mundurku, piłce, ślizgawce...
Wtem traf uprzedził chłopczyny wolę
I natchnął tak życiodawcę:

Że Cwajger, chasyd, co z nienawiści
Do gojmów, darł ich ze skóry,
Dał Mośka do szkół dla swej korzyści
Pomiędzy gojmów bachury.

By przezeń, kociak, głębszych przebiegów
Łapania myszy uczony,
Potem bogatszych swoich kolegów,
Pchał ojcu w lichwiarskie szpony.

Mosiek się ocknął wśród chwackiej dziatwy,
Jak kwiat przy wiosny podmuchu.
Wykład po polsku tak dlań był łatwy,
Tak mile dźwięczał mu w uchu,

Że mniej pojmując innych przedmiotów,
Co obcą słuchał je mową,
W polskiej się pozbył żydowskich zwrotów,
„R" — przestał mówić gardłowo.

I ten chuchraczek, co przez pomyłkę
Zda się żył, wątły był taki,
Zmężniał, gdy zaczął często grać w piłkę,
Ślizgać się, bić na kułaki.

A Ruryk? Ruryk w swoim przedmiocie
Rok rocznie bywał uczeńszy
I rok mu rocznie rubinów krocie
Wieńczyło nos wciąż czerwieńszy.

V

Czas przemknął szybko kilku latami...
Władysław mieszkał w swym dworze
Na wsi, a Mojżesz nad rachunkami
Giął się w kupieckim kantorze.

Choć stary Cwajer go znienawidził,
Chcąc zeń lichwiarza wychować,
Że — jak on trefnym, tak syn się brzydził
Lichwą i nie chciał szachrować.

Choć stary Cwajer miał wprost za głupca
Tego mądrego studenta,
Co wolał trudną pracę u kupca,
Niż z łatwej lichwy procenta.

Co mając ze szkół przyjaciół wielu,
Śmiał z nimi każdego czasu
Jeść trefne — i bez zarobku celu,
Bawić się we dnie szabasu.

Mimo to Mojżesz żył bezustannie
Z goimów czeredą całą,
Nawet się w polskiej zakochał pannie,
Pierwszą miłością nieśmiałą.

W siostrze kolegi, ładnej dziewońce,
Co nie wiedziała zapewne,
Że na twarz Żyda biją rumieńce,
Gdy spojrzał w oczki jej rzewne.

Co nie wiedziała snać, choć niewieście
Główki sprytnością tchną samą,
Czemu tak często spotyka w mieście
Żyda, gdy w miasto szła z mamą?

Niewinna wabność urok rozgrzesza,
Jak ciernie kwiatu, woń kwiatu.
Raz jednak zdziwił ją wzrok Mojżesza,
Śmiejąc się, rzekła coś bratu...

Ten zawsze chętnie przyjmować raczył
Swego szkolnego kamrata,
Lecz odtąd Mojżesz już nie zobaczył
Siostry w pokoju brata.

Wkrótce urzędnik z świetną fryzurą
Stanął na ślubnym kobiercu
Z ładną panienką... Jakże ponuro,
Jak ciemno w Mojżesza sercu!

Nieraz w kantorze mu bez powodu
Łza gorzka zaćmiła oko...
Kochał, jak to się kocha za młodu,
Tając uczucie głęboko.

Uczuł dotkliwie Pariasa piętno,
Okrępowane przesądem,
Na swym nazwisku pogardę wstrętną,
Zbłoconą lichwarskim trądem.

Nieraz — wśród przykrych wspomnień odmętów,
Dawna się rana otwiera.
Słyszy nad Wisłą ów krzyk studentów:
Bij Żyda — to syn Cwajera!

Wtedy go Władek wydostał z toni.
Lecz dziś o Władku ni wieści!...
Trzeba samemu, bez zbawczej dłoni
Błądzić w tajnikach boleści.

Aby nie upaść. I znów samemu
Iść dalej przez życia szranki...

Chwilowo stronił... znów po dawnemu
Żył z bratem swojej niebianki.

I z całym szkolnym kolegów gronem.
Wśród nich przy gwarze zabawy
Nieraz mu uśmiech błysł w zachmurzonem
Licu, zapłonął wzrok łzawy.

Wiedział, że wśród nich nie jest Pariasem,
Że ci koledzy mu braćmi...
Nie zna ten życia, komu się czasem
W życiu łzą oko nie zaćmi.

Choć czuł jak Polak, kraj kochał szczerze,
Choć myślał jak chrześcijanie,
Ale poprzysiągł sobie, że wierze
Przodków swych wiernym zostanie.

Choć nie pojmował Miszny, Gomory,
Kabały, ani Talmudu,
Lecz miał uczucie rzewnej pokory
Dla wiary swojego ludu.

Jakiś mu w duszy tęsknił gwar senny
Tułactwa w piaskach pustyni.
Gdy ujrzał świecznik siedmioramienny,
Słyszał dźwięk rogu w świątyni.

I wierzył, że jak lud ów przed wieki
Wyrwał się z domu niewoli,
Tak z pęt przesądu czas niedaleki
Potomków jego wyzwoli.

I że dwa ludy, dwaj męczennicy,
Jednym przykuci łańcuchem,
Na kośćmi ojców sianej ziemicy
Muszą zespolić się duchem.

## VI

Zbiegł dla Warszawy szereg lat nowy
W nowego jarzma kałuży;

Wesołych — jakby śmiech gorączkowy,
Co usta stroi, pierś nuży.

Pod Mikołaja krwawymi knuty
Lud żył jękami i gniewem,
Za syna jego zdrzemnął zatruty
Usypiającym wyziewem.

Lecz chory, co choć w gorączce marzy,
Jeśli posłyszy przy sobie
Cichy i zimny wyrok lekarzy,
Że może umrzeć w chorobie;

Choć niemoc tłoczy go w każdym nerwie,
Siły swe wolą natęża
I w przesileniu z łoża się zerwie
I wolą niemoc zwycięża.

Tak lud, gdy chytre katy mniemały,
Że go na wieki uśpiły,
Nagle się zbudził, jeszcze zbolały,
Lecz z wiedzą krzywd swych i siły.

I rzekł do katów głosem, co idzie
Jak sztylet wśród piersi kata,
Że on w rodaku swym, w bracie Żydzie,
Uznaje własnego brata.

I rzekł do katów, że z szańców Pragi
Wciąż słychać jęk mordowanych
I stos dziecięcych trupków wciąż nagi
Leży na piaskach wiślanych.

Że od Sybiru, od Kaukazu,
Od głuchych ścian cytadeli
Wciąż krwi zdrój bucha... Kaci od razu
Gradem kul odpowiedzieli.

Jak się wraz żywiej zaroi w ulu,
Gdy brzękną osy, szerszenie,
Lud się wraz ruszył po nowym bólu,
Wraz poczuł swe odrodzenie.

Uczuł, przy trwożnym morderstwie wroga,
Męskość w bezbronnych prawicach,
I za ból wznosił hymny do Boga
W kościołach i po bożnicach.

I wierzył, kiedy szedł za pogrzebem
Olbrzymi orszak wśród miasta,
Że kwiat przyszłości pod jego niebem
Już z pięciu trumien wyrasta.

W sercu Mojżesza znikł ból Pariasa,
Znikły miłosne rozczary.
Żałobna, wielka chwili tej krasa
Męskie zbudziła w nim żary.

Jak po snach przykrych, co w mózgu błądzą,
Kto by się rankiem ocucił,
Tak on z młodzieńczą do czynów żądzą
W fale tej chwili się rzucił.

W imieniu wspólnych łez i męczeństwa
Tłumy rozlicznych Żydziaków,
W pejsach, bez pejsów — na nabożeństwa
Wiódł do kościołów Polaków.

Mówił, że Mesjasz ów, co tęsknota
Wieków przyzywa go z płaczem,
Zjawił się, że nim naród-sierota,
Zbratan z plemieniem tułaczem.

Nieraz drżąc, współwyznawcy słuchali
Jak z oburzeniem namiętnem
Mojżesz nikczemne mordy Moskali
Wzgardliwym naznaczał piętnem.

Lecz raz wskazując im swoje ramię,
Zranione wśród rzezi kwietnia,
Tak swym zapałem bojaźń ich łamie,
Tak męstwo w nich uszlachetnia,

Że zabrzmiał głośny szwargot w cukierni,
Gdzie zebrał swych towarzyszy:

— Mosze! Mów ciszej, my już ci wierni,
My co chcesz zrobim, mów ciszej!

Aż wreszcie stary Cwajer zaczyna
Podnosić głowę do góry,
Wiedząc, że tylko dla zasług syna
Dotąd nie zbito mu skóry.

I czy to grzbiet miał nazbyt łechtliwy,
Czy że o synu pamięta,
Dla biednych — jako pan dobrotliwy —
O grosz obniżył procenta.

## VII

Chmurno... Śnieg ściele mokre kobierce
I łzami opada z krzaków.
Garstka powstańców na tyralierce
Wstrzymuje napad kozaków.

Padło szkap kilka z rżeniem ponurym
I kilku z dońskiej hołoty.
Pierzchli, lecz za ich straszydłem burym
Powstaje szereg piechoty.

I wraz do cynglów przytknąwszy palce
Chmarą kul plwa do zarośli.
Rozpierzchli Dońce — jakby padalce...
Naraz skupili się, zrośli,

I splot swój łamiąc na skrzydeł dwoje,
Pędzą śród śnieżnej zamieci,
A tu zaledwie po dwa naboje
W oddziale powstańczych dzieci!

Zgłodniałe konie jeszcze łby rzucą
Weselej niż ludzkie twarze.
Po cichu pieśni nabożne nucą
Zziębli, wpół bosi kosiarze.

Patrząc na puste swe ładownice,
Zgrzytają strzelcy, Żuawy,

A śnieg wciąż gęstszy pada im na lice,
Bliższy krzyk Dońskiej czarniawy.

— Naprzód! bo Moskwa da nam cios diabli!
Do naczelnika półgłosem
Szepnął oficer, wsparty na szabli,
Wesołych oczu, z blond włosem.

Dwór mu zrównali z ziemią Moskale,
Spalili wieś buntowszczyka...
Od wczoraj zjawił się w tym oddziale
I tylko znał naczelnika.

Naczelnik chwilę rady rozważy
I odrzekł mu po namyśle:
— To, Władysławie, prowadź kosiarzy,
Strzelców na tyły im wyślę.

Władysław kosę do ręki chwyta,
Wznosząc ją krzyknie potężnie:
— Hej! wiara! nim nas Moskwa przywita,
My powitajmy ją mężnie!

Jak wojennego marszu dźwięk twardy,
Głos ten orzeźwia żołnierza,
Tłum kos się ciśnie do awangardy
I z głośnym „hurra" uderza.

A gdy z zarośli nagle się sunie,
Gdy kosy szczękną gromadą,
Znów się rozpierzchli na bok Kozunie,
Jakby spłoszonych wron stado.

Ale wciąż gryzą i trapią z boku,
Gdy garstka drze się przez błota,
Wciąż z dala celnie dzierży na oku,
Praży moskiewska piechota.

Władysław biegnąc przodem szeregu
Wpada do kolan w mokradło,
Skacze, lecz kiedy stanął na brzegu,
Trzech Dońców nagle nań wpadło.

Kosiarze za swym dowódcą biegą,
A z krzykiem najpierwszy goni
Wysmukły Żuaw, lica śniadego —
I własną piersią go słoni.

Dońce ku grzywom schyliwszy karki,
Pierzchają jakby kurzawa.
Jeden z nich z dala zmierzył z janczarki
I z nóg powalił Żuawa.

Wtem nagle z boru, w piechoty tyle,
Słychać — padają wystrzały.
Myśląc, że odsiecz, Moskwa w tę chwilę
Trąbi odwrotu sygnały...

I trwożnie po tym spotkaniu krwawem
Cofa się w bór brzegiem rzeki...
Władysław schyla się nad Żuawem,
Który miał zwarte powieki.

Zmywa mu śniegiem zimny pot z czoła,
Krew, która z piersi mu broczy,
Żuaw odetchnął, zwrócił dokoła
Zdumione, senne wpół oczy.

Lecz wtem z tych źrenic czarnych, ognistych,
Po śniadym, męskim obliczu,
Spłynęło kilka łez potoczystych
I rzekł: — Bóg zapłać, paniczu!

— Takem już panu raz podziękował,
Jeszczem dziecięciem był prawie,
Gdyś mnie biednego Żydka ratował
Z Wisły, spod lodu w Warszawie.

— Toś pan? toś Mosiek? Bracie kochany!
Rzewnie dźwięki głos Władysława.
Lecz krew strumieniem trysnęła z rany,
Zwarły się oczy Żuawa.

## VIII

Znowu lat parę łez i ucisku
Czas krwawym zorał lemieszem.
W biednym poddaszu, w obcym mieścisku
Mieszkał Władysław z Mojżeszem.

Kiedy wracali po twardej pracy
Do gniazda swego pod niebem,
Jakże się bratnio dwaj ci rodacy
Dzielili sercem i chlebem!

Władysław przedtem był wsi dziedzicem,
Mojżesz miał ojca bogacza:
Lecz w obcej ziemi los mdłym księżycem
Przyświeca doli tułacza.

Ze wsi została kupa popiołów,
Lichwiarz nie pisał do syna...
Czasem śród żmudnych, drobnych mozołów,
Tak męczy każda godzina!

Tak smutno, gdy się marzenie garnie
Gdy myśl już tęskni w rozkwicie,
Codziennie walczyć a walczyć marnie
O czcze, codzienne swe życie!

Trudno! Nie zawsze los lekkim kołem
Toczy się w gładkiej przestrzeni.
W kim czyste serce, ten z czystym czołem
Stąpa swą drogą z kamieni.

Szczęsny, gdy bratni głos go pociesza,
Choć wróg go kąsa tajemnie...
Tak to Władysław cieszył Mojżesza,
Tak Mojżesz jego wzajemnie.

Czuli, że to ich bratnie przymierze,
Jak godło związku dwóch ludów,
Krwią wspólną zlane, silnie a szczerze
Dotrwa wśród cierpień i trudów.

I dotrwa święta wiara w wygnańcach,
W tych braciach z serca i broni,
Że jeszcze staną na wrogów szańcach
I będą walczyć dłoń w dłoni.

Ogniem tej wiary kto grzeje siebie,
Choć los mu mgławo przyświeca,
Temu nie głodno o suchym chlebie ,
Nie zimno w izbie bez pieca.

Temu tęsknota daje łzy czyste,
Sny rzewne po troskach dniowych,
Snując mu Wisły brzegi piaszczyste,
Tchnąc szumem borów sosnowych.

## IX

A stary Cwajer? — Pan milionowy.
Wystawniej żyć rozpoczyna.
Ogolił brodę, zdjął krymkę z głowy,
Ni grosza nie dał dla syna.

Na ucho jednak chasydom prawił:
— Mojsze? on głąb do szacherek,
Ale się Mojsze w powstaniu wsławił,
Jak kiedyś nasz wielki Berek.

A Ruryk? Jak już raz w profesory
Go przerzucili z huzara,
Tak z profesora w czleny komory
Granicznej ukazem cara.

Szybko — jak zwykle człowiek uczony —
Zbadał tej służby tajniki.
I z tej i z tamtej granicy strony
Cenili go szwarcowniki.

Kiedyś on lubił piać przy gitarce
I dotąd muzykę cenił,
Więc się zakochał w pulchnej arfiarce
I wkrótce z nią się ożenił.

Kupił wioseczkę z ładniutkim dworem,
By dziatki miały zabawkę.
Groziło śledztwo... w sam czas z honorem
Wziął z celnej służby odstawkę.

Nie chcąc być członkiem urządzającej
Ani też śledczej komisji,
Siedzi w swej wiosce, pośród krzyczącej
Dziatwy, wesoły w dymisji.

Choć mniej smakuje w czaju i wódkach,
A bardziej hołduje winu,
Zawsze na jego nosa jagódkach
Przeważa barwa rubinu.

WINCENTY KOROTYŃSKI
(1831-1891)

## KWESTARZ STAROZAKONNY

Codzień go widzą już lat ze trzydzieści, —
Znają twarz jego z wyrazem boleści,
I kształtną postać, co w łęk się już zgina,
I długą brodę, co siwieć poczyna;
Znają kapotę, co Bóg wie lat wiele
Cudem przyrosła trzyma się na ciele;
Znają po bruku niepewne stąpanie
Nogą pół bosą, gdzie rana na ranie...
Chodzi i zbiera — lecz nie sobie plony,
Choć Żyd od uczuć zdawien odsądzony.

Codzień go widzą, gdzie ciemne poddasza, —
Wsparcie od biednych biedniejszym roznasza:
Tam gdzie obłożnie boleje kaleka,
Gdzie drobna dziatwa pożywienia czeka,
Gdzie wdowa rękę wyciągnąć się sroma,
Gdzie głodne dziewczę ma schłonąć Sodoma,
Gdzie ani z wieści nie znają wesela, —

Po kilka groszy każdemu rozdziela,
Z niecierpliwością odpycha pokłony,
Choć Żyd od uczuć zdawien odsądzony.

Codzień go widzą północni wędrowce:
Siedzi w gospodzie przy cienkiej łojówce,
Zjada garść bobu i Biblię czyta;
Na lica troska wychodzi ukryta,
I w smutnych myślach zatopiony siedzi
Znosząc obelgi pijanej gawiedzi.
Niby nieczuły, co serce dotyka,
Płacąc za wzgardę wzgardą niewolnika,
Wzdycha przed śmiercią do praojców strony
Choć Żyd od uczuć zdawien odsądzony.

Codzień go widzą — i zna go śród wiela
Biedna zelżona dziatwa Izraela!
Gdy jego dusza ku ojcom pospieszy,
Kto ma nieść zwłoki? będzie waśń u rzeszy;
Nędznych i możnych, starców i młodzieży
Na okopisko pół miasta wybieży:
Sypiąc na zwłoki ziemię z Chanaanu,
Będą w modlitwach polecać go Panu;
Ozwią się w tłumie żałośliwe tony,
Choć Żyd od uczuć zdawien odsądzony.

TEOFIL LENARTOWICZ
(1822-1893)

## KRZYK STAREGO IZRAELA

Niewola nasza od wieku się liczy,
Od czasu jak tę polską Palestynę
Moskal zamienia w pustkę i w ruinę,
Izrael codzień po bóżnicach krzyczy,
A krzyczy głośno do ucha Jehowy.
Ale daremnie na popiołach siada,
Popiół nie spada z ołysiałej głowy
I oków z ręki nie spada.
O we! O we!

Ziemia ta kędy rzeki miodem płyną,
Wygnańcom była domem i gościną,
Izrael na niej grzebał się i mnożył,
I dom tu sobie podróżny założył;
A namiot jego był przytwierdzon mocno,
Złote świeczniki w cześć Panu zakupił,
Ale Pan hordę spędził tu północną,
I przyszedł naród i bogactwo złupił.
I stał się ucisk Babylonu gorzej,
I Amonitów i Assyryjczyków,
I wielkim krzykiem zakrzyczał lud Boży
W niewoli tego ludu rozbójników;
I wołał patrząc na rzeź i pożogę:
Czyż nam znów kije brać i ruszać w drogę...
O we! O we!
Wzięli nam złoto i srebro... Niech biorą,
Złoto przychodzi i złoto odchodzi,
Co nam zabierze moskiewski zbir złodziej,
To nam powróci Bóg nasz w dziesięcioro.
Domostwa w puste zamienili pole,
A my mówili, niech grabieżca grabi,
Lecz gdy nam dzieci zabrali w niewolę,
My do rabina przyszli krzycząc: Rabi!
A co uczynim teraz? a ów rzecze:
Spokojny ludu bądź na krew i mordy,
Bóg nam pozostał jeszcze, on wysiecze
Te cary i te rzesze i te hordy,
I te namioty spali im i włócznie,
Spokojny ludu bądź, niech Pan rozpocznie!

I my posiedli znów jak przepiórki
Spłoszone strzałem gdy zapędzą dalej...
I my wrócili na te puste wzgórki,
Na których głownia ostatnia się pali.
A żony nasze i wdowy i panny
Nie przerywały swój płacz nieustanny:
O we! O we!
Więc my mówili żonom, córom, wdowom,
Że Pan Bóg wielki nasz i w słowach stały;
Ale niewiasty nie wierzyły słowom,
I szły do grobów tam żeby płakały.
I tak siedzieli my dwa lata całe,

Dwa całe wieki, dwa miliony roków,
Patrząc na polskie pola spustoszałe,
I wyglądali znaku od obłoków.
Słońce nic z swojej nie zbyło jasności,
Patrząc na tyle krwi, gruzów i kości.
O we! O we!
A chociaż ludzi pełne są więzienia,
Izrael wierny został ojców wierze,
I ufa wciąż, że Pan Bóg swoich zbierze,
I że ocali nas od pohańbienia.
I że w tej nowej naszej Palestynie
Nie zginie Polak, Izrael nie zginie,
I że tej ziemi ból nie szkodzi, krew nie szkodzi,
I że na carów dzień przychodzi, sąd przychodzi,
A taki dzień i taki sąd na sądzie,
Że w rzekach wód nie będzie — a krew będzie!

To ja wam powiem sen: ja czytał długo,
A noc spokojna była, widno w kuczce...
I światło lało się na księgę strugą,
I na drzemiącej miesiąc błyskał wnuczce,
A drugie dzieci głaskał błogo, ładnie,
Bo małe dziecko zaśnie gdzie upadnie.

I tak ja czytał długo, a mnie garło,
Gdym na Mojżesza wspomniał, wodza rzeszy,
I że go nie ma w Polsce, coś zaparło,
A do mych oczów wielka łza się spieszy:
Więc ja zostawił pismo i przez szpary
Spojrzałem, biedny drżący Joel stary.

Och straszne było to, bo gdym pod chrustem,
Zakrywszy ot tak oczy, ciężko jęczał,
Sen na mnie przyszedł, więc i ja w śnie klęczał,
A Pan Bóg wielki szedł nad światem pustym.
A dwie połowy świata, jak dwie poły,
Od końca ziemi wichry niosły dwa Anioły.

— Jehowa, jak nie kochać ojców ziemi,
I wróbel swej się trzyma strzechy.
A głos mnie rzekł: tam gniazdo, gdzie ja z niemi,

A gdzie nie z nimi ja, tam złość i grzechy;
Wspominaj zakon mój i łzy prorocze,
Wiekami idę, stopą wieki tłoczę.

I potem wszystko znikło... Mnie się zdało,
Że się już budzę, dzieci me zobaczę,
I że nade mną dwoje wnucząt stało,
I że szeptały sobie: dziadek płacze,
Lecz jam powieki zwarł i w sen się zwinął,
I cały zobaczyłem naród, co gdzieś ginął.
O we! O we!
I poznawałem głowy, twarze, szaty,
I otwierałem wrota mej komory,
A żona moja myła krwawe szaty,
A ja umarłych grzebał Tobiasz wtóry.
Własnego niosłem syna, ach! ach! męki,
A on w tył przełamany leciał z ręki...
O we! O we!

I już chciałem albo umrzeć, lub się zbudzić,
Gdy Izajasz zeszedł do mnie z góry stromej,
I pokazał latające w wichrze słomy,
I zawołał: Pan nie może świata łudzić,
Tak rozproszy te potęgi jak te pyły,
I połysi ich wyniosłe czoła tyły.

A ja w widzeniu sennym wraz widziałem,
A niech mnie język uschnie jeśli kłamię,
Tak się potykał wielki mocarz z takim małym,
A struchlał, gdy ten mały podniósł ramię,
A nagi był i żadnej nie miał broni,
I tylko zeschłą kość od zdechłych koni.
A jam zawołał: Wielki Pan i ręka szczodra,
A miłość Jego od plemiona do plemiona,
Jako opasał silnie dzieciąt biodra,
I ze krwi wiernej tej, wzbudzi Samsona,
Pan, co ukraca złych i wiąże złości,
I przyobleka w ciała zmarłych kości!

I sen mój przecież skończył się w ostatku,
Po liściach budki słońce rosy grzało,

A dzieci drobne w krąg pytały: Dziadku!
Na Biblii tyle łez, ach co się stało...
O we! O we!
*(po chwili)*
Jehowa mocny strzeż żeby dzieci tej ziemi
Nie poszły z Polski precz, jak my z Jerozolemy,
By studni ludy swych nie zamknęli przed niemi,
Gdy środkiem wielkich miast iść będą te pielgrzymy;
A tu z zaułków ulic i spod miejskich ratuszy,
Od placów głupi lud i spod budy okrytej,
Co oni wiedzą? nic... co im nakładą w uszy...
Kamienie wezmą rwać a krzyczeć hypokryty!...

Jehowa nie daj to, by oczy me widziały
Jak straszne miejskie psy ich szarpać będą szaty;
I tak niestety już po Europie całej,
Co Polak biedny, ach! to jakby trędowaty,
I kamień ostry nań i brudna leci ślina,
Niech ten przepadnie dzień i niech się nie zaczyna.
Lecz jeśli wielki Pan przeznaczył nam swobodę,
To może przyjdzie tak, no niech się tak nie stanie,
Że kiedy dla Polaków studzienną zamkną wodę,
Esterka wtóra im wody przyniesie w dzbanie,
I powie — pij, bo Pan jest wielki, miłosierny,
I z wiernym ludem lud niech pozostanie wierny.

Że kiedy będą nieść w skórzanych księgi worach,
Proroków psalmy swych jak Juda złotą Torah,
I kiedy księga wam zostanie skarbem całym,
I przyjdzie kryć się, ach! z wiarą swą przed dniem
[białym:
Gdy z oznaczonych kątów przestąpić wzbronią nodze,
Gdy polski ryknie płacz jak Judy w Synagodze,
Gdy starcy wzniosą jęk cięższy od Jeremiasza,
Gdy wasza dozna wiara czego doznała nasza,
To może jaki Żyd na złotym siedząc krześle,
Budować dla was gród swoje wyprawi cieśle.
Królowie dla was śmierć i ludy dla was krzyczą,
I rozproszeni wy, lecz Pan wybrane zbierze,
I oni wezmą świat i ziemię odziedziczą,
Za nami mury miast, za nami pójdą wieże,
Jehowah, ach, Jehowah!
Elohim Sabaot, ach! ach!...

## ŁUK TYTUSA

W cichy wieczór księżycowy
Stałem pod rzymską ruiną,
Wśród Forum, gdzie wrzeszczą sowy,
Campo Vaccino.

Gdzie kolumny, architrawy
W mgły srebrzystej sieci
Marzą tak na gruzach sławy,
A księżyc świeci...

Nagość ruin mgła tam kryje,
Smutek przemaga;
Bawół stepów wodę pije
Ze sarkofaga.

Z Colosseum od zwierzyńców
Chudy lis szczeka,
I pieśń słychać barbarzyńców
Z daleka.

Łuk Tytusa, wielki, biały,
Kreślił się w górze;
Rzeźby w noc się ożywiały,
Ryte w marmurze.

Owe barki pochylone
Nędzą i żalem,
Owe czoła zasmucone
Za Jeruzalem.

Zda się, jękną smutne głazy,
Marmur zaboli,
W proch lecące te obrazy
Starej niewoli...

Ze świątyni Salomona,
Złamane klęską,
Niosą gnąc się te ramiona
Zdobycz zwycięską.

Księżyc świeci na te płyty
Straszliwej karty;
W oczach moich lud zabity
I Bóg obdarty...

A nad głową Izraela,
We wieńcu sławy
W nocnym świetle się wybiela
Tytus łaskawy.

Zda się, kopyt słyszę grzmoty,
I rydwan dzwoni,
I Victoria niesie loty
I wieńce w dłoni.

Cisza senna, olbrzym krwawy
Zatracił imię,
Blask księżyca świeci mdławy
Na starym Rzymie.

Jeden tylko pozostały
Grób bez nadziei,
W oczach moich żyje biały
Zewłok Judei...

Straszne głosy krwawej bramy,
Jako miecz ostry,
A tam dalej śpią pod mgłami
Kapitol, Rostry...

Gdy tak patrzę, co tu sztuki
Co łez zaletą,
Pod te stare rzymskie łuki
Przyszedł Żyd z ghetto.

Westchnął z głębi i nad głową
Załamał dłonie;
I przypomniał nędzę nową
W nowym zakonie.

Jak pod murem tam daleko
Moskiewskiej bramy,

Ze łzą krwawą pod powieką
Mknął cień ten samy.

I obrazy te widziałem
Straszne, prawdziwe,
Nad ogromnym krajem białym
Idące żywe.

I tak samo rydwan dzwonił
Krocząc wspaniale,
I tak samo świat się kłonił
Tytusa chwale.

ANONIM

## SKARB
### (Legenda Izraelska)

Był Rabbi bardzo mądry i ubogi...
Bardzo ubogi i bardzo szczęśliwy.
Ubóstwa jego proste były drogi,
I jak Eliasz pod cieniem oliwy,
Tak on, którego włos już wieńczył siwy,
Pod ducha swego spoczywał prostotą:
Mądrość mu była i szczęściem i cnotą.

Rabbi miał żonę, lecz w piersiach kobiety,
Nie mieszkał taki duch spokojnej siły;
Toteż w niej często, o często niestety,
Spełzłych pożądań żale się budziły,
Smutno jej było odejść do mogiły
I przebyć wrota tajemnicze zgonu,
Ziemskich dostatków nie uszczknąwszy plonu.

Stąd nieraz ciężko została zmącona
Pogodnych myśli mędrca błogość cicha;
Serce się nieraz ścisnęło śród łona,
Skoro usłyszał, jak żałośnie wzdycha:
— Jakże, narzeka, dola nasza licha!

Twa mądrość nic nam dotąd nie przyniosła;
Czemuś mieć nie chciał innego rzemiosła? —

Rabbi mógł rękę podnieść i milczenie
Mógł płochym ustom nakazać, surowy;
Jako w bezbożnych lud miota kamienie,
Tak mógł groźnymi uderzyć w nią słowy,
Aby mu do nóg pochyliwszy głowy,
Złożyła ciche wyznanie pokory,
Że duch w niej mały jest i pychą chory.

Ale ów mędrzec miał serce litosne,
I kochał tkliwie tę, co go dręczyła;
Pamiętał jeszcze, jak mu życia wiosnę,
Miłości swej kwieciem ukrasiła,
Jako mu wdzięczna, jako była miła,
Gdy słodsze, niźli rajskiej rzeki miody,
Pocałowania ust jej spijał młody.

Więc ukołysać chciał żałość niebogi,
Chciał coś uczynić by była szczęśliwa,
I rzekł jej: — Żono! skarb niezmiernie drogi
Pod naszym niskim dachem się ukrywa,
Lecz pozór rzeczy często zwodnym bywa,
I pewno nie wiesz, jak wielce jest cenny,
Sabata świecznik nasz siedmioramienny?

Za nędzny mosiądz brał go wzrok twój słaby,
Zwiedziony starej prostoty robotą.
Lecz mógłby jaśnieć przed królową Saby,
Jako Ofiru najprzedniejsze złoto.
Tajoną prawdę odkrywam ci oto:
Dotąd za święte służył nam naczynie,
Dzisiaj ci z niego skarb szacowny czynię.

I stał się skarbem... Błyszczące źrenice
Wlepiła w niego niewiasta wzruszona:
Bogactwa swego znając tajemnice,
Radosną dumę uczuła śród łona.
Jakby małżonką była Salomona,
Schylone czoło wysoko podniosła,
I tak chodziła w szczęściu swym wyniosła.

A kiedy doszła kresu ziemskiej mety,
Śmierć ją spokojnie pogodną zastała:
Nie było skargi na ustach kobiety,
Na żywot, który ubożuchnym miała.
Tylko gdy dusza uchodziła z ciała,
Z łagodnym smutkiem rzekł jej mędrzec siwy:
— Idź tam, gdzie poznasz, co jest skarb prawdziwy!

MARIA ILNICKA
(1825-1897)

## KORONA RACHELI
**(Legenda izraelska z pierwszego wieku po Chrystusie)**

Kolba Sabua był człowiek bogaty.
Miał córkę piękną jak róża z Jerycho;
Mogła się stroić w złotogłowie szaty,
Mogła królewską unosić się pychą;
Lecz skromną była z natury i cichą.
Serce jej w piersiach uderzało tkliwie,
I pokochała też — lecz nieszczęśliwie...

Miłość jej pasterz pozyskał ubogi,
Który na górach pasł ojca jej trzody;
Nie przeto stał się dla serca jej drogi,
Że był jak ona nadobny i młody,
Że był jak palma wysmukłej urody,
Lecz dziwnie słodką była jego mowa,
I dziwnie mądre miewał w ustach słowa.

Dla tej mądrości i dla tej słodyczy,
Sercem do niego przylgnęła gorącem;
Tak mu się całkiem oddał duch dziewiczy,
Że on na niebie jej życia był słońcem:
Słońcem, gwiazdami, zorzą i miesiącem,
Wszelką światłością, której jasna siła
Z nim jej wschodziła i z nim zachodziła.

Chociaż więc ojciec groźny był i gniewny,
Postanowiła iść za lubym w góry;
Ale jej serce żal przenikał rzewny,
By miała czynić, jak niedobre córy.
I raz, gdy ojciec dumał coś ponury,
Padła mu do nóg, wznosząc prośbę tkliwą:
— Zabij mnie! albo pozwól być szczęśliwą!

Żadnego zatem nie biorąca wiana
Poszła za swoim małżonkiem wybranym;
Lecz się nie czuła z dostatków obrana,
Bo on dostatkiem był dla niej i wianem:
Życie zdawało jej się jasnym ranem:
Po którym idzie dzień pogody cichej
Kwiatów miłości otwierać kielichy.

Lecz było lato — bogactwo natury
Złocił blask jasny pogodnego nieba;
Gdy przecież zima zawitała w góry,
Przyszła niejedna troska i potrzeba:
W chacie pasterza nieraz brakło chleba,
Nieraz dumała nocą żona młoda,
Co drogim ustom jutro rano poda?...

Aż raz Rachela — tak ją bowiem zwano,
Zeszła z gór swoich w dolinę do miasta;
Za miarę jagieł — szatę bramowaną
Kupiła od niej bogata niewiasta;
Przy tym na Paschy niekwaszone ciasta
Dodała pszennej mąki miarę drugą,
By wziąć Racheli włosów kosę długą...

Ucięła, dała, powróciła w góry,
A szła z nią społem radość tak wysoka,
Jakby się dla niej ponowił raz wtóry
On cud, w Sarepcie spełnion przez proroka,
I perła łezki stoczyła się z oka,
Gdy kładąc brzemię u komory proga,
Rzekła mężowi: — Mam to z łaski Boga!...

Łaska też Boga czuwała nad chatą,
W której mieszkało dobrych ludzi dwoje:

Rachela czuła się dziwnie bogatą,
Zbywszy codziennej troski niepokoje,
Mąż jej otwierał mądre myśli swoje,
Ona słuchała i szczęśliwa była,
Jagły warzyła i ciasto miesiła...

Aż przyszła wiosna — powiew jej łaskawy
Na szczytach górskich począł topić lody;
Hale bujnymi okryły się trawy,
Z dolin na góry szły beczące trzody,
I kij pasterski wziął małżonek młody;
Ale mu żona zastąpiła drogę
I rzekła: — Luby! puścić cię nie mogę...

— Odtąd ja będę paść ojcowskie owce,
Wiernych psów parę przybrawszy na straże;
Ani je w zwodne nie puszczę manowce,
Ni się obłąkam sama w dzikim jarze...
Tobie głos wielki gdzie indziej iść każe,
Do mistrzów, których duch z anioły lata —
Wrócisz, gdy pojmiesz wszystką mądrość świata...

I tak się stało — mąż usłuchał rady,
Skarbu mądrości poszedł szukać w szkole;
Chociaż się zrobił jako chusta blady,
Gdy kładł całunek na Racheli czole —
Skrępował uczuć nieposłusznych wolę,
Poszedł — lat siedem nie było go wcale;
Mieszkała sama w chacie swej na skale...

Wiosna ósmego poczęła się roku,
Gdy wrócił wreszcie w rodzinne swe strony;
Nogi pod górę nie nagliły kroku,
Bo drżał jak listek wietrzykiem wzruszony;
— Ach! — myślał — prędkoż białymi ramiony
Rachela moja otoczy mi szyję,
Bym czuł, jak serce jej na moim bije...

Już, już był blisko, gdy męskiego głosu
Doszły go z chaty ostro brzmiące słowa:
— Jakiegoż, siostro, doczekałaś losu!...
Nie dość, że nędza trapi cię jobowa,

Ani małżonka jesteś, ani wdowa...
Czy wiesz jak ludzie zwią cię? — Opuszczona!
Żona włóczęgi, lub — szaleńca żona.

— Nie tobie, bracie, sąd jest tutaj dany,
Spokojnym głosem Rachel odpowiada:
— Choć kochającą odchodzi kochany,
Nie zawsze jest to występek i zdrada.
Szlachetnym mężom różny los wypada.
Niewiasta musi to znieść, skoro kocha:
Lament podnosi niedobra, lub płocha.

— Gdyby też oczy me nagle ujrzały
Akiby mego postać ulubioną,
A on rzekł do mnie: — Nie jest jeszcze cały
Plon mej mądrości, przecież wracam, żono,
Boś spracowaną już jest i stęsknioną...
Odparłabym mu: — Luby, zawróć w drogę!
Niesłabe serce mam i cierpieć mogę...

Słowa płynęły w ciszy i z szelestem
Młodych listeczków złączone, przebrzmiały.
Wędrowiec przecież nie zawołał: — Jestem!...
Tylko znów stał się jako chusta biały,
Chwilkę stał wsparty na odłamie skały,
Aż okrążywszy wyniosłe jej ściany,
Odszedł powoli, jak człek zadumany.

I znowu lat siedm przebywał gdzieś w dali,
Rachela żyła samotnie wśród chaty;
Ludzie się bladych jej lic litowali,
Nad których więdły młodej krasy kwiaty,
Sługi swe po nią słał ojciec bogaty,
Lecz ona ucha nie dawszy nikomu,
Mówiła: — Strzegę mężowskiego domu...

Aż nagle wiosną, ósmego znów roku,
Mędrzec Akiba wrócił w uczni tłumie;
Jak płyną fale górskiego potoku,
Tak orszak jego szedł w gwarliwym szumie.
Ludzie myśleli, że mu w pysznej dumie
Rachela drogę doliną zabieży
W jakiej godowej, świątecznej odzieży.

Lecz we wzruszeniu uczuć swoich cicha,
Przed progiem starej chaty go czekała:
Na niej pasterska taka szata licha,
Którą wiatr górski bielił, rosa prała.
Na głowie tylko lniany rąbek miała,
Lecz gdy mu nogi objęła miłośnie,
Stała się piękną, jak w dni młodych wiośnie...

Ktoś myślał przecież, że służce pasterce
Taki hołd panu złożyć się zachciało,
Więc fuknął srogo, ale mistrz na serce,
Które jak ongi w piersiach jego drżało,
Utulił oną biedną postać białą,
I rzekł: — Po latach upalnego znoju
Wracam spragniony do mojego zdroju!...

— Tak — dodał — bo ty jesteś, o kobieto!
Żywota mego kryształowym zdrojem:
W walce ty byłaś siłą i podnietą,
W odpoczywaniu najsłodszym pokojem...
Tyś mnie karmiła w wszelkim głodzie moim...
Pamiętam wszystko... za krucze twe sploty,
Niosę ci Rachel moja — diadem złoty...

Tłum słuchający przyklasnął wokoło,
Ale dwie piękne, łagodne źrenice
Spojrzały w mędrca promieniące czoło,
W blask, co dostojne rozświecał mu lice,
I jako czynią wyznania dziewice,
Tak słodko usta odparły wzruszone:
— O Rabbi! droższą już ja mam koronę!

ADAM PAJGERT
(1829-1873)

## ŻYDÓWKA

I

Od brzegów Afryki, do brzegów Hiszpanii,
Dwa razem okręty wybiegły z przystani,
Na błękit od słońca jaskrawy;
Wesoło majtkowie żeglują po wodzie,
Oh, niechaj się w swoim nie zdybią pochodzie,
O! Boże, te obie, te nawy!

Tam z masztów korsarskich lśni księżyc dwurożny;
Tu rabin z Kordoby, Ben Mojżesz pobożny,
Do braci w kraj płynie odległy;
Grosz darów pobożnych gromadzi po świecie,
A grosze zebrane w rabina kalecie,
Na kościół Jehowy to cegły.

Z nim młoda małżonka trud dzieli podróży,
Oblicza urodą podobna do róży,
Co kwitnie na błoniach Saronu,
A duchem swym smętnym, wyniosłym i czystym,
Do owych cór judzkich, co bólem ojczystym,
Płakały u rzek Babilonu.

I siadł na pokładzie Ben Mojżesz z Rebeką
To wzrokiem po fali, po złotej, powleką,
To w sobie oczyma utoną;
On mówi: — Jehowę niech język mój chwali,
Że dla mnie, tułacza, śród lądu i fali,
Dał, luba, — za namiot twe łono.

I mówił: — Najmilsza, już wkrótce mój święty,
Mój wielki cel życia, obaczę dopięty,
Ostatniej wędrówki to trudy;
Na ziemi wygnania, w hiszpańskiej Kordowie,
Wspaniały przybytek wystawi Jehowie,
Pielgrzymi, żebrzący syn Judy.

## II

Na nawie afryckiej, polotem obłoku,
Szybuje tymczasem El Hassan z Maroku,
Najchciwszy, najdzikszy z korsarzy;
Za łupem po fali oczyma pogonił,
Przed blaskiem słonecznym skroń ręką osłonił,
Na maszcie, jak mewa się waży.

— Jest połów! — wykrzyknął, na pokład się zsunął.
— Ho! hura, do wioseł! — jak orzeł już runął,
Na okręt pod flagą hiszpańską;
Daremny był opór, załoga spętana,
Ben Mojżesz uczony już jeńcem Hassana,
Rebeka już branką pogańską.

— Ho połów nie lada! O piękna Żydówko,
Nim sułtan mi za cię zapłaci gotówką,
Niech twoja uroda huryski —
Wprzód moje miłosne zapały ugasi...
Oh! cudnyż ten szkarłat co lica twe krasi,
I w oczach twych gniewu te błyski.

Pójdź do mnie! Pójdź do mnie! I w żądzach rozpasan,
Zuchwałym ramieniem już sięga El Hassan,
Już w swoich objęciach ją trzyma...
Krzyknęła, wydarła się z szponów korsarza,
Spojrzała jak lwica, co wzrokiem zatrważa:
— Ratunku!... — Ratunku już nie ma...

Szyderczo się śmieją u wioseł eunuchy,
Szczęknęły u masztu rabina łańcuchy,
U stóp jej fal szumią otchłanie;
Więc z wzrokiem rozpaczy do męża się zwróci:
— Mojżeszu! Kto w morza przepaści się rzuci,
Czy w Panu ten zmartwychwstanie?

Stał blady u masztu, bez głosu, bez ruchu,
Nie widać z oblicza tej walki, co w duchu
Sto uczuć to wznieci, to zgnębi,

Wzrok podniósł na żonę i spuścił na wodę,
I rzekł jej: — Pan mówi: „Ja z Bazan wywiodę,
Ja z morskiej wywiodę ich głębi".

Skoczyła!... Rozbiegły — znów zbiegły się fale,
I kropel spienionych stubarwne opale,
Trysnęły ku słońcu i gasną;
I białych szat rąbek gdzieś mignął się jeszcze,
I zniknął i morze znów głucho szeleszcze,
I słońce przyświeca tak jasno.

Był wieczór... Przy maszcie stał rabin ponury,
Wzrok czepiał na nieba zachodnie purpury,
Na falę, co u stóp się kłębi;
Łzy gęste na gęstą spadały mu brodę,
On szeptał: — Pan mówi: „Ja z Bazan wywiodę,
Ja z morskiej wywiodę ich głębi".

ELIZA TUSZOWSKA

## CMENTARZ ŻYDOWSKI W PRADZE

Klucz skrzypnął w zamku, otwarła się brama.
Klucznik schylony, lecz z iskrzącym wzrokiem,
Tajemniczy jak całe plemię Abrahama,
Wiódł nas na cmentarz w milczeniu głębokiem.
Możeś ty widział paryskie cmentarze
Lub w innych miastach nasze śmierci pola?
Możeś podziwiał kaplice, ołtarze,
Nad które smukła wystrzela topola?...
Marmurem zdobny, jak mury pałaców,
Ów gród umarłych, jak gród żywych dumny:
Ma swe ogrody, fontanny wśród placów,
Ma swe świątynie, posągi, kolumny,
Z wieńcami kwiatów, z klomby zielonemi,

Na szczycie góry z rozległym widokiem:
Już bliżej nieba, choć jeszcze na ziemi,
Obraz spoczynku roztacza przed okiem.
Tutaj nic z tego. Ścieżka wydeptana:
Kręto się wije wśród ostów i cierni,
Stróżowi tylko mogilnika znana.
Za nim zdążają ciekawi lub wierni.
Po obu stronach kamienie omszone,
Wpół pochylone, osadzone krzywo,
Jak gdyby dłonie tam drżały, naglone
Spełnić obrządek i uciec co żywo!
Cyprys, topola tu w niebo nie strzela,
Wśród zżółkłej trawy nie wonieje kwiecie,
Lecz rosną jakieś tajemnicze ziela,
Co duszy mówią wciąż o innym świecie.

Na grobach ryte niepojęte słowa.
Nie wiesz, kto leży — starzec czyli dziecię?
Dla wielu podwójnie czarna noc grobowa!
A tak ściśnięci! Kamień do kamienia,
Brat śpi przy bracie, może wróg przy wrogu.
W głąb-byś wygrzebał całe pokolenia...
Straszna ta otchłań widna tylko Bogu!
Lecz się od razu w twej myśli wyryją
Słowa grobami jasno wypisane:
„Wygnańcy"! Oni wspomnieniami żyją,
Płacząc swe żyzne pola obiecane!
I cóż się tutaj owym zmarłym marzy
Przez długie wieków minionych szeregi?
Może wracają do ojców ołtarzy,
Może wracają na rodzinne brzegi?
Może też w chwili rozkosznej złudzenia
Sądzą, że palma ich czoła ocienia?...
Bo i któż zgłębi, odsłoni, odgadnie,
Ile rozpaczy śpi w tych sercach na dnie,
Co dziś w proch padły, które robak toczy?
Ile wściekłości, zemsty i boleści
Było w ich życiu? A ile się zmieści,
Powiedzą jeszcze dzisiaj Żyda oczy!
Gdzieniegdzie tylko, jak gdyby w rozbiciu
Maszt okrętowy, większy grób widnieje,
Rabbi — kapłana — a którego dzieje

Napis opiewa: iż on w swoim życiu
Był sprawiedliwym!...
O dziwny narodzie,
Co miewasz świętych, chociaż nie masz nieba!
Cnota twych synów ciebie nie odrodzi,
Płynie ci złoto, a braknie ci chleba.
Męczeństwa twoje nie biorą nagrody,
Krew twa co płynie nie waży na szali,
Wzgardą ścigają was wszystkie narody,
Chociaż pół światu Boga wyście dali!

Jest kres wszystkiemu, cierpieniu jest miara,
Bóg karze ludy i znowu podnosi,
Wasza jest tylko bez końca ofiara,
Zwolnienia żadna prośba nie wyprosi!
Wieku za wiekiem przemija godzina,
A w bycie waszym nic się nie odmienia.
Jeden lud skończy, wnet drugi zaczyna
Nowej katuszy ważyć wam cierpienia!...
Lecz cóż to znaczy? Czyżby wam jedynie
Sprawiedliwości zabrakło tam w górze?
O nie! Wspomnijcie, jak w strasznej godzinie
Konał na krzyżu w krwi swojej purpurze
Człowiek — i brat wasz — i syn waszych króli —
A ojce wasi wołali nieczuli:
„Krew jego — na nas i na syny nasze!"
I krew ta spadła, pali czoła wasze,
Ciąży na barkach i tłoczy ku ziemi,
Spada na oczy zasłony ciemnemi!...

Lecz lud nie jeden zapoznał proroki,
Nie jeden przelał krwi świętej potoki,
A każdy dosiągł przebaczenia proga,
Bo żaden z ludów nie umęczył Boga!

MARIA KONOPNICKA
(1842-1910)

## NA GHETTO

Dzisiaj święto w Awinionie!
Dziś nastaje papież nowy.
Piękna Sarah żółtą wstęgę
U biblijnej wiąże głowy.

Wczoraj jeszcze włos jej kruczy
Turban stroił szkarłatowy,
Lecz dziś zmienić musi barwy,
Bo nastaje papież nowy.

Piękna Sarah, żona młoda
Uczonego kabalisty,
Zna z pamięci wszystkie prawa
I żelazne wszystkie listy.

Wie, że kiedy nad Rodanem
Zgaśnie cicho zorza złota,
Za jej ludem i poza nią
Zatrzasną się czarne wrota...

Zatrzasną się z głuchym jękiem,
Jak trumienne, czarne wieko;
Zamkną stare, ciasne ghetto
Pod papieskich praw opieką.

Ją, jej ojca i jej dziada,
Co ma oczy ślepe, mgliste,
I jej męża suchotnika,
Uczonego kabalistę.

Wtedy liczą srebrne skudy,
Franczeskony złote znaczą,
I czytają księgę świętą
I wieczerzę jedząc — płaczą.

A dziad stary wznosi głowę,
Broda biała mu powiewa,

I proroctwo Jeremiasza
Przenikliwym głosem śpiewa.

O tych wielkich śpiewa czasach,
Kiedy wszelka pęknie krata,
Kiedy ghetta już nie zazna
Odrodzone plemię świata.

O potężnym wodzu śpiewa,
Co rozepchnie te wierzeje,
O tym wodzu co już idzie,
O dniu Pańskim co już dnieje...

I podnosi obie dłonie,
I łzy z oczu ślepych biegą,
Kiedy woła tak do Pana
Wielkim głosem Jeremiego.

Wtedy ojciec drżącą ręką
Coraz prędzej skudy liczy,
Coraz prędzej zgarnia złoto
Kabalista suchotniczy.

Zmierzch tak ciężki, noc tak długa,
Stare ghetto pełne jęku...
Pod świecznikiem piękna Sarah
Zwiesza głowę swą na ręku.

Jej biblijne oczy płoną,
Pięść jej drobna się zaciska,
A z granatu warg czerwonych
Drobnych zębów ostrze błyska.

I na usta jej się tłoczą,
Jakieś groźby i przysięgi...
I chciałaby zerwać z głowy,
I podeptać żółte wstęgi.

I chciałaby, tak jak Jahel,
Wbijać gwoździe w skroń Sisary...
A tu z brzękiem złoto pada,
A tu śpiewa dziad jej stary.

## ELIZA ORZESZKOWA
(1842-1910)

***

We śnie ujrzałem ducha ludu mego!
Czy miał on na ramionach purpurową szatę?
Czy po świecie nosiły go wozy bogate?
W prochu dróg kamienistych były stopy jego!
I prochem siwa głowa była osypana!
I łachmany słoniły mu chude kolana,
Które drżały!

Och! smutny, biedny duchu ludu mego!
Czy na los twój zamknięte oko Pana twego?
Gdzie rozwiała się wielka pyszność twego tronu?
Czy złamały się na wskroś już cedry Libanu?
Czy nie zabrzmi nigdy na podziękę Panu
Chóralny twój śpiew?

Czy nie wyjdziesz już nigdy z głębokich ciemności,
Czy nie zadrżą w mogiłach ojców twoich kości
Z dumy i rozradowania?

Niech nogi twe spoczną, niech rany się zgoją.
Niech blaski świetliste ze zdroju mądrości
Ukoją twe bóle, nędze i ciemności!
Niech zabrzmi dla ciebie róg zmartwychwstania!
Niechaj z kajdan uwolni smutną duszę twoją
Anioł poznania!

WIKTOR GOMULICKI
(1851-1919)

## SCHADZKA
**(Fragment)**

Czy to przejście wśród murów natłoku,
Ledwie widne śledzącemu oku,
Gdzie po wnękach rozmyślają sowy,
Wygryzł w murach zygzak piorunowy?
Dom tu żaden nie stoi spokojnie,
Wszystkie w ciągłej żyć się zdają wojnie.
Te, jak byki, krwią zagrzane młodą,
Zwarły czoła, gankami się bodą;
Tamte z boku przysiadły jak straże;
Owym trwoga w kąty kryć się każe...
Dziwne domy! Tak pełne przystawek,
Że podobne prawie do zabawek;
Opasane gankami długiemi,
Słupków pełne od szczytu do ziemi,
Fantastyczne, roztrzęsione, marne
I tak brudne, że aż prawie czarne...
Wśród nich oko zbłąkane, zdziwione,
Szuka takich postaci jak one:
Szuka ludzi z twarzą bez koloru,
Owiniętych w suknie z racymoru,
Podrzucanych ciągłym niepokojem,
Wypalonych chciwością i znojem,
Jak wąż w norze, niknących wśród sieni...

Próżno szuka — już stąd wyświęceni.
Po mięczaku tylko pozostała
Muszla, odcisk dziwacznego ciała.

Nowych ludzi, co weszli w te domy,
Choć odważni, gnębi strach kryjomy.
Świętościami zawiesili ściany,
W Chrystusowe wpatrują się rany,
Drzwi każdego krzyż pisany strzeże;
Strzegą pilniej od krzyża pacierze...
Jednak nocą sen im płoszy trwoga:
Tu był kirkut... była synagoga...

Gdy w jesienne wicher wyje noce,
Gdy skrzydłami nocny ptak łopoce,
Twarz im blednie, wyciąga się szyja:
To niechrzczona dusza się dobija...

Odkąd wniósł tu pan Baryczka dwory,
Już mieszczanin mniej do strachu skory,
Już o przeszłość tak lud się nie troska,
Już ulica zwie się — Baryczkowska...
Lecz czy nazwa rzecz do gruntu zmieni?
Jeszcze w grobach budzą się uśpieni,
Jeszcze czasem w promieniach księżyca
Lśnią widmowo bursztynowe lica,
Brody magów, Szajlokowe oczy,
Albo profil dziewczęcy, uroczy.
Jeszcze tchnienie gorące pustyni
Przez te kąty przejście sobie czyni...

## GŁOS ZELŻONEGO

Com ja winien, że mnie słońce wschodu,
Niezatartym naznaczyło piętnem?
Com ja winien, że jak ojce rodu,
Dzieckiem zmysłów muszę być namiętnem?
Com ja winien, że ze krwi dziedziczę
Chytrą duszę i śniade oblicze?

Com ja winien, że przez średnie wieki,
Póty na mnie śliną wzgardy plwano,
Aż pociekła mi krew spod powieki,
Aż me usta zabielały pianą,
Aż w szpetnego zmieniłem się gada,
Co się czołga, zanim ranę zada?

Com ja winien, że mi dawna chwała
Świeci jasno wskroś dziejowych mroków,
Że mi lice dziwnym ogniem pała,
Kiedy czytam natchnienia proroków,
Że mi od was serce się wyrywa,
Do świętego z przeszłością ogniwa?

Com ja winien, żem drzewem pustyni,
Co przywykło do żaru i blasku,
Że na próżno wysiłki kto czyni,
By me płonki utrwalić na piasku,
Żem z tych roślin, co tęskniąc za puszczą,
W obcą ziemię korzeni nie puszczą?

Wy! co na mnie podnosicie pięście,
Wprzód z przeznaczeń obliczcie się prawem,
Karzcie zbrodnię, odpuście nieszczęście,
O zwycięstwie zamarzcie bezkrwawem —
Czy będziecie ze skargą stawali
Przeciw słońcu, powietrzu i fali?

## EL MOLE RACHMIM

To było na podwórku żydowskiego domu,
W letni wieczór. Dostałem się tam po kryjomu.
— Wiara, zamiast jednoczyć, dzieli i oddala. —
Wśród murów poruszała się głów czarnych fala.
Żenił się Icek, waciarz, z tandeciarki córką,
A goście i ciekawi zalegli podwórko.
I miejsce było szpetne i ludzie zwyczajni,
Kilka zbudzonych gęsi gęgało przy stajni,
Na poręczach galerii pościel się wietrzyła,
Z kuchni woń ryb skwarzonych płynęła niemiła,
A w kącie dwie akacje marły na suchoty.
Niebo od gwiazd błyszczało, jak szabaśnik złoty;
Obłoków nie plamiła nawet chmurek wełna,
I noc była królewskiej wspaniałości pełna.
Icek stał pod szkarłatnym starym baldachimem,
W odświętnych sukniach, światłem oblany i dymem.
Był to śniady wyrostek, pół-mąż a pół-dziecko.
Miłość u Żydów chwyta człowieka zdradziecko,
Z zamkniętymi oczyma wiedzie nad otchłanie
I w objęcia kobiety rzuca niespodzianie.
Tłum składały powszednie postaci z ulicy,
Ludzie, których się widzi w dzień przy targowicy:
Tandeciarze, faktorzy, przekupnie, tragarze;
Gorączka rozpalała brodate ich twarze,

A złociło je światło woskowych „hawduli"
(Świecznik, w których się płomień do płomienia tuli,
Jak w plecionym z błyskawic mieczu archanioła).
Chwilami, na kształt kłosów, chyliły się czoła.
Szwargotali,lecz obrząd nie zdał się żadnemu
„Uroczystością śmieszną", jako Beaumarchais'emu.
Icek zakrył twarz chustką, a jeden z gromady,
Nie kapłan lecz człek zwykły, — bardziej tylko blady
I smutniejszy od innych, — wzrokiem wodząc w koło,
Śpiewał. Pieśń, choć weselna, nie była wesołą.
Dwóch chłopców kędzierzawych wtórzyło jej krzykiem,
A tłum cały szemraniem, pół-rzewnem, pół-dzikiem.

Patrzyłem na ten obraz ciekawie, lecz zimno.
Icek, choć skryty chmurą świetlaną i dymną
I poważny na śmieciach, jako przed ołtarzem,
Był dla mnie tylko Ickiem, ubogim waciarzem,
I w innych nie widziałem nic poetycznego:
Zdawali mi się ludźmi zwykłymi, co strzegą
Z równą pilnością bród swych jak — wiary i mienia.
Próżno od blasków nowiu i od świec płomienia
Śniade lica ich brały tajemnicze piętno:
Żaden nie nęcił twarzą natchnioną lub smętną.
Nagle śpiew ucichł. Rzekłbyś, że rozwiał się w dali.

Otwarto z trzaskiem okna od weselnej sali,
Kędy oblubienica, pośród niewiast grona,
Siedziała, płacząc. „Chazen" wzniósł nad nią ramiona
(Chazen o skrzących oczach, z patryjarchy brodą)
I wspomniał o jej ojcu, który umarł młodo
I którego dziś brakło przy rodzinnym święcie...
Płacz na to powstał wielki, a on, przy lamencie,
Przy niewieścich szlochaniach i łamaniu dłoni,
Zawiódł pieśń, która nutą pogrzebową dzwoni:
„El mole rachmim"...
Najprzód, choć łzami wezbrana,
Pieśń płynęła spokojnie, niosąc do stóp Pana
Ból serdeczny, rozwagi wstrzymywany siłą;
Tak płacze syn dorosły nad ojca mogiłą;
Potem, przesiąkłszy smutkiem, który z grobów wieje,
Traciła po iskierce wiarę i nadzieję,
Rosła w moc i porwana zamętem boleści,

Topniała w łzach gorących i skardze niewieściej.
Już nie jednej mogiły, lecz grobów miliona
Stała się głośną płaczką i z bólu szalona,
Biegła nad cmentarzami zawodzić staremi,
Nad kośćmi Izraela, co po całej ziemi
Rozsiane są jak piasku bezpłodnego ziarna,
I nad tym, że ta siejba będzie może marna,
I nad tym, że na grobach chwast wyrasta głuchy,
I nad tym, że skarlały słabe synów duchy,
I że ta noc niewoli tak długa, tak długa!
Już jej nic nie więziło; rwała się jak struga,
Kiedy po burzy w rzekę zmieni się spienioną. —
Śpiewak miał iskry w oczach i drgające łono,
A czoło, które odkrył, w tył zsunąwszy czapkę,
Ciekło potem. — Śpiew wzruszył nawet starą babkę,
Którą paraliż trupem uczynił i skałą:
Szkło jej źrenic, na poły martwych, zapotniało.
Wszyscy w izbie płakali, zdjęci wielkim żalem,
A kiedy chazen wspomniał świętą Jeruzalem,
Matkę, która — choć z dala, białą twarzą świeci —
Od wieków już umarła dla swych pierwszych dzieci;
Gdy wspomniał bezlitośne losów okrucieństwo,
Nędzę, prześladowanie, tułactwo, męczeństwo
I szczęście, utracone na zawsze, na zawsze —
Boleść stała się żywsza, rany serca krwawsze,
Po izbie szał rozpaczy powiał tchnieniem dzikiem,
I zawrzała ogromnym, beznadziejnym krzykiem...

Słuchałem pieśni z łonem czułością wezbranem;
I ci ludzie, skarżący się głośno przed Panem,
Dumni wielką przeszłością, bólem wielkim śmieli,
Dziwnie wzrośli w mych oczach i — wyszlachetnieli.

Nie widziałem już szpetnych plam na baldachimie,
Nie raził mnie strój lcka, ani lcka imię,
Znikła dla mnie powszedność z tych brodatych twarzy,
I stałem się jak człowiek co na jawie marzy.

Podwórko... Nie! to była już kwietna dolina,
Kędyś u stóp Libanu, co się w niebo wspina
I lasem ciemnych cedrów szumi, jakby śpiewał.
Księżyc na tę dolinę zdroje srebra zlewał,

Niebo ją nakrywało kryształowym dzwonem,
Pustynia przewiewała tchnieniem rozpalonem,
A palmy ochładzały wachlarzami z liści.
Między ziemią i niebem nie było zawiści;
Twarz Jehowy patrzała z góry uśmiechnięta,
Błogosławiąc dolinę, ludzi i jagnięta;
Tłum wiernych szeptał modły i kłaniał się Panu,
W powietrzu pływał zapach nardu i szafranu,
Strumień, jak wąż, rozwijał srebrnołuskie sploty —

A gwiazdy tak błyszczały, jak szabaśnik złoty...

SEWERYNA DUCHIŃSKA
(1825-1905)

## ŚWISTEK Z ŻYCIA
**(Fragment)**

Grałam — bo wszystkim dziś grać wypada,
Grałam — bo grały córki sąsiada,
Straconych godzin pożal się Boże,
Talentu z duszy pług nie wyorze.
Przy klawikordzie czas jednak trawię,
By drogiej matki rozjaśnić czoło,
Co mnie wyuczył mistrz mój w Warszawie,
Jedno po drugim powtarzam w koło.
Głuszę bezmyślnie słowicze chóry,
Gram polonezy, gram uwertury,
Smętne nokturny, wesołe scherca,
Aż przyszła kolej na koncert Herca.
Tu już me wątłe nie starczą siły,
Tony się jakoś wszystkie zmąciły,
Tkanka się dziwnie wikła i gmatwa,
Grać bez talentu, rzecz to niełatwa.

A poza dworem w kasztanów cieniu
Żyd, stary krawiec, szył coś w milczeniu.
Suchy, wywiędły, jak gołąb siwy,
Siódmy mu krzyżyk barki przygniata,
Lecz kryje w duszy klejnot prawdziwy,

On jak ptaszyna buja skrzydlata,
Z niemą piosenką w jasnym błękicie,
Wśród czaru dźwięków prześnił on życie,
Z padołu ziemi w natchnieniu szczerem
Ulata wiecznie w dal niedościgłą,
Gdyby go nędza nie skuła z igłą,
Byłby Halewym lub Majerberem.

Gdy ja się biedzę przy trudnym Hercu,
Memu Ickowi nie wytrwać dłużej,
Tajemna żyłka drgnęła mu w sercu,
Płonie mu czoło, krew się w nim burzy...
Porzuca igłę, żartko przyskoczy,
Rozwarł drzwi sali, błysnął mi w oczy
Brodą bieluchną jak puch gołębi:
— Panienko — woła — głębiej! ach, głębiej!

I odbiegł starzec nim rzekłam słowo,
Jam go odgadła, i gram na nowo,
Odrzucam Herca, Rossini lepiej
Może się duszy mojej uczepi,
Gram Cyrulika... nic nie pomoże!
Klawisze rąbią jak ostre noże,
Spod rąk mi płyną tonów kaskady,
Ale ich podźwięk mętny i blady,
Cząsteczki duszy w nim nie pomieszczę,
Bo święty ogień duszy nie pali,
I znów otwarte widzę drzwi sali:
„Panienko, głębiej, ach, głębiej jeszcze!"

Poczciwy Icku, zbiegło lat tyle!
Proch twój od dawna zbutwiał w mogile,
Od dawna pożar schłonął te ściany,
Gdzie mi dziecięce ubiegły latka,
Z dala ode mnie grób ukochany,
W którym po trudach spoczęła matka,
Czemuż mi wiecznie brzmią twoje słowa:
„Panienko, głębiej, ach, jeszcze głębiej!"

Kiedy nade mną cisza grobowa
Źródło ożywcze w duszy wyziębi,
Kiedy ślimakiem słowa się wloką

Siłą nałogu piórem kreślone,
A myśl zbolała nie śmie głęboko
Spojrzeć w otchłanie te niezmierzone,
Skąd zdroje natchnień tryskają wieszcze
I poją serca boską otuchą,
Głos tajemniczy szepcze mi w ucho:
— „Ściągnijże głębiej, ach, głębiej jeszcze!"

JAN KASPROWICZ
(1860-1926)

## SZAJA AJZENSZTOK

Huczy wiatr, szumi bór,
Przyszedł na świat „a szwarc jur".
Czarny rok! straszny rok!
Umarł Szaja Ajzensztok!

Lat może dziesięć przesiedział
Na nowotarskim szlabanie
I czekał, zbierając myto,
Na Pańskie zmiłowanie.

Huczy wiatr, szumi bór,
Przyszedł na świat „a szwarc jur".
Czarny rok! straszny rok:
Umarł Szaja Ajzensztok!

Może Pan zdejmie z niego
To powszedności brzemię
I każe mu się pomodlić
Pod murem w Jeruzalemie.

O, wnet się wybierze w drogę,
Żona mu kugli napiecze,
Weźmie trzy paczki tytoniu,
Takie jest szczęście człowiecze!

Pan będzie łaskaw na niego,
Pobłogosławi mu pracę,
Pozwoli mu w Jeruzalem
Zjeść wielkanocną macę.

Lecz wprzódy — „o Panie Boże!
Wyznaję Ci to otwarcie" —
Wyda za adwokata
Piękną córeczkę Klarcię.

Jakież to będzie wesele:
Ryby się wiją w ukropie!
Wokół talerze latają
Przy skocznym „a mazeltopie".

A potem jeszcze to jedno:
Na wszystkich śmierć przychodzi,
Nikt się jej nie obroni,
Toć umierają i młodzi!

Starego ojca pochowa
Na nowotarskim kirkucie,
Zaśpiewa „Awinu malkenu"
O żałośliwej nucie.

A potem, a potem, a potem —
O nowotarski szlabanie!
Z twej babilońskiej niewoli
Szaja się wydostanie.

Huczy wiatr, szumi bór,
Przyszedł na świat „a szwarc jur".
Czarny rok! Straszny rok:
Umarł Szaja Ajzensztok!

Nareszcie, o dzięki Ci Boże!
Los jego już się odmienia:
Kupuje konia w Kieżmarku
I tęgi wózek z j a s i e n i a.

Od sioła jeździ do sioła,
O każdej wioszczynie pamięta,

Nabywa co tylko może:
Gęsi, barany, cielęta.

A ciągle, wracając do domu,
Już po zachodzie słońca,
Jak będzie w Jeruzalemie,
Marzy i marzy bez końca.

Nabywa cielęta, baranki,
Skóreczki kozie, zajęcze,
A ciągle w swe Jeruzalem
Wytrzeszcza ślepia, jak w tęczę...

Wybierze się tam niebawem
Już o najbliższej wiośnie,
Lecz wprzódy syn jego Josek
Niech jeszcze trochę podrośnie.

Karczemkę mu piękną zostawi,
To jeszcze tylko ma w głowie,
Albo też jatkę porządną,
Ha, może w samym Krakowie.

A potem, a potem, a potem —
Od czego tęgie ma ciemię —
Wykąpie się w świętej mykwie
Już w samym Jeruzalemie.

Bądź zdrów mi, bądź zdrów mi, bądź zdrów mi,
Ty nowotarski szlabanie!
Z twej babilońskiej niewoli
Szaja się wydostanie.

Huczy wiatr, szumi bór,
Przyszedł na świat „a szwarc jur"
Czarny rok! straszny rok:
Umarł Szaja Ajzensztok!

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI
(1864-1921)

## SĄDNY DZIEŃ

Tłum czarny z wrzaskiem napełnia świątnicę,
Z oblicza maskę zwlekając oszustwa
I krwią nabiegłe obraca źrenice
Z psalmem pokuty do groźnego bóstwa,
Które dziś zniża piorunowe lice
Na sąd straszliwy żydowskiego mnóstwa.

Morze chorału orkanem zagrzmiało,
Zrywa się nuta namiętna i dzika;
Obłuda ręką od trwogi skostniałą
W zgody uścisku dłoń wroga zamyka —
Tylko rabini chłodni, nad nawałą
Za kartą modłów kryją śmiech sceptyka.

Pospólstwo szumi zmąconymi tony.
Wtem za ruchliwym mrowiskiem natłoku
Tam, gdzie spływają przedsionka zasłony,
Młody Judejczyk stanąwszy w półmroku
Spojrzał w świątynię po czerni wzburzonej
Z bolesną, straszną ironią na oku.

Po jego licach przebiegł śmiech ponury
Jak zimna fala. Wspomniał wiek i czasy
I w nagłym gniewie pięści wzniósł do góry,
Rażą go modłów dziwaczne hałasy,
Czemu tu przyszedł, on, dziecię kultury,
Związany z czernią tylko węzłem rasy?

Czemu?... On uciekł z aryjczyków grona
Przed burzą szyderstw!... On z rodu hassydem!
Nosi na sobie te wstrętne znamiona
Z głuchą wściekłością, z utajonym wstydem,
Gdy przyjaciele ściągając ramiona
Szepczą litośnie: „Szkoda, że ten... Żydem!"

Precz z ich prawicą. Obelga litości
Grą judaszową żółć tylko poruszy...

Z tolerancyjnej drwiąc dwulicowości
On chce praw jednych dla szlachectwa duszy!
Śród równych dotąd jak przybłęda gości
Drżąc przed pociskiem szykan i katuszy...

On przecież gardzi ciemnych tłumów rykiem
Ani szalbierstwa nie szedł chciwym torem,
Z uczuciem wstrętu palącym i dzikiem
Twarz przed semickim odwraca upiorem:
On już nie Żydem, on Europejczykiem
I nowych dążeń śmiałych gladiatorem!

Lecz gdy w arenie nowożytnych dziei
Pod jeden sztandar suną społeczeństwa
Opromienione słońcem swej idei
Burząc nieludzki przywilej pierwszeństwa —
To cóż go łączy z plemieniem Judei
Oprócz wspólnego narodów... przekleństwa?!...

Tak się pogrążył w odmętach zwątpienia
Płomienną duszą marzyciel żydowski,
A ów dzień sądny myśli i sumienia
Nad jego czołem rozpiął chmurę troski...
Znikome skargi! Świat biegu nie zmienia,
Próżno Baltazar kreśli swoje głoski...

— Ślepy sofisto! O czym duch twój marzy?
Czy dróg nie widzisz przez sobkostwa chmury?
Czemu do obcych uciekasz ołtarzy
By na nich krzewić kult prawa natury?
Idź między lud twój z proroctwem na twarzy,
Tam cię od wieków czeka świat ponury!

To fałsz, co żaki po kościołach dzwonią,
Że w twym pospólstwie zgasła iskra święta,
Możni ją tłumią faryzejską dłonią —
Idź, zerwij masom zabobonu pęta,
Stwórz rewolucję myśli pod ich skronią, —
Nie walcz gdzie w tobie świat widzi natręta.

Wzburz ten ocean głów pasożytniczy,
Zrąb pływające kry wyzyskiwaczy

Zamarzłe trupio na ludowej dziczy —
Zostań Akostą tej tłuszczy żebraczej!
A świat przyklaśnie i imię twe wliczy
Do rzędu swoich uczciwych działaczy.

(1891)

STANISŁAW WYSPIAŃSKI
(1869-1907)

## Z TRAGEDII „SĘDZIOWIE"
### Fragment

(*Samuel-karczmarz nad zwłokami syna Joasa*)

W moichże rękach życie gaśnie,
lampa w dłoniach rozpryska
a ogniów strasznych łuną krwawą
w sumieniu światłem łyska.
Lęku i trwogi mej zjawiska
stały się żywą jawą.
O Absolonie mój! —
Jahweh, Jahweh!
Mnieś zabrał dziecko moje.
Jahweh! Jahweh!
Mój skarb, u moich stóp.

Przysięgi twoje: kłam.
Przeczżeś przysięgał nam,
że ziemi władztwo dasz?
Ty Bóg! — Ty był nasz!
A oto walisz twe proroki
i bijesz syny?
Ty Bóg, coś zwalał Filistyny,
dla nas prawując wyroki;
coś się zatulał w obłoki
na Horeb, na Synai
płomienną szat kolumną,
jak wódz; coś wały morskie kroił.

Przed Tobąże padał na twarz
mąż, co zdrojem ze skał
w spiekotę pustynną poił.
Jahweh! Jahweh!
Za ciężki mój grzech
upadam w proch, na kolana,
i głową uderzam o próg.
Jahweh! Ty Bóg.
Wszechmocność posiadasz Pana.
Ty, coś Twego sługę Abrahama
powołał przed stos ofiarny
i żądał ubroczyć pierwaka,
spłodzonego z Sary Izaaka,
wejrzyj na dom mój cmentarny,
gdzie wybiła śmiertelna godzina
i wyrzec Słowo
nad ojca głową:
że chciałeś zabrać mi syna.

TADEUSZ MICIŃSKI
(1873-1918)

## NOC RABINOWA

*(Urywki z dramatu, którego wątkiem jest rozpacz rabina po śmierci ukochanej córki, Lilith)*

I

Rabin:

Już zapiał kur!
już idzie na was z kosą ślepy Mór.
Gdzie wy niesiecie te lampy z lapis lazuli?
gdzie chcecie sadzić pęki złotego kwiecia?
Jehowa nie jest Bóg życia,
i widziałem Go w śmiertelnej koszuli — aj!
Jeżeli by dusza była —
ona by mnie się objawiła —
ona mi z kości przecie wychodziła —
moja Lilith, moja miła!

Nu, nie patrzcie na mnie tak litośnie,
bo ja od was nie przyjmę pociechy.
Wolę ja tych bagnisk bulgot — śmiechy —
niżeli kłamstwo o niebiańskiej wiośnie.
Mojej duszy nie ma i nie będzie:
— ach, z nią ja byłbym Syjonem!
W czarodziejstw zimnym obłędzie
skaczę aż do księżyca,
palę łojówki nad słońcem zgaszonym
i śmieję się, patrząc w jej zastygłe lica.
Nu, te wasze świątynie młodości
ja wam do czuba oświecę
próchnem robaczywej kości.
Nu, ja z wami też polecę —
i robakiem będę waszych żył,
i krew będę chłeptał — i krew będę pił —
Witezie, władyki, kapłany —
dziś żebracy — dawniej pany —
ja, wnuk Jankla — będę na cymbałkach
grał wam tę nową pieśń o nędzy i pałkach —
boście są naród ciemny, jak my — zgubiony jak my,
a głupszy od nas!

II

Córę mą —
kwiatek mój
poświęciłem Panu, jak Gideon.
Przyszedł jeden pies Chrystusa
i ukąsił ją ogniem palącym
i wprowadził do zamku Chimery.
Potem drugi pies Hapuna
obezcześcił łono jej
z przyjaciółmi na uczcie —
i umarły wszystkie pokolenia,
co miały iść ze mnie,
grając i trąbiąc, aby się wzniosły
mury Jeruszalaim.
Proszę was, dobrzy ojcowie,
uczyńcie mnie przewoźnikiem
na tej mroźnej rzece, która oddziela od życia.
Tu spotkam mordercę mej Lilith —
kłamcę i gwałciciela.

I nie uczynię mu żadnej rany,
ani mu serce wygryzę zębami,
tylko mu powiem: noc ciemna, jasny Panie!
Z arendą tego promu,
ja, który byłem cadykiem
świętym i dobrym Żydem,
ofiaruję swe miejsce na wieczerzy —
i niech łotr lub nawet goim
nad mym kielichem odmówi Hedalę.

(1903)

JERZY ŻUŁAWSKI
(1874-1915)

## KACERZ

### (Fragmenty)

Ze wstępu

Żyliśmy z sobą niedługie dwa lata
i ty, Żyd, we mnie miałeś przyjaciela.
Na mojej ziemi stała twoja chata,
a choć nas język, krew i myśl rozdziela,
jest coś, co silniej nas ze sobą brata,
coś, co się z sercem dopiero spopiela:
to boleść, która nas karmiła obu
w kołyskach, wspartych o krawędzie grobu.
. . . . . .
Każdy z nas płacze ogromnej mogiły,
która w swym łonie cały naród kryje,
naród, co w grobie ma otwarte żyły
i jak okropny upiór, w grobie żyje,
a chociaż powstać z martwych nie ma siły,
w ciał zmartwychwstanie wierzy — i nie gnije,
a czasem z trudem wznosząc się ku górze,
wstrząsa grobowca drzwiami, strasząc stróże.

## Z pieśni pierwszej

Jestem z narodu, który stworzył Boga
i na krzyżową śmierć słał Jego Syny;
co miasta walił grzmotem swego roga,
skinieniem morskie rozwierał głębiny,
wstrzymywał słońce, gromił ogniem wroga,
zrodził Krzyż czarny i Półksiężyc siny —
i w pysze cały dobytek stuleci
dla tych wyrodnych marnie strawił dzieci.

Boga darował im, sześć dni tworzenia
i jeden ciszy, raj, który nad głową
Adama szumiał, proroków natchnienia
i słów dziesięciu księgę granitową
i pierworodztwo swe i swe cierpienia
i moc i ziemi swej przeszłość wiekową,
świętoście wszystko! — aż ostał śród ludzi
nędzarzem, który litość jeno budzi!

I za tę... szczodrość! to wybrane plemię
dzisiaj pariasem jest śród ludów świata!
Bóg mu w dziedzictwo oddał całą ziemię,
a ono próżno do chat swych kołata
i wznosząc oczy ku Jeruzalemie,
czeka już wieki i rachuje lata
i jeszcze wierzy w proroków swych słowa
i z twarzą na wschód swe umarłe chowa.

. . . . . .

O! jakaż miłość jest u tego ludu,
który nie widział nigdy swej ojczyzny,
a żyjąc pośród zniewag, nędzy, brudu
i nowe rany w stare biorąc blizny,
wytrwale czeka tyle wieków cudu
i wzdycha z dala do swej ojcowizny,
o której często nie wie, kędy leży,
lecz że tam wróci — on lub wnuki — wierzy.

Bo tak Jehowa rzekł... a wieki płyną
Bo tak Jehowa rzekł... a rany bolą
Bo tak Jehowa rzekł... a wierni giną...
Bo tak Jehowa rzekł... a oną rolą
groby się ciągną w dal i w dal gdzieś siną...

Bo tak Jehowa rzekł, — a Jego wolą
stoi ta ziemia i niebios posowa, — —
a my cierpimy — lecz tak rzekł Jehowa.

I ja wierzyłem w Jehowę, co włada
gromem, a naród swój pod skrzydła chowa,
a w dniach ucisku prorokami gada,
a wiekom każe spełniać swoje słowa,
a jako pasterz broni swego stada,
a jak Mojżesza kolumna ogniowa
naród wybrany wiedzie przez pustynie;
a kto weń wierzy — wierzyłem — nie zginie!
. . . . . .
Dziś wiem: krzyk ludzki nie wyrzeźbi skazy
na sercu bożym ani od zagłady
zbawi; wiem: naród mój nie jest bez zmazy
a do win dawnych nowe przydał wady;
lecz nie rozpaczam ani się na głazy
grobowe kładę bezsilny i blady:
jak grosz ostatni, co broni od głodu,
z rozbiciam uniósł moc: miłość narodu!

Kocham go takim, jaki jest. Spodlony
i nieszczęśliwy ma całe me serce —
a nie z litości, że bez ziem, korony,
pędzi we wzgardzie dni w poniewierce,
lecz że jest żywy i niezwyciężony
przez tę moc ducha, co, choć tli w iskierce,
żadnym się nie da przytłumić zawodem,
— i za to jeszcze, że jest mym narodem!
. . . . . .
Szczęśliwi, którzy na ojczystej ziemi
wzrośli, jak dumne i podniebne drzewa
i sok z niej czerpią, korzeniami swemi
głęboko w gleby swej wwiązani trzewa, —
a choć na wicher także nie są niemi,
stoją, bo ziemia w nich swe siły wlewa...
Ja, gdy mój naród zechcę objąć wzrokiem,
muszę krąg świata cały przebiec okiem!
. . . . . .
Dla mnie nie szumiał nigdy cedr Libanu
ani nie pachły jerychońskie róże,

mnie nie kołysał do snu plusk Jordanu,
anim stał kiedy na Syońskiej górze,
skąd się świątynia niosła w niebo Panu
złocistym dachem, skąpanym w purpurze
słońca, gdy w morzu zapada i ginie,
złocąc winnice, palmy i pustynie...
. . . . . .
We śnie ją widzę — tę ojczyznę moją!
Złoci mych nocy marzenia ponure,
a czasem szczęknie machabejską zbroją,
czasem na oczy rzuci krwi purpurę;
dłonie jej w piersi mojej harfę stroją,
oczy jej wznoszą mego ducha w górę:
ta senna mara moc mi daje czynu,
bo, kiedy przyjdzie, mówi do mnie: Synu!

## RABI THARFEN DZIECIOBÓJCA
## (Z Talmudu)

I

Rabi Tharfen na przyźbie siadł i wzywa syna;
syn pokornie go słucha, a on tak zaczyna:

„Joeb! dzisiaj cię stawiam nad me robotniki,
masz nadzorcą być dla nich, masz sprawiać ich szyki.

„Bacz, by pilnie żyźnili winnic mych ogrody,
by przy pracy nie brakło ni jadła, ni wody.

„Gnuśnych skarcisz a raźnych utrwalisz pochwałą,
czas roboty wyznaczysz i zapłatę stałą.

„Przed Sabatem, nim gwiazdy zabłysną na niebie,
zejść im każesz z pól moich do domu, Joebie.

„Nie bądź srogi lecz nie patrz na gnuśność przez szpary;
ucz się rządzić, żyw ludzi, we wszystkim bacz miary.

„Jeśli głodni by byli, tyś winien, Joebie;
jeśli zgrzeszą przy tobie, grzech spadnie na ciebie!

„Tyś pasterz, to owce, które skubią trawę;
bacz-że tedy, bo zdasz mi z ich czynności sprawę"..

⁂

Więc młodzieniec oraczy winnych ojca rabat
sprawiał odtąd i karmił i wiódł w dom na Sabat.

Aż w dzień ony najmici rzekli do Joeba:
„Oto głodni jesteśmy po pracy, daj chleba!"

Joeb milczy i wzdycha, głowa mu opadła:
słońce zaszło, a rzesza jeszcze dziś nie jadła.

Głód po kraju, owocu nie ma ani ziarna,
spichrze puste i dawno nie warczały żarna.

„Czymże tłum ten nakarmię? — rzekł — zali kamienia
dam im, by jedli, miasto żyto lub jęczmienia?

„Owoc jeszcze nie doźrał, a wszakże to grzechem
zrywać z drzewa owoce z przedwczesnym pośpiechem!"

A tłum woła: „Ty każesz nam przymierać z głodu?
oto figi tam widzim! Wstęp daj do ogrodu!"

Joeb milczał, a rzesza w sad niesforna wpadła
i łakomie nieźrałe fig owoce jadła...

⁂

Rabi Tharfen na przyźbie siadł i wzywa syna;
syn pokornie go słucha, a on tak zaczyna:

„Głodna rzesza przy tobie, włodarzu niedbały,
w grzech popadła brzydliwy, owoc rwąc nieźrały.

„Jam uczynił, Pan mówi, rzecz wszelaką żywą;
Jam wyznaczył zasiewu czas i plonów żniwo.

„Jam nasieniem napełnił Adama śródtrzośle,
Jam płodnymi uczynił winnic latorośle.

„Jam wyznaczył kobietom i klaczom porodu
dzień i zaś rozmierzyłem czas dojrzenia płodu.

„I chcę, by żywot miało każde z moich stworzeń,
by miał szakal — do czasu — karm i soki korzeń.

A kto by przeciął żywot w zarodku przedwcześnie,
niech jak płód ten zmarnieje przede mną i sczeźnie.

„Tak Pan mówi..." — rzekł rabi. Joeb słuchał zdjęty
trwogą, a ojciec podniósł rękę: „Bądź przeklęty!"

Nim najbliższe Sabatu przeminęło święto,
piorun w głowę uderzył przez ojca przeklętą.

I z pośpiechem grabarze w noc wynieśli ciało;
rabi zasię spokojnie rzekł: Dobrze się stało.

II

Rabi Tharfen na przyźbie siadł i córkę wzywa,
a na krasę jej patrząc, zwolna głową kiwa.

„Rachel! — rzecze — doścignąłaś jako szczep jabłoni
i jak owoc granatu lice twe się płoni.

„Jak jabłonki, co nęci złodzieja widokiem,
pilnie-m strzegł cię w ogrodzie mym przed ludzkim
[okiem.
„Lecz dziś ty się już możesz mężowi przygodzić:
znój mu z czoła ocierać i potomków rodzić.

„Oto Józef, z mych uczni mnie najwięcej drogi,
dziewosłęby śle, chcąc cię żoną wwieść w swe progi.

„Zwołaj tedy służebne i dziergaj zasłonę,
co zakryje w noc ślubną lica twe spłonione.

„Jabłka w sadzie dojrały, a w murze są szpary...
czas już nadszedł. Potrzeba ci stróża. Jam stary".

Skończył. Dziewczę skraśniało, jak w słońcu jagoda:
„Nie, nie! ojcze! Zaczekaj! Jam jeszcze tak młoda!"

***

Nadal tedy dziewicze zaplatała kosy,
woniejące od drogiej z ziół tłoczonej rosy.

I co wieczór, gdy z pól już schodzą robotnicy,
drżały kwiaty w ogrodzie pod stopą dziewicy.

A w pobliżu jej zwykłej wśród lilii ścieżyny
stawał Józef pod murem sadu u szczeliny...

Śpiew Racheli co wieczór płynął przez powietrze;
co wieczora Józefa lice było bledsze.

Odkąd bowiem ukradkiem zoczył włos jej złoty,
rozgorzawszy miłością, marł z próżnej tęsknoty.

Ksiąg mądrości porzucił mleczną pierś matczyną
dla tej, której pierś biała słodsza jest nad wino.

Lecz daremnie błagalne wznosił ku niej dłonie
i zawodząc, o głazy muru krwawił skronie.

Śpiew dziewczęcia co wieczór w dal spokojny płynął,
gdy on jęczał i wił się i z rozpaczy ginął.

***

Rabi Tharfen na przyźbie siadł i córkę wzywa,
i na krasę jej patrząc, smutno głową kiwa.

„Rachel, — rzecze — twe oko spod bezwstydnych [powiek
zły blask rzuca. Przez ciebie cierpi mądry człowiek.

„Jam uczynił — Pan mówi — z Adamowej kości
kobietę, by mężczyzna zaznał z niej słodkości.

„Jam ku jego uciesze rozlśnił jej źrenice
i nad lilie i róże uczynił jej lice.

„Jam rozkoszy w jej członki nalał, jak kruż wina,
by z nich czerpał. A imię-m jej nazwał: mężyna.

„Gdyż podlegać ma ona mężowi na wieki,
wiatrem będąc mu cichym wśród życiowej spieki.

„Zasię jeśli by miała sprawiać mu męczarnie
miast radości: niech zginie, jak szczep suchy, marnie!"

„Tak Pan mówi..." — rzekł rabi. Rachel słucha zdjęta
trwogą, a ojciec podniósł rękę: „Bądź przeklęta!"

I zabłysnął nóż ostry w ojcowskiej prawicy
i jak piorun spadł, godząc w białą pierś dziewicy.

I z pośpiechem grabarze w noc wynieśli ciało;
rabi zasię spokojnie rzekł: Dobrze się stało.

ARTUR OPPMAN (OR-OT)
(1867-1931)

## BEREK JAWOR

I.

Na Zapiecku, gdzie od śpiewu gwarnie
(Z handlu ptactwem słynne są te strony),
W starym sklepie trzyma antykwarnię
Berek Jawor, mąż w Piśmie uczony.

Rebe Jawor, starzec siwogłowy,
Sztuka dumna, chuda a wysoka,
Nosi czarny żupan atłasowy
I łokciową brodę ma proroka.

Kiedy stanie w progu swojej budy,
Ogniem rannych natchiony pacierzy,
Ma powagę dawnych synów Judy,
Sług Jehowy: wieszczów i rycerzy.

A gdy Jawor wspomni niebo Wschodu,
Z ust mknie jękiem, w oczach łzą majaczy
Oplwanego tęsknota narodu
Wiecznych rabów i wiecznych tułaczy.

2.

Berek Jawor w antykwarni starej
Starożytnych zbiory ma rupieci:
Kurantowe stoją tam zegary,
Rdzawą klingą „augustówka" świeci.

I n  e f f i g i e  u Jawora finał
Mają damy, piękne jak anieli,
Często-gęsto cenny oryginał:
P i n x i t  Lampi albo Bacciarelli.

Szczątki świata, co już śpi w mogile,
Rebe Jawor szanuje wysoko,
Jak gemurę lub chymesz zna style:
Styl renesans, empire i rokoko.

Nieraz prawnuk, gwoli swej kieszeni,
Kord pradziada sprzeda mu skrwawiony...
„Zły, kto ojców puścizny nie ceni!" —
Mówi Jawor, mąż w piśmie uczony.

3.

Gdy lśni zorza na niebieskiej strzesie,
Gdy swą siatkę zwiną mroki-tkacze,
Rebe Jawor w cyces i w tałesie
Nad syderem kiwa się i płacze.

Tchnie zgnilizna z ścian, pokrytych brudem,
W małych szybkach odblask świtu płonie,
Rebe Jawor płacze nad swym ludem
I wyciąga do Jehowy dłonie.

Oto w mękach marły ojce nasze!
Oto kość ich wiatr po polach miota!

My gehennę przeszli za żywota!
My gorzkości mieli pełną czaszę!

Azaż puści na cierniowym szlaku,
Azaż lud swój poda krwawej doli
Ten, co gadał z nim w ognistym krzaku
I z egipskiej wywiódł go niewoli?

4.

Sabbat. Leżąc w szafranie jak w złocie,
Pachnie szczupak (niech będzie na zdrowie!).
Reb ucztuje w odświętnej kapocie
I w sobolim kołpaku na głowie.

Rebe! sabbat! uroczystość taka!
Rebe! przecz ty ucztujesz samotny?
I reb Jawor odsuwa szczupaka,
I przeszłości wzywa niepowrotnej.

Ot — dziękczynne szepcą z nim pacierze
Stary Nuchim, Eli, brat Gedala,
Piękna Rachel narządza wieczerzę,
Pilna Sarah już światło zapala.

Biada! wszystkich, wszystkich pogrzebiono!
(O, Jehowa! tobie hołd trzykrotny!)
Szabasówki mdło w mnoruhu płoną,
Rebe Jawor ucztuje — samotny...

5.

Ma reb w sercu ranę wiecznie świeżą:
Jego Eli śpi w dalekiej ziemi,
Tam gdzie kości katolickie leżą,
Razem z kośćmi leżą żydowskiemi.

„Zgasł mój Eli, jak świeca zdmuchnięta,
Taką ładną dał mu śmierć Jehowa...
Pan dobrodziej Majzelsa pamięta?
Pan dobrodziej nie widział Jastrowa?

Dobre czasy! wtedy Żyd był bratem,
Całkiem łatwo pozna pan — z cmentarza.
Coś się złego zrobiło ze światem,
Pan dobrodziej tego nie uważa?"

I blask dziwny twarz wypiększa zmiętą,
I z ócz Żyda kapią łzy ogromne:
„Oj, to święto było, wielkie święto!
Ja do grobu jego nie zapomnę!"

Zebrał Jawor żniwo cierpień sute,
Z dawna gorzkim karmi się on chlebem:
A któż po nim odprawi pokutę?
A któż kadysz odmówi po rebem?

Na sen wieczny córki nie utulą,
Syn nie skropi łez gorących rosą,
Obcy przyjdą z śmiertelną koszulą,
Na mogiłki obcy go poniosą!

A gdy Jawor duma tak w swej celi,
Łzy mu kapią jak woda ze zdroja:
„Gdzie ty? — woła — gdzie ty, o mój Eli?
Gdzie ty, Rachel, piękna córko moja?"

W Stare Miasto wpada zmrok tumanem,
Z dala farne rozbrzmiewają dzwony,
W brudnej izbie korzy się przed Panem
Rebe Jawor, mąż w Piśmie uczony...

ELIGIUSZ NAWROCZYŃSKI

## O CHWAŁO JERUZALEM...

O chwało Jeruzalem, o Syonu Córo,
co przyszłaś na świat koić bóle twego Ludu,
oto my, zapoznani, pożądamy cudu:
Jehowy, straszliwego królewską purpurą,

Co płynąc, w błyskawicach cały, z wichrem górą
wołałby głosem gromu: „O powstań, mój Ludu,

oto Mąż, co wielkiego podejmie się trudu!"
i znikłby, piorunową osłonięty chmurą.

O chwało Jeruzalem, O Dziewo Syonu,
śpiewaj nam tych herosów z przedwiekowej dali,
wyrosłych na olbrzymów dla miecza i tronu.

Oni nad niewolniczym tłumem władzę brali
i wierni swej idei przez życie do zgonu
z upodlenia niewoli lud wyprowadzali!

(1914)

TADEUSZ NITTMAN

## CMENTARZ SPAGNIOLÓW

Groby! O, głuche groby, milczące kamienie!
— W kotlinie, tam, na zboczu, gdzie się słońce śmieje,
leżą pod darnią zgasłe pokoleń nadzieje,
a jedynym ich stróżem — bez końca milczenie!

Lubiałem w wieczór cichy wyjść na to wzniesienie,
z którego groby patrzą na losów koleje;
na każdym stary napis hebrajski czernieje.
Tu, pod głazami, Żydów hiszpańskich śpią cienie.

Tam, po pogodnym niebie w dal płyną obłoki,
tu — zda się, jakby szatan słoneczne te stoki
przysypał łomem górskim i pustką żałoby...

Na półokrągłych głazach od wieków dziesięci
kładą bliscy kamyki, jako znak pamięci,
Wszędzie — jeno gdzie spojrzeć — groby — groby —
[groby! —

Sarajewo, lipiec 1918 r.

## POGROM
### (Fragment)

... Część pijanych wypadła z gorzelni na ulicę,
lecz nie by wroga ścigać, ... jeno ojców zwyczajem
rabować i plądrować... biedaków krwawicę,
bo „nikagda bez dienieg z wojny ne wertajem!" —
a „diengi" się zdobywa zwyczajnie nahajem,
czasem... szaszką..., kindżałem, lub też przez... pętlicę...

O!... tam już część „herojów" wpadła do kramiku
a z nich jeden chwyciwszy „jewreja" za brodę,
wrzeszczy: „Nu, dawaj diengi" Żydzie..., zbereźniku,
bo ci „w siej czas" „hrud" sztykiem na wylot przebodę!
Żyd blady, jak liść drżący, sięga za przegrodę
i skarb swój daje w brudnym zwinięty ręczniku.

Grabieżcy w lot chwycili... zsypali na ladę
brudnej szmaty zawartkę: srebrnych rubli parę,
kilka garści miedziaków, srebrników gromadę
i stłuszczonych banknotów, zmiętych ponad miarę...
Ot ze dwieście sztuk może...
Podstępną niewiarę
i tajemną oczyma wiedzioną naradę,
Żyd dostrzegłszy we wzroku swych brutalnych katów,
rzekł głosem, w którym rozpacz z błaganiem się spoli:
„Więcej u mnie już nie ma"... lecz starszy z sałdatów,
chwyciwszy go za chałat... obmacał powoli
a nie znalazłszy więcej żądanych oboli,
krzyknął: „Poczekaj szelmo! możeś wśród piernatów

schował resztę?... zobaczym!" i skokiem tygrysa
już na progu sąsiedniej oparł się izbicy...
Drzwi zamknięte... podważa, wnet widoczna rysa...
po chwili z trzaskiem lecą wydarte z kłonicy
i odsłaniają wnętrze żydowskiej świetlicy,
co w każdym kącie zmienna, jak sceny kulisa,

tu alkową, tam kuchnią... ówdzie magazynem
rupiecia, szmat i gratów, jak zwyczajnie bywa

w nędznej norze biedaków... Przed brudnym kominem
stoi blada Żydówka... zlękła.. ledwo żywa
i jak kwoka, gdy skrzydły pisklęta okrywa,
wiedziona groźnych nieszczęść przeczuciem matczynym,

tak i ona drżącymi okryła ramiony
dwoje małych bachorów... skrowiszcza jedyne,
życie oddać gotowa dla maleństw obrony...
Sałdat, jak wściekły ogar, tropiący zwierzynę,
przypadł ku niej, pochwycił ją w swe łapy sine
i potrząsając dziko, krzyczał jak szalony:

„Hej jewrejko!... gdie diengi?... ha można w kro-
lecz już i odpowiedzi nie czekając wcale, [wacie?"
rozpruł szybko bagnetem kilka dziur w piernacie...
Szukał... nie znalazł... w lot więc pazury szakale
zapuścił w głąb siennika i grzebał wytrwale,
rozsypując dokoła słomę po wszej chacie...

Lecz ni grosza nie znalazł — więc wściekły przyskoczył
znowu ku swej ofierze i potężnym ciosem,
wymierzywszy policzek, twarz jej krwią pobroczył...
Zatoczyła się biedna i legła pokosem...
Dziatwa płaczem zawyła... Zbój spojrzał ukosem
i w lot na szyjkach dzieciąt dwa woreczki zoczył.

Ha!... woreczki... z pieniędzmi, które im rodzice
przewiesili na piersiach licząc, że tam pewne,
że ich wcale nie dojrzą zbójeckie źrenice,
bo już samo dziecięctwo, to niewinne... rzewne,
stanie na straży „skarbów" i rozbroi gniewne,
chytrością i zwierzęctwem przepojone lice.

Ale marne rachuby! — bo sołdat piorunem
skoczył... chwycił za gardło jedno z tych dzieciątek,
przegiął i pazurami, gdyby był korszunem,
chwycił marny woreczek — dzieciny majątek —
i chcąc zerwać biedactwu z piersi sznurka wątek,
targnął nim kilkakrotnie, jak gdyby harpunem.

I oto w mgnieniu oka rozgrywa się scena!...
Matka, przez łzy dojrzawszy i spuchłe powieki,

jak się nad dzieckiem pastwi sałdacka hyena,
przypadła, by ją wstrzymać... Niestety, opieki
dać już dziecku nie mogła... Poszła w świat daleki,
pchnięta w piersi bagnetem Czukcza, czy Turkmena.

Równocześnie w sklepiku — słychać — szarpanina...
Jakieś krótkie, przerwane zmięszały się głosy:
krzyk błagalnej rozpaczy, co krew w żyłach ścina,
dziki rechot sałdatów, ni śmiech różnogłosy...
potem jęk przejmujący, rzucony w niebiosy
i ciężki opad ciała... zda się — Żydowina...

Sałdat, gdy z matką dziecka odważnie się sprawił,
rzucił bagnet skrwawiony o ziem wraz z jej ciałem,
sam ku dziecku — lecz kiedy sznurek opór stawił,
uniesion wściekłym gniewem i zwierzęcym szałem,
ściął głowinkę dziecięciu dobytym kindżałem
i posiadł ów woreczek, co się krwią pordzawił.

Ha! jeszcze jedna czeka na swą śmierć ofiara,
niepojmująca zgoła grozy strasznej chwili,
to dziecinka trzechletnia... Koszulinka szara,
jasny włosek kręcony brudne czółko mili,
w oczkach strach samowiedny z perłą łez się sili
a przez drżące usteczka widna ząbków para.

Stoi w kącie wciśnięte i drży jak osika...
Ach, jakby płakać chciało!... wyć na całe gardło!
lecz się boi sałdata, więc łezki połyka,
i piersiętami robi, bo je strasznie sparło...
za krtań dławi... dusi, więc wargi rozwarło
i śluz noskiem pociąga i hyka... wciąż hyka...

Sałdat skoczył ku dziecku — lecz na oka mgnienie
cios swój wstrzymał, jak gdyby bój z sumieniem toczył...
Ha!... może rzewne przyszło mu na myśl wspomnienie
o domu... o rodzinie... może w myślach zoczył
swą chatynkę nad Donem, skąd się step widoczył,
a w niej żonę i synka, swe najdroższe mienie...

Wstrząsł się i machnął ręką, jak ten co odgania
marę, gdy go nachodzi, aby gryźć mu serce...
Wstrząsł się... od czorta zaklął wszelkie wspominania,

które chcą go pogrążyć w jakowejś rozterce...
Splunął i wypił jeszcze to co miał w manierce,
po czym siekł już kindżałem w dziecko bez wahania...

I rozorał mu piersi od szczytu ramienia,
wzdłuż aż na dół przez brzuszek... niby w dwie po-
Krew pod sufit trysnęła z biednego stworzenia, [łowy...
a spadając z wysoka jak deszcz purpurowy,
twarz mu całą zbryzgała i szynel wojskowy,
by wojowi, którego sława opromienia.

I może krew tę ścierać choćby stokroć razy
z tej wstrętnej brudnej twarzy — przecie jej nie zetrze,
boć twarze to dusz jeno kopie i obrazy,
więc wpierw dusze by trzeba wywieść na powietrze...
na jaśnię, światło, słońce, niech się staną bledsze,
niech krwi barwę straciwszy, przemian przejdą fazy.

O! — nie otarcie nosa rękawem szynelu
zetrze z dzikiej twej twarzy zwierzęcości piętno!
Ni ty, ni syn, ni wnuk twój nie dopniecie celu,
bo wieków trzeba... wieków, aby pracą skrzętną
duszy i twarzy bestii formę nadać świętną,
by u stołów ludzkości siąść mogły w weselu.

JULIAN TUWIM
(1894-1953)

## ŻYDZI

Czarni, chytrzy, brodaci,
Z obłąkanymi oczyma,
W których jest wieczny lęk,
W których jest wieków spuścizna,
Ludzie,
Którzy nie wiedzą, co znaczy ojczyzna,
Bo żyją wszędy,
Tragiczni, nerwowi ludzie,
Przybłędy.

Szwargocą, wiecznie szwargocą,
Wymachując długimi rękoma,
Opowiadają sobie jakieś trwożne rzeczy
I uśmiechają się chytrze,
Tajnie posiedli najskrytsze
Z miliarda czarnych, pokracznych literek
Ci chorzy obłąkańcy,
Wybrany Ród człowieczy!
Pomazańcy!

Pogładzą mokre brody
I znowu radzą, radzą...
— Tego na bok odprowadzą,
Tego wołają na stronę,
Trzęsą się... oczy strwożone
Rzucą szybko przed siebie,
Czy kto nie słyszy...

Wieki wyryły im na twarzach
Bolesny grymas cierpienia,
Bo noszą w duszach wspomnienia
O murach Jerozolimy,
O jakimś czarnym pogrzebie,
O rykach na cmentarzach...

Jakaś szatańska Msza,
Jakieś ukryte zbrodnie
(.. pod oknami... w piątki... przechodnie...
Goje.. zajrzą do okien.. Sza! sza-a-a!)

## KWIATY POLSKIE
### (Fragment I)

Był to na lato punkt inwazji
Drobnej żydowskiej burżuazji,
Nie było tam potężnych szczepów,
Wsławionych w przemysłowym dziele,
Lecz tacy sobie właściciele
Mniejszych fabryczek, większych sklepów,

Bo księstwo o manierach dworskich,
Rody Rotwandów i Przeworskich,
Poznańscy ani Natansony
Nie zaglądały w tamte strony.
Oni po Ritzach, Biaritzach,
Ostendach, badach, zagranicach,
A moi łódzcy Goldbergowie
I co lepszego w Tomaszowie —
Zjeżdżali tu. I tu, nieśmiała,
Panieńsko smutna i nerwowa,
Z Irą i Julkiem przyjeżdżała
Pani Adela Tuwimowa.
. . . . . .
. . . . . .
Przed żółtą willą, dzikim stworem,
Z opasującą ją galerią,
Ze zwariowaną boazerią,
Zgniłym budulcem i kolorem,
O oknach co szarzyzną zioną,
O ścianach w sękach, szparach, piętnach,
Z drabiną schodów przystawioną
Na zewnątrz do górnego piętra,
O dachu w asfaltowe łaty,
Skwierczące w słońcu smolnym smrodem,
Willą — mieszańcem kurnej chaty,
Bożnicy, szopy i pagody —
Przy stole, przedobiednią porą,
Mężusiów brzuszkowatych czworo,
W rannych pantoflach, cyklistówkach
Na mniej lub więcej łysych główkach,
Bez marynarek, ale w szelkach,
Gra w „telefona" lub „mauszelka",
Inaugurując letni salon...
(Gdzieżeś, Kostrzewski?) Grają, palą,
Kto „Carski Diubek", kto „Renomę"
A kto cygarko, które ścina
W takim breloczku-gilotynce.
W tymże salonie, tuż przed domem,
Kurczęta hurtem się zarzyna
I lody kręci się w maszynce.
(Tradycja! Któżby nie pamiętał?
Niedziela: lody i kurczęta).

Są to tak zwani „kominiarze"
Opuszczający miejskie mury
Dla łona żony i natury
I innych poetycznych wrażeń
Od piątku do niedzieli wieczór;
Więc grają nucąc, głupek z głupkiem,
To „Oczi czornyje", to „Pupchen"...
Opodal — na leżakach — panie,
Kolorystyczne niesłychanie:
W szlafrokach kalejdoskopowych,
Pomidorowo-fioletowych,
W pstre kwiaty, ptaki, psy, komety
I azjatyckie alfabety.
Wygląda to, gdy spojrzysz na nie
I parę razy szybko mrugniesz,
Jak sen papugi zwariowanej
O pawiu, zwariowanym również.
Przy nich na trawie dwaj młodzieńcy.
Jeden, wymokły i cielęcy,
Warszawiak — rzadki gość w tych stronach —
W zaprasowanych pantalonach,
Z przedziałkiem, woniejący Pulsem,
W żółtych sztybletach i koszulce
„A la Słowacki". Jest to pyskacz,
Dowcipniś, Chlestakow letniska,
Don Juan „zza Żelaznej Bramy",
Masowo uwodzący damy.
Kiedy zaśpiewa — dolce, lento —
„O sole mio" czy „Sorrento",
Lub, z frywolnością godną Reda,
Kuplecik z „Krysi Leśniczanki",
Omdlewa każda z nich jak Leda —
I któraż się całować nie da
W mroku alejki lub altanki?
Pan Wacio właśnie opowiada,
Jak dobrze z bracią jest aktorską.
Łodzianka marzy, wzdycha z cicha
I sama czuje się Bogorską...
Drugi, pan Szura, jak maszkara:
W zgniecionych krągłych szarawarach,
W „kosoworotce" malinowej,
W trepkach, binoklach, a na głowie

Biała chusteczka z supełkami
Na czterech rogach. Słucha, śwista
I gryzie źdźbło zerwanej trawy,
Żeby gryzącą swą ironię
Wyrazić tu dla i c h Warszawy.

Takie letnisko. Jedno słowo:
Wypisz-wymaluj — Soplicowo.

## KWIATY POLSKIE
### (Fragment II)

A po drodze
Był sad. BYŁ SAD. Zauważ plagiat,
Dwusłowy wprawdzie, lecz bezsporny.
Lecz jakaż poetycka magia
Ten fakt wczaruje w nowe formy,
Oryginalne, własne? Rad bym,
Ale nie będę usiłował
Dwu słów ubierać w nowe słowa.
Piszę: „był sad", bo właśnie sad był:
Mizerny, rzadki i zwarzony,
Z ubogim sadownikiem-Żydem,
Co klepał w nim nie tylko bidę,
Lecz i obuwie rozłażone
Letników. Gdy owoce nie szły,
Podciągał budżet przez podeszwy
I jako tako w ciągu lata
Łatami nędzę swoją łatał.
Zgarbiony, z głową pochyloną,
Pod gruszą wapnem pobieloną,
Na niskim stołku, przed stolikiem,
W brudnej koszuli, zarośnięty,
Obdarty, siedzi nad trzewikiem
Między kolana zaciśniętym,
Młotkiem zelówkę przybijając,
Drewienka szpilek w ustach mając.
Umorusani, zasmarkani,
W czapkach i brudnych tałesikach,
Łażą synkowie sadownika

Zbierając z trawy udeptanej
Twarde jak kamień, cierpkie gruszki,
Że na myśl samą biorą dreszcze;
Dziewczynka zaś, niemowlę jeszcze,
Z trudem czołgając się po ziemi,
Chce rączynami ruchliwemi
Złapać tekturkę po pudełku
Od gilz — i ująć jej nie może,
Więc coś gaworzy i gaworzy...
Skrzywione rozkraczyła nóżki
I widać wszystko. A na płocie
Czerwone wietrzą się poduszki,
Płowiejąc zwolna na spiekocie,
Gdy sadownica znów brzuchata,
Wyżółkła, gniewna, w barwnych szmatach,
Do żelaznego wgląda garnka,
Parującego na trójnogu,
Jak razem Pitia i Cyganka,
Kradnąca tajemnice bogom.

ANTONI SŁONIMSKI
(Ur. 1895)

## POPIÓŁ I WIATR
### (Fragment)

W poczekalni na dole, rudawy, brodaty,
Siedział u ojca lichwiarz, czekając cierpliwie,
Ażeby go pomęczyć sprawą prolongaty,
Jakimś wekslem czy żyrem, chociaż już właściwie
Dawno wszystko odebrał co miał na procencie,
Ale się przyzwyczaił. Lubił to zajęcie.

Sam nie wiedząc przychodził już nie po należność,
Lecz na rozmowy z ojcem, rozmowy, od których
Złagodniał, stracił swoją lichwiarską drapieżność,
I w oczach jego dawniej ostrych i ponurych,
Igrały nowe blaski nagłej wesołości,
Bo Żyd stary do świata nabrał ciekawości.

Czytywał w poczekalni podróż Livingstone'a,
Chodził do bioskopu — jak na kapociarza
Dziwny dosyć tryb życia. Przyszła kiedyś żona:
„Pan doktór go zmarnował, to jest cień lichwiarza,
On skapcaniał do reszty, on już nie pożycza
Czy wie pan co on robi? Czyta Sienkiewicza..."

Za trumną mego ojca w żałobnym orszaku,
Aż pod sam mur Powązek, w tłumie, popychany,
Wśród darmowych pacjentów, biednych i żebraków,
Wlókł się ten stary lichwiarz — lichwiarz zmarnowany
I został ku czci ojca, jak dowód prawdziwy,
Gdzieś pod murem cmentarza ten kwiat osobliwy.

JÓZEF WITTLIN
(Ur. 1896)

## ŚWIĘTY FRANCISZEK I BIEDNI ŻYDZI

Imienia Twego wzywają daremno
Bogaci, pyszni, cnotliwi i syci.

A Ty, gdybyś żył
Przyszedłbyś na pewno i do nas, którzy jesteśmy bici.

My biedni, obdarci Żydzi,
My trędowaci na duszy,
Chodzimy w żółtej łacie.

Ty byś nas się nie brzydził,
Ty byś, o święty, gojski patriarcho,
Najnędzniejszemu z nas powiedział: bracie,
Bracie-parchu!

(1932)

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
(Ur. 1898)

## KSIĘŻYC ULICY PAWIEJ

Piękny księżyc ulicy Pawiej
jak jajeczna chała żółciutki,
skąd miał wiedzieć, że jest w Warszawie
mały krawiec, Izaak Gutkind?

Jak księżyce we wszystkich miastach,
wschodził nocą, zachodził rano.
Wtenczas ojciec otwierał warsztat,
tramwajami dzwonił Muranów.

Wychowało Icka podwórko
trzypiętrowej warszawskiej biedy:
smród i handel, handel i turkot —
Icek podrósł nie wiedzieć kiedy.

Ciężkie życie: śledź, kawał chleba,
tygodniami nic więcej prawie.
Bardzo smutno patrzył się z nieba
piękny księżyc ulicy Pawiej.

Mały Icek szybko podrastał —
nie każdemu wolno być dzieckiem —
nie miał jeszcze lat jedenastu
kiedy został uczniem krawieckim.

Szył i myślał: — Jakby igłą
przyszyć księżyc, ten guzik złoty?
A tymczasem żelazko stygło,
ojciec krzyczał: — Pilnuj roboty! —

Tak minęło lat sześć czy siedem,
rosły dni jak łata na łacie,
ojciec klepał krawiecką biedę,
nagle rankiem zmarł przy warsztacie.

W życiu ludzkim są różne smutki,
trzeba długo uczyć się życia.
Mały krawiec, Izaak Gutkind,
cóż on umiał prócz swego szycia?

Ale pilnie ślęczał nad książką,
rozjaśniło się w Icka głowie,
powiedzieli mu dużo w związku
zawodowym na Muranowie,

a najwięcej bieda krawiecka
na Nalewkach, Pawiej, na Gęsiej,
nauczyła Icka od dziecka,
jak się zmagać trzeba z nieszczęściem.

W książkach były nieznane słowa.
— Co to znaczy — Icek się pytał —
„proletariat", „walka klasowa",
„burżuazja", „wielki kapitał"? —

Tłumaczyli mu krawcy starsi,
za co krew robotnicza płynie,
powiedzieli wszystko o Marksie,
o Liebknechcie, Róży, Leninie...

Związek właśnie rozpoczął akcję
przeciw nowej obniżce płacy,
były strajki i demonstracje,
wielki wiec na Bankowym Placu.

Icek Gutkind stał z transparentem,
kiedy była szarża policji.
Wzięli Icka z uchem rozciętym
do więzienia prosto z ulicy.

Siedzi Icek już czwarte lato,
ciężki wyrok dostał na sprawie.
Na wolności świeci za kratą
piękny księżyc ulicy Pawiej.

Zajrzy w okno, pójdzie gdzie indziej,
świecić Dzikiej i Karmelickiej...

Co on wie o Icku Gutkindzie,
kto z nas wie, co się dzieje z Ickiem?

Na Pawiaku jest krawców wielu.
W życiu ludzkim są liczne smutki.
Jeszcze rok... Nowy strajk w Murdzielu
poprowadzi towarzysz Gutkind!

P o s t - s c r i p t u m :
(Icek pisze do mnie i w liście
tak jak dawniej prosi o wiersze:
„Towarzyszu Broniewski, napiszcie
coś o celi dwudziestej pierwszej...")

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK
(Ur. 1900)

## GHETTO

To było dawno, daleko,
To często się we śnie powtarza:
Ślepa uliczka, latarnia,
Koza i szyld blacharza.

Pod murem Żyd-obłąkaniec
Śpiewał, rozpaczał, zawodził
I wyły psy, kiedy księżyc
Nad starą bóżnicą wschodził.

Płakał Żyd-obłąkaniec
(Płonęły łzy pod jarmułką).
Że nie wie, jak błyszczą w słońcu
Skrzydła wesołym jaskółkom.

Dziadek mój kiwał się, kiwał
Nad pożółkłym z mądrości Talmudem,
Paliły się świece woskowe,
Jak straszne motyle rude.

Babki nie pomnę, pamiętam
Tylko jej dłonie suche,
Dzwoniące złote kolczyki
I widmo: wielką perukę.

Tam nikt, tam nikt nie wiedział,
Co znaczy Polska lipowa,
Nie wiedziałem wtedy, że będzie
Moją mową polska mowa.

Ni wiedziałem wtedy, niemowlę,
Że Polskę ukocham nad wszystko.
Że wszystko będzie daleko,
Tylko Polska będzie blisko.

Gorzko kwiliłem w kołysce,
Bojąc się snu i nocy,
Zdawało mi się, że cienie
To judzcy brodaci prorocy,

Zdawało mi się — za szybą,
Wycieraną światłem Oriona,
Stoi Bóg groźny, kosmaty,
Bóg nienawiści — Adonaj.

I marzyłem, marzyłem o czymś
Jasnym, niebieskim, jak Wisła,
O czymś, jak czerwca wiśniowość,
Nad czerstwym Mazowszem rozprysła.

A przez okno wdzierało się Ghetto,
Wdzierało się czarnym księżycem,
I zapadałem w sny ciężkie,
Podobne ciemnym piwnicom.

ROMAN BRANDSTAETTER
(Ur. 1905)

## KRÓLESTWO TRZECIEJ ŚWIĄTYNI
**(Fragmenty)**

### I

A od tej chwili znajdę spokój w srebrnej mowie,
Boleścią mych praojców i ich krwią drgającej,
I cieniem mnie owieje niepolskie sitowie,
Nie zasmucą brzeziny ni włochate kłącze,
Lecz nagle się ulotni parny oddech kniei,
Jak z palców nieostrożnych roztartą dłoń róży,
Gdy pod gwiezdną kopułą białej Galilei
Uczuję śmierć, rosnącą w mej żydowskiej duszy.

### II

Przeto mnie Panie wyprowadź znad Wisły, wiklin i
[topól,
Z najświętszych pól Podkarpacia, wśród których świat
[ten ujrzałem,
...I pozwól mi znów utonąć wzrokiem w ojczystych
[błękitach...
...I zwróć mojej jasnej twarzy semickie rysy Dawida,
Mym płucom wichry pustyni, zaś wargom hebrajską
[mowę.

### III

Wtedy moje juczne wielbłądy wejdą do kraju obfitości,
Ludzie źli legną u moich stóp
I będą bić pokornie o progi moich domostw,
A mienie ich przypadnie w dziedzictwie królestwu
[judzkiemu.

TADEUSZ FLOREK

## NA KAZIMIERZU

Wieczór spoważniał nagle, czarny chałat ubrał
i głowę siwą nakrył jarmułką księżyca.
Stoi teraz odświętny i ognie zaświeca
na niebie półkulistym jak olbrzymia umbra.

Kaźmierz wzniósł wzrok ku gwiazdom. I naraz ze stu
[bram
i stu okien wybiega czarna tajemnica
przęsła psalmów żarliwych rozwieszać w ulicach.
Na próżno! Most modlitwy u celu się urwał.

O Jahwe! Straszny Jahwe! Na drogi tułacze
wygnałeś z ziemi ojców Twój naród wybrany
napełniając mu serce goryczą i strachem.

Lecz wiem, że bardziej gorzka jest moja tęsknota,
Kiedy tak stoję mały i w mroku zbłąkany
pod groźnym baldachimem z czerni i ze złota.

(1934)

MARIAN HEMAR
(Ur. 1901)

## PARAFRAZA

Matko Żydówko! Gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy płomień niepojęty,
Jeśli go bardziej, niż los Jozuego,
Wzruszy śmierć piękna pana Podbipięty,

Jeśli, rzuciwszy rówieników grono,
Nad Mickiewicza usiądzie wierszami,
Jeśli, czytając z głową rozpłonioną,
Łzami stronice „Popiołów" poplami:

O matko biedna! Źle się syn twój bawi!
Płacz nad świecami! Łono swe przeklinaj!
Wnet go ten płomień jak te świece strawi!
Grzmi. Zamknij okna. To daleki Synaj.

Bo choć w pokoju zakwitnie kraj cały,
Choć się sprzymierzą rządy, nieba, piekła —
On wszedł na drogę niesławy — niechwały,
Już obca Muza syna ci urzekła.

Każ-że mu wcześnie zamknąć się w chederze,
Oddychać zgniłym powietrzem Talmudu,
I czerwiem toczyć w umarłej literze
Rozkoszne plagi egipskiego ludu.

Niech się nauczy być obcym, być marą
Stęchłej przeszłości zbłąkanej w dzisiejszość,
Gościem niemiłym, pokorną ofiarą,
W cień się usuwać i w ghetto i w mniejszość.

Wcześnie go oducz myśl hodować hardą,
Dumę młodzieńczą oczu zdradzać błyskiem,
By przed codzienną nie bladnął pogardą,
Ani się spłonił przed urągowiskiem.

Bo on — nie ujdzie do zmarłej ojczyzny,
Sadzić pomarańcz gaj w Jeruzalemie.
Już się miłością wżarł w tej obcowizny
Słońce, deszcz, drzewa, śnieg, niebo i ziemię!

A tu — wyrośnie przed nim mur milczący.
Serce młodzieńca murem mrok osaczy.
Świat się położy wokół w krąg płonący,
I noc pochłonie wstyd lub krzyk rozpaczy.

Osaczonemu, gdy łbem nie przebije
Muru na ziemi i muru na niebie —
Zostanie odwet, co pierś twą przeszyje,
O biedna matko: nienawiść do ciebie.

(1934)

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

(1906-1953)

## WILNO, ULICA NIEMIECKA

Wilno, ulica Niemiecka,
zdradziecka i zbójecka:
Każesz dać sobie cytrynę,
zawiną ci w mandolinę.
W końcu sam nie wiesz, gdzie wina:
czy cytryna miała być, czy mandolina.
W Wilnie, ulicą Niemiecką
nie chodź, chrześcijańskie dziecko.

Tygrysy z szyldów futrzarzy
okropne szczerzą kły.
Wariat herbatę w samowarze
obnosi pośród mgły.
Konkurent puścił plotkę, że z pluskiew herbata,
przestali pić. Ciężkie lata na wariata.
Na Niemieckiej ulicy w Wilnie
jest więcej rozpaczy, niż piasku na pustyni.

Od lat na Niemieckiej ulicy
kuśnierze i pasamonnicy
żal czują, lęk i wstyd:
bo ciągle malarscy mistrze
malują: „Ceny najniższe"
lecz nie kupuje nikt.

„Spal, Jahwe, Niemiecką ulicę!
Co pójdę sprzedawać? Chmury z księżycem?"

Na Niemieckiej ulicy, kochani,
troszkę ucisza się w piątek.
Przegadują się tajemnym znakiem
małe świeczki dziewięciorakie.
A Zyskind cierpi na żołądek.

Zły Zyskind zerka z piąterka
na żonę w starych lakierkach:
Ach, jaki brzydki chód!

Nad mordą tygrysa
piątkowe niebo zwisa,
jak rulon głupich nut.

Wilno. Niemiecka ulica.
Najlepszy bilard u Szpica.

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI
(1909-1940)

## POEMAT O WARSZAWIE
### (Fragment)

Z brudnych bud Marywilu, ze ścieżek i ścieków,
Gdzie roiło się ghetto na dnie ciemnych wieków,
Dysząc w łojowym blasku rybą mdłą i kramem,
Wypleniło się wczoraj za Żelazną bramę,
Najchciwiej staromiejskie chwyciło uliczki,
Na ściany wpełzły gęstwą szyldy i tabliczki,
Domy odarte z tynku do krwawiącej cegły
Czarne kipiące tłumy pod dachy zaległy.
Wylały się w podwórza, klecąc czerstwe budy
Z rupieciami, żelastwem, rdzą i kupcem rudym,
Aż ruchliwym motłochem, szczurzo i bezgwiezdnie
Zamrowiły, zmieszały chodniki i jezdnie...

Z obłędem handlu w oczach (o nurtach ponurych),
Jak chmary much kołują, szumią w lepkich murach,
Fruną juczni paczkami, jakieś wózki pchają
Pod koła zwinnym autom, a szyny tramwajom...
I licząc cyfry... daty... zwariowane sumy...
Do ścian się przyklejają w ekstazach zadumy..

A dopiero w piątkowy podwieczór liliowy,
Gdy w słodkich izbach sennie kiwają się głowy,
Tęsknota płynie ghettem, niby blask po rzece,
Gaśnie ruch... Elektryczność... Cicho szepcą świece...

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA
(Ur. 1892)

## PIOSENKA DLA TUWIMA

Niedługo już wytrzyma
zima:
powłoka jej jak szyba — cienka!...
Więc dlatego w ręku zakwita mi
w takt śniegu, co kłuje, i deszczu, co ćmi,
dla brata mego, Tuwima,
piosenka.

Nim zakwitną przylaszczki i pszczoły się zlecą do
[leszczyn,
Stoisz z włosem zbielałym nad tłumem, co łaje i
[wrzeszczy.
Struny ci łamią kamienie lecące z osypisk,
i konar dębu nad tobą i kruk na gałęzi —
skrzypią.
...I tulisz skrzypki do siebie, a jęk ich budzi cię
kiedy zasypiasz.
Niedługo już będzie szalała zamieć:
Bóg bezbronnych okryje, a bezbożnych złamie,
stanie nad światem w promieniach,
żeby się prędzej zielenił
i doda pąków cierniom, a szczęścia dorzuci cierpieniu.

Patrzy na palce światu
ten, który nie dołamał kwiatu,
na rękę, co skrzypki trzyma,
i na pięść, co kamienia się ima.
Policzona każda kropla każdej krwi...

...I dlatego,
choć zima jeszcze nie pęka,
przez uchylone wiosny drzwi
wybiega
do brata mego,
Tuwima,
piosenka!

(1938)

JERZY PIETRKIEWICZ
(Ur. 1916)

## ROBIĄC RACHUNEK WSTYDU

Podszedł pies do mnie wczoraj — i patrzył:
pytał jakby czy nienawidzę
sierści mokrej, nawilgłego nosa —
i odszedł niepogłaskany
wzrokiem, co się zaplątał
przy bucie w prętach ławki.

Dawniej (kilka sumień temu) pytały oczy ludzkie
o to samo.
Nienawiścią opięci jak mundurem
Nazarejczyka wypędziliśmy razem z kramem,
ale nas spotkał przy prętach luf, pod murem
tym samym.

(1950)

JÓZEF ŁOBODOWSKI
(Ur. 1909)

## KASYDA O ZAKOCHANYM ŻYDZIE

Błyszczą ognie na wybrzeżach ukwieconych Triany,
wonny zmierzch unosi się ku Giraldy szczytom.
Dwa nieszczęścia naraz: być zakochanym
i na domiar zła Izraelitą.

Nie Izraelitą mnie nazywają, lecz Żydem,
choć jak inni wielbię Proroka.

Zarzuciłem płaszcz na głowę i idę,
niech pochłonie mnie noc gwiezdnooka.

Śpiewałem łagodnie i tkliwie,
każdy wiersz mój był melodią i obrazem;
ile fal niesie srebrny Gwadalkwiwir,
tylem kasyd ułożył i gazel.

Żadna z nich nie zabliźni podwójnej rany:
Żydem być
i nieszczęśliwie zakochanym!

Pójdę złocistym zmierzchem,
nachylę się nad rzeką,
nie bym wodę chciał czerpać.
Zanim noc przed jutrzenką pierzchnie,
już nie będę czuł ani cierpiał.

Już mi nie upokarzać się, nie prosić...
Nurt kołysze
i ku morzu unosi.

Powiedzą o mnie w Sewilli i Kordobie:

„To jest losów kolej sprawiedliwa.
Ben Sahl ciało oddał wodzie
Allachowi duszę.
Teraz na dnie morskim spoczywa
wpośród piasków srebrzystych i muszel".

Poeci! We wszystkich dywanach
niech utrwali kaligrafia zawiła:

„Oto perła morzu zrabowana,
do ojczyzny morskiej powróciła".

(1954)

JAN WINCZAKIEWICZ
(Ur. 1921)

## Z CHAGALLA

*Ludwikowi Lillemu.*

Panna młoda w białym welonie
płynie cicho po mlecznej drodze.
Siedemset gwiazd na niebie płonie
i siedemset świec w synagodze.

Za wybraną pofrunął pan młody,
w ręku trzyma bukiet olbrzymi.

Noc jest czarna, czarne są brody,
które głaszczą smutni rabini.

Zakochanych całe ghetto szuka,
Zachariasze, Judyty, Saule,
Tylko ślepe staruszki w perukach
Uśmiechają się do nich najczulej.

(1955)

ZOFIA BOHDANOWICZOWA
(Ur. 1898)

## SZAŁDY-BAŁDYROWSKI

Chadzał niegdyś po Litwie od wioski do wioski
Żyd ze skrzynią na plecach: Szałdy-Bałdyrowski;
Tak go w naszym powiecie wszyscy nazywali,
Choć przed Bogiem był może Chaim lub Gedali.
Skrzynia złotą czeczotką z brzóz domowych świeci,
Zbudowana przemyślnie jak stary sepecik,
Gdzie szufladek, przegródek, schowków ze trzydzieści
W łacińskich inkabułach dzieje rodu mieści.

W Bojaryszkach przed dworem Żyd skrzynię zdej-
[mował,
Nieśpiesznymi rękami wybierał z niej towar.
Jak artysta, co w struny pojedyncze dzwoni
Długo zanim uderzy akordem harmonii,
Tak Szałdy-Bałdyrowski z dostojnym umiarem
Wydobywa stopniowo towar za towarem:
Żabocik nowomodny, chusteczka w gipiurze,
Herbata „Kiachta" w puszce malowanej w róże
I czesuncza z Charbina, cieniuteńko tkana,
I moskiewskie landrynki od Żorża Bormana.
Wreszcie obwieszcza głosem triumfalnym prawie:
„Mydło toaletowe! Firma Puls w Warszawie!"
I świat się zakołysał w różowym zapachu,
Lśni w mydełku owalnym — Europa! Zachód!
Biały dworek wzwyż rośnie i staw blaskiem pała,

Rzekłbyś, że w miniaturze — Łazienkowski pałac!
I zda się, przylatuje do zapadłej wioski
Gwar od Nowego Świata i od Marszałkowskiej!
I długo powzdychują nabożnie, nieśmiele
Miejscowe Weroniki, Mańcie, Petronele,
Aż czyjś szept zaszeleści cichy jak modlitwa:
„Ech, co insza Warszawa a co insza Litwa"...

Sam rabin z Wiłkomierza mawiał, gładząc brodę:
„Ty, Szałdy-Bałdyrowski, ty nie jesteś młody!
Taki ciężar na grzbiecie! taki kawał drogi!
A czy ty masz z żelaza i plecy i nogi?"

Leje się upał z nieba, piach suchy i ostry
Skrzypi w dziurawych butach, a przydrożne osty
Kłują poprzez nogawki, chwytają kapotę,
I twarz czarna od spieki oblewa się potem.
Tak Szałdy-Bałdyrowski, dźwigając swą skrzynię,
Szlakami Izraela idzie — przez pustynię.
Wysechł Jordan, popiołem zasypał się Saron,
Wszyscy dawno pomarli: Jozue i Aron,
Nad pokoleniem Lewi, pokoleniem Judy
Wieki naniosły groby z kamieni i grudy —
On sam został w pustyni i do końca świata,
Grzęznąc w gorącym piachu aż po skraj chałata,
Będzie coraz to nowe pustkowia przemierzał
Z tą skrzynią na ramionach, z tą Arką Przymierza!

Czasem wózek się trafi, można przysiąść bokiem
Pomiędzy wiązką słomy a workiem z obrokiem;
Czasem sad zakołysze liści pióropuszem
Nad bursztynowym blaskiem napęczniałych gruszek
I psy ujadające poczną się uwijać
Wokół chybkim obrotem puszczonego kija.
A ktoś znajomą postać ujrzawszy z daleka,
Skrzyknie innych, wybiegnie przed sad z kubkiem [mleka,
Lecz Szałdy-Bałdyrowski dziękuje ukłonem,
Boć on — chasyd z chasydów, a mleko — strefnione.
Ale gruszki, podane na liściu łopiana,
Bierze zwolna łaskawym gestem jaśnie pana.
Czasem w jakiś przedwieczerz zboczy sobie z drogi

I wyciągnie na trawie obolałe nogi;
Drzewa szumią, dal w złotą owija się zamgłę,
A on siedzi — Abraham pod dębami Mambre.
I cóż to przed nim świeci? Oko nie odróżni...
Trzej Aniołowie Pańscy? Mężowie podróżni?
Opadają powieki, pochyla się głowa —
I jest cisza. I dobrze być z Tobą, Jehowa!

Oj, Szałdy-Bałdyrowski, co się tobie roi?
To prześwietlony słońcem gaj brzozowy stoi,
A za gajem gościniec piaskiem zasypany —
I trzeba wstać i zdążyć na noc do Uciany!

Dziś — my, którzyśmy niegdyś z czeczotkowej skrzynki
Jedli wodą kolońską pachnące landrynki
I miętowe pierniki, co od skwaru poschły —
Nie wiemy gdzieś się podział, Szałdy-Bałdyrowski.
Gdzieżeś grzbiet wyprostował i leżysz bez czucia?
Popod jakim kamieniem? Na jakim kirkucie?

(1957)

FLORIAN ŚMIEJA
(Ur. 1925)

## CZARNA PIEŚŃ O CZARNEJ RACHELI

Czarna Rachela we włosach
niesie czarną noc.
Kwiat Aaronowy
kielich rozchyla
miodu i mleka
jak obiecana ziemia
pośród obcego plemienia
w domu niewoli,
Czarna Rachela.

Oczy ma czarne
czarne i brunatne

usta zwodnicy
biodra niekiełzane.

Rachelo, Rachelo
nie mnie kosztować
z drzewa twojego.
Krągłe owoce
choć zrumienione
cierpko smakują
dym z mych ołtarzy
pędzą po ziemi.
O tęczy mi myśleć
i o przymierzu.

Tyś ziemia żyzna
jam tułacz błędny
więc idź szczęśliwa
zostaw wędrowca
co u wód siędzie
czarno zanuci
smętnie zaśpiewa
o Czarnej Racheli
co niesie we włosach
rozpaczną noc.

Część trzecia

# OFIAROM HITLERYZMU

STANISŁAW BALIŃSKI

## WIZJA GHETTA

Dokądże mnie prowadzisz, tragiczny poeto,
Wzdłuż murów, których nie znam, chociaż miasto znane
Dokądże mi otwierasz drzwi zakratowane
I w jakie wiedziesz światy? Cicho. Oto ghetto.

Duszny upał nas owiał, noc gęsta dotyka,
Jakiś krzyk przerażenia zabrzmiał w dali piekłem,
Idę przez sen za tobą i ciemność przenikam,
By ujrzeć kształt cierpienia, przed którym uciekłem.

Nie ma tu drzew i liści, tylko mur i kamień,
Nie ma wiatru i wody, tylko studnia czarna,
Skąd głód wychodzi boso, przystaje przy bramie
I rozsypuje smutne tyfusowe ziarna.

Idę, nie wierząc jeszcze hańbie feudalnej,
Którą przywieźli tutaj okrutni siepacze,
Wznosząc w naszej Warszawie, starej, liberalnej,
Na wieczną żałość rzeczy — drugą ścianę płaczu.

Cicho. Słyszysz, ktoś płacze... Jakieś dziecko płacze.
To tam, w tej suterynie. Chodźmy. Niech zobaczę.
Na rozpalonym łóżku, gdzie upał nie stygnie,
Dwoje dzieci majaczy w czerwonej malignie.

Nad niemi stoi matka i bezradnie słucha,
A za nią jakieś krewne i babki w perukach,
O wyblakłych spojrzeniach i cerze woskowej,
Gdzie odbija się trwożnie szept lampki naftowej.

Chłopiec otwiera oczy, i łzy w nich zabłysły,
Spieczone od gorączki, od popiołu bledsze:
— Mamo! — woła — już lato... już widać brzeg Wisły,
I wodę, co przepływa, i nad nią powietrze.

Jakieś wspomnienie szczęścia muska go po twarzy
I niesie pocałunek kraju dalekiego,
A dziewczynka uśmiecha się sennie i marzy:
— Chciałabym mieć gałązkę z ogrodu Saskiego.

Chciałaby mieć gałązkę z ogrodu Saskiego,
Wyciąga do niej ręce, jak może, jak umie,
Krewne kiwają tylko głową: — coś takiego...
Skąd ona może wiedzieć, ona nie rozumie.

Lecz matka się zerwała. Wiatr porwał się z ziemi.
Wybiegła na ulicę. Wiatr biegnie wśród cieni.

Dobiegła gdzieś do muru pod opaską nieba
I w umówionym miejscu przez szczelinę wąską
Nie o cukru kawałek, nie o skórkę chleba,
Ale o zieleń błaga, o jedną gałązkę.

Jakieś zielone drzewa zaszumiały z lekka,
Ktoś rzucił jej gałązkę i szepnął: „Uciekaj..."

***

Przez upalne ulice, gdzie nic nie dojrzewa,
Przez zaułki i ścieki, w których tyfus ziewa,
Przez czarne rzędy okien, bez dźwięku i ruchu,
Skąd płynie świst oddechów, stłoczonych w zaduchu,
Przez okrucieństwo ludzkie i przez poniżenie,
Które poniża słabych, a wywyższa mocnych, —
Biegnie matka widmowa środkiem godzin nocnych,
A noc zamienia echo jej kroków w kamienie.

Biegnie przez całe ghetto, przez życie i przez sen,
Tak samo kochająca, tak samo bolesna,
Biegnie naprzeciw krzywdzie, w poprzek nienawiści,
I niesie swoim dzieciom pęk zielonych liści,
Które w ostatniej chwili, jak tchnienie łaskawsze,
Położy im na oczach, na ustach, na zawsze.

I te liście zielone już nigdy nie zginą,
Wiele rzeczy przeminie, lecz one nie miną.
Kiedy mury pogardy jak proch się rozpadną
A wolny wiatr zawieje nad rozbitym głazem,
Zakwitną znowu wiosną i cicho opadną
Liście — w których się splotła śmierć i miłość razem.

MICHAŁ BORWICZ

## WYSIEDLENIE

Ciemno było i mroźno; ból zamarzał w sople,
Gdy się pociąg unosił w tę grozy zawieję.
Rozpacz biła o ściany. Piołunowe krople
Gradem tłukły kładzioną do grobu nadzieję.

Znowu truły się myśli strzępami rachunku
Wzruszeń kiedyś zakwitłych, niedogranych roli...
Jadowity jest posmak w takim wspomnień trunku
— Spokoju! Moja miła! Ja wiem, że to boli.

Samotna byłaś w tym posępnym tłumie,
Chociaż tutaj tych wszystkich jedne myśli dręczą,
Milczysz, widząc, że do dna nikt cię nie zrozumie,
Ogrodzony własnego cierpienia obręczą.

Tyle jest klęski w każdym takim cieniu,
Tyle krzywdy miażdżącej spiętrzyło się razem,
Płynie krew i płacz wyje w bezbronnym milczeniu,
Taśmą jadu oblepia jak żrącym bandażem.

Nie wiem, gdzie jesteś, ale jeśli jesteś,
Jedziesz wciąż jeszcze pociągiem tym samym
Co i my wszyscy; zmęczona, przybita,
Z tęsknotą poranioną, sercem skołatanym.

— Spokoju, moja miła! Nie łzaw modrych oczu,
Rozpaczy odrzuć słowa, nawet losu nie łaj!
To przecież takie proste: wszystkich nas rzucono
Podłym czasom i tępej lawinie naprzełaj.

Ucisz serce zbolałe! Z nami giną inni
Wydani klęsce długim, drętwym rzędem.
...Morituri... wiesz o tym — kłamać nie powinni,
Więc cię łatwymi słowy pocieszał nie będę.

Spokoju, moja miła! Cóż, że nad kołyską
Do innych — zda się — los przeznaczeń wołał,
W naszej dobie grób z życiem sąsiadują blisko.
...No, nie marszcz, miła, stroskanego czoła.

W tę przeogromną zbrodni piramidę
Przyszłość się wdziera. Czujnie nastaw ucho!
Łza niech zakwita w oczach, które przyjdą
Po nas i które o nas dumać będą cicho.

Rachunek nie zamknięty! Ogień pali w ręku.
Nie dla nas rozpacz, ani słabość pusta.
Nam umierać lub przeżyć, lecz bez łzy, bez jęku.
Serce w garść, moja miła! Mocno zatnij usta.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

## ŻYDOM POLSKIM

*Pamięci Szmula Zygielbojma*

Z polskich miast i miasteczek nie słychać krzyków
[rozpaczy,
padli jak hufiec bojowy warszawscy obrońcy ghetta...
Słowa me we krwi nurzam, a serce w ogromnym płaczu,
dla was, o Żydzi polscy, polski tułaczy poeta.

Nie ludzie, lecz psy okrwawione, i nie żołnierze, lecz [kaci,
przyszli, by śmiercią porazić was, wasze dzieci i żony:
gazem w komorach wydusić, wapnem w wagonach [wytracić
i szydzić z umierających, bezbronnych i przerażonych.

Lecz wyście podnieśli kamień, by cisnąć nim w kano- [niera,
który nastawiał działo, by dom wasz zburzyć do [szczętu...
Synowie Machabeuszów! i wy potraficie umierać,
podjąć bez cienia nadziei walkę we Wrześniu zaczętą.

Oto co trzeba wyryć jak w głazie, w polskiej pamięci:
wspólny nam dom zburzono, i krew przelana nas brata,
łączy nas mur egzekucji, łączy nas Dachau, Oświęcim,
każdy grób bezimienny i każda więzienna krata.

Wspólne zaświeci nam niebo ponad zburzoną War- [szawą,
gdy zakończymy zwycięstwem krwawy nasz trud wielo- [letni:
każdy człowiek otrzyma wolność, kęs chleba i prawo,
i jedna powstanie rasa, najwyższa: ludzie szlachetni.

## „BALLADY I ROMANCE"

„Słuchaj dzieweczko! Ona nie słucha..."
To dzień biały, to miasteczko...
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku...
(Uciekaj, uciekaj, Ryfka!)
„Mama pod gruzami, tata w Majdanku..."
Roześmiała się, zakręciła, znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:
„Masz, Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa". —

Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:
„Ja zaniosę tacie i mamie".

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,
przejeżdżała baba, też dała cosik,
przejeżdżało dużo, dużo luda,
każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,
postawili ich oboje pod miedzą,
potem wzięli karabiny do ręki:

„Słuchaj Jezu, słuchaj Ryfka, sie Juden,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to żeście nadzy, za to żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni".

I ozwało się Alleluja w Galilei,
i oboje anieleli po kolei,
potem salwa rozległa się głucha...
„Słuchaj dzieweczko! Ona nie słucha..."

WANDA EWA BRZESKA

## „NIECH NAM SIĘ ZDAJE..."
### (Opowieść o „kuczymuni" czyli o schronie podziemnym)

Siedzieliśmy pięć miesięcy w „kuczymuni" —
to był dół po wyrwanym korzeniu.
Nie było już naszej mamy. Był kot Tobiasz,
była siostra i mały brat Henio.

Na działkę koło cmentarza
wychodził otwór naszego pieca.
Myśmy mieli wszystko, co potrzeba:
była woda, był termos i świeca.

Henio był mocno obwiązany,
żeby nie mógł ni płakać, ni wołać.
Miał dwa kółka od hulaj-nogi
i czarnego od sadzy anioła.

Siedzieliśmy tak z kotem Tobiaszem
przytuleni, bo byliśmy bosi —
„Niech nam się zdaje — rzekła wolno siostra —
że to igloo. Że jesteśmy Eskimosi.

Wiecie, z czego tam się nosi koszule?
Z pozszywanych skóreczek ptasich.
W igloo palą się lampy tranowe,
dzień i noc tych lamp się nie gasi.

Lampy duże, okrągłe jak kule...
Niech nam się zdaje, żeśmy Eskimosi,
że nam ciepło, że mamy koszule,
co piórkami do wewnątrz się nosi".

O boji, o ptakach, o tratwach,
o latarniach w krainie norweskiej
tego ranka — jak codzień — po ścianie
płomyk świecy wędrował niebieski.

— „Niech nam się zdaje..." Siostra nie skończyła.
Kot ogon jak drut wygiął i cichutko syczy.
Nad „kuczymunią" dwóch żandarmów stało
z psem policyjnym na smyczy.

IZABELLA CZERMAK

## REINKARNACJE

### Wielki Piątek

Wtedy też był Piątek. Pośród dwóch zbrodniarzy
Wychylił Swój kielich goryczy na Krzyżu.
Nie podchodź do okna! Ja widzę ich twarze:
Lisia morda szpicla i szwab z głową ryżą.

⁂

Władzą — w sam miąższ życia wgryźć się jak
[w brzoskwinię.
Zdławić w sobie wiedzę o tym, że się zginie.

Szczęścia nie sprzedają. Życie jest na rynku.
Kupiłam u Niemca twoje życie, synku.

Na trawę zieloną wytrysnął mózg dziecka.
To nie surrealizm. To dusza niemiecka.

Ponura zagadka: przedśmiertny krzyk!
Te same ręce: „Kleine Nachtmusik".

MARIAN CZUCHNOWSKI

## EPITAFIUM

*Żołnierzom Ghetta w rocznicę*
*II-ej Bitwy Warszawskiej.*

Bezmyślne czołgi kruszą mury już
I strzał ostatni huknął z Ghetta.
Obrońcy padli wszyscy. Śpią wśród ruin.
Ucichła bitwa. Pożar zgasł.
Popioły stygną i wiotczeją.
Ostatni żołnierz zamknął oczy, i westchnąwszy,
Rozstał się z życiem i nadzieją.

⁂

Nad Ghettem noc i łopat stuk.
Na trąbce żandarm odwrót gra.
Bitwa skończona. Nie ma żywych,
Choć strasznie szlocha, stojąc tam
Pod murem, stara, siwa kobieta.

⁂

O smutnym świcie z pól Mazowsza
Wiatr przywiał zapach świeżej trawy,
Woń zlanej rosą, mokrej ziemi,
Młodej zieleni, brzóz i gąszczy.
A łuna mściwa, jak śmierć gorzka,

Zalała znowu suche niebo; i falami
Jaśniejąc, groźnie w chmurach trwa,
Włożywszy twardo, bezlitośnie,
Na skaleczoną skroń Warszawy
Wieniec kolczasty z krwawych róż.

(1945)

JERZY FICOWSKI

## WIELKI TYDZIEŃ

Nie znałem was, jedzących czosnek
w dzielnicy, gdzie nie bywa wiosny,
nie rozumiałem ciemnych spojrzeń,
nie mogłem bólu w oczach dojrzeć.
Cedrem szumiały mi libańskim
cuchnące ścieki Franciszkańskiej.
Nieśli talmudów ciężkie brzemię
mego dzieciństwa czarodzieje,
mistrze sobotnich ceremonii,
z brodami niby dym lub płomień.
Gdy świecznik się nad śledziem modlił
i gasł przekupniów jazgot wschodni,
nad miastem, wiatrem i omackiem,
szedł księżyc w czapie rabinackiej,
usypiał głód i krzywdy głuchły.
Nie znałem gorzkiej treści snów tych.

Pamiętasz — deszcz był. Bandy młodych
przyszły z podwórka głuche z głodu,
dary przynieśli jak magowie:

kamienie — w okno, kij — po głowie,
i bili starców, bili dzieci.
Pobłogosławił im ksiądz Trzeciak.
Malutkiej Miriam łzy widziałem,
były bezradne i dojrzałe
nie smutkiem pozłacanych madonn,
które na serca dłonie kładą,
ale tym, który gniew zapali,
by zetrzeć głownią łeb kanalii.
Zbrodnia się dzieje, wicher wieje
ponad młodością, nad ojczyzną.
Tak się skończyli czarodzieje
Tak się zaczęła noc faszyzmu.

Noc długa, ostra jak cios noża.
To nie wschód jeszcze — łuna, pożar.
Faszyści szli innojęzyczni,
po tropach naszych wrogów przyszli.
Błękitne wzeszło na opaskach
przekleństwo żywych — dobra gwiazda,
i ślepe mury ścianą płaczu
zakryły wielką śmierć tułaczy,
tylko mundurów wrogich zieleń
szumiała ponad Izraelem.
I Stary Doktór wiódł swą dziatwę
i bajkę mówił im. Ostatnią.
I szły pociągi. To nie wiatr w nich
płakał. To ludzki krzyk. Ostatni.
Kiedy w zasiekach jak w koronie
wyrósł spod ziemi wolny płomień.
I w blasku ognia jak w pochodni
szedł Wielki Tydzień. Wielkiej Zbrodni.

Z dala się przyglądali — znikąd
lecącym chmurą żałobnikom:
przelatywały niebem rudym
stada ulotek, bez obwódek,
z płonących ghett świadectwa zgonu,
karty umarłych ksiąg zwęglone.
Bili się, tonąc w ognia rzekach,
już nie o siebie — o człowieka,
by mógł oddychać, wolny, wszędzie.

Cokolwiek zdarzy się — on będzie!
Bili faszystę, nie chcąc łaski
i w ogień szli, co się nie pastwi.
Szli robotnicy ghetta z bronią,
póki ich płomień nie pochłonął,
i po swej śmierci — w innych walczą
o ludzką sprawę. Nad spiż trwalszą.

(1952)

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

## DZIECKO ŻYDOWSKIE

Widziałem taki balkon, w kwietniu, w słońcu,
w takim słońcu, że aż oczy się mrużą;
gdy wiatry z pól zbyt pełne woni są;
gdy ptaków i kwiatów jest tak dużo.

Na tym balkonie, kiedy nań blask nadszedł
i wszystkie wonie jak miotłą przepłoszył,
jeden posępny cień został jednakże
i miał zielone oczy.

Była to dziewuszka, której dzieje
opisać można by w niejednym tomie.
Jej teraz dobrze jest. Lecz jeszcze się nie śmieje.
I często krzyczy nocą od złych wspomnień.

Żydowskie dziecko. Kwiat, co rósł w sekrecie.
Świerszczyk ukryty w szparze. A rodzice
i stara babka, wszystko padło w ghetcie,
oświetlone ogniem i księżycem.

Dzisiaj jest dobrze, prawda, moje dziecko?
Kwiaty znów pachną. Gwiazdy znów migocą.
Ale ja także znam kolczasty drut i noc niemiecką
i czasem też krzyczę nocą.

(1948)

## Z „PIEŚNI O KUPCU ŻELAZA ABRAMIE GEPNERZE"

Gepner pozostał w gminie — on najstarszy z Rady
Stoi samotnie w oknie — patrzy na kamienie.
Stukot tysięcy nóg w marszu śmiertelnej parady,
I jakieś oderwane, bezgłośnie krzyczące spojrzenie —
Abram Gepner, znany kupiec żelaza—Żyd prawdziwy
Chce podkreślić rachunek — dodaje, ujmuje w pamięci,
Saldo wciąż się nie zgadza. — Bilans nieuczciwy.

My Żydzi jesteśmy wyklęci?... Czy oni przeklęci?
Łatę nosimy, głodni — w przemocy ohydnego wroga...
Na śmierć wydani — hańbę — krwawe pośmiewisko —
A gdzie Bóg nasz? „Atu Adonai!" Może nie ma Boga?
A może Go nigdy nie było?... Śmierć jest tylko blisko.
Popalone bóżnice, zburzone ołtarze,
Święte płachty tałesu zbrukane, podarte.
A tfilim? — a mezyze — a srebrne lichtarze,
A najświętsze rodały? — i śmiechu niewarte.
Abram Gepner przy szybie ciemnej, zadymionej
W pustce głuchego ghetta liczył i rachował.
W tej chwili wszechwidzącej, przedśmiertnej, szalonej
Nie przyzywał już Boga, życia nie żałował.
Przysłali po niego zza muru wierni przyjaciele,
Chcą go ukryć, ocalić, niech dłużej nie czeka,
Od miesięcy błagają — już przeżył zbyt wiele,
Niechaj zgodzi się uciec — kto mądry ucieka...
— W tej chwili Gepner pojął — przecież on jest ciałem
I duszą z narodem jedno — los ich niepodzielny,
Ich hańba, sromotna męka — jego jest udziałem,
Jemu uciec nie wolno. Bilans jest rzetelny.
Słyszysz? To echo ich kroków. Szczekanie ich mowy.
Słyszysz śpiew za murem nerwowy i daleki?
Otoczyli go zbrojnie. — Patrz! — nie spuścił głowy.
Patrz! po twarzy go biją — nie zmrużył powieki...
O teraz na progu w krwi leży... raz jeszcze do góry
Stara się dźwignąć głowę... oczy szeroko otwiera.

„Z okrętu tonącego uciekają szczury".
Patrz... kapitan Gepner pozostał... kapitan umiera.
Pozostał by przyjąć śmierć — z narodem do końca,
Nie stchórzył i nie uciekł — nie cofnął się z drogi.
— Boga może i nie ma — jest duma ludzka silna i
[gorąca
I honor istnienia — kapitan los dzieli skazanej załogi...

ZUZANNA GINCZANKA

## NON OMNIS MORIAR

Non omnis moriar — moje dumne włości,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, matko folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóżby obcym.
Bliscy moi — nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.
Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze —
Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak będzie się palić w ręku im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydlonych nagle w aniołów przerobi.

## PIEŚŃ CHŁOPCA ŻYDOWSKIEGO

Zabity jest Saul, poraził go wróg
Odcięta jest głowa Saulowa.
Nad głową odciętą króluje kruk,
Sczerniała królewska głowa.

Pamiętam — cały z cedru dom
Woniał przez sen żałobnie.
Wokoło noc i mirry woń
I palą się pochodnie.

W cedrowym domu szelest strun
I woń i dźwięk
I w zaraźliwym blasku łun
Żelaza szczęk.

Zginęli wszyscy. Męże, niewiasty,
Starce i dzieci małe,
Palą się w zimnym niebie gwiazdy.
One tylko zostały.

Pytają mnie — A dokąd droga?
A może ci się śniło?
Ja jeden wiem, że nie ma Boga
I nigdy go nie było.

Nie było go, gdy ludzkie głowy
Padły skoszone.
W czarne, głębokie śmierci rowy,
Głowy skrwawione.

Nie było go w cierniowym dymie
Palonych ciał i mroku komór.
Twe imię noc, twe imię pomór,
Pożar twe imię.

A teraz ja, który zostałem,
Jak zwierz ścigany,

Stałem się tylko drżącym ciałem
I krwią upływam przez rany.

A teraz cienie wszystkich dróg
Za mną jak szpiegi łażą,
I modlę się, ażebym mógł
Pod ziemię skryć się twarzą.

I modlę się, byś moją twarz
Zachować raczył,
Ty, który serce moje znasz
Do dna rozpaczy.

Nie uroniłem jednej łzy
Nad męką waszą.
Jeszcze się tylko głodne psy
Do nóg mych łaszą.

Człowiek może wskazać,
Powiedzieć słowo
Jak ogień, jak zaraza,
O moja głowo!

Boję się własnych rąk, boję się własnych stóp.
Że mnie wydadzą,
Mój własny cień kopie mi grób,
Nie mam nad nim władzy.

Przede mną obca, ciemna dal,
I cichnie miasta gwar,
I zmierzch zastyga w groźny psalm,
Powietrze gra...

Zapytał Saul wróżbitów, lecz
Wróżbici wrogo milczeli.
Król jak bez rękojeści miecz
Wyszedł z krwawej kąpieli.

## ŻYDZI

Tu także jak w Jeruzalem
Jest posępny mur płaczu.
Ci, którzy pod nim stali,
Już go nie zobaczą.
Pusta noc, pusty dom, pusty gmach.
Stąd ich wywleczono.
Została ciemność — i strach.
I wnętrza — śmierci łono.

Domy w kamiennym pochodzie
Pod nieubłaganym niebem —
Jak gdyby szły za pogrzebem
Tysięcy rodzin.

Nie rzucił nikt dobrej ziemi
Na ten masowy grób,
Milczeniem pozdrowieni,
Wolni od zdrady słów!

Chrześcijanie, rzuceni lwom,
Wiedzieli za co konają,
A wy? Oto pusty wasz dom
Ogień, ślepy właściciel, zajął.

Po tej stronie muru
Stoi krzyż rozpostarty.
Dla dopełnienia chóru
Przy krzyżu — warty.

(1947)

## GHETTO

Umęczonym, trawionym przez płomień,
skatowanym w zimnej broni chrzęście,
gniew
zaciskał
skrwawione dłonie
w pięści.

Zbitej, która nazywa się Chają,
zduszonemu, który był Salomonem —
którym żaden dom
w żadnym kraju
nie był ich domem.

Którym nigdy pod żadną bramę
nie powracać
i nie kołatać,
ale płynąć gniewnym oceanem
na kraj świata.

Którym bety, sklepiki i czynsze,
kamienice obce i szare,
stać musiały za to, co najmilsze:
niebo ponad morzem Genezareth.

Skopanemu,
który w brudnej klitce
ważąc rybę i chleb na deka,
gdy karabin
tnie
w bramie
jak skrzypce,
swojej kuli — swojej śmierci czeka.

Który padł choć raz
pod ciosem kolby,
który w rynsztok krwią z piersi charczał
gdy powstanie —
bruk z ulicy on by
rwał,
gdy pięścią bić nie wystarcza.

Który lżony był,
bity po twarzy,
gdy poczuje pod palcami kamień,
gdy go ściśnie —
cokolwiek się zdarzy,
nie przestraszy go,
nie załamie.

Nie ma wtedy żadnego wyboru.
Skatowanym
albo katującym
niech ostatni raz tego wieczoru
błyśnie w oczach zachodzącym słońcem.

Cóż, że cichej nie doczekać nocy
i nie dośnić następnego rana...
Ale zemstą
odkrzyknąć
przemocy —
rzucić,
rzucić
choćby jeden granat!

## ESTERKA

Z siwego nieba dziewczyna wzeszła,
dojrzewał w słońcu cienisty warkocz.

Auta zwoziły nocą bezbronnych,
dymiły piece krematoryjne.

Dziewczyna była pełna nadziei.
Nie chciała wierzyć w śmierć niewinnego.

Wśród chrześcijan kryła wiarę i miłość.
Proch rozsypano wśród wiatrów czterech.

Czekała cudza, niczyja. Gasła.
Wiosną odjęto dziewczynie wiarę.

Została miłość i pamięć tylko.
Rośnie wśród żywych. Jest drzewem płaczu.

(1947)

## NA ŚMIERĆ SULAMITY

*Pamięci Zuzanny Ginczanki*

Nie pasałaś twych stad na górach Galaadu,
nie biegałaś pod namioty Kedaru.
Nie widziano twoich drobnych śladów
wpośród winnic znojnego Engaddi.
Nie witali się pasterze śniadzi,
kiedyś szła przez Heseboński parów.
Aleś była jako szafran i cynamon,
i jak trzcina w rytmie biódr i ramion —
i cieszyła się wołyńska cisza wiejska,
ku słowiańskim unosząc cię pannom,
czarnowłosa, przyjaciółko hebrejska,
och, Szulammit, Szulammit,
och, Zuzanno!

A przechodziłaś światem, od miłości chora,
snopek myrry pod piersiami niosąc.

I miłość zjednywałaś — smagła mandragora —
brzuch twój z nardu, a uda twe — mosiądz.

Jako sarnie bliźnięta, pasące się pod miastem,
spoglądało młodych piersi dwoje;

wargi twe w pocałunkach — ciężki miodu plaster,
miód i mleko pod językiem twoim.

I palmą izraelską wyrosłaś swobodnie,
w owocowe rozdwoiłaś się grona;
i jak palma się giełaś, gdy krzepki ogrodnik
na pniu smukłym zaplatał ramiona.

A łono twoje było jak wezbrany księżyc,
podcieniony wonnymi fiołkami.

Lecz nie masz cię w Libanie i wróg cię zwyciężył,
Och, Szulammit, Szulammit, och, Szulammit!

Płaczcie, córki jerozolimskie,
rwijcie szaty nad Sulamitą.
Urąganiem i pośmiewiskiem
jej urodę martwą okryto.
Wyszedł z czeluści piekielnych wojownik zelżywy,
stratował róże Saronu, wyciął oliwy,
nurt Hebronu zamącił krwią,
dym pożaru wzniecił nad miastem,
rzucił ciało panny zabitej, szydząc i drwiąc,
między druty,
między druty kolczaste.

Zaszedł za chmury księżyc fiołkowego łona,
wyschło źródło miodu i mleka.

Ziemia ogniem przepala bezwładne ramiona,
proch i pleśń na przymkniętych powiekach.

Usta oślepły, ogłuchł wzrok — a oto jest
jakby wieża się zwaliła Dawidowa.

Krew na wargach — nie myrra, popiół — nie aloes,
gniją w piachu najpieściwsze słowa.

I gruzem zasypano sadzawki w Hesebonie,
ukamienowano lilię padolną.

Przebito ostrą włócznią twe usta i dłonie,
i obudzić cię młodzieńcom już nie wolno.

Płaczcie córki jerozolimskie,
rzućcie wiatrom krzyk żałobnych ramion.
W ciężkiej glinie, pod czarnym urwiskiem
myrra, szafran, nard i cynamon.
W dzień pogański, w złe, przeklęte rano
rozrzucono bróg zboża, winnicę zdeptano,
porąbano siekierami
cedr, heban i sandał...

— Lecz uroda zamordowanej
z przerażonej ziemi wystrzela:

to w wołyńskich dzikich trojandach
ciemna krew,
ciemna krew Izraela.

CZESŁAW MIŁOSZ

## CAMPO DI FIORI

W Rzymie na Campo di Fiori
Kosze oliwek i cytryn
Bruk opryskany winem
I odłamkami kwiatów.
Różowe owoce morza
Sypią na stoły przekupnie
Naręcza ciemnych winogron
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu
Spalono Giordana Bruna
Kat stotu płomień zażegnął
W kole ciekawej gawiedzi.
A ledwo płomień przygasnął
Znów pełne były tawerny
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli
W pogodny wieczór wiosenny
Przy dźwiękach skocznej muzyki.
Salwy za murem ghetta
Głuszyła skoczna melodia
I wzlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce
Łapali płatki w powietrzu

Jadący na karuzeli
Rozwiewał suknie dziewczynom
Ten wiatr od domów płonących
Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje bawi się kocha
Mijając męczeńskie stosy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu
O zapomnieniu co rośnie
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących
O tym że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie
Nie znalazł w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu
Aby nim ludzkość pożegnać
Tę ludzkość która zostaje.

Już biegli wychylać wino
Sprzedawać białe rozgwiazdy
Kosze oliwek i cytryn
Już nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy
Jakby minęły wieki
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący samotni
Już zapomnieni od świata
Język ich stał się nam obcy
Jak język dawnej planety.
Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach
Na nowym Campo di Fiori
Bunt wznieci słowo poety.

Wielkanoc 1943.

## TRAKTAT POETYCKI
### (Fragment)

Kiedy owiną mi szyję powrozem,
Kiedy zabiorą mi oddech powrozem,
Raz się obrócę w kółko i kim będę?

Kiedy ukłują mnie w piersi fenolem,
Kiedy odejdę pół kroku z fenolem,
Jakąż ja mądrość proroków zdobędę?

Kiedy nasz uścisk jedyny rozerwą,
Kiedy nasz promień na wieczność rozerwą,
Złączyć go w niebie nie będzie już komu.

Prócz mego serca które się zatrzyma,
Prócz mego słowa które się zatrzyma,
Nie znam ni ojca, ni syna, ni domu.

Śpiewak obłokom groził w naszym ghetcie,
Rzucałem pieniądz ślepemu poecie,
Niechaj pieśń ze mną zostanie do końca.

Na murze celi żłobiłem noc całą
Słowo miłości, ażeby przetrwało,
Żeby z więzieniem biegło wokół słońca.

Do taktu pieśni w blaszankę dzwoniłem,
Ja, co nie jestem, ja, co tylko byłem,
Gdzie nasza droga skręciła za druty.

Ślad mój, pamiętnik wmurowany w cegły.
Może go znajdą w jakiś dzień odległy,
Dzień przebaczenia, albo dzień pokuty.

Ziemia zagłady, ziemia nienawiści,
Żadne jej słowo nigdy nie oczyści,
Taki się na niej nie zrodzi poeta.

A gdyby nawet jeden był wezwany,
Z nami szedł razem do ostatniej bramy
Bo mógł być tylko między dziećmi z ghetta.

(1956)

## HERSZEK
### (Pisane w ghetcie warszawskim)

Okropnie bał się co dzień kiedy szedł do pracy,
ale miał lat dwanaście i wiedział, że trzeba.
Bo Herszek był szmuglerem i „na tamtą stronę"
przełaził pod drutami żeby przynieść chleba.

Najpierw czeka się długo aż żandarm się odwróci,
a potem podnieść druty, przepełznąć pod nimi,
a potem hycnąć w bramę — już w „aryjską" bramę —
i ściągnąć tam opaskę rękami drżącymi.

Wyjść z bramy jak najprędzej — wspólnik już tam
[czeka
— Sie masz Antek! — Heil, Żydziak! — Daj dwa,
[reszta potem.
Chleb pod kurtkę, spojrzenie: widzi czy nie widzi?
i szybko pod drutami przepełznąć z powrotem.

I odbywa się drogę kilka razy dziennie
(młodsza siostra te chleby na rogu sprzedaje),
a Niemcy jak zobaczą to zaraz strzelają
i co dzień kilka trupów przy drucie zostaje.

Herszek strasznie się boi, wcale nie jest dzielny,
ale chodzi bo musi, bo w domu jest bieda,
bo jak Herszek nie idzie, to w domu się nie je.
Już tydzień jak ostatnie łóżko tato sprzedał.

Więc codzień w zły i brudny ghettowy poranek
wychodzi drżące dziecko, wstydząc się swej trwogi,
i idzie pogwizdując — a w myśli wciąż jedno:
„O Boże, żebym jeszcze dziś wrócił z tej drogi!"

Ale Bóg w czasie wojny ma ważniejsze sprawy
i ciężko porozumieć się z ghetta do nieba.
Więc kiedyś Herszek poszedł i więcej nie wrócił,
bo żandarm zabił Herszka, jak niósł kilo chleba.

MARIAN PANKOWSKI

## HOMER

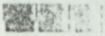

Kołem nieporuszonym
stali nade mną Żydzi.

— Bracia... — rzekłem.

Pochylili głowy
i popiół wysypał się z orbit.

Biłem się w piersi.

A z drugiej strony ciszy
zaśpiewał w rytm epopei
Homer
siedmiomilowy.

(1951)

MARIAN PIECHAL

## OSTATNI KONCERT JANKIELA

W ghetcie grywał na cytrze stary Jankiel, wdowiec,
synów, córek i wnuków własnych pogrobowiec.
Całe dnie drzemiąc milczał, jak kamień, zawzięcie.
Czasem tylko przemówił — na tym instrumencie.
Był jak dąb, nagle gromem nieszczęścia rażony,
z odciętymi gałęźmi i na wpół spalony.
Nagi pień! Wiatr mu czasem po trzpieniach zaświszcze.
Tak właśnie Jankiel czasem zagrał na swej cytrze.

Gdy Jankiela do gazu zabierali z lagra,
pozwolili wziąć cytrę, jeśli na niej zagra.
Spędzono złachmaniały tłum na Umschlagplatzu.
Wywołano Jankiela. Kazano, by zaczął.
Ćmi przeróżnych odznaczeń na mundurach deseń.
„Graj wesoło, Jankielu! Sam się też rozwesel!"

Jankiel chwiejnymi kroki wystąpił na środek.
Chwilę stał. Niespokojny targał ręką brodę.
Milczał. Cytrę do serca jak dziecko przycisnął,
Chwilę pieścił tę cytrę, żywe dziecka ciało,
jak ojciec, który poczuł, że śmierć dziecka blisko,
ostatnie, które jeszcze z życiem go wiązało.
Wreszcie dotknął strun cytry, jak włosy je gładził
i z tych włosów melodię zwolna wyprowadził.

Zagrał. Zagrał jak chcieli. Sam się rozweselił,
gdy wspomniał, jak esesman syna mu zastrzelił,
jak przed śmiercią mu kazał uderzyć w twarz ojca
za to, że spłodził jego, żydowskiego chłopca,
a potem kazał ojcu uderzyć w twarz syna
za to, że bijąc ojca, kim jest, zapominał.
I tak im się po twarzy bić kazał wzajemnie,
aż w łzach, krwi i plwocinach nie padli na ziemię.
Wtedy szaulis, by ulżyć synowi w konaniu,
władował mu w skroń kulę — jak kropkę po zdaniu.
Tak zginął jego pierwszy syn, tak po nim drugi,
tak trzeci, potem córki, a po córkach wnuki.
W dół bez dna je strącały na zawsze kul żądła,
gdzie słońce ani księżyc nigdy nie zagląda.

Gdy tak błądził wspomnieniem nad znikłą rodziną,
jasny strumyk melodii spod rąk mu wypłynął:
grają fale w księżycu, gwiazdy w nich migocą,
płyną smugi srebrzyste, cieniowane nocą,
struny lekko falują, ton tonowi wtórzy,
rośnie wciąż, jak ulewa wzbierającej burzy.
A słychać w niej dźwięk jeden jakby dzwon alarmu!
Próżno Jankiel go tłumi, przygłusza na darmo.
Aż wreszcie w twarz słuchaczom tym dźwiękiem [uderzył
i urwał. Jakby nagle dzwon pękł i spadł z wieży.
Cisza. Dzieci do starszych tulą się jak owce.
Starszym wszystko, gdzie spojrzą, wrogie jest i obce.
I niebo jest niemieckie. I ziemia niemiecka.
Tylko dusza żydowska każdego ich dziecka.
A Jankiel? Chociaż dzieci jego w ziemi spały,
jednak oczy ich żywe na niego patrzały.

Słychać grę. Ale jaką? Nie liczy się z nikim.
Wiąże rytm swego serca z staccatem muzyki.
Czy to gwiazdy na strunach wśród palców mu świecą?
Czy łzy po palcach płyną, które z oczu lecą?
Choć melodia zmieszana z gwiazdami i łzami,
jednak coraz potężniej wzrasta akordami.
A każdy akord inny, inaczej barwiony,
z wierzchu jasny, a spodem krzycząco czerwony.
Spod palców, zamiast dźwięków, krew zaczyna tryskać,
ogniem skrzącym nabrzmiewać, błyskawice ciskać,
grzmieć gniewem, który jednak w mgłę żalu owity
dudni głucho pod ręką jakby w ziemię wbity.

— „Z łona matki wyszedłem tu, nad brzegiem Wisły,
z kości moich me syny, moje wnuki wyszły,
chwała pokoleń rosła wciąż z ojca na syna
lasem cedrów libańskich w słowiańskich krainach.
Czym żeśmy, jakim grzechem w życiu zawinili?
Czyśmy zakon łamali, ustami przeczyli,
że nas żywcem spalają dzisiaj w krematoriach,
że tysiące Dawidów bije jeden Goliat?
Ręce wrogów są silne — zorganizowane,
a nasze są jak liście przez wiatr rozwiewane.
Pokój na złotym łożu śpi w pancernej kasie,
a wojna krwią i łzami ubogich się pasie.
Nazywają nas „tynef", przezywają „coa",
żółta łata na plecach „Zabij Żyda" woła.
Los w obliczu nas śmierci pojednał i zrównał,
tych w złocie i w łachmanach, tych w różach i w gów-
[nach.
Jahweh, Jahweh, o Jahweh, o Immanuelu,
jeśliś jest, spłyń z Synaju, z Taboru, z Karmelu!
Co dzień granice Twoje przestępuje Zbrodnia,
oddziela nas od światła jak wodę od ognia.
Nie ma wśród nas Mojżesza, co by laskę w skały
serc trącił i litości otwarł strumień biały.
Przepaść wydała głos swój, otchłań ręce wzniosła,
jesteśmy jak za burtę wyrzucone wiosła,
jesteśmy jak topliwy śnieg w słońcu na skale,
znikamy nagle z życia jak dym po wystrzale".

Jankiel ucisza struny, odwija z mgły żalu,
obnaża wszystkie ognie, co się w strunach palą.

Nagle dusi je ręką, struny w dół ugina,
gasi strunę po strunie, aż zniknęły w dymach.
Zdawało się, że przerwał. Lecz on wprawną dłonią
panuje nad strunami, jak mewa nad tonią,
z której błysnęła nagle zdobycz nieuchwytna.
Lecz co to? Jęk czy drwina? Klątwa czy modlitwa?
Podnosi cytrę w górę i, choć wstrząsa płacz nim,
zaczyna pełnym głosem pieśń „El Mole Rachmim".

— „Ty, który jesteś miliard! Któryś pomnożony
przez miliard miliardów, Jahweh nieskończony!
Który liczysz swe gwiazdy od zmierzchu do świtu,
a we dnie się obwijasz jedwabiem błękitu!
Który brwi masz z obłoków, a z piorunów mowę!
Który morza podnosisz, a otwierasz zorze,
cóż znaczysz na tym świecie, jeśli nic nie możesz?
Jeśli dotąd wierzący w jedyne Twe imię
lud znaczy mniej niż echo, i jak echo ginie?"

Zamilkł, opuścił cytrę, zdławiony rozpaczą,
pod zbudowaną z wszystkich swych łez Ścianą Płaczu.
Ocknęli się słuchacze strwożeni jak owce.
Wszystko, na czym wzrok spocznie, wrogie im i obce.

Ćmi przeróżnych odznaczeń na mundurach deseń:
„Grajże dalej, Jankielu! Po łzach się rozwesel!"
Więc dławi łzy i rozpacz, cytrę wzniósł do góry
i jak tarczę skierował w stronę, gdzie mundury,
ze słowami: — „Rzekł głupi: „Jam jest panem ziemi",
a pod stopami jego wre wulkan płomieni,
wulkan gniewu ludzkiego, co pod ziemią puchnie,
otworzy usta na was i, jak na kurz, dmuchnie.
Lud przeciwko złu wstaje, lud w każdym narodzie.
Ludu, prędzej się w wichry, prędzej w burzę odziej!
Lud gniewem zło wywraca, podły świata ustrój.
Ludu, prędzej się w gromy, prędzej w ogień uzbrój.
Lud wznosi milion z gniewu ukutych oręży
i ruszy na was, wrogów! I lud ten zwycięży!"

Teraz Jankiel z żywymi na zawsze się żegna,
więc i tony podbiera te głębsze, ode dna,
z głównego nurtu żalu, z ciemnego strumienia,

śpiewną melodię skargi w jęk bolesny zmienia.
Potem sięga obłoków, do wichrów przysiada
i, w błyskach przebierając, piorunami gada.
Chmur gęstych czarne kłęby zwiera coraz ciaśniej,
piorunami otwiera w nich nagłe przepaście,
i strąca w nie swych wrogów, i z cytry jak z procy
bije w nich pociskami gniewu z całej mocy:
— „Spojrzeliście na góry, a góry się walą,
spojrzeliście na miasta, a miasta się palą.
Wszystko, czego dotkniecie, żar spopiela srogi,
przeklęte wasze oczy, i ręce, i nogi!
Męka nasza zakwitnie w przyszłych pokoleniach,
czas odda nam w owocach, co zabrał w nasieniach.
A wróg wszystko, co czyni, czyni nierozumnie,
układając dzień po dniu, jak trumnę po trumnie.
Zbrodnia, gwałcąc naturę, błąd popełnia gruby,
sama w sobie hodując zarodki swej zguby.

Spójrzcie! Ta chmura, co się z mgieł krwi naszej wije,
ukrywa przyszły piorun, który was zabije.
Albowiem powiedziano jest: „Piorun was spali
za wasze straszne ZŁO, któreście tu posiali!"

To mówiąc trącił struny, jakby włosy gładził,
i nagle tryumfalną pieśń z nich wyprowadził.
Zagrał. Zagrał jak chcieli. Sam się rozweselił.
Lecz nie skończył...
Esesman wprost w serce mu strzelił!
Jankiel ręce rozłożył. Padł piersią na cytrę.
Był piękny dzień kwietniowy. Wielkanoc. Niedziela.
Wtedy to właśnie w ghetcie rozpoczęto bitwę.
Jej początkiem był koncert ostatni Jankiela.

(1954)

## GHETTO

O niebo, niebo zwiastujące światło i śmierć!
Pędzący zachód uciął drzewom nagie głowy,
zapalił ślepia zwierzętom i zjeżył im sierść.
Patrzcie, wy, co żyjecie, na bagniste rowy.
Tam przy kamieniu, przy szkiełku szklistej kałuży
jak dobijane zwierzę, skomląc w blasku gaśnie człek
obok człeka, kobieta, dziecko, starzec. W burzy
krzyków, w wyciu szaulisów ścieka w słońcu krew.

Naprzód! Naprzód! Kolbami, śmiechem biją hordy
najemnych w średniowieczny, w skrach słaniający się
[tłum.
Kudłate głowy, na plecach, na brzuchach torby
pamiątek, złota, ksiąg. Jakiż pędzi czarny szum!
I ten rabin nie przeklina, nie żebrze Boga
swego. I on chytrze myśli, że brylantów blask
wykupi go od zgonu. Schodzi w łunie trwoga
jego. U zabójców dostęp węsząc szuka łask..

Naprzód! Naprzód! I znowu niebo przeciął jazgot kul.
W pośpiechu posłusznie zerwała się gromada
do biegu. I tylko ciał kilka runęło w rów,
na ślad krwi zabitych poprzednio... Biada! Biada!

Mały chłopcze, tyś powinien nad książeczką śnić.
Piękna panno, do serca nie garnij brata,
nie wydrzesz go śmierci, jak roisz, ofiarą krwi
swojej. Nie zadrży od piękna twego twarz kata...

Jakże w czarne stada koni przerażonych krew
na niebie gna. Nie ma buntu, szczęk nie brzmi broni,
by mordercom zadać nagłą śmierć! O gniew, o gniew
niech oczy, niech myśli moje i w śnie zasłoni...

Tak, oficer, który tu rządzi, do Goethego
wieczorem zasiądzie, szaulisi rykną pieśń
o domu swoim i skórę z dziecka małego
ściągną jak z psa. Hańbo człecza, jak nieść cię, jak
[nieść!...
(1948)

## ŻYWI UMIERALI

Zamurowani żywi umierali
czarne muchy składały jaja
w mięsie ludzkim.

Z dnia na dzień
jakby ulice brukowali
obrzękłymi głowami.

Ojciec Aron
miał brodę z pleśni i mchu
a głowę z białego światła
które gasło drżąc,
nim skonał jadł z dłoni
więdnącymi wargami
i otwierał turkusowe oczy.

W małej izbie
puchły potworne ciała.

Jeszcze Salcia sprzedawała jabłka
srebrne i pachnące sadem
u wylotu bramy
która była z błękitu
i powietrza która
wybuchała nagle na wskroś
spiętrzonego domu.
Między bełkotem
i rudą plwociną
między liszajem ściany
i trupem przechodnia
z porcelanowym okrutnym okiem
między kamieniem
i wyciem obłąkanej
stała Salcia w czerwonej sukni
a barwy nasiąkały jadami
i jabłko gniło w dłoniach

śniadych. Z zapachu
wykręcał się biały czerw.
Jabłka więdły jabłka gniły
umierała matka.

Nikt już jabłek do ghetta nie nosił
nikt już jabłek w ghetcie nie kupował
Z dnia na dzień
ciała spadały w dół
z przestrzelonymi
jak róże piersiami.

## RZEŹ CHŁOPCÓW

Dzieci wołały: — Mamusiu!
ja przecież byłem grzeczny!
Ciemno! Ciemno!

Widzicie ich lądą na dno
Widzicie małe stopy
Poszli na dno. Czy widzicie
ten ślad
drobne nóżki tu i tam

w kieszeniach pełno
sznurków i kamyków
i małe koniki z drutu

Wielka równina zamknięta
jak figura geometryczna
i drzewo z czarnego dymu
pionowe
martwe drzewo
bez gwiazdy w koronie.

Muzeum-Oświęcim 1948.

ANTONI SŁONIMSKI

## ELEGIA MIASTECZEK ŻYDOWSKICH

Nie masz już, nie masz w Polsce żydowskich miasteczek
W Hrubieszowie, Karczewie, Brodach, Falenicy.
Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek,
I śpiewu nadsłuchiwał w drewnianej bóżnicy.
Znikły resztki ostatnie, żydowskie łachmany,
Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto,
I wapnem sinym czysto wybielono ściany,
Jak po zarazie jakiejś,lub na wielkie święto.
Błyszczy tu księżyc jeden, chłodny, blady, obcy.
Już za miastem na szosie, gdy noc się rozpala
Krewni moi żydowscy, poetyczni chłopcy
Nie odnajdą dwu złotych księżyców Chagala.
Tu księżyce nad inną już chodzą planetą
Odfrunęły spłoszone milczeniem ponurym.
Już nie ma tych miasteczek, gdzie szewc był poetą,
Zegarmistrz filozofem, fryzjer trubadurem.
Nie ma już tych miasteczek, gdzie biblijne pieśni
Wiatr łączył z polską piosnką i słowiańskim żarem,
Gdzie starzy Żydzi w sadach pod cieniem czereśni
Opłakiwali święte mury Jeruzalem.
Już nie ma tych miasteczek, choć mgły poetyczne,
Księżyce, wiatry, stawy i gwiazdy nad niemi
Krwią stuleci spisały historie tragiczne,
Dzieje dwu najsmutniejszych narodów na ziemi.

(1950)

JULIAN TUWIM

## MATKA

### I

Jest na łódzkim cmentarzu,
Na cmentarzu żydowskim,
Grób polski mojej matki,
Mojej matki żydowskiej.

Grób mojej matki Polki,
Mojej matki Żydówki,
Znad Wisły ją przywiozłem
Na brzeg fabrycznej Łódki.

Głaz mogiłę przywalił,
A na głazie pobladłym
Trochę liści wawrzynu,
Które z brzozy opadły.

A gdy wietrzyk słoneczny
Igra z nim złociście,
W Polonię, w Komandorię
Układają się liście.

II

Zastrzelił ją faszysta,
Kiedy myślała o mnie.
Zastrzelił ją faszysta,
Kiedy tęskniła do mnie.

Nabił — zabił tęsknotę,
Znowu zaczął nabijać,
Żeby potem... — lecz potem
Nie było już co zabijać.

Przestrzelił świat matczyny:
Dwie pieszczotliwe zgłoski,
Trupa z okna wyrzucił
Na święty bruk otwocki.

Zapamiętaj, córeczko!
Przypomnij, późny wnuku!
Wypełniło się słowo:
„Ideał sięgnął bruku".

Zabrałem ją z pola chwały,
Oddałem ziemi-macierzy...
Lecz trup mojego imienia
Do dziś tam jeszcze leży.

(1949)

HENRYK VOGLER

## INKWIZYCJA I WOLNOŚĆ

Inkwizycja nas więzi. Jesteśmy w murach Toleda.
Pamiętasz lato nad rzeką? Czytałeś wtedy Poego.
Wilgotna cela, szczury na twarzy białej jak kreda.
Umieraj sprawniej i szybciej! Po tobie ja idę, kolego!

Co noc w okienku u góry szydzi zielona twarz mnicha,
Pobożnym znakiem swastyki żegna w nas młodość
[umarłą;
W imię Ojca i Syna nad głową ojca i syna kat czyha.
Słyszysz jak świszcze kosa? Ostrze przecina już gardło.

Latami tak trwają tortury, dawno pękły nam krzyże
[i kości,
Gdy nagle szczęk głuchy oręża wypełnia dalekie ulice.
To w bramy Toleda wkracza zwycięska armia wolności.
Ach, szybciej, ach, szybciej, nim ostrze przetnie ostat-
[nią tętnicę.

Czy zdąży jeszcze rozwalić lochy zatęchłej studni?
Czy da nam chleb nasz powszedni i zbawi nas od
[złego?
Czy będę jeszcze kiedyś w dzień latem pachnący i
[cudny
Nad rzeką błękitną z dziewczyną czytał z uśmiechem
[Poego?

HELENA WIELOWIEYSKA

## BOŻE NARODZENIE W KRAKOWIE

*Pamięci zamordowanych Przyjaciół.*

Bez pieluch i bez węgla czwarta wojenna zima —
pasterzy i aniołków wywieźli do Oświęcimia!

Podgórze i Plac Zgody Stadthauptman kazał rozgrodzić
— już się w krakowskim ghetcie Pan Jezus nie narodzi.

Pierwsza gwiazda już wzeszła — śnieg upadł biały i [świeży,
— tam gdzie stał kiedyś Mickiewicz — Niemiec w [mundurze. Leży.

Czy będzie jeszcze jutro? Królu Herodzie! Pamiętaj!
Jeśli zabijasz rodziców — zabij i niemowlęta!

Nie zostawiaj nas samych w srogą wojenną zimę.
Siedemdziesiąt sześć kilometrów Wisłą — pod lodem [białym — Oświęcim płynie!

Na pierwszym kilometrze jaskrawymi wypływa falami
Pod białą, bezludną łąką. Pod anielskimi skrzydłami.

Zabrakło w szopie pasterzy. Królów, ludzi i zwierząt.
Pod żłóbkiem krwią obryzganym — pobite anioły leżą.

Podgórze i Plac Zgody Stadthauptman kazał rozgrodzić
— Już się w Krakowie żaden mały Żyd nie urodzi!

Takie nasze kolędy i takie alleluje —
Już żaden Żyd w Krakowie Żyda nie ukrzyżuje!

Błogosław ojczyznę miłą. Masz odkupienie i raj.
I podnieś Boże Dziecię rączkę. Podnieś! Na heil!

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## DO ŻYDÓW

Wybrany po raz nie wiadomo który
Śród człowieczego potomstwa tej ziemi
Na wyniszczenie, na śmierć i tortury,
Tym razem nawet chirurgii i chemii —

Zamknięty w ghettach i stadem stłoczonym
Do bram biegnący, by z nędzy i gruzów
Wieźli cię potem wapiennym wagonem
Ludzcy rzeźnicy do ludzkich szlachtuzów —

Byś nosząc gwiazdę Dawida dla śmiechu,
Że ongi silnych obalał był z procy,
Do ostatniego wciąż liczył oddechu
Na jakąś pomoc lub złudę pomocy —

Byś znakowany numerem na plecach,
Odwszony z brudnych baraków i kojców,
Stosami kości nawarstwiał się w piecach,
Syn takich samych, jak wszyscy my, ojców —

Byś nie pojąwszy nic z losu własnego,
Od pierwszej chłosty po życia ostatek
Pytał się nieba i ziemi: dlaczego?
Syn takich samych, jak wszyscy my, matek —

Tak w swej niedoli cierpiący, jeżeli
Szukasz gdzie bliźnich, spójrz między upiory
Tych co do końca wraz z tobą cierpieli,
Bracie z tej samej gazowej komory.

Tak w swej niedoli samotny, gdy pytasz
Czy nikt nie pojmie twych nieszczęść ogromu,
Spójrz kogo wlekli przez długi korytarz
Tej samej nocy, tuż przy twoim domu.

Tak w swej niedoli przez możnych zdradzony,
Co świat sprzedali za kule i ołów,
Spójrz jak ginęli nam bracia i żony,
Wszyscy zmieszani dziś w garści popiołów.

Tak pognębiony siłami ciemnemi,
Błądząc śród grobów i zmory bezsennej,
Spójrz jaką hańbę siał wróg w naszej ziemi,
Gdy w niej dolinę otwierał Gehenny.

Tak doświadczony, gdyś powstał w Warszawie,
By choćby ginąć, lecz wolnym nareszcie,
Spójrz co zostało po krwi i po sławie
Z naszej świątyni powstańcom w tym mieście.

Ach, tak ze wszystkich narodów wybrany,
Spójrz, jak jest wspólna Jeruzalem nasza,
Ty coś od płaczu kamieniał u ściany
I coś nie przestał wciąż czekać Mesjasza.

## NA SĄDNY DZIEŃ ŻYDOWSKI ROKU 1942 (5703)

Od tylu wieków się toczy gardłowa przeciw nam [sprawa,
I bez Twojego wyroku odwieczna kaźń nasza trwa.
Powołaj świadków obrony, i niech się skończy ta [krwawa
Parodia Sądnego Dnia.

Miast pieluch — już nam w kołyskach śmiertelne [wkładają koszule.
Od bicia, bicia się w piersi — na kamień stężała nam [dłoń.
Jehowo! Zjaw się na Sądzie i wykryj błąd w protokóle,
Z nadobłocznego zejdź tronu i sam przed Sobą nas [broń!

Już pierwsze gwiazdy zabłysły na Twoich niebios po- [wale,
Starcy zadęli w rogi, płomienie buchnęły im z bród...
Tyleśmy grzeszni, co inni — in hac lacrymarum valle
Wygnańcy, synowie Ewy, przeklęty Kaina płód.

## ŻYDOM W POLSCE

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kruchej kości,
O bracia moi w ghettach, ja nie mam słów dla mej [wielkiej żałości.
Męczeńska wasza krew na brukach Polski zastyga,
Męczeńską waszą krew już z trudem pieśń moja dźwiga.
Strzaskana wasza kość na polskich polach bieleje,
Zgłodniały omija ją pies: przekleństwo z kości tych [zieje.
Wnętrzności szarpie wam głód, katowska rozrywa je [kula,

Daremnie czekacie na cud, śmierć was papierem otula.
Papierem: nowego Anioła Śmierci brudnymi skrzydłami
Szeleści mojej boleści śpiew — bezsennymi nocami.

Gdzie jesteś, manno niebieska na nowej świata pustyni?
Gdzie jesteś lasko Mojżesza, co dziwy dotknięciem
[swym czyni?
Gdzie jesteś Łaski krynico, co zmywasz grzechy
[żywota?
Gdzie jesteś zorzo światłości, przed którą pierzcha
[ciemnota?

Fontanną mleka trysnęło spod kocich łbów Nowolipie,
Z ceglanych murów niewoli przeczysta mąka się sypie.
Winną macicą porosło Leszno jak stoki Karmelu,
Marzeniem duszę bezgrzeszną upijasz mój przyjacielu.
Amerykańskiej pomocy czekasz jak ongi Mesjasza,
Na próżno żydowski twój lekarz widma zarazy prze-
[płasza.
Brat-chrześcijanin tajemnie przyniósł ci kilo ziemnia-
[ków,
Truciznę zażył ghettowy twój burmistrz Adam Czer-
[niaków.
Na magistracie wieczności prezydent Starzyński go wi-
[tał.
— Podaj mi rękę, bracie! — powiedział i o nic nie
[pytał.

Krew z waszej starej krwi, kość z waszej kruchej kości,
O bracia, smutną wam pieśń posyłam z dalekiej wol-
[ności.
Wnętrzności szarpie wam głód, katowska rozrywa je
[kula,
Daremnie czekacie na cud, śmierć was papierem otula.
Papierem: nowego Anioła Śmierci brudnymi skrzydłami
Szeleści mojej boleści śpiew — bezsennymi nocami.

STANISŁAW WYGODZKI

## NA ŚMIERĆ OBROŃCÓW GHETTA

Ponad płomienie i ponad dym
sztandar łopoce,
gdy legnie w walce ostatni syn,
ciemniejsze noce.

Ciemna ulica, rozdarty bruk,
ściany barykad,
patrzy z wysoka żydowski Bóg
i milczy Dzika.

Patrzy Jehowa i ciska gniew,
płomienie z oczu,
lecz nieżydowski w dole gna śpiew,
spalona Smocza.

Płomienie z oczu, płomienie z bród
jego Dawidów,
i rodzi Dzielna nieznany ród —
warszawskich Żydów.

(1948)

JERZY ZAGÓRSKI

## PSALM
**(Fragment)**

O miasto ukochane,
Ulico bojem zryta...
Oko wciąż nową ranę
W kamieniach twoich czyta.

Obok placu Krasińskich
Armaty w ghetto biły.
Grzebieniem ognia błyskał
W tych ścianach każdy wyłom.

Zakrzepli, groźni ludzie
Tu patrzą zimnym wzrokiem.
Czas dusze im wystudził
I twardym przykrył mrokiem.

Nadpływa strzałów wrzawa
Wraz z dymem z Muranowa:
Dołem jak mgła sinawa,
Górą jak chmura płowa.

O słońce wyrzynanych
dzieci zrzucanych w ogień,
Krwi brudnej krzepniesz plamą
W brązowym dymie trwogi.

Madonna mazowiecka
Z rozpaczy pełnym licem
Jak zatroskana mieszczka
Patrzy z Freta ulicy.

Stoi za szkłem we wnęce
Na wprost rosnącej łuny:
Bezradnie trzyma ręce,
Wypadły z rąk pioruny.

(1943)

WITOLD ZECHENTER

## JAK JANUSZ KORCZAK ZAWIÓZŁ DZIECI NA WIEŚ

Druty kolczaste i mury zamknęły warszawskie ghetto,
zbiry podstępne krążyły ze śmiercią w spojrzeniu jak [stal —
jakże ci było tam ciasno, nauczycielu-poeto,
gdyś z okna skutego w kratę patrzył w Warszawę [w mgłach.

Zbiry podstępne krążyły chciwe łatwego żeru,
gnały na ciężkie roboty, hańbę, katusze i śmierć —

a on się opiekował gromadką żydowskich sierót
myśląc, że dzieci — cóż dzieci — może nie pójdą na
[żer.

Codziennie pustsze ulice — i rosło ghetto trupów
i przybywało dzieci o oczach wylękłych widm —
za wszystkie klęski na frontach zbir żądał codziennie
[okupu,
więc dzień i noc, dzień i noc szedł fabryki śmierci rytm.

I myślał: dzieci — cóż dzieci, chociaż żydowskie —
może sieroty przetrwają, do świtu przetrwają, do dnia...
Z godzin, z tygodni, z miesięcy lata kleiły się gorzkie,
zbiry podstępne krążyły, zmora, szaleństwo, strach.

Gdy noc na ghetto spadała, gasła Warszawa za drutem,
gwiazdy na kratach wisiały, księżyc zamykał się znów,
on mówił dzieciom bajki we własnym sercu rozsnute
o łąkach, o lasach polskich, o ciszy swobodnych snów.

I dzieci, widma wychudłe, z zastygłym, żółtym
[uśmiechem
zapominały na chwilę o strzałach, waleniu kolb,
o matkach w progu leżących z wzrokiem szklanym,
[dalekim,
o ojcach rzuconych pod ścianę, grzebiących w krwi
[ciszą rąk.

A kiedy dzieci zasnęły przez sen zrywając się w
[dreszczach,
on patrzył martwo przez okno, stary, zmęczony do
[łez —
Warszawa ciszą mrocznieje, Wisła ciszą szeleszcze —
kiedy, kiedy, kiedy kres!

Aż dzień wypłynął, by wieczór do nocy wrócić znów
[portu —
dzień jak codziennie — nie! Idą! Tu zatrzymali się —
weszły zbiry — i rozkaz: — Wszystko! Już! Do trans-
[portu!
Spytał: — Dzieci? — Tak! — Wszystkie? — Tak! —
Transport gdzie?

Drżały Żydziaki wybladłe, chlipały drżące dziewczynki.
— Chcesz wiedzieć, stary Żydzie, dokąd? — Tak...
[Stał bez tchu
— Cały transport tych szczeniąt pojedzie do Treblinki.
Nie bój się. Ty nie jedziesz. Ty pozostaniesz tu.

Treblinka... Łaźnie trujące i krematorium tysięcy —
te biedne dzieci — tam — same... Jakże powita je
[śmierć?
— Proszę... ja z nimi pojadę... Przez tyle długich
[miesięcy
byliśmy razem... Śmiech zbirów: — Chcesz jechać?
[No, to jedź!

— Słuchajcie, dzieci — rzekł stary Żyd, polski pisarz,
pedagog, przyjaciel Warszawy, radioprelegent mas —
słuchajcie — mówił ze śmiechem — radość was czeka
[dzisiaj,
jedziecie stąd, z tego więzienia! A pan? — Prowadzę
[was!

— Lecz... dokąd? — trwoga nieufna w oczach, co
[śmiercią zbratane,
które widziały już mękę, hańbę, tortury i krew.
— Na wieś, dzieciaki, jedziemy i na wsi z wami zostanę,
na słońce, na wolne łąki. No cóż, cieszycie się?

Śmiesznie cieszyły się Żydki, klaskały Żydóweczki,
wieś, słowo wielkiej nadziei, we śnie, w legendzie
[gdzieś
łączą się z nim ogrody, lasy, szemrzące rzeczki
i słońce, duszkiem słońce, i dużo kwiatów, wieś!

Zbiry wróciły. Zdał raport, ile żydowskich sierotek.
Sprawdzili. — A ty tu zostań, ty Żydzie, jeszcze masz
[czas...
Patrzyli na niego. Z oczu spalonym mgławiło prochem,
w zbirów wzroku się mgławił Treblinki zatruty gaz.

Prosił. Nie chcieli. Błagał. Dzieci zaczęły płakać.
Zawodzić, po żydowsku w niezdarny, śmieszny jęk.

— Za próg! za próg! Wychodzić! — gnali, spychali
[Żydziaki.
Błagał ze łzami starzec: — Pozwólcie... zmiłujcie się...

Łaskawie pozwolili. — Więc jedź, sam chcesz —
[żartowali.
— Przejażdżki mu się zachciewa, niech jedzie głupi
[Żyd!
Wybiegł, dogonił, powitał, i poszli razem dalej —
dojrzewał dzień czystym powietrzem, na niebie słońcem
[kwitł.

Jechali do Treblinki — dzieci na wieś, on — do gazu.
Wiedział, że one nie wiedzą, więc wciąż powtarzał:
[wieś...
— A teraz zaśpiewajmy wesoło, chórem, razem
jakąś już zapomnianą, kochaną polską pieśń...

Śpiewały wesołe głosy, oczy patrzyły ciekawie.
— Patrz, krowa, o, jakie drzewa — a to co było?
[most?
a na wsi zaraz pójdziemy do lasu — w co chcesz się
[bawić?
— ogniska rozpalimy! — Ogniska... tam już są...

— Dzieci! Śpiewajcie piosenki! O gąskach teraz! a z
[życiem,
głośno! Ty śpiewaj także — zaczynać — liczę: raz,
[dwa —
co to? Pociąg już zwalnia? — dzieci — dzieci —
[widzicie —
Treblinka! wieś nasza już! Krzyknęły dzieci: Hurra!

Prowadził swoją gromadkę, tłumaczył, by się nie bali,
każde się musi wykąpać, czystym być trzeba na wsi —
— Wszyscy pójdziemy pod tusz do wielkiej sali,
będziemy parskać i prychać — razem — i ja i wy...

— A ciepła woda? No pewnie! ciepła, łagodna i miła,
dzieci, zdejmować ubranka tak, jak wam każe ten pan...
— Ty stary, idź stąd do diabła... — Komenda mi
[pozwoliła...

— Lecz możesz iść... no... rozumiesz... — Nie.. wolę
[z dziećmi tam...

Wzruszenie ramionami. — Do łaźni wchodzić! — No,
[dzieci,
szybko, bo nie ma czasu, a na nas czeka wieś,
łąki zielone, pachnące i słońce, co ciepłem świeci,
prędzej, kochanie, daj rączkę, ostrożnie po schodkach
[zejdź...

A teraz — drzwi się zamknęły... — tak ciemno tutaj...
[Szkoda!
— Dzieci, słuchajcie! Pójdziemy za chwilę w lepszy
[świat!
za chwilę spłynie na nas najcudowniejsza woda...
— Naprawdę, proszę pana? — i ciepła? — A jaki
[ma smak?

— To woda taka łagodna, nie poczujecie jej wcale.
co? trudno oddychać? Tu duszno, w łaźni tak zawsze
[jest,
Starajcie się wdychać głęboko — dzieci — dzieci
[kochane —
wdychajcie wodę głęboko, a szybciej wyjdziemy na
[wieś!

wdychajcie głęboko... Kto płacze? tu jest podłoga —
połóżmy się wszyscy — leż cicho — w łaźni — jest
[— zawsze — tak —
przed nami — daleka — daleka — droga —
och woda — cudny — łagodny smak...

dzieci, jesteśmy — na wsi... Drzwi wyszarpnął dozorca.
W krematorium w stos trupków trup jeden stary wkwitł.
Ten, co dla sierot sam poszedł na śmierć. To Janusz
[Korczak.
Człowiek nadludzki. Stary doktór. Polski pisarz. I
[zwykły Żyd.

Część czwarta

# ZIEMIA OBIECANA

JULIAN KLACZKO
(1825-1906)

## IZRAELITA NA ZWALISKACH JEROZOLIMY
**(Fragment)**

...Złoty wieczór płomienistym wieńcem
Dumne gór szczyty wspaniale okrasił
I niebo oblał gasnącym rumieńcem
I w falach rzeki swe pochodnie zgasił.

Ciemność oblekła horyzontu krańce,
Księżyc już zawisł na Hermonu szczycie,
I gwiazd tysiącznych srebrzyste kagańce
Noc rozwiesiła po modrym błękicie.

I skały nagie a lasy zjeżone,
Nad których głową szumny wiatr szeleszcze,
W olbrzymie kształty nocą podwyższone,
Dziką krainę dzikszą czynią jeszcze.

I smutno, tęskno pośród okolicy:
Cała natura głuchą święci ciszę,
Ledwie ptak przemknie lotem błyskawicy,
Albo się drzewo z cieniem zakołysze.

JÓZEF WOJCIECHOWSKI

## JUDYTA
### (Poemat biblijny)
### (Fragment)

O kraju, dziecię natury popisów,
O kraju palmy i ziemio cyprysów!
Ziemio pieszczona ciepłym wiecznie słońcem
I cudnym kwieciem nigdy nie więdnącem!
Przyjdź nam na pamięć, Stwórcą ukochana,
Sadzie rozkoszy, ziemio obiecana!
Ciebie osłaniał pyszny cedr Libanu,
Nie znałaś puszczy wschodniej huraganu,
Wonią i szczęściem strzelając ku Panu!
Ty wydawałaś obfitość nie w trudzie,
W sto ziarn za jedno wpajałaś twe soki,
W twojem się zbożu chował zwierz wysoki,
Pod winnym gronem uginali ludzie.
Ziemio kadzidła, radości i pieśni,
Któż w snach najdroższych jeszcze ciebie nie śni!
Dziś jeszcze tobą napełnia się łono,
Łzami zachodzi wzrok Izraelity,
Po tobie wieczne zostały zachwyty,
Chociaż mu jesteś od wieków straconą!

(1863)

ANTONI SŁONIMSKI

## JERUZALEM

Oto oliwne wzgórze i grecki monastyr.
Minaret i kopuły bardzo rozłożyste,
Kwadraty żółtych domów jak miodowy plaster.
Wszystkie ostre i małe, wyraźne i czyste.

Dolina Józafata, białe, suche pole —
A tam w kotlinie, gdzie jest błękitnie i cicho,
Nieruchomo, głęboko leży w samym dole
Morze Martwe i duszne, złociste Jerycho.

To drzewo, które widzisz, to jest drzewo Judy.
A to są jeszcze rzymskie — te wielkie kamienie.
A tam, gdzie jest na drodze krzak jałowca rudy,
Tam się Chrystus pokazał świętej Magdalenie.

Widzisz ten sznur powozów, samochodów, karet?
Białą drogą, wśród pyłu pobożni turyści
Jadą tam, gdzie daleko wśród palmowych liści
Śpi gliniane malutkie miasteczko Nazaret.

A w tym dzikim ogródku, tutaj jest najlepiej;
Przesiaduję tu często i odchodzę z żalem:
Trawy pachną w południe, gdy sen oczy zlepi, —
Jak na wsi w Polsce, muchy brzęczą w Jeruzalem.

(1923)

## ROZMOWA Z RODAKIEM

Stary Żyd mnie zapytał koło Jaffskiej bramy:
— Ogród Saski jest jeszcze? Ciągle taki samy?

Jest fontanna? Przy wejściu od Czystej ulicy —
Tam sklep z wodą trzymali dawniej cukiernicy.

— Wszystko jest tak jak dawniej: fontanna i kioski.
Tylko stoi tam jeszcze książe Poniatowski.

— Poniatowski! Polskie wojsko, jak to się mówiło...
Nie wiem, jak tam teraz; dawniej dobrze było.

Ja jestem trochę słaby. Jak ja się poprawię,
Ja chcę jechać; ja pragnę zamieszkać w Warszawie.

Nawet mam tutaj kupca; jak się wszystko sprzeda,
To może będzie dosyć... Tylko syn mi nie da.

On bardzo wykształcony; też nazwisko Lewi.
Jak ja mówię o Polsce, on nic z tego nie wie.

Ja mu mówię, tłumaczę sam jak tylko umiem:
„Przecież tam jest Warszawa!" To on nie rozumie.

(1923)

## JEROZOLIMA

Chmury dramatyczne,
Chmury napiętrzone,
Wieża z kości białej
Tkwiąca w nieboskłonie.

Teatr podobłoczny,
Maszyneria święta —
Biblia ponad miastem
W adonajskich rękach.

Neon błyskawicy,
Megafony burzy,
Knock-out bożej pięści,
Genezyjskie gruzy.

Ciemność — oddzielona
Rytualnym nożem,
Krople krwi słonecznej
Na kamienną grozę.

Kamień — białe żebra,
Góry — trup wielbłądów,
Karawana śmierci
Nad doliną sądu.

Miasto nad skałami,
Bóg — nad szalonymi,
Dom wzniesiony z gliny
Nad pęknięciem ziemi.

(Okres 1942-1944)

## DRZEWO ROZPACZAJĄCE

Oto zima jerozolimska
w deszczu i w wietrze.
Z rzadka przez chmury się przetrze
promień i trwożnie błyska.
A wtedy pradawny gród
oślepia bielą budowli,
syci oko zielenią soczystą
i w modrość nurzając się czystą,
dziesiątkami świątyń się modli
dziękczynnie za upust wód.
Getsemani, Góro Oliwna,
Dolino Józefata,
ciche cmentarze —
jakaż to siła dziwna
z wami czekać mi każe
na koniec świata?
Spróchnieją i moje kości
pod jakąś grobową płytą,
lecz dziś — widzę — przeczy nicości
cmentarny eukaliptus.

To drzewo, bite przez deszcz i wiatr,
szamoce się w strasznej męce,
wyciągając bezradnie w świat
rozchwiane, zielone ręce.
Drzewo szumi — to jego płacz,
zawodzenie, jęk w niebogłosy.
Tak samo płaczka rozdziera płaszcz
i popiołem posypuje włosy.
Drzewo włosy tarza po ziemi
i znów podnosi ramiona,
aby się modlić słowy bluźnierczymi,
kląć modlitewnie: „Adonai!..."

Drzewo, po ziemi tarzające łbem
i w buncie rozpaczające,
ja z tobą, drzewo, szumię jednym tchem,

najsamotniejszy pod słońcem:
mną także szarpie napastliwy wiatr,
do ziemi zgina ulewa,
dwa lata wrastam w twój zamarły świat,
gnę się, prostuję i — śpiewam!

Nie wiem, gdzie kiedyś całkiem wrosnę w grunt,
gdy przyjdzie mi kości złożyć,
lecz niech mi śpiewa swój ból i swój bunt
takie drzewo, podobne do brzozy.

(Okres 1942-1945)

## PEJZAŻE PALESTYŃSKIE

### 1. W górach Judei

Głazy judejskiej epoki
bielą się niby grobowce,
a ponad nimi obłoki —
libańskie owce.

Wielbłąda z dzwonkiem na szyi
wśród głazów — rzekłbyś: wśród ruin —
wiedzie ku studni niczyjej
czarny Beduin.

Bezdomnie tutaj i tęskno,
a błękit pełen goryczy.
Niczyje to martwe piękno
i jam też niczyj.

Wśród głazów i wieków cienia
cyprys tkwi po cichutku,
jak w poemacie milczenia
wykrzyknik smutku.

### 2. Nahariah

Pod Nahariah, na prawo
od drogi jerozolimskiej,

trwa, niewzruszenie jak prawo,
akwadukt rzymski.

Powstał z woli cezarów,
która niewolny lud czyni,
gdy padły w blasku pożarów
mury Świątyni.

A dziś ruina urąga
Romie i znaczy jej dzieje,
lecz Roma trwa — w wodociągach
przez Galileję.

Palmy wśród łuków w oddali
wraz z nimi idą i giną...
— Dokąd wędrowcze? — Ocalić
wielkość ruinom.

### 3. Zachód nad Morzem Martwym

Nad morzem Martwym zachód
niesie zagładę chmurom:
miastom powietrznych gmachów,
przepastnym murom.

Słońce — groza widoma —
pali je krwawym ogniem.
To tu spłonęła Sodoma
za krew i zbrodnie.

Dziejowa zmiotła ją burza,
głazów pokryła warstwą,
i suchy wspina się burzan
na skałę martwą.

— Wędrowcze, nie czas nam błądzić
wśród niebios i dziejów mroku:
idziemy karać i sądzić,
przyśpieszmy kroku.

(Okres 1942-1945)

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

## CZŁOWIEK MÓWI

Od Adama z tej ziemi żyję,
Wzrastam w piaskach jak sykomora,
Tarasami pnę się i wiję
I nachylam nieba raz po raz —

Od Adama ten łan użyźniam,
Ja — proch rozsypany na wiatrach;
Pielgrzym z raju — szukam ojczyzny
W Dolinie Józefata...

(Okres 1942-1945)

JERZY LASKOWSKI

## KAMIENIE I KREW

To nie są tylko zwietrzałe kamienie,
Ani w depozyt poskładane płacze,
To waszej historii strzępy i cienie,
Wasze bankructwa i kije żebracze.

Wielkości przepadłej szyld reklamowy
Bije o niebo wyciosanym głazem,
Proroczym śpiewem płynie głos Jehowy
Z Talmudem, Torą, z sobotnim zakazem.

Dla was przylgnęło dawnych dziejów echo,
Tak jak nam dźwięczą wciąż warszawskie dzwony,
Kryjecie wielkość pod ciosaną strzechą
Łzami zraszając kamień poszczerbiony.

Czy mało było wam stosów w Hiszpanii?
Zburzonego ghetta, strzałów w ulicach?
Wy oparci o ścianę, zapłakani,
Lamentujący Żydzi w bóżnicach.

Weźcie do ręki jerychońskie spiże
I zburzcie dźwiękiem opłakaną ścianę!
Dlaczego milczycie? Wznieście się wyżej
Nad resztki murów, nad krwawiącą ranę!

(Okres 1942-1945)

MARIA PETRY

## HAIFA

Leniwym półkolem położyłem się na piaszczystym ka-
[mienistym stole,
nieustannym szumem spływań morze go zmywa —
Fale niżą mi białe pieniste korale —
Ciepłym dreszczem żwir w zausznicach muszel sze-
[leszczy —
Czerwone ukwiały we włosy mi się powpinały,
pryskają na mnie gejzery, wychlapują drobną gardziel,
a ja głodnymi oczyma patrzę na rozległy Karmel
i spod słonecznych namaszczeń
oddechem jego palmy pieszczę, cyprysy strzeliste
[głaszczę.

Niegdyś u jego opoki popod kamienne roztoki
karmiłam manną wyschłe od Boga proroki.
Myśli ich — stada jagniąt białolęgłe biegły pić niebo
na mój brzeg rozległy —
Do chłodnych jaskiń goniły je morskie cheruby bicza-
[mi z piasku,
a gromopustynny Jehowa chował je sam od zguby:
wichry-pokusy zamknął, chamsiny jak psy uwarował;
uplotły pustelne kraty palcate krze koralowe wodne
[zielomeduzy.
Lecz już z klepsydry Czasu sypał się piasek lat,
dudniły pod krokiem Historii spiżowe zapadnie wie-
[ków,
marmur antyczniał w gruzy —
A pośród moich ogrodów Kismet w jaskrawym chylacie
rozrzucał ziarna dni — wzorzysty bakszysz wydarzeń:

nizał się izan Koranu na śpiewne różańce Ałłachów,
bladły dywany Szirazu, gdy święty cień Mahometa
[sięgał po haszysz,
co noc na marmur fontanny padały łzy haremowe cór
[padyszachów —
I tylko z Karmelu wyży
zsychał boleśnie nard, wietrzały olejki różane
pod deszczem coraz to gęstszym czwórkrzyżykowych
[krzyży —
Dziś — piachy lat ubite w krwią pozlepiane twardzie,
spiżowe zapadnie Wieków runęły w historii ciemno.

Znów tylko morze orze falami przestworze
i znów się mgłą rozłożył rozległy Karmel przede mną.
Nieustannym szumem zmywań morze spływa —
Fale — niżą mi białe pieniste korale —
Czerwone ukwiały sen palcami pospinały —
I tylko natrętni ludzie przychodzą co chwila mnie
[budzić:
wybrzeża moje rozdarli, przykuli do mnie okręty,
o moje boki wsparli ostre bloki,
blokom syreny dali, syrenom usta ze stali,
by jęczyć musiały co ranka posępny śpiew hekatomby:
że nagle w dygotach się zerwę,
jak derwisz poczne się miotać
i znów mię — o — znów mię obali
naporem stali cios bomby!

(Okres 1942-1945)

SINDBAD

## HAIFA

Na starym mieście bób pływa w occie, orzechy w
[lodzie,
Oliwki słone, kokos mielony, migdały w miodzie.

Na nowym mieście falistą linią stoi żelbeton,
W wystawach jedwab, futra i złoto, perkal i kreton.

Na starym mieście arabskie pieśni wygrywa płyta,
Brzęczą pieniądze, skrzypią wrzeciądze, dzwonią
[kopyta.

Na nowym mieście w ośmiu językach krzyczą gazety,
Dusi benzyna, pachnie wędlina, lśnią pistolety.

W starym bazarze kwietne dywany wiszą w komorze,
Z nowego portu płyną okręty w dalekie morze.

Pod górę Karmel schodków tysiące stokiem się wspina,
Smukłą amforę na czarnej główce niesie dziewczyna.

Wschód od Zachodu odcięty ostrą linią łamaną.
Zachód ze Wschodem zlepiony miodem, rybą i manną.

(Okres 1942-1945)

BRONISŁAW KAMIŃSKI

## ŻYDOM

Ostatni kamień czarny od płomieni
już ostygły w zamkniętym krzyku przeszłości.
Liść zielonej trawy wyrósł z ziemi
i przykrył spopielałe kości.

Pogrobowcy patrzą w przeszłość jak w oczodoły
śmierci nienawiści i zgrozy
i jak uczeń czarnoksięskiej szkoły
rośnie zawziętość by tworzyć.

Popełniona zbrodnia w każdym sercu
dotyka potęgi i wzruszenia
dlatego nad czarną rozpaczą śmierci
młodość bucha z każdego ramienia.

Którzy chcecie odnaleźć zieloną twarz
i pieśń bohaterską waszego narodu

niech was nie powstrzyma żelazny kask
i bagnet wystawiony w pierś pochodu.

Skoro świat żąda aby wszyscy się nazywali
po imieniu i po przodkach
wy znajdziecie imię wykute ze sławy i stali
które brzmi Makabi i Bar-Kochpa.

Skoro świat zapomina o człowieku
i chwali plemiona krwiożercze i mocne
skoro milion armat na sygnał czeka
by nową rzeź rozpocząć...

Po dwóch tysiącach lat włóczęgi
kiedy zapomnieliście o swoich młodych oczach
lecz ze starej zmurszałej nielogicznej księgi
zgarbiony cień wam słońce mroczył,

dotknęliście rozpaczy największej i najkrwawszej
by w świecie różnic znowu rzeźbić imię
kraju, z wami związanego na zawsze
w przepowieściach o mistycznej górze Synaj.

Jeśli więc nie wolno być po prostu człowiekiem
niech błogosławi moja pieśń waszym czynom
i kraj gdzie mlekiem i miodem płyną rzeki
niech będzie wam i waszym synom.

(1947)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## PALESTYŃCZYKOM

*Ty jesteś w Europie, poważny narodzie*
*Żydowski, jak posąg strzaskany na Wschodzie.*
C.K. Norwid.

Garść piasku przeniesiona na ziemię Mazowsza
Z Judei, z mazowieckim pyłem gdy ją zmiesza
Wiatr albo ręka ludzka, jest już polskim piaskiem,
Choć niegdyś na nim stopa stanęła Mojżesza.

Palma liściastowłosa, która wieczór judzki,
Jak chłodny dzban, dźwigała na schylonej głowie,
Tu pod szkłem mazowieckim jest już polskim drzewem,
Choć w liściach jej libańskich zmierzchów zastygł
[powiew.

Mnie ziemia polska, niebo, człowiek, chleb i mowa
Przeniesionego z dala długo kształtowały.
Jestem synem Mazowsza, wnuk Judei starej,
Bo słowo moje polskie pługi przeorały.

Gdy polski chłop o świcie orze ziemię senną,
Murarz polski pod chmury dźwiga ciężar muru,
Gdy na świat wyjrzy, polska myśl skroś zmarszczki
[czoła,
Wiem, że polskość to ludzkość — jeden z głosów chóru.

Więc Wam, którzy walczycie o wolność swej ziemi,
Gdzie słowa jak prastare dawidowe psalmy
I dziś wysoko dźwięczą, cień wierzby mej rzucam,
Wam, co u stóp swych macie skrwawiony cień palmy.

(1948)

ANTONI SŁONIMSKI

## IZRAEL

*„Powstanie ghetta i czyn zbrojny Hagany dowiódł światu, że naród żydowski ma prawo istnienia".*

(Z gazet)

Plemię bez wodzów, ginące bezsławnie,
Naród nieszczęsny kupców i proroków,
Który historii nie dotrzymał kroku,
Cierpiał bezprawnie i tworzył bezprawnie...

„Patrzcie, ten naród umie władać bronią,
I na śmierć idzie bez zmrużenia powiek,

Zabijać umie, to nasz brat, to człowiek!"
Więc się stolice świata przed nim skłonią.

Tak się zdobywa prawo człowieczeństwa,
Tak się historia pisze wiek za wiekiem,
I tak w niepamięć idzie krzyż męczeństwa
I ten, co tylko na wpół był człowiekiem.

(1948)

MIECZYSŁAW JASTRUN

## PIOSENKA DLA JEROZOLIMY

Z Betleem idą pułki, śmigają jak jaskółki
Śmiercionośne pociski,
Stara Jerozolimo w turbanach ognia, dymu
Od nalotów egipskich.

Niech handlarze narodów, sprawcy wojny i głodu,
Widzą — jak ludzie prości
Na śmierć walczą o życie, tam gdzie żył nauczyciel
Ziemskiej sprawiedliwości.

Ażeby się sprawiło, co kiedyś się przyśniło
Księgom judzkich pasterzy,
Aby świata mocarze pokazali swe twarze
W błyskach bomb i moździerzy.

Aby wyszła z nich zdrada, od galopu krwi blada,
Która przed słońcem wyda,
Jak urąga przemocy byle kamień z tej procy,
Co nie drgnęła w ręku Dawida.

By to, co się tu stało, wzięło i dla was ciało
W kraju gwoździ i drewna,
Jeruzalem zburzona, przez wieki doświadczona
I dlatego nam krewna.

(1948)

## JEROZOLIMA

Z Dawidowej procy
— Grzmią samoloty

Niewolnicy spod piramid
— Wracają morzem Czerwonym

Walą się mury Jerycha
— Od grających dział

W gorejącym krzaku
— Ukazał się czołg

W stajence betlejemskiej
— Gasną ranni

Tęcza Przymierza
— Owija umarłych

Na górę Ararat
— Odleciały gołębie

Spod laski Mojżesza
— Bluzgnęła krew

Otworzył serce narodu
— Jak skałę

Zmartwychwstali
— Po dwu tysiącach lat

Aby porzucić mur płaczu.

(1949)

STANISŁAW BALIŃSKI

## SPOTKANIE W PORCIE

Marsylia. Upał. Niedziela.
Przez port roztopionych brylantów
Płynie statek do Izraela,
Srebrny od skrzypiec
I czarny od emigrantów.
Orkiestra uniosła w tej chwili
Marsyliankę w muślinowej sukni:
„A myśmy właśnie z Izraela wrócili" —
Mówią do mnie bracia Jacob smutni,
Bracia Jacob, znajomi z Warszawy,
Zawsze pełni melancholii łzawej.
„Izrael, ach, proszę pana,
To jest miłość dla młodych, a dla nas
Niech już będzie miłość niekochana
I niewzajemna zarazem,
Miłość stara, jak płacz i jak ściana,
Europa... Płyniemy z nią razem".

(Marsylia, 1950)

STANISŁAW JERZY LEC

## W JEROZOLIMIE

Tak ciepłe oczy mają Jemenici
jak sarny, których nie widzieli zgoła.
Ciemno im skórę zgarbowało życie
na ziemi tej, co jak chlebowa kora.

Tylko ten prorok, który co południe
krok mój poznaje na przedmieściu Baka,
oczy ma białe jak północne grudnie,
jak dwie ze światła wysączone studnie.

Gdy kroczy tak o swej widzącej lasce
przez opuszczony sad pomarańczowy,
co dzień na nowo mnie podsuwa łasce
niewierzącego w mój obraz Jehowy.

A wnuczek, który w jego cieniu biegnie
tak czarno na mnie patrzy i tak jasno
jak gdybym mógł ułożyć znów cegłę na cegle
pod których dachem może dzieci zasną.

Ale zamknięte mocno moje usta,
w nich zaciśnięte nietutejsze pieśni.
I tylko słońce przez mą dłoń przepuszcza
krople czerwone jak polskie czereśnie.

(1950-1952)

JAN WINCZAKIEWICZ

## PAŃSTWO IZRAELA

Siedmioramienny świecznik z łuku Tytusa w Rzymie
zapłonął w wyzwolonej z klątwy Jerozolimie.

Z zaświatów Mojżesz laską cud po raz drugi czyni:
woda poczęta w skale zapładnia piach pustyni.

Spokojni, dzierżąc w dłoni napiętą do strzału kuszę
czuwają nad kibucem nowi Machabeusze.

(1950)

Część piąta

# Z POEZJI LUDOWEJ

## PIOSENKA O BERKU JOSELEWICZU

Był to Berko, sławny Żyd!
Człek sumienny — Polak prawy
Nie kwaterką, ni szacherką,
Lecz się krwią dorobił sławy!
Nikt sobie nie miał za wstyd
Służyć pod nim; — bo choć Żyd,
był on tęgim wojownikiem, —
Przy tym panem pułkownikiem.
Za Kościuszki zaczął służyć
I Moskalom skórę łatał.
Gdy nie stało naczelnika,
Nie dał się pan Berko zdurzyć,
W rękę pika, na konika,
Z Francuzami wnet się zbratał,
Bonapart zrobił go szefem,
Więc Moskala znowu łoił,
A którego tylko spłatał,
Ten się pewno nie wygoił.
Potem pod księciem Józefem,
Gdy przyszło na Austryjaka,
Bił się w dwójnasób! bo wet za wet,
Za Żyda i za Polaka!
Szkody broił im niezmierne,
Bez pardonu bił ich nawet,
A co palnął w pysk lub głowę,
„Na ci Sz..... za koszerne.
Na ci Sz..... za świeczkowe!"

P a s t e r z :

Idźcie, ja wnet za wami przybieżę, chłopcy,
ano idzie Żyd jakiś, trza go wziąć do szopy.

Ż y d e k :

Co się stało takiego,
co mi przyjdzie z tego?

P a s t e r z : (*śpiewa*) :

Żydzie! Żydzie! Pan Jezus się rodzi,
więc go tobie, więc go tobie przywitać się godzi.

Ż y d e k :

A gdzie go? a gdzie go? chciałbym widzieć temu,
będziem kłaniać, będziem witać, jakby co łebskiemu.

P a s t e r z :

Żydzie, Żydzie, w Betlejem miasteczku,
tam jest złożon, tam jest złożon w szopie na sianeczku.

Ż y d e k :

Łżesz jak pieś, łżesz jak pieś, co by robił w szopie
tak pan wielki, tak pan wielki? Idź do diabła chłopie!

P a s t e r z :

Żydzie, Żydzie! Dalibóg że nie łżę,
ja do niego, ja ku niemu z darami pobieżę.

Ż y d e k :

Idź gdzie chcesz, idź gdzie chcesz, gdzie się tobie zechce
ja nie pójdę, ja nie pójdę, bo mi się tam nie chce.

P a s t e r z :

Żydzie, Żydzie, króle go witają,
mirę, złoto, mirę, złoto i kadzidło dają.

Ż y d e k :

Wiem ja o tem, wiem ja o tem, u mnie w kramie byli,
trochę mirem i kadzidłem u mnie zakupili.

Pasterz:

Żydzie! Żydzie oto jawnie widzisz
a czemu się, a czemu się Mesyjasza wstydzisz?

Żydek:

Ja starego Pana Boga jak należy umiem,
ale tego malińkiego jeszcze nie rozumiem.
Laj, laj, laj.

Pasterz:

Żydzie, Żydzie, wnet ja cię naucę,
jak cię z przodu, jak cię z tyłu tą palicą zmłócę.

*(Zaczyna się niegrzeczna bitwa. Żydek woła gwałtu. Nadbiega pacholek i odpycha pasterza bijącego)*

Pachołek:

Co tu robisz przy szopie jakieś konfuzyje?
Obudzisz poniąteczko, więc cię hareśtuję.

*(Wypycha pasterza za drzwi)*

*(Żydek tańcuje z Żydówką, potem sam. Wreszcie przychodzi Twardowski. Żydek tańcuje i śpiewa):*

Żydek:

Miły siabes pomiłuj,
mojej straty nie żałuj.
A jo sobie bockiem
przed panem Potockiem.

*(potrząsa brodą)*

I ja sobie zatańcuję,
nóżek moich zaprobuję.
Bo to moje nóżki ciężkie są,
przed panem Potockiem tańcują.

*(Twardowski spuszcza się z góry i śpiewa nie widząc Żydka*

Twardowski:

Czy to w dzień, czy to w noc,
zawszem wesół, zawszem pjan,
zawsze śpiewam, zawsze hoc!
jestem sobie wielki pan.

Choć w żupanie — znaj mospanie,
żeś mi winien oddać cześć;
taka mina i czupryna
nie da sobie na wąs wsieść.

*(spostrzega Żydka)*

T w a r d o w s k i :

Ha, co ja widzę? najukochańszego
Żydka mojego!

Ż y d e k :

Ny, co mi przyszło z tego?

T w a r d o w s k i :

Słuchaj Żydku, nie miałbyś ty futerka przedniego?

Ż y d e k :

Dla pana Twardowskiego
mam futerka najlepszego.
Takie sobole
co aż w plecy kole.

T w a r d o w s k i :

Słuchaj Żydku, a co chcesz za niego?

Ż y d e k :

Ny, trzy bitego.

T w a r d o w s k i :

Dam ci tynfa, ale złotego.

Ż y d e k :

Dobrze panie Twardowski,
porachujmy się na tym wąskim stole,
ja łap ze łeb pieniądze, a waszmość sobole.

T w a r d o w s k i :

Słuchaj Żydku, czy jesteś ty dobrego rodu?

Ż y d e k :

Z dobrej familii
Absalonowej ze samej Syrii.

T w a r d o w s k i :

Czyli masz powieści od króla samego?

Ż y d e k :

Ny, co mi przyszło z tego?

T w a r d o w s k i :

Czy wiesz, że mamy Mesyjasza nowego?

Ż y d e k :

Co mi przyjdzie z tego?

T w a r d o w s k i :

Ach Żydzie okrutniku! dla obrazy boskiej,
będziesz wnet ukarany z potęgi czartowskiej.
Co sobie nic nie ważysz niedowiarstwa swego,
doświadczysz srogiej mocy czarta przeklętego.

*(czaruje, wtem przylata Diabeł)*

D i a b e ł :

Pójdź Abramku kochanku,
pójdź do mojej szkoły,
dam ci się napić
małmazyji z smoły.

*(Porywa Żydka i ulatuje z nim)*

## DUZIN RABINÓW
### (Piosenka z okolic Ojcowa i Skały)

Duzin Rabinów — oj jej
tak nakazowal,
ślachtę zidowską — oj jej
na sylwach zwolal.

Zeby kazdy zolnirz — oj jej
do strzelbi bil strojny
i na tę wojnę — oj jej
bardzo bil hojny — oj jej

Najstarsy rabini — oj jej
kulbacy świni,
mlode zidowięta — oj jej
kulbacą prosięta.

Bilo tego wojska — oj jej
dwadzieścia tysiąców
mieli oni capki z futra — oj jej
z jednego zajęców.

Stanęli go obozem — oj jej
wsyśkie pod jednym wozem,
obstawili się w kolo — oj jej
chomontami,
zeby wyglądziwali — oj jej
jak psy dziurami.

Zebrali się w kupy— oj jej
po sto zidów,
zeby się bronili — oj jej
ode wsy i od gnidów.

Jak masierowali raz — oj jej
bez jedne wieś,
wypadlo gi dwóch psów — oj jej
chcieli go zjeść.

Jeden z tych psich bil carny — oj jej
carny jak śmietana,
drugi z tych psich bil biali — oj jej
biali jak krucek.

## MOŚKA WZIONI...
### (Piosenka spod Krakowa)

Mośka wzioni pomjendzy szolnierze,
Mosiek sobi tengi zuch;
ale glupstwo jest takiego wierze,
prochem huknie, Mosiek buch.
Hip, hep, pindiridi, hip hep!

Oni kazą pszykladać do gemby,
takie rzecy, to im nic,
a to tsaśnie, az wybije zęby,
a dym jaki, jakbi blic.
Hip hep itd.

Oni mówią, ty zamikaj lewi,
prawim okim pac gdzje skra!
po co patsyć, cy to ja cikewi,
zrobim lepij, zamknem dwa.
Hip hep itd.

Oni mówią, ty Mosiek w szeregi,
ty stój mocno gdyby domb!
mogon godać, bu ni znajo tegi
fiber w lidek, fiber w zomb.
Hip hep itd.
A ce tutaj jest jaki handelek,
cozem zrobil? jeden targ;
wzieni na bórg jednon parę selek,
cy oddadzo? — dają f kark.
Hip hep itd.

Jeszczy caszem na jaki zygarek,
albo jaki zygielting;
to sie zrobi niezgorszy sacherek, —
jak sie wyda — Mosiek brding!
Hip hep itd.

A ten honur, te jakiś brawura
co nie siedzi, co wylazi z dziura,
co podlazi pod same harmata
potrzebne-z to dla judzkiego świata!
Hip hep itd.

## BUNT ŻYDOWSKI W JAROSŁAWIU

Swieże nowiny i nieślichane,
wojsko zidoskie jest zbuntowane.
Wsistek stary zakon
będzie wlazil na koń, aj waj, aj waj mir.

Już jaroslawskie konstytucyje
iść rozkazali na batalije.
Sejmik stanął w skole,
by każdy szedl w pole, aj waj, aj waj mir.

Skoro to haslo w skole wydali,
z czarnego barwą robić kazali.
Będzie zolnierz strojny,
odważny i zbrojny, aj waj, aj waj mir.

Strzelby mieć będą poślufowane,
sable we trzy kul ponabijane,
pistolecie z kurkiem,
będą strzelać z purkiem, paf, pif, puf, pif, paf.

Skólnik przodkowal z szablem nabitym,
a lcyk z palkiem slomą obszytym.
Rabin dziecko mile
kiw, kiw na kobyle, aj waj, aj waj mir.

Rabin ze sobą pognal jednego,
skólnik z wsistkimi także drugiego.
Skólnik w glów dostali,
rabin się posrali, aj waj, aj waj mir.

Z tej wojny Zidy jak powracali,
wyśli Zidówki i ich witali;
ciosnek i cebule
wynieśli im w póle — aj waj, aj waj mir.

Część szósta

# FRASZKI I SATYRY

## DZIAŁ 1. — OKRES DO WIEKU XIX

JOANNES DANTISCUS
(1485-1548)

### BŁĘDY TALMUDOWE
(Urywek)

Naród Żydów jest gruby, bez wszelkiej ludzkości,
Pełen wszelkiej rozpusty, także i wściekłości.
Trwa w nim upór niezmierny, naród to zdradliwy,
Usty pochlebiający, czołem niewstydliwy,
Wszędzie stroi zasadzki, jednak nierozumny,
Omylny i zwodzący, obmierzły i dumny,
Naród, który na innych rozpościera wniki,
Bestialski, okrutny, zazdrosny i dziki.

(1520 — przełożony z łaciny w r. 1784)

SEBASTIAN KLONOWICZ
(1551-1608)

## ROXOLANIA
### (Urywek)

Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
Chałupy Żydów, odartych nędzarzy:
Każdy, jak kozieł oszpecony brodą,
Z wieczną bladością na uściech i twarzy.
Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,
Wrzeszczą w sto głosów modlitwę szabatu,
Ich ślepa ciżba urąga się z Boga
I prosi o to, co już dano światu.
Spytasz: przecz wilka wpuszczać do owczarnie?
Co tutaj robi ów chytry ród węży?
Nieprawe zyski najłapczywiej garnie
I srogą lichwą ubogich ciemięży.

(Z łaciny przełożył Syrokomla)

BALTYZER z Kaliskiego Powiatu
(Około roku 1615)

## KUPNO STRASZLIWE

Pan Marcin Wajer, gdy zbroję kupował
U Lewka Żyda, wnet się sforytował
Z swym towarzystwem, żeby onę zbroję
Żyd przywdział na się, ukazał jak swoję.
Stanął Żyd zbrojno, za pewną ślubuje,
Wtem jeden z kąta pułhak nagotuje,
Strzeli do niego. Lecz hartownej blachy
Kula nie zmogła. Ale jakie strachy
Na Żyda przyszły: co się przedtem drożył,
Dał taniej. Z strachu, jakby znowu ożył.

## ŻYDZI

Wszystko w niwecz. Znieśli to złodzieje przez dary.
Pomnicie ono prawo, Żydy, z Krakowiany,
Jaki był na nie dekret koniecznie wydany,
Że nie mieli mieszczanom przeszkadzać towary —
Po staremu, jak baczę, handlują Żydowie
Rozmaitym towarem jawnie po Krakowie.
A kto im co uczyni? Wara, lud to boży,
Chrześcijanin nie ma czym, ale Żyd dołoży.

JAN Z WYCHYLÓWKI
(Pierwsza połowa XVII w.)

## ŻYDZI
### (Urywek)

Żydowie gamratliwi,
Tak młodzi, jako i siwi.
Jako obłapi Sarę,
Wnet będzie dzieci parę.
Ona za nim z gratnicą,
By wytrykus z tablicą.
Aż oni za trzy lata
Mają dzieci do kata.
A już ich jako gnoju,
A nie mają pokoju.
Kupują go u panów,
Wydarłszy z chrześcijanów.
Znajmowali cła, myta,
Już i młyny dla żyta.
Bo im pieprzu nie stało,
A dzieci jest niemało.
Trzeba żuru i mąki,
Dzieci natkać jak bąki.
A już tu u nas w Polsce
Wolno panem być, kto chce.

Więc poczynają hardzie,
Chrześcijanom ku wzgardzie.
Teraz panowie Żydzi
Czynią, co się im widzi.
Już nad nami przewodzą,
Sami się diabłu godzą.

## OBRZEZANIE ŻYDOWSKIE

Wierę się osłyszeli, jako rozkazano
I rąk i nóg paznokcie iżby obrzynano,
A Żydzi urzynają i onego nokcia,
Mniemają by też palec, choć nie masz paznokcia.

ANONIM

***

Już temu bida,
kto prosi Żyda.

(1624)

PIOTR GORCZYN

## ZELUS KORONY POLSKIEJ NA ZŁE DZISIEJSZE OBYCZAJE (Urywek)

Żyd swą przewagą wszystkiego dostaje,
Arendy trzyma, poddane, rataje,
Trudno żywności już dostać inszemu,
Zwłaszcza nędznemu...
Kto by wyliczył? obaczmy to sami,
Co mamy czynić z tymi szkodnikami,
Odjąć im dobra a do Tatar z nimi,
Wielce szkodnymi.

Już dziś nikomu nie kupić, ni przedać,
Już do posady tylko Żyda żądać,
Żyd już doktorem, Żyd i rzemieślnikiem,
Żyd i złotnikiem.
Niechaj kto palec zakrzywi na Żyda,
Niech żartem rzecze, żeś ty zła ohyda,
Dostanie prędko Żyd sprawiedliwości,
A bez trudności.
Obądź świat wszystek w krąg, nigdzie wolności
Nie mają takiej, jako w polskiej włości,
Bo tu o co się pokuszą, dokażą
Z twoją urazą.

(1618)

JAN ACHACY KMITA
(pierwsza połowa XVII w.)

## PROCES SPRAWY BOCHEŃSKIEJ Z ŻYDAMI O NAJŚWIĘTSZEJ EUCHARYSTII SAKRAMENT OD ŻYDÓW I ŚWIĘTOKRADCÓW KUPIONY I CUDOWNIE OKAZANY

**(Fragment)**

Ręce wasze pełne krwi niewinnej i zdrady
Nie pomoże wam Świętych Żywot i Przykłady.
Przyszedł na ukazanie Abel niewinności,
A wasze pokolenie pełne srogiej złości.
Przyszedł na ukazanie Enoch wam czystoty,
A w was pełno niecnot i brzydkiej sromoty.
Przyszedł Noach na przykład wielkiej wam skromności,
A wasze myśli pragną pomsty i srogości.
Przyszedł Abram pięknego uczyć posłuszeństwa,
A wasze obrażają Pana okrucieństwa.
Przyszedł Jakób aby was pracę uczyć znosić,
A wy lichwą, szalbierstwem lud trapicie dosyć.
Przyszedł Jozep oddawać za złą rzecz dobrymi,
A wy nas przeklinacie słowy brzydliwymi.

Przyszedł Jozue uczyć w nieszczęściu wytrwania,
A w was przeciw Bogu pełno jest szemrania.
Przyszedł Chrystus Zbawiciel stworzenia wszelkiego
A wyście pogardzili i zabili jego.
Jeszcze się i po dziś dzień nad ciałem pastwicie,
Którego dostajecie chytro...

## KRUK W ZŁOTEJ KLATCE
### (Urywki)

I

Nie masz w Polsce nad Żyda nikt większej rozkoszy:
Ma Żyd w obiad gęś tłustą, ma tłuste kokoszy
A ubogi katolik sztuczkę chleba zmoczy,
Chcąc jej pożyć, w tej wodzie, którą z oczu toczy,
Bo nie tylko nad jego pan karkiem przewodzi,
Lecz też i Żyd z kijem nań przychodzi.

II

Bliźnim jest Żyd, więc go pożałować trzeba,
Niechaj go diabli wezmą, gdy nie chciał do nieba.

(1628)

WŁADYSŁAW STANISŁAW JEŻOWSKI

## EKONOMIA ALBO PORZĄDEK ZABAW ZIEMIAŃSKICH
### (Urywek)

Lepsze są cztery grosze, a z rąk sprawiedliwych,
Niżeli dziesięć groszy z żydowskich fałszywych.
Rzecze: snadniej mi z Żydem, aniżeli z swoim.
Wątpię, prędzej oszuka i uciecze z twoim.
Kto widział niewiernego, by dotrzymał wiary.
Każdy młody Żyd szalbierz, jeszcze większy stary.

(1638)

ADAM JARZEMBSKI

## GOŚCINIEC ALBO KRÓTKIE OPISANIE WARSZAWY
### (Urywek)

Słabiuchne życie u niego:
Co za szaty! Wnidź do niego,
Aż on gryzie rzodkieweczkę,
Ogóreczki, marcheweczkę;
Tym się kontentuje Żydek
I zbiera pieniążki brzydek,
Którymi panu wygadza
I na zastawę dogadza;
A pożytek z majętności
Wymyśla z umiejętności.
Z małego zysku przedaje,
Na strawę niewiele daje.
Mówią, że to są wygnańcy
Gorsi, niżeli pohańcy.
Obroń i nas, Panie Boże!
Być to może i nie może.

(1643)

MAURYCJUSZ TRZYPRZTYCKI
(koniec XVII w.)

## MINUCJE NOWE SOWIZDRZAŁA
### (Urywek)

Nie da pieniędzy Żyd na słowa,
Rychlej na suknię, zwłaszcza jeśli nowa.

STEFAN ŻUCHOWSKI

## ODGŁOS PROCESÓW KRYMINALNYCH NA ŻYDÓW, O RÓŻNE EKSCESY, TAKŻE MORDERSTWO DZIECI

(Urywek)

Sprawę powiem okrutną niesłychanej zbrodni,
Jako krwi chrześcijańskiej Żydzi, jak psi, głodni,
Na czary czy ofiary, czyli swoje fazy,
Jak jagnię skradli dziecię niewinne bez zmazy.
Srogie nieba, czemuście na tę złość patrzały,
A w momencie w to miejsce ogniem nie miotały!

(1700)

WACŁAW POTOCKI
(1615-1696)

## JAJE NIŻ OKO

Student z okna na Żyda idącego woła.
Ten pojrzy, ów mu jajem oko wybił z czoła.
A Żyd: Słuchaj, ty hultaj i ty, rzecze, zdrajca,
Czemu to bez potrzeby psujesz sobie jajca?

## CHRZEST ŻYDOWSKI

Miał król z księżną chrzcić Żyda w Warszawie na [sejmie.
Drżał ten, skoro go w zimnej kaplicy mróz przejmie.
Pyta się dworzanina, co podle niej stoi,
Księżna: Czemu Żyd drży? Bo się, rzecze, boi,
Żeby go to i dzisia znowu nie potkało,
Co podczas żydowskiego chrztu mu się przydało.
Idź waszeć do nieszczęścia, niech go tam kat rzeże!
Niech darmo się nie boi, niech go kto przestrzeże!

WESPAZJAN KOCHOWSKI
(1633-1700)

## HANDEL Z ŻYDAMI

Kto z Żydy handel wiedzie, taki będzie onym.
Kiedyś w egipskim morzu topniem, Faraonem.
Przepadł Farao w wodzie i z wojski, a oni,
Zabrawszy fanty, z swej wybrnęli toni.

## TO PIĘKNA

Jeden, jadąc przed Żydem kiedy czapkę zdejmie,
Towarzysz ten postępek snać z dysgustem przyjmie:
Na co ów rzecze, tym się nie turbując wstydem:
Jam dziś czapkę, tyś wczoraj kontusz zdjął przed
[Żydem.

MATEUSZ KULIGOWSKI
(na przełomie XVII i XVIII w.)

## SŁUGA MA BYĆ TAŃSZY NIŻ PAN

Alfonsus król, kiedy mu obraz apostoła
Srebrny Jana Świętego, zgodny do kościoła
I do dworu monarchów, Żyd przyniósł przedawać
I od trzechset dukatów nie chciał go oddawać,
Rzekł tak: „Trzydzieści srebrnych daliście za Pana.
A tak drogo szacujesz jego sługę Jana?"

NIKODEM MUŚNICKI
(1765-1805)

## NIEPRZYJACIEL ŻYDÓW

Pan Lichwiarski jest Żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty.
Lecz ilekroć Żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był boży.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI
(1791-1835)

## POLSKA EKONOMIKA

Co chłopek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają Żydkowie.

ADAM MICKIEWICZ
(1798-1855)

## PCHŁA I RABIN

Pewien rabin, w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał, że go pchła gryzła; w końcu się obruszy, —
Dalej czatować — złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nóżęta:
„Daruj, rabi, mądremu nie godzi się gniewać.
O święty synu Lewi, nie chciej krwi przelewać".
„Krew za krew — wrzasnął rabin — Beliala płodzie!
Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje;
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko tym szkodliwsza, że cudze wypijasz".
Zakończył i gdy więźnia bez litości dłabi,
Pchła, konając, pisnęła: „A czym żyje rabi"?

ALEKSANDER ŁADNOWSKI
(1815-1891)

## KIMEDIA POD TYTUŁEM ZIWY I UMARŁY CZYLI POWSTANIE NA KUSZER ALBO PSY WILKA POŻARŁY LUB TAJFEL LORBE FUSZER

Słuchajcie wsiscy poczciwi Zidkowie,
Co się to działo w naszym Kaźmirziowie;
Był już wipadek okropny i srogi
Co Zid postradał ręki albo nogi;
Było nieścięście i ta grojse bida,
Ze jedli tchórzie nieboszcika Zida;
Jednak to nigdy u nas nie biwało
Aby się Zidów ziwcem pochowało!
Przecież ta wielka a grojse ohyda,
Dziś ponatkała kaźmirskiego Zida;
Kto z was ciekawy niech historiów słucha,
I niech szeroko rostworzi swe ucha; —
Już od lat wielu zwyczaj użiwany,
By Zid oddawał kachałom kubany;
To jest: od gęsi — kaczki — wołowiny,
Musi dla pachtu opłacać daniny;
A z tego kachał uziwa połowie,
Na szpital Zidów co nie mają zdrowie;
Drugie połówkie na szkołę bachory,
Z której wyjść mają Ucione Doktory;
Gdzie Direktorem cywilozowany,
Nasz Pan Lewita professor kochany;
Uczi dokładnie nasze pokolenie,
Jak mieć uczciwość i cziste sumienie,
I wpaja z młodu w podkrymkowe głowy,
Jak mają słuzić w Gwardii narodowej —
Bo Kazimierscy Zidzi z tego słyną,
Że za Ojczyznę z Polakami giną;
Lecz Tajfel Lorbe najstarszi z kachału,

Ten cały fundusz roztrwonił pomału;
Nie dość że syna i zięcia swojego,
Obidwóch wsadził w Urziąd kachalnego;
Jeszcze i w szpital takich ponapichał,
Co prawie przez nich każdy chory zdychał;
Jakieś chirurgi — doktór — gospodarzie,
Co wszistkie rządzą jakby arendarzie,
Otóż jak mówię dla tegie samegie,
Zrobil się głupstwo bardzo szkaradniegie —
Bo gdy się zaczął choroby otwierać,
I bidni Zidziech straszliwie umierać;
Więc między sobą Zidki uradzili,
Żeby kusierne skasować w tej chwili;
I jeśli trzeba dać jakie podatki
Na bidnich Zidków ponakładać składki;
To niech bogaci kupcy i bankiery,
Poruszą wtenczas swoje cwancygiery;
Bo u nas dzisiaj nie ma mody tego,
By można z dzbanka naliwać próżnego;
Więc z Deputacją pośli do Rabina,
By mu powiedzieć straszliwa psicina;
Dlaczego giną Zidkowie ubogie,
Oto dlatego — że mięso jest drogie; —
A jak się bidak nie ma czem posilić,
To musi z glowem do ziemi psichylić —
Rabin się strasznie nad nimi użalił,
I ich uczciwą gorliwość pochwalił;
Potem powiedział — „idźcie do starsiego,
Co urzięduje w komitet nasiego,
Co dotąd znany jak pierwsi kachalny,
Opowiedzcie mu ten interes walny;
On pewno także na to sam przystanie,
By kusiernego było skasowanie" —
A więc Berl — Josek — Roter Wolf — i Szloma
Do Tajfel Lorbe wsziscy poszli doma,
I prosili mu by się na to zgodził,
A bidnich Zidków od śmierć oswobodził;
Lecz Tajfel Lorbe srogi jak despota,
Krziknął: — „Czego chce ta głupia hołota?
Czy oni myślą że dla ich psziczina,
Chętnie pozbawię chleba mego syna?
Niech sobie idą na karku złamanie

Ze swym Rabinem za takie żądanie". —
Więc Deputacja wraca do Rabina,
I znowu swoje skargi rozpoczyna;
A on im na to: — „Róbcie z nim co chcecie,
A u mnie zawsze opiekę znajdziecie". —
Oni też zaraz hurmem poskoczyli,
I po raz drugi do Lorbe wkroczyli —
Krzycząc na niego że jak nie przistanie,
To mu sporziądzą żiwcem pochowanie;
Niewiele myśląc pobiegli po mary,
I postawili przed jego sklep stary;
W którym trzydzieści przeszło lat handlował,
I nigdy jeszcze w nim nie bankrutował;
Lorbe się przeląkł i z okropnym strachem,
Ukrył się w izbie aż pod samym dachem;
A widząc teraz swój interes brzidki,
Z wielkim zmartwieniem zadygotał w łydki;
Oni naówczas oba szyldy zdjęli,
I hałasować i krziczeć poczęli;
Potem szyld jeden na mary włożyli,
I czarnym suknem jak trupa okryli.
Drugiego szylda z Lorbego nazwiskiem,
Nieśli z hałasem po Kaźmirziu wszistkiem,
I żeby jeszcze bardziej dokuczali,
Na całe gardło płaczliwie wołali:

„Tajfel Lorben
Ist gesztorben!"

Potem zanieśli szyldy na Kierkowie,
Dół wykopali — i jedną połowie
Co czarnem suknem była okrywaną,
W tym samym dole zaraz pochowano; —
Drugą połowę na sztorc ustawili,
Jakby mu pomnik na grobie zrobili;
A potem hurmem i młodzi i starzy,
Zabrawszy z sobą z Kierkowa grabarzy;
Na znak że Tajfel Lorbe zginął marnie,
Zapalili mu przed sklepem latarnie;
Każdy żałosne skargi rozpościera,
Że zacny Lorbe tak nagle umiera;
Z którym mówili jeszcze dzisiaj rano,
A w sam południe już go pochowano;
Po tym lamencie zaraz pospieszyli,

I z pachtu syna z zięciem wypędzili;
I rozkazali by mięso kusierne,
Rzeźnik przedawał za ceny pomierne,
Co się też zara wszystkim polepsziło,
Mięso o dziewięć groszy tańszem biło.
A Tajfel Lorbe bojąc się raz drugi,
Doświadczyć od nich żałobnej posługi;
Drapnął ze strachem ze skargą jak strzała,
Do Wielmożnego Pana Jenerała;
I wnet powiedział że go chcą zrabować,
Spalić — powiesić — potem zbimbardować;
Więc Pan Jenerał temu zapobieży,
I sześćdziesięciu wisyła żołnierzy;
Którzy stanęli, przy Lorbego domu,
By już nie dawać przystępu nikomu;
Lecz nasze Zidki jak to zobaczyli,
Zaraz do rozum po głowę skoczili;
Mądrego Szlomę naprzód wypichają,
A sami za nim w uliczce czekają;
Szloma przychodzi wnet do Jenerała,
I opowiada tę historia cała:
Że Żydzi nie chcą nikogo rabować,
Tylko kuszerny podatek skassować;
Jenerał zaraz wysłał oficera,
Niech całą wartę napowrót zabiera;
A Tajfel Lorbe zazgrzytał zębami,
Że nie mógł trzymać góry nad Żidkami;
Tak się skończiła cała awantura.
Z tym Panem Lorbe a grojse figura;
Pomimo wszistkie zabiegi — starania,
Nie płacim pachtu od kuszerowania;
Mamy nadzieję że na długie lata,
Jest skasowana ta głupia opłata;
I że nie będziem więcej potrzebować,
Tajfel Lorbego żiwcem zagrzebować.

Kaźmierz dnia 19-go
Miesiąca Jinijego
Romu ośmsetnego,
Czterdziestego i ósmego.

ANONIM

## DO...

Próżno się magnatem mienisz
I udajesz lwa rycerza,
Swej natury nie odmienisz:
Żyd ci patrzy zza kołnierza.
Gdy Boruchy prawisz rano,
Zawsze na to wspomnij sobie:
Gdyby dziadka odkopano,
Znaleźliby pejsy w grobie.

(1848)

ANTONI GORECKI
(1787-1861)

## PANOWIE I ŻYDZI W POLSCE

Panów mowa: „Precz Żydów! niech się tu nie szerzą.
Nic nie robią, drą chłopów, w Chrystusa nie wierzą".
A Żydzi mówią: „Prawda, lecz coś nam się widzi,
Że toż samo panowie robią co i Żydzi".

ADAM ASNYK
(1838-1897)

## INTERES

Antysemityzm dzisiaj prowadzą handlarze,
Z których każdy dla siebie pewny zysk w nim widzi.
Skoro się interesem korzystnym okaże,
Niezawodnie go ujmą w swoje ręce Żydzi.

KRYSTYN OSTROWSKI
(1811-1882)

## HISTORIA POLSKA

Pobożne Mośki, co nam Polskę zdobią,
Wygryzły szlachtę i majątki robią.
To w naszych dziejach godnym jest ohydy,
Że zagnieździły się wśród Lachów Żydy.

## ZŁY PRZYKŁAD Z GÓRY

Kto wdał się z Mośkiem, pójdzie wnet o kiju;
To nasze dzieje, mój szanowny stryju.

(1876)

ANONIM

## KRAKOWIAK

Lepiej dawniej było przecie,
naród nie znał bidy —
katolicy byli w mieście,
na Kaźmierzu Żydy.
Dziś gdzie spojrzysz, sklep żydowski

i żydowskie szynki,
Kraków miasto katolickie,
dyć to czyste drwinki!
Choćbyście nam przysięgali
to wam nie uwierzem;
Bo dziś Kraków nie Krakowem
jest ale Kaźmierzem.

(1886)

***

ANONIM

Jo i Siora
to nas pora,
Dzieci cworo,
to pięcioro.
A ten synek
na psycynek,
więc pięcioro
jest ze Siorą.

(1886)

WŁODZIMIERZ WYSOCKI
(1846-1894)

## NOWE DZIADY
### (Żarcik poetycki)

(Fragment)

D u c h y :

My bez Żydów ani kroku,
Bo Żyd przyrósł nam do skóry:
Czy na wodzie, czy na lądzie,
Nawet na straszliwym sądzie,
Kiedy z nas tam stanie który,

Będzie Żyda mieć przy boku!
Żydzi wszakże to ziomkowie!
Dobrodzieje! przyjaciele!
Opiekuni... któż wypowie,
Jak im zawdzięczamy wiele!
Tak, tak, starcze! warto w ramy
Zacne to oprawić plemię!
Lecz prosimy cię, błagamy
Ach, zrzuć z nas to słodkie brzemię!
Bo gdy mamy być otwarci,
Już nam owe łapserdaki
(Niech ich wszyscy wezmą czarci!)
Dobrze dały się we znaki!
Tylko głośno takie skargi
Wypowiadać nie wypada,
Bo to, panie, zaraz lada
Publicysta-gryzipióra
Z nami puści się w zatargi,
Które wspomnieć już drży skóra!
Zaraz różni nam pismacy
Przeciw nam wystąpią zgrają
I nas w prasie zwymyślają,
Żeśmy tacy i owacy...
Że my społeczeństwa rakiem!
Że nie idziem z wiedzą, z wiekiem,
Że Żyd przecie jest człowiekiem,
A co więcej — jest Polakiem!
I tak dalej.. i tak dalej...
Otóż nikt z nas — mimo chęci —
Na Żydów się nie zażali,
(Bo nareszcie i słów szkoda!)
Więc dlatego w dwoje zgięci,
Niesiem ciężar z rezygnacją
I udajem, jak chce moda,
Żeśmy bardzo zeń kontenci
I że Żydzi naszą bracią.

Guślarz:

Milczcie duchy! mnie się widzi
Że nie całkiem winni Żydzi:
Któż zwie rolę za to podłą

Że pokrzywy na niej wzrosły
Któż wam winien, żeście osły,
Co nadają się pod siodło?
A niedbalstwo, negusostwo?
Próżność, utracyjuszostwo?
Życie nad stan? brak porządku?
Gnuśność — nieład majątkowy?
Zbytnia piecza o żołądku?
Zaniedbanie i czczość głowy?
Czy i temu winni Żydzi,
Że się rolnik książką brzydzi?
Czy i temu, że siejecie
Jeno plewy i poślady,
Lub włóczycie się po świecie,
Gdzie Ostendy, Baden-Bady?
I gdzie sobie szlachcic hula,
Zostawiwszy w swej zagrodzie
Gospodarzem Moszka, Srula,
Ani myśląc o przychodzie
Aby był z rozchodem w zgodzie?
Na goliznę, na ciężary
Wasze nic wam nie pomogą
Moje gusła, moje czary,
A więc idźcie swoją drogą!
A gdy który nie usłucha,
Rozkazowi stając wstecz,
To kolanem tego zucha!
Precz stąd! precz!

(1885)

FRANCISZEK KONARSKI
(1857-1907)

## WYZNANIE

Wyznam otwarcie, czcigodni panowie,
Że ja dla Żydów mam sympatię szczerą,
Żydzi — to naród, co ma olej w głowie,
Muszą więc w świecie zabłysnąć karierą,
Lecz choć ich serce me godnie ocenia,
Są w mej sympatii pewne zastrzeżenia.

I tak niech broni Bóg wielki na niebie,
Żeby się Żyd miał jąć pracy na roli!
Shańbilibyśmy przez to sami siebie
I do żydowskiej zaprzęgli niewoli —
Wszak nam ta prawda od wieków przyświeca,
Że pług i rola tylko — dla szlachcica!

Wojsko — no, sądzę, że nie ma nikogo,
Kto by ze Żyda chciał zrobić Bajarda,
Bo kto Bajardów kroczyć pragnie drogą,
Z lic mu rycerskość jaśnieć musi harda,
Ich zaś tradycje i Jeruzalemu
Z Tytusem zmarły — tysiące lat temu!

Od wieków każdy z nas handlem się brzydzi,
Lecz chociaż łokciem, miarką pogardzamy,
Nie dozwolimy nigdy, żeby Żydzi
W swe ręce wzięli warsztaty i kramy:
Gdy się Żydostwo do przemysłu wkręci,
To nie pomogą nam i — Wszyscy Święci!

Nauka, mówię, jest ogólnie ludzka,
My wszakże jakoś nie lubim nauki,
A więc z grzeczności również nacja Judzka
Wstrzymać się winna od nauk i sztuki,
Aby jaśniejąc na świata arenie,
Nas w niepamięci nie popchnęła cienie.

Tak więc na każdym z pól społecznej pracy
Położmy wieczną dla Żydów zaporę,
Żyd niechaj odtąd pilnuje swej macy,
Niech czyta talmud i studiuje torę,
Niech swe ambicje poskramia i żądze,
— Z głodu nie zginie, bo Żyd ma pieniądze!

Wzamian zaś za tę hojność tak bogatą
Jednego tylko od Żydów żądamy,
Oto niech wiecznie kochają nas za to,
Żeśmy im Polski otworzyli bramy,
Że nie poskąpił im wody kropelki
Pięćset lat temu — król Kazimierz Wielki!

(1890)

ALEKSANDER KRAUSHAR
(1843-1931)

## VERBA VERITATIS

Jest plemię pośród ludzkiej gromady,
W uprzedzeń zamknięte kole...
I ci, i owi, dają mu rady,
Jak trzeba znosić złą dolę...

Jedni — dobrocią nęcą to plemię,
Inni — chcą działać nań siłą...
Lecz w duszy wszystkich życzenie drzemie:
Oby go w c a l e nie było!...

## FRASZKI ANONIMOWE XIX WIEKU

### Napis

Lubiłem błądzić wśród krzyży,
Czytać napisy tam cmentarne,
Gdzie się zawiera życie marne
W jednym wyrazie „ci-git",
Co stale błyszczy wpośród krzyży...
Gdy smutek pali mię jak lapis,
Przyszedł naówczas jeden Żyd,
I ów cmentarny, smutny napis
Przeczytał głośno: „Sy git!"

### Z heraldyki

Zapisał to uczony, nie żaden fanfaron:
Ojciec pachciarz,
Syn szynkarz,
A wnuczek już baron.

### Niedomyślny Szmulik

Pytał raz Szmulik mistrza: Wytłumacz mi rebe,
Co znaczy „monsieur" i „madame" i „bébé"?
Rzecze mistrz: Jesteś Szmulku domyślny nie wiele,
To jest Jankiel, Janklowa i małe Jankiele.

### Pewien mąż...

Pewien mąż w piśmie biegły, głaszcząc czarną brodę,
Stojąc nad brzegiem rzeki, spoglądał na wodę...
I patrzył na ruchomy żywioł, jak wciąż dalej
Każda fala następnej ustępuje fali...
Mąż ów patrzył, fajeczkę pykał, brodę gładził
I bieg myśli głębokich w ten sposób prowadził:
Jedna fala ucieka, druga za nią goni,

To zupełnie tak samo, jakby my i oni...
A patrząc na ten widok, ja się bardzo boję:
Co będzie, jak naprawdę uciekną nam goje?

### W mleczarni

Wszedł do mleczarni chłopiec szyk
I krzyknął: proszę kwaszny mlik!
A potem przyszedł drugi młody
I krzyknął: proszę o dwie lody!
Weszły trzy panny w czas gorący,
Z upału buzie im pobladły,
I zawołały: mlik stojący
I dwie porcyjki mliki szadły!
Co ku lingwistów naszych sławie,
Wszystko się działo tu, w Warszawie.

## DZIAŁ 3 — OKRES 1900-1914

ANONIM

### Berek Joselowicz i litwaki

Podpułkownik wojsk polskich! Że się znalazł taki
Wśród Żydów, jak wariaci śmieli się litwaki.
Berek im na to krótko rzecze, lecz właściwie:
— Śmiejcie się. Ja bo zgoła temu się nie dziwię.
Nie da się między nami spójnia zastosować:
Jam przyszedł bronić Polski, wy, by ją rabować.

(1909)

ANONIM

## „Ruski miesiąc"

„Frajnd", „Hajnt", „Leben" i „Moment"
— Litwactwa filary —
Do polskości czując wstręt,
Styl uznają stary.
I witając nowy rok
Hucznymi wiwaty,
Ślą stęskniony zawsze wzrok
Do... juliańskiej daty!
Że litwaków wielce tak
Ten kalendarz nęci —
Nie dziw: „ruski miesiąc" wszak
Mają wciąż w pamięci!...

(1912)

ANONIM

## O p. Marie-Jehanne hr. Wielopolskiej (propagatorce ugody polsko-syońskiej)

Kiedy się niewiasta uprze,
To zwie mądrym, co najgłupsze.

Nie pomogą żadne leki
Na wbite w jej głowę ćwieki.

Taką właśnie jest warcholska
Dwóchimienna Wielopolska.

Za Żydami krusząc kopie,
Radzi aby wejść w utopie

I w ugodę wstąpić czystą
Przede wszystkim z syonistą.

By nie żyli z sobą w swarze
Kraju dwaj „współgospodarze".

Niż Wojtek — milszy jej Baruch,
A niż Kościół — Szulch-Anaruch.

Bo szkód więcej Polsce — szydzi —
Zrobił Kościół niźli Żydzi.

Gdy więc, choć się ludzie śmieją,
Chodzi z tą swą fix-ideją,

Krążąc tędy i owędy —
Życzym, mając dla dam względy:

Niech szczęśliwie wśród tej orki,
Minie Kulparków i Tworki!

(1914)

WŁADYSŁAW BUCHNER
(1860-1939)

## ZBURZENIE WARSZAWSKIEJ JEROZOLIMY

W żydowskiej gminie Warszawy
Powstały kłótnie i spory,
Hałasu mnóstwo i wrzawy
Wzbudziły gminne wybory.
Tłum za „litwoków" poradą
Na światłych ludzi się miota,
Poszedł do urny gromadą
I... zwyciężyła ciemnota.

Z europejskim ubraniem
Walczyły długie chałaty,
Nie chcąc, zbytecznych — ich zdaniem —
Postępu ani oświaty.

Tłum wiedzą głów nie wzbogaci,
Gdy górą tacy dziś ludzie,
Co dobro swoich współbraci
Widzą w ciemnocie i brudzie.

Wygnane lepsze jednostki
Przez zwarte ciemnych mas siły,
Zerwano słabe więc mostki,
Co Żydów z krajem łączyły.
Separatyzmu dziś hasła
Będą znów dla nich podnietą,
Asymilacji myśl zgasła,
Wracają Żydzi do ghetto.

Od rdzennej kraju ludności
Ghetta odgrodzą ich kopce,
Będą objawy polskości
Im obojętne i obce.
Nie wzejdzie w Żydach znad Wisły
Miłość polskiego zagonu,
Gdy karmić będą umysły
Bałamuctwami Syjonu.

Gdy na Polaków się krzywią,
Wrogie nam tworzą systemy,
Niech się w przyszłości nie dziwią,
Że my im obcy będziemy.
Niech kiedyś nie czują gniewu,
Że dolę mają wciąż marną,
Bowiem ze złego posiewu
Może być tylko złe ziarno.

(1908)

ADOLF NOWACZYŃSKI
(1876-1944)

## MEANDRY
### (Fragmenty)

10.

Cham, Sem i Jafet w jednym żyli domu,
Jafet gniótł obu swą rycerską cnotą,
Z Jafeta, z Chama, Sem wyciskał złoto.
Cham był pokorny, nie wadził nikomu,
Dziś by nie doszło łatwo do pogromu,
Niechże Sem, Jafet, niezbyt Chama gniotą.

40.

Żyd „wieczny tułacz" Ahazwer azali
Istnieje jeszcze, pan mię o to pytał,
Że pan gdzieś o nim moją pracę czytał,
O tak. Z Berlina jeździ jak najdalej,
Pruskie towary wojażer ten chwali
A od nas spory wywozi kapitał.

48.

Że jest Wstydliwym, że jest Kędzierzawym,
Że Laskonogim, Gnuśnym i Brodatym,
To znów nie wszystko jeszcze. Za tym
Nie idzie, aby królem był łaskawym
Pan Mojżesz. Mówią bo dzieje ciekawym:
Płaszcz królów polskich nie był znów chałatem.

50.

Żeś się urodził za starym szynkfasem,
Potem w chajderze siedziałeś co rana,
A potem Giełdy poznawszy arkana
Znów się zająłeś i naszym Parnasem,
Pięknie. Dziś jesteś już krytyki asem
I pisz Pfeldmycku: o dumie hetmana.

Pan Baumfeld, Feldbaum i pan Litwakowskij
Wciąż za Zygmuntem, Julkiem i Adamem
Idąc, nas raczą jednem i temsamem,
O romantyźmie piszą glossy, glosski.
„Sam na sam" bywszy dłużej „z duszą Polski",
Baczą, by Polska nie stała się kramem,
Industrii gniazdem, fabryką czy sklepem.
By ją chowali aż na podziw boski
Wroński, Towiański (mistrz z Esel), Trentowski,
Aby została pustynią i stepem
Czuwają, nie szła za rozsądku lepem,
Pan Feldbaum, Baumfeld i pan Litwakowskij.

Żeby nie szerzył się zbyt kult Mammona,
Pieniądz nie podlił nas, są pełni troski
Pan Baumfeld, Feldbaum i pan Litwakowskij.
Lepiej już raczej niech zginie i skona,
niźliby handlem miała być spodlona...
Wszak tak gdzieś pisał i sam comte Cieszkowski.

I tak pilnują wieszczów Testamentu,
I z Króla Duchów monita jak kłoski
Wynoszą. Radzą aby już Beniowski
Lud chował. Nawet atramentu
Nie szczędzą dla nas Messyasze z Orientu
Pan Baumfeld, Feldbaum i pan Litwakowskij.

## GLOSSY I MOTTA
### (Urywek)

Z nimi trudno,
bez nich nudno.

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)
(1874-1942)

## O TEM, CO W POLSZCZE DZIEJOPIS MIEĆ WINIEN

Sądziła Akademia dorocznym zwyczaiem,
Kto się w piorze najlepiey odznaczył przed kraiem.
O praemium się zabiegał, przez boskiey obrazy,
Tomkowic z Sodalicyey y pan Askenazy.
W długie się Akademia spory nie wdawała,
Ieno im obu z sobą do łaźniey kazała,
Iako że tam rozsądzać będzie komisyia,
Kto ma lepsze kondycie i nagroda czyia.
Męże co nayuczeńsze zasiadły u stoła,
A ci dway z szat rozdziani (jako rzec?) do goła.
Pogląda Akademia kędy trza, a ono
Barzo nierówno obie skryby podzielono.
Tomkowic stawa śmiele, bo rzecz ma w porządku,
Zasię tamten Żydowin skrył się w ciemnym kątku.
„Wżdy — rzeknie prezes — sądząc pomyśleniem [zdrowem,
Jakoż mu dawać praemium z defektem takowem?"
Zaczem wszystkie iurory dały głos iednaki,
Że on dzieiopis cale ma poważne braki.
Pokraśniał aż Tomkowic, chlubnie odznaczony,
Zmówił krótki paciorek i wdział kalesony.
Askenazy zmarkotniał, łza mu w oku błyszcze:
Darmo! co raz człek stracił, tego nie odzyszcze!
Nie mył się biedny długo i iachał tem chutniey:
Nie każdy w Polszcze weźmie po Bekwarku lutniey.

JERZY BOLSKI

## ŻYDOWSKIE KOMBINACJE

*„Nikt dziś tak skutecznie, jak Żydzi, nie pracuje nad „walką z kryzysem", to jest nad tym, żeby ten kryzys trwał jak najdłużej".*

(Z artykułu Romana Dmowskiego pt. „Myślmy o jutrze" w „Gazecie Warszawskiej" z dnia 27 października 1932 roku.)

Za mało im naszej
Krwi, nędzy, co piszczy...
Jewreje — judasze
Już siebie chcą zniszczyć!

Już coś się znalazło,
Że lepiej być musi,
To oni chcą na złość,
By kryzys ich zdusił!...

— „Nie chcemy pieniędzy!...
Wołają Żydziaki —
„Wolimy żyć w nędzy,
Bo Żyd już jest taki!..."

I co się tu spierać,
Wszak wiemy zbyt dobrze:
Jak Żyd chce **umierać,**
To zaraz ma pogrzeb...

Już Dmowski w Warszawie
Załatwił rzecz całkiem
I nawet w tej sprawie
Rozmawiał z Marszałkiem.

To nie jest dziś sekret —
Marszałek wzburzony
Miał wydać wnet dekret,
Że „Kryzys wzbroniony!"

Już była uciecha,
Że skończą się troski,
Gdy nagle przyjechał
Thon — poseł żydowski!

I jako odtrutkę
(Wszak to dlań zabawka!)
Zaciągnął na wódkę
Prystora i Sławka.

Zrobili, co chcieli,
Bo Żydy — rzecz prosta...
Wnet dekret cofnęli
I kryzys pozostał.

Już szła nowa era ,
Nie byłoby bidy,
Lecz wszystko — cholera! —
Popsuły nam Żydy!

## BALLADA O KONACH

Izydor Kon, ten młody Kon,
Ten syn starego Kona,
Za żonę wziął wzór wszystkich żon —
Kohnównę, córkę Kohna.

I wkrótce odbył się ich ślub
(Kohnówny z panem Konem).
Kon drżał i blady był jak trup
I płakał z teściem Kohnem.

Kohnówna z domu, z męża — Kon
Kochała go „na czwórkę"

I wzorem tylu innych żon
Powiła wkrótce córkę.

Konówna młoda — Salcia Kon —
Jak głoszą różne wieści —
Za Cohna wyszła (Andrzej Cohn
Kto go tu nie zna w mieście?...)

Konówna z domu, z męża Cohn
A córka córki Kohna,
Idąc za wzorem innych żon,
Powiła znowu Cohna.

A młody Cohn, Konowej wnuk
i syn starego Cohna,
Otworzył skład — bo tak chciał Bóg
i Cohna młoda żona.

I krewnych swych do spółki wziął
Jak łódzka chce formułka,
A firmę tę do dzisiaj zwą:
— „Kon, Kohn, i Cohn i S-ka".

BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI
(1887-1942)

## KTO W HANDLU...

Kto w handlu oszukuje, kto z wszystkiego szydzi?
A grypę kto wynalazł, jeżeli nie Żydzi?
I teraz żyje sobie uczciwy katolik
Aż go ni stąd ni z owąd gardziołko zaboli.
I umierają ludzie, aż spojrzeć niemiło,
Tacy, którym się dotąd to nie przydarzyło.

JULIAN EJSMOND
(1892-1930)

## PIŁAT

Piłat pozostał sławnym z tej przyczyny,
Iż umył ręce, choć był z Palestyny.

ZUZANNA GINCZANKA
(Zm. 1942)

## ŁOWY

W gąszcze przeszłości, w zamierzchłe dzieje,
w groźne, zawiłe bory i knieje,

z dłonią wplecioną w uprząż i grzywy
czarni na koniach pędzą myśliwi.

Nozdrza rozdęte, tułów schylony,
usta zacięte, wzrok wytężony —

pędzą jak wichry czarnym galopem
za wątłym śladem, za nikłym tropem.

Jakiż to zapał wzrok ich rozszerza?
Czegoż szukają? Jakiego zwierza?

Jakiż to poryw pierś im wypręża
godny rycerza i godny męża?

Pędzą myśliwi w zamierzchłe dzieje
gdzie ślad porasta i trop czernieje,

w gąszczach przeszłości z uporem mrówki
babki szukają, babki-Żydówki,

babki-Żydówki, bliskiego swego,
wroga ciętego,druha dobrego,

a gdy wywęszą babkę jak łanię,
to w surmy, w trąby, w rogi i granie.

O łowy piękne! O dumne łowy
w tajnych, sekretnych dziejach alkowy!

O wielkie, harde, wzniosłe tropienie,
godne rycerzy i godne pienia!

MARIAN HEMAR
(Ur. 1901)

## BÓL SERDECZNY, ROZWAGI WSTRZYMYWANY SIŁĄ

Niby z gracją się pętam,
Niestety sam pamiętam:
Żyd.
Co robić? Serce broczy,
Patrzeć endekom w oczy
Wstyd.
Udaję, że niby z arian...
Z żadnych arian!! Skąd Marian!
Srul!!!
Nawet nie z Lubartowa —
Z Jagiellońskiej! Ze Lwowa!
Ból.

## ON

Jest au courant — właściwie żyje po to tylko.
Miał pierwszy w Polsce shaker, pierwsze w Polsce [Philco,
U niego stała w domu pierwsza frigidaira,
Pierwszy widział w Paryżu „Milion" René Claira,
To on pierwszy sprowadził „Ulyssesa" Joyce'a.
I wie, kto miał w Londynie pierwszego Rollce-Royce'a.
On przywiózł do Warszawy pierwszy model jo-ja,
On pierwszy zauważył „zaściankowość" Boya.
Pierwszy z Polski pojechał na wystawę w Wembley,
Potem przez tydzień witał znajomych oziębłej.
Pierwszy tańczył kariokę, prężąc się jak boa,
I on jeden rozumie całą głębię Shawa.
Wie, co to Jeans, hormony, Russell, Freud, Chirico,
I na Minderwertigkeitskomplex mówi „miko",
Chowa obraz Picassa w ogniotrwałej kasie,
Pokazuje go gwiżdżąc. Co gwiżdże? „Harnasie".
Gra w bridża Culbertsonem, czytał Van de Velde'a,
Oraz „Sittengeschichte" Magnusa Hirszfelda,
„Popiołów" nie mógł skończyć. Lecz wprawia go w [trans Mann.
Dla niego piszą Cocteau, Krzywicka i Tansman,
Piłsudski spał noc jedną w domu jego dziadka,
Mówi o nim: „Komendant". Był kolegą Radka.
Daje do zrozumienia, że żył z Annabellą,
Gdy spotka Sobańskiego wita się per „hello!".
Gdy potrąci Luftmana, przeprasza „I'm sorry...".
Po wyjeździe Lifara był przez trzy dni chory.
W Polsce się gorzko dusi. Marnieje ze szczętem.
Chciałby być choć pedekiem, choćby impotentem —
Nie idzie. Więc jest kupcem, poetą, kobitą,
Czasami młodym hrabią.

Zawsze Izrajlitą.

BENEDYKT HERTZ
(Ur. 1872)

## JEST TAKI KRAJ...

Jest taki kraj, gdzie na to, by człowieka
uznano za człowieka, babki się wywleka
i bada, niby kobyły lub krowy,
zali je reproduktor pokrywał rasowy.

Choćbyś pisał jak Heine, miał siły Samsona,
rozum Spinozy, talent Mendelsohna —
zmiażdży cię, sponiewiera przysłowiowa buta,
jeżeliś nie spłodzony przez ojca folbluta.

Cóż ma czynić nieszczęśnik w tym smutnym wypadku?
Tylko jak o rogaczu mówić o swym tatku.

Ruszył więc korowód cały:
barony, dyrektory, radcy, generały,
by dać słowo honoru, że są z krwi i kości
synami nie swych ojców, lecz matczynych gości.

Odtąd jest w Europie rząd, zda się, jedyny,
który nobilituje właśnie t a k i e syny.

(1939)

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI
(1909-1940)

## DO STUDENTÓW
### (Pamflet)

Ach! Koleżanki! Ech! Koledzy!
O! W.P... anowie zbrojni w laski,
Co posiadacie tyle wiedzy,
ile w gazecie jest „Warszawskiej"...
Czy mam traktować was na serio,
niestudiująca studenterio?

Czy można słowo z kijem zmierzyć,
uścisnąć dłoń i wytłumaczyć?
Kolega przecież nie uwierzy,
a koleżanka nasobaczy!
I wszystkie jasne, proste wnioski
zaklei jednym słowem „Dmowski".

A byli, byli już studenci,
z czerwienią krwi! — w czerwieni śpiewu!
I nogą — w glob! i niech się kręci,
niech się obraca wirem w lewo!
A dzisiaj siwi już, wieczorni
z więzienia przeszli do historii!!!.

Ale koledze, koleżance,
wystarczy mieczyk w butonierce,
sodowa burza w mętnej szklance,
kamieniem — w szybę! pięścią — w serce!
Wystarczy stadem starca zgonić,
bezbronnych bić — bijących bronić!

Czy to dla „pędzi", dla „rubieży"
już, koleżanko i kolego
jedynie w pały trzeba wierzyć
to znaczy w kije i w... Strońskiego!
Jeżeli „tak" — to ani słowa
i niechaj żyje Pannenkowa!!

I Nowaczyński niechaj żyje!!!
I ten ostatni zajazd w Wilnie!!!
...a czy kolega nogi myje?
czy bywa, że się kąpie pilnie?
...Lecz niech kolega się nie wstydzi
i tak wszystkiemu winni Żydzi...

A koleżanka, co to książki,
zielone nosi „za rasistę",
zielone niechaj ma podwiązki
z warunkiem, żeby były czyste!
I może ujrzę was kolego,
z tą czystą rasą raz czystego!

A kiedy już będziecie czyści,
zaczniecie brzydzić się kamieni,
zaczniecie myśleć, sztafetyści,
czytać i trochę się... rumienić.
I jedna z drugim nie bez męki
wypuści „organ młodych" z ręki!

JANUSZ MINKIEWICZ
(Ur. 1914)

## DLACZEGO ZOSTAŁEM ANTYSEMITĄ?

Widzę dziś swą naiwność,
Więc aż wstyd wyznać mi to:
„Już — niemowlę w kolebce —
Byłem filosemitą!"

Przy chrzcie świętym wołałem:
„Ach, ja wody nie znoszę!
Proszę przestać mnie kropić,
A obrzezać mnie proszę!"

Sromem zacną rodzinę
Okrywałem i wstydem,
Głosząc światu z kołyski:
„Stlaśnie kcię ziostać zidem!"

Gdy dorosłem, ku grozie
Wszystkich ciotek — dewotek —
Z czcią śpiewałem majufes
Miast „Wlazł kotek na płotek".

Nie ciągnęły mnie polskie
Felki, Józie i Antki —
Ja wolałem z Ziemiańskiej
Krzywonose sawantki.

Do ostatka myślałem:
Żyd — to człowiek rycerski —
Taki Balbo na przykład
Albo Eiger-Napierski.

Więc choć wciąż dla rodziny
Byłem obcy i brzydki,
Powtarzałem z uporem:
„Nie masz, nie masz, jak Żydki!"

I w tej grzesznej miłości
Byłbym trwał całe życie,
Gdyby mną nie wstrząsnęło
Pewne straszne odkrycie...

Jeszcze dziś na myśl o tym
Wskroś przebiega mnie mrowie:
Oto ponoć Żydami
Obaj są Adolfowie...

Nowaczyński i Hitler
Pełni hucpy i buty,
To dla antysemitów
Dwa poważne atuty.

A gdy do nich dorzucić
Krwawą Rabską z Pannenką —
Zawód filosemity
Zbyt okrutną jest męką.

Biedny Żydów sympatyk
W dzikim wiłem się szale,
Że Żydami są także
Stroński i Lewentale...

Gdy nocami tych Żydków
Widmo miałem na karku,
Zrozumiałem nienawiść
Do gudłajów i parchów.

I przyznaję od razu:
Rację mają zupełną

Ci, co tępią żydowską
Arogancję i czelność!

Morał: tylko endeckim
Żydom i neofitom
To zawdzięczam, że w końcu
Jestem antysemitą.

Zaś endekom zaglądać
Radzę wpierw do rozporka.
Żeby znów jakieś ż y d ł o
Nie wylazło im z worka!

JERZY PACZKOWSKI
(1909-1945)

## JAKÓB I JAN CZYLI RECEPTA NA SPOKÓJ W KRAJU

Jedna mnie zawsze cholera ciska
I jednakowy trafia mnie szlag.
Gdy widzę w prasie te dwa nazwiska:
J. Rembieliński, J. Appenszlak.

Ten pierwszy, stercząc koło kolei,
Krzyczy, że skandal, że słów mu brak:
— Jerozolimskich nazwa alei,
To dzieło pana J. Appenszlak.

Drugi ma z YMCĄ wielkie zmartwienie:
On chce na basen, pływać na-wznak!
(— Co byś pan robił w takim basenie,
Kochany panie J. Appenszlak?...)

Szpera ten pierwszy w pomroce wieków:
Kto wpuścił Żydów, kiedy i jak?
— A kto do Polski wpuścił endeków? —
Mógłby zapytać J. Appenszlak.

Ale on woli, subtelny Pierrot,
Na Słonimskiego napadać wszak
I bronić przed nim żydowskich sierrot
W rodzaju pana J. Appenszlak.

Kto chce, niech wierzy — to dla mnie pewnik,
Że mają wspólny szczególny znak
Z „Naszym Przeglądem" — „Warszawskij Dniewnik",
Z J. Rembielińskim — J. Appenszlak.

Choć jeden w mycce, na Nowolipkach,
Drugi na Zgoda, w deklu, en frac —
Więcej wspólnego jest w obu typkach
Niżby przypuszczał J. Appenszlak.

I chociaż patrzą na siebie wrogo,
Choć Jean jest trefny, koszerny Jacques,
Fakt, że bez siebie istnieć nie mogą
J. Rembieliński, J. Appenszlak.

W tym cały problem, w tym cała bida,
„Żydowskiej kwestii" sedno i smak —
Cóż Rembieliński może bez Żyda?
Cóż bez endeka wart Appenszlak?

Skoro duchowej metr pępowiny
Obu tych panów połączył tak,
Więc może... razem do Palestyny,
Łaskawy panie J. Appenszlak?

Tam, od Warszawy z dala beztroskiej,
Niechby się tłukli na drobny mak —
J. Rembieliński, endek gojowski,
Żydowski endek, J. Appenszlak.

LUDWIG PUGET
(1877-1942)

## MAŁA RZECZ

Jasiek, Stasiek i Moryś poszli do kąpieli,
A kiedy już nad rzeką wszystko z siebie zdjęli,
Rzeknie Stasiek do Jaśka cichym głosem: „Cyt!
Patrz na tego Morysia: mała rzecz, a Żyd!"

ANTONI SŁONIMSKI
(Ur. 1895)

## MĄDRE ŻYDY

Mądrość narodów i sól ziemi,
Plemię wybrane, święty lud,
Który drogami tajemnemi
Prowadzi rządy czarnych bród.

Każdy coś wie i coś ukrywa,
Każdy ma kantor albo sklep,
Niejeden widząc, jak się kiwa
Pomyśli sobie „co za łeb"!

I przekonani są Polacy,
Że musi kryć się jakiś sens,
W tajemnej, cichej, chytrej pracy
Segregowania trefnych mięs.

Nawet, gdy ktoś się bardzo brzydzi,
Pogardza — jednak przyzna to ,
Że zawsze dobrze wiedzą Żydzi,
Dlaczego? kto? i gdzie? i co?

Każdy z nich poseł tej potęgi,
Co ziemię trzęsie już od lat.

Zjadł, pożarł wszystkie święte księgi
Jak będzie chciał, to pożre świat.

A głupie Żydy po bóżnicach
Jęczą i ślęczą cały dzień
I liczą wiele miał średnicy
Absalonowy dębu pień.

I martwią strasznie się, dlaczego
Noe do arki nie wziął ryb —
I na przechodnia wesołego
Z pogardą patrzą spoza szyb.

Jeżdżą do Grodna dla nauki,
Gdzie uczy rabbi Rappaport
A zaś ich bracia, albo wnuki
Ubrane w tomaszowski kort.

Męczą i pocą się udając
Że wolą szczerą wieś od miast
I mówią „szarak" zamiast „zając",
I mówią „nasz kołodziej Piast".

Gruba przesada w tej mądrości;
Czemu, gdy świata zgłębi treść
W najprostszych rzeczach wszystkich złości,
Nie umie mówić, chodzić, jeść.

Niech świat w legendę ową wierzy
Lecz ja wam mówię cicho — cyt!
Tak między nami mówiąc szczerze:
Ma coś głupiego każdy Żyd.

ARTUR MARIA SWINARSKI
(Ur. 1900)

## PERPETUUM MOBILE

1

Wpatrywałem się w linie swych lic
i nos obejrzałem... Nic!
Więc dzieł przeczytałem stos
O nosach. — Aryjski nos.

Galerię portretów mam,
Pradziadów sznur i ich dam.
Badałem. Zbyteczny trud.
Hrabiowski (acz rudy) ród.

Ankietę do krewnych ślę:
Że może kropelka? Nie!
Że może gdzieś tkwi jakiś błąd?
Że może prababka? Skąd?

Więc speca posyłam w las;
Heraldyk po drzewie zlazł
W piętnasty, czternasty wiek...
Powrócił. „W porządku!" — rzekł.

2

Niepokój zadręcza mnie znów:
Więc skąd te igraszki słów?
Ta mściwość, złośliwość, ten spryt,
Że czytasz i myślisz: „Żyd!"

Ta zdolność do chytrych point?
Ten antysemityzm i wstręt
Do takich koktajlów krwi:
— berżanka i Maciej - ski?

Ten upór żydowski? Ten węch?
Szyderstwo i ścichapęk?

I skłonność do przykrych psot?
I miłość do grubszych kwot?

Skąd pociąg do Anglii i Chin?
Do offenbachowskich kpin?
Do „Buch der Lieder" i do
Chaplina i G.B. Shaw?

Genezę wytropiłbym rad
Tych zalet żydowskich i wad —
Przez jakie przemknęły się drzwi
Do serca, do mózgu i płci?

3

Koledzy odeszli, by pić,
Pyskować i Żydów bić.
Ja w domu zostałem sam.
Pretensje do ludzi mam.

Do tego, tamtego i tej.
Napiszę coś, będzie mi lżej —
I w ghetto swych czterech ścian
Odwetu wyknuję plan.

Ukradłeś mi kłos — cały stóg
Podpaliłbym, gdybym mógł,
Dąbrowę za jeden dąb —
Bo mało mi ząb za ząb!

Lecz cóż! Gdybym strzały miał,
Kołczany zatrutych strzał...
Lecz mam tylko, płakać się chce,
To pióro kąśliwe i złe.

4

Pisałem prawie po świt.
Zmęczony jestem i syt.
Pamfletów gotowy plik.
A raptem — Żyd jakoś znikł.

Za oknem łaszą się bzy
I Bałtyk łagodnie lśni.
Z porannym poszumem fal
Przypływa skrucha i żal.

Krokodyl ofiarę zjadł.
Już trawi i płacze gad...
Tak w kółko obraca mi się
Perpetuum Mobile:

Wpierw Stary Testament i gniew
I obca, niedobra krew
I oko za oko, jak Żyd —
A potem pokuta i wstyd...

Wychodzę. Do baru! Pić!
Przyłapać Żyda i zbić,
Co skrył się na samym dnie;
Udaje, że umarł, lecz nie!

On czuwa i czeka, aż znów
Wypłynie z ładunkiem słów.
Aż znowu przywołam go sam.
Bo zna mnie. I ja go znam...

JULIAN TUWIM
(1894-1953)

## BANK

Jak czarne włochate kulki
po banku toczą się srulki.

Skaczą, skaczą nad biurkiem,
targują się srulek ze srulkiem.

Srulek srulkowi uległ
i biegnie do kasy srulek.

Liczy drżącymi palcami
i zmyka przed srulkami.
W klubzeslach z dala od kasy
siedzą srule-grubasy.

Srulki z uśmiechem lubym
kłaniają się srulom grubym.

A w głębi — w ciszy — wielki jak król
duma
sam
główny
Srul.

## ANONIMOWE MOCARSTWO

Już w podziemiach synagóg wszystko złoto leży.
Amunicję przenoszą czarni przemytnicy.
Naradzają się szeptem berlińscy bankierzy,
Dzwoni tajny telefon w warszawskiej bóżnicy.

W Londynie, w wielkiej loży, już postanowiono...
Siedem pieczęci kładą masoni pod dekret.
Nad skrwawionym talmudem żółte świece płoną,
W płachtę zwinęli szczątki i przysięgli sekret.

I zaraz Żydzi w Kremlu dostali depeszę!
I skoczyła iskrówka! Zawrzały redakcje!
Paryski Rotszyld ręce zaciera w uciesze:
W Amsterdamie i Rzymie wykupiono akcje.

Smok olbrzymi od morza do morza się wije,
Nocą widzą go w ogniu najśmielsi lotnicy,
Ciemny łopoce w miastach i na trwogę bije,
Sygnał strzelił rakietę znad pruskiej granicy.

...A po naszych miasteczkach, w straszne skwarne
[święto,
Wieje z sieni ziejących pomruk głuchych nowin:
„Do kościoła się zakradł pejsaty Żydowin
I dzieweczkę w cegielni na macę zarżnięto".

JÓZEF ŁOBODOWSKI

## NA ANTYSEMITYZM

Niegdyś grzmiała czarna sotnia:
„Biej Żydow, spasaj Rassiju!"
Dziś ten okrzyk się ustokrotnia,
znowu Żydów biją.
Ale inaczej niż dawniej. Toż to rozkosz
dostać w łeb nie po carsku,
lecz po... marksistowsku.

(1953)

## OBJAŚNIENIA

### Część I

### Z KSIĄG PISMA ŚWIĘTEGO

Str. 21 *Jan Kochanowski* — przełożył wierszem wszystkie psalmy Dawida w r. 1578. Przed nim przekładano psałterz kilkakrotnie. Autorem pierwszego tłumaczenia poetyckiego jest Lubelczyk (1558). O dziele Kochanowskiego powiedział Mickiewicz w wykładach paryskich (dn. 4. VI. 1841), że żaden inny język nowożytny nie ma tak świetnego przekładu psałterza.

Str. 23 *Mikołaj Sęp-Szarzyński* — tegoż inne psalmy, sonet według księgi Hioba, etc.

Str. 24 *Stanisław Grochowski* — tegoż m. in. «Canticum Izajasza», «Hymny matki Samuela».

Str. 24 *Stanisław Lubomirski* — tegoż «Tobiasz wyzwolony».

Str. 26 *Franciszek Karpiński* — przełożył wierszem cały psałterz Dawida.

Str. 28 *Franciszek Dyonizy Kniaźnin* — tegoż inne psalmy.

Str. 29 *Kazimierz Brodziński* — tegoż «Psalm Jeremiasza», «Zachariasz», «Sulamitka», «Hiob», «Laska proroka».

Str. 32 *Stefan Witwicki* — tegoż m. in. «Pokutujący», «Tobiasz», «Samson», «Saul i Dawid», «Psalmy Dawida», «Znalezienie Rebeki».

Str. 32 *niewiastki* — tu: synowe.

Str. 36 *Kornel Ujejski* — tegoż m. in. «Hagar na puszczy», «Rebeka», «Balaam», »Mojżesz», «Jeremiasz», «Jubal», «Super flumina Babilonis».

Str. 37 *Maria Konopnicka* — tejże «Modlitwa Ezdraszowa», «Mojżesz», «Ahaswera».

Str. 39 *Władysław Bełza* — tegoż «Judith» i «Pokutni».

Str. 40 *Kazimierz Przerwa-Tetmajer* — tegoż «Kolumny Samsona» i «Z Exodus».

Str. 42 *Stanisław Wyspiański* — tegoż dramat wierszem «Daniel», wydany pośmiertnie.

Str. 47 *Leopold Staff* — tegoż «Modlitwa Mojżesza».

Str. 48 *Roman Kołoniecki* — tegoż «Góra Ararat».

Str. 51 *Bronisława Przyłuskiego* «Hiob» z tyg. „Życie", 1952. Tegoż «Pieśń Goliatowa».

Str. 53 *Janusz Artur Ihnatowicz* — reprezentujący w tej antologii najmłodsze pokolenie poetów emigracyjnych (Kanada), przekłada psałterz z hebrajskiego. Do tej pory ogłosił tylko część psalmów. Psalmy zamieszczone w antologii są pierwodrukami.

## Część II

## NA JEDNEJ ZIEMI

Str. 57 *Adam Mickiewicz* — mówi również o Żydach w wierszu «Do Franciszka Grzymały». Jest to utwór polemiczny i jak napisał Władysław Mickiewicz, «należy raczej do biografii Adama, niż do jego dzieł poetycznych».

Str. 58 *dranica* — deska grubo ciosana.

Str. 58 *sklut* — siekiera do obrabiania desek.

Str. 58 *cyces* — Mickiewicz popełnił tu pomyłkę. Sześcienne pudełka, które Żydzi zakładają na czoło podczas modlitw, nazywają się *tfilim*. Biała chusta w czarne pasy nazywa się *tales*. *Tales katan* oznacza krótką koszulę, również białą w czarne pasy. *Tales* i *tales katan* mają u dołu po cztery tasiemki, zwane *cyces*. Nazwę tę przenosi się również na *tales katan*.

Str. 58 *Jankiel* — o Jankielu mickiewiczowskim napisano kilka rozprawek krytycznych. W przypisach do «Pana Tadeusza» w wyd. Biblioteki Narodowej T. Pini podaje, że postać Jankiela opiera się w pewnej mierze na rzeczywistości. W roku 1846 sam Mickiewicz miał opowiadać o uczonym rabinie, którego spotykał był w dzieciństwie. W Petersburgu zaś poznał cymbalistę, Jankiela Libermana, i słuchał jego gry. Jeśli chodzi o działalność Jankiela, jako tajnego emisariusza, to w «Tygodniku Illustrowanym» w roku 1920 H. Mościcki podał wiadomość o takim wysłanniku Dąbrowkiego, Jankielu Jankielewiczu.

Str. 59 *szarafan* — lekki strój poranny. Nosił go również Sędzia w «Panu Tadeuszu».

Str. 59 *kozice* — kobza.

Str. 60 *wicinny* — «wiciny — pisze Mickiewicz — to wielkie statki na Niemnie, którymi Litwini prowadzą handel z Prusami, spławiając zboża i biorąc wzamian za nie towary kolonialne».

Str. 61 *zele* — czynele.

Str. 61 *Polonez Trzeciego Maja* — pieśń kiedyś popularna, dziś zapomniana, nie wiadomo czyjej kompozycji.

Str. 63 *Ludwik Mierosławski* — znany przede wszystkim jako przywódca poznańskich ruchów wolnościowych w r. 1846 i 1848, jako wódz powstania styczniowego, autor wielu prac z dziedziny wojskowej. W młodości wydał cztery poematy w Paryżu. «Szuja» i «Żelazna Maryna» datują się z lat 1835 i 1836.

Str. 68 *kitaj* — rodzaj materii jedwabnej.

Str. 68 *«Ksiądz Marek»* — dramat ten, osnuty na tle dziejów Konfederacji Barskiej, powstał w roku 1843.

Str. 69 *hejne* — nuże (jidisz).

Str. 69 *szejne morejne* — piękna panna (jidisz).

Str. 71 *austeria* — dom zajezdny.

Str. 76 *szpejtruch* — pokrycie zwierzchnie, używane dawniej przez Żydówki, z szerokiego białego płótna, sięgające od głowy do stóp.

Str. 77 *bosiny* — obrządek żydowski po śmierci bliskich krewnych.

Str. 82 *Makryna Mieczysławska* — przybyła w r. 1845 do Paryża, podając się za przełożoną klasztoru bazylianek w Mińsku i opowiadając wstrząsającą historię męczeństwa, jakie przebyła ze swymi towarzyszkami z powodu oporu, stawianego metropolicie prawosławnemu Siemiaszce, który chciał je zmusić do przejścia na prawosławie. Późniejsze badania dowiodły, że była ona oszustką, która nasłuchawszy się w Wilnie opowiadań o prześladowaniach bazylianek, wyjechała zagranicę i podszyła się pod postać Matki Makryny, aby zdobyć rozgłos i stanowisko.

Str. 82 *diaczki* — zdrobniale diacy, czyli klerycy prawosławni.

Str. 82 *«pastoj! tiahni!»* — «zatrzymaj się! ciągnij!» (ros.).

Str. 86 *banty* — rozpory, obręcze żelazne.

Str. 87 *patynkami* — pantoflami.

Str. 88 *Wacław Szymanowski* — tegoż dramaty wierszem «Salomon» i «Michał Sędziwój».

Str. 88 *trefna* — nieczysta. Przymiotnik ten określa jedzenie zakazane dla Żydów, w przeciwieństwie do *koszernego* (*kuszernego*), które jest dozwolone, jako czyste, nieskażone.

Str. 88 *per fas et nefas* — wszelkimi środkami, choćby niegodziwymi (łac.).

Str. 88 *Szwed i Sas* — mowa o walkach o tron polski między Augustem Drugim Sasem a Stanisławem Leszczyńskim.

Str. 89 *demeszka* — rodzaj szabli, zasadniczo ze stali damasceńskiej.

Str. 90 *kawęczenie* — ślęczenie, marudzenie.

Str. 92 *tartas* — zgiełk, wrzawa.

Str. 94 *Elzewir* — sławna rodzina drukarzy z Antwerpii i Lejdy (XVI i XVII wiek).

Str. 94 *Groddeck, Czacki, Śniadeccy* — wielcy uczeni polscy w początkach XIX wieku (Czacki jest autorem rozprawy o Żydach).

Str. 95 *Baka* — marny wierszopis (1707-1780).

Str. 95 *Wujek* — tłumacz Pisma Świętego (1540-1597).

Str. 95 *Paprocki* — autor dzieł heraldycznych (1540-1614).

Str. 95 *Stryjkowski* — historyk i poeta (1547-1582).

Str. 95 *Łazarz, Piotrowczyk* — drukarze krakowscy z XVI wieku.

Str. 95 *Bentkowski* — autor «Historii literatury polskiej» (1814).

Str. 95 *Kolońśki Kromer* — mowa o wydaniu w Kolonii dzieł Kromera, kronikarza polskiego (1512-1589).

Str. 95 «*Nowe Ateny*» — pierwsza encyklopedia polska (1745), której autorem był Benedykt Chmielowski.

Str. 96 *in folio, quarto majori* — większe rozmiary książek (łac.).

Str. 96 *pan Joachim* — mowa o Lelewelu, historyku, profesorze uniwersytetu wileńskiego z początku XIX wieku.

Str. 98 «wziątków» — tu: łapówek.

Str. 98 *Aleksander Kraushar* — tegoż «Tułaczom», «Do...», «Filosemita», «Do antysemitów». Wiersz przytoczony zaczerpnąłem z pisma «Jutrzenka» 1861.

Str. 98 «*Handel Handel!*» — okrzyk domokrążców żydowskich, handlujących starzyzną.

Str. 101 *Głos w imieniu Żyda polskiego* — wiersz ten ogłoszony był pod pseudonimem «Jastrzębczyk».

Str. 102 *Modlitwa Żydów warszawskich* — autor podał tylko swój monogram J.N.J.

Str. 102 *na grobie poległych Polaków* — grób pięciu patriotów, zabitych przez Rosjan dnia 27 lutego 1861 na ulicach Warszawy. W pogrzebie ich brali udział liczni przedstawiciele Żydów polskich, z rabinami Jastrowem i Meiselsem na czele. Ta manifestacja stała się symbolem ówczesnego braterstwa polsko-żydowskiego.

Str. 103 *Szlachetni!* — takiej odpowiedzi miał udzielić rabin Jastrow w Warszawie wysłannikom z Mannheimu.

Str. 104 *C.K. Norwida «Żydowie polscy»* — wiersz powstał w r. 1861 i odnosi się do ówczesnej solidarności polsko-żydowskiej przeciwko Rosjanom.

Str. 105 *Henryk Merzbach* — tegoż «Utopia» i «Równouprawnienie».

Str. 108 *tales* — zob. obj. do str. 58.

Str. 108 *magierka* — czapka chłopska, wysoka, okrągła.

Str. 108 *łokszyna* — kluski przyrządzone po żydowsku (z hebr.).

Str. 108 *kugle* — legumina z mąki, w szczególności na szabas (jid.).

Str. 109 *Borelowski* — jeden z przywódców powstania 1863 roku.

Str. 109 *bumażka* — papierek, banknot (ros.).

Str. 109 *bałabusty* — gospodyni (jidisz).

Str. 109 *szaszka* — szabla (ros.).

Str. 110 *stupajka* — piechur rosyjski, w przenośni popychadło.

Str. 112 *czestnoje słowo* — słowo honoru (ros.).

Str. 113 *cybuszki* — rurki przez które ciągnie się dym z fajki.

Str. 113 *całkowy* — od ros. «cełkowyj», rubel.

Str. 113 *szajgiec* — hultaj, łobuz (jidisz).

Str. 115 *tales* — zob. obj. do str. 58.

Str. 117 *szpion* — szpieg (ros.).

Str. 118 *łokszyna* — zob. obj. do str. 108.

Str. 124 *Zuaw* — pierwotnie Zuawami nazywano oddziały berberyjskie w Algierze, następnie pewne pułki we Francji. Tę nazwę przyjęły oddziały Rochebrune'a w powstaniu 1863.

Str. 126 *janczarki* — rodzaj broni palnej.

Str. 128 *nasz wielki Berek* — Berek Joselewicz, pułkownik polski. W powstaniu kościuszkowskim sformował z Żydów pułk kawalerii. Walczył następnie w Legionach Dąbrowskiego. W armii Księstwa Warszawskiego był szefem szwadronu. Zginął w walce z Austriakami pod Kockiem. Jego syn, Józef, brał udział w tej samej kampanii. W powstaniu listopadowym walczył w korpusie gen. Różyckiego, potem znalazł się na emigracji, we Francji i w Anglii, gdzie napisał po angielsku powieść o Stanisławie, polskim lansjerze.

Str. 128 *czleny* — członkowie, tu: urzędnicy (ros.).

Str. 135 *Łuk Tytusa* — zachowany do dnia dzisiejszego w Rzymie, wystawiony został na cześć cesarza Tytusa, który dokonał podboju Palestyny i zburzył Jerozolimę (rok 70 po Chr.). Płaskorzeźby na łuku przedstawiają sceny z tych walk, między innymi zdobyczny lichtarz siedmioramienny.

Str. 139 *Marii Ilnickiej «Korona Racheli»* — z pisma «Bluszcz» 1876.

Str. 142 *Akiba* — Ben Josef (50-137 po Chr.) rabin, autor pracy wstępnej do «Miszny» talmudu.

Str. 146 *Eliza Tuszowska*-(Bośniacka) ogłosiła ten utwór pod pseudonimem «Julian z Poradowa».

Str. 149 *żółtą wstęgę* — w okresie, gdy stolica papieska mieściła się w Awinionie (1309-1377), Żydówki musiały tam nosić wstążki, których barwa zmieniała się ze zmianą papieża na tronie.

Str. 149 *skudy, franczeskony* — dawne monety.

Str. 151 *Elizy Orzeszkowej* wiersz jest zaczerpnięty z powieści «Meir Ezefowicz».

Str. 152 *z racymoru* — z tkaniny jedwabnej.

Str. 153 *Baryczka* — znana rodzina mieszczańska w Warszawie. Jej dom na rynku Starego Miasta w Warszawie uważany jest za kamienicę zabytkową.

Str. 152 *kirkut* — cmentarz żydowski.

Str. 153 *Szajlokowe oczy* — Szajlok to główna postać z „Kupca weneckiego" Szekspira.

Str. 154 *El Mole Rachmim* — «Niech Pan się opiekuje» (hebr.), modlitwa za umarłych.

Str. 155 *chazen* — kantor, śpiewak modlący się w synagodze (hebr.)

Str. 157 *szabaśnik* — lichtarz świąteczny.

Str. 159 *Jan Kasprowicz* — tegoż «Myśmy dzieci jednej matki» i sonet «Hajs marony» («Gorące kasztany»).

Str. 159 *«a szwarc jur»* — czarny rok (jidisz).

Str. 159 *kugle* — zob. obj. str. 108.

Str. 160 *«a mazeltop»* — poprawnie «mazel tow» czyli dobre powodzenie, szczęście (jidisz). W tym wypadku chodzi o jakąś melodię pod takim tytułem.

Str. 160 *na kirkucie* — zob. obj. do str. 152.

Str. 160 *«Awinu malkenu»* — «Nasz ojciec, nasz król» (hebr.), pieśń modlitewna.

Str. 161 *mykwa* — kąpiel liturgiczna (z hebr.).

Str. 164 *Stanisława Wyspiańskiego «Sędziowie»* — akcja tej tragedii toczy się w rodzinie żydowskich karczmarzy. W «Weselu» Wyspiańskiego jedną z głównych postaci jest Rachela. Występuje tam też jej ojciec, karczmarz.

Str. 165 *pierwak* — syn pierworodny.

Str. 167 Hedala — modlitwa szabasowa

Str. 169 *posowa* — powała, strop.

Str. 170 *Rabi Tharfen dzieciobójca* — Jerzy Żuławski napisał sześć innych wierszy opartych na talmudzie.

Str. 171 *winnych rabat* — winnic.

Str. 175 *rab* — niewolnik.

Str. 175 *augustówka* — szabla z czasów saskich.

Str. 175 *in effigie* — w formie portretu (franc.).

Str. 175 *pinxit* — namalował (łac.).

Str. 175 *Lampi, Bacciorelli* — malarze z końca XVIII wieku.

Str. 175 *gemura* — inaczej: talmud (hebr.).

Str. 175 *chymesz* — pięcioksiąg Mojżesza (hebr.).

Str. 175 *cyces* — zob. obj. do str. 58.

Str. 175 *w talesie* — zob. obj. do str. 58.

Str. 175 *syder* — jeden z modlitewników żydowskich (hebr.).

Str. 176 *szabasówki* — świece na szabas.

Str. 176 *mnoruh* — świecznik (hebr.).

Str. 176 *Majzels, Jastrow* — zob. obj. do str. 102.

Str. 177 *kadysz* — jedna z modlitw za zmarłych (hebr.).

Str. 178 *Spagniolów* — czyli Żydów pochodzących z Hiszpanii, którzy po wygnaniu z tego kraju osiedlili się głównie na Bałkanach.

Str. 179 *«nikagda bez dienieg z wojny nie wertajem»* — nigdy bez pieniędzy z wojny nie wracamy (ukr.).

Str. 179 *«jewrej»* — Żyd (ros. *i* ukr.).

Str. 179 *«w siej czas»* — (poprawnie: siejczas), tu: natychmiast, zaraz (ukr.).

Str. 179 *«hrud»* — pierś (ukr.).

Str. 180 *skrowiszcza* — skarby.

Str. 180 *«możno w krowacie»* — może w łóżku (ukr.).

Str. 180 *korszun* — gatunek jastrzębia.

Str. 182 *Julian Tuwim* — tegoż «Żydek», wiersz o żydowskim śpiewaku podwórzowym oraz «Ballada o śmierci Izaaka Kona».

Str. 184 *Kostrzewski* — malarz i karykaturzysta z drugiej połowy XIX wieku.

Str. 185 *Puls* — ówczesna wytwórnia kosmetyków.

Str. 185 *Chlestakow* — główna postać z «Rewizora» Gogola.

Str. 185 *Redo, Bogorska* — artyści ówczesnej operetki warszawskiej.

Str. 185 *«kosoworotka»* — koszula rosyjska z haftowanym kołnierzem.

Str. 186 *«Był sad»* — tymi słowami zaczyna się opis sadu w «Panu Tadeuszu».

Str. 186 *talesikach* — zob. obj. do str. 58.

Str. 187 *Antoni Słonimski* — tegoż «Odpowiedź na wrogie spojrzenie».

Str. 191 *Włodzimierz Słobodnik* — tegoż «Golem».

Str. 194 *Tadeusza Florka «Na Kazimierzu»* — z tygodnika «Pion» 1934.

Str. 194 *Mariana Hemara «Parafraza»* — pierwsze słowa tego wiersza są parafrazą utworu Mickiewicza «Do matki Polki», który zaczyna się słowami: «O matko Polko! gdy u syna twego...». Wiersz Hemara ukazał się w tygodniku «Wiadomości Literackie», 1935.

Str. 196 *K.I. Gałczyński* — tegoż «Sonata księżycowa rodziny Kon» i «Ballada o Aronku».

Str. 198 *Kazimiery Iłłakowiczówny «Piosenka dla Tuwima»* z tygodnika «Pion» 1938.

Str. 199 *Józefa Łobodowskiego «Kasyda o zakochanym Żydzie»* — z tyg. «Wiadomośc.», 1954.

Str. 199 *kasyda* — rodzaj ballady w poezji wschodniej.

Str. 199 *gazela* — inny rodzaj ballady w poezji wschodniej.

Str. 200 *Jana Winczakiewicza «Z Chagalla»* — z tyg. «Wiadomości», 1954.

Str. 200 *Chagall* — Marc, współczesny malarz francuski, pochodzący z Mińska. W dziełach jego dominuje tematyka żydowska.

Str. 200 *Ludwik Lille* — artysta-malarz polski (1897-1957).

Str. 201 *Zofii Bohdanowiczowej «Szaldy-Baldyrowski»* — z tyg. «Wiadomości», 1957.

Str. 203 *Floriana Śmieji «Czarna pieśń o czarnej Racheli»* — wiersz dotąd niedrukowany.

## Część III

## OFIAROM HITLERYZMU

Str. 209 *Michał Borwicz* — tegoż zbiór wierszy pt. «Ze śmiercią na ty», 1946.

Str. 210 *morituri* — śmiertelni (łac.).

Str. 210 *Szmul Zygielbojm* — działacz żydowskiej partii socjalistycznej «Bund». W czasie wojny członek polskiej Rady Narodowej w Londynie. Popełnił samobójstwo na znak protestu przeciwko bezczynności wolnych rządów wobec eksterminacji Żydów (1895-1943).

Str. 211 «Ballady i romanse» — tytuł i pierwsze słowa tego wiersza zaczerpnięte z Mickiewicza.

Str. 212 *Sie Juden* — wy Żydzi (niem.).

Str. 212 *Wanda Ewa Brzeska* — tejże trzy inne wiersze w antologii Borwicza.

Str. 214 *«Kleine Nachtmusik»* — utwór liryczny Mozarta.

Str. 216 *ksiądz Trzeciak* — ogłosił przed wojną kilka książek antyżydowskich.

Str. 216 *Stary Doktór* — mowa o Januszu Korczaku, zob. wiersz W. Zechentera i obj. do str. 247.

Str. 218 *Izabella Gelbard* — tejże zbiór wierszy pt. «Pieśni żałobne ghetta", 1946.

Str. 218 *Adam Gepner* — szef urzędu aprowizacyjnego w ghetcie warszawskim pod okupacją, zamordowany przez Niemców.

Str. 218 *Atu Adonaj* — Ty Bóg (hebr.).

Str. 218 *tales* — zob. obj. do str. 58.

Str. 218 *tfilim* — zob. obj. do str. 58.

Str. 218 *mezyze* — zwój pergaminowy z modlitwami, zawieszany na drzwiach (hebr.).

Str. 218 *rodały* — zwoje pergaminowe z pięcioksiągiem Mojżesza.

Str. 219 *Non omnis moriar* — nie umrę cały (łac.).

Str. 219 *folksdojczer* — (od «Volksdeutsch») obywatel polski, który podczas okupacji ubiegał się o obywatelstwo niemieckie.

Str. 219 *szupowcy* — policjanci niemieccy.

Str. 220 *Mieczysław Jastrun* — tegoż siedem innych wierszy w antologii Borwicza oraz «Pamięci Józefa Oppenheima» («Sezon w Alpach», 1948).

Str. 224 *Tadeusza Kubiaka* «Esterka» — z tyg. «Odrodzenie», 1947.

Str. 225 *Józef Łobodowski* — poeta ma w rękopisie kilka innych utworów o eksterminacji Żydów podczas wojny.

Str. 225 *Na śmierć Sulamity* — z tygodnika «Wiadomości», 1951.

Str. 225 *Zuzanna Ginczanka* — młoda poetka, zamordowana przez Niemców.

Str. 227 *Czesław Miłosz* — tegoż «Biedny chrześcijanin patrzy na ghetto».

Str. 227 *Giordano Bruno* — filozof włoski, spalony na stosie jako heretyk (1548-1600).

Str. 230 *Stefania Ney* — tejże cztery inne wiersze w antologii Borwicza.

Str. 231 *Mariana Piechala «Ostatni koncert Jankiela»* — ukazał się w «Nowej Kulturze», 1954.

Str. 231 *trzpień* — wystający pręt.

Str. 231 *Umschlagplatz* — w ghetcie warszawskim podczas okupacji plac, gdzie grupowano Żydów przeznaczonych do wysiedlenia (niem.).

Str. 232 *szaulis* — strzelec (litew). Nazwę tę nosili członkowie litewskich oddziałów para-wojskowych, które odtworzone były przez Niemców podczas okupacji.

Str. 233 *tynef* — gówno (hebr.).

Str. 233 *coa* — kał (hebr.).

Str. 234 *El Mole Rachmim* — zob. obj. do str 154.

Str. 236 *Stanisława Piętaka «Ghetto»* — z «Kuźnicy», 1948.

Str. 236 *szaulis* — zob. obj. do str. 232.

Str. 237 *Tadeusz Różewicz* — tegoż dwa inne wiersze w antologii Borwicza.

Str. 239 *Antoni Słonimski* — tegoż «Pieśń o Januszu Korczaku».

Str. 239 *Juliana Tuwima «Matka»* — z tygodnika «Odrodzenie» 1949.

Str. 241 *Henryk Vogler* — tegoż dwa inne wiersze w antologii Borwicza.

Str. 241 *Stadthauptman* — niemiecki komendant miasta (niem.).

Str. 242 *heil* — z ówczesnego pozdrowienia niemieckiego «Heil Hitler».

Str. 244 *in hac lacrymarum valle* — w tej dolinie łez (łac.).

Str. 245 *Adam Czerniaków* — działacz żydowskich związków rzemieślniczych, senator, podczas wojny przewodniczący Rady Żydowskiej w ghetcie warszawskim. Na znak protestu przeciwko wysiedlaniu Żydów do obozów eksterminacyjnych popełnił samobójstwo (1880-1942).

Str. 245 *Starzyński* — Stefan, ostatni przed wojną prezydent miasta Warszawy, bohaterski jej obrońca we wrześniu 1939, zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym.

Str. 246 *Stanisław Wygodzki* — tegoż trzy inne wiersze w antologii Borwicza oraz «Kamionka», «Lokomotywa» w miesięczniku «Twórczość» 1947, a także «Fotografia» w tygodniku «Odrodzenie» 1948.

Str. 246 *«Na śmierć obrońców ghetta»* — z tygodnika «Nowiny Literackie» 1948.

Str. 247 *Janusz Korczak* — pisarz, pedagog, lekarz, autor wielu książek dla dzieci, podczas okupacji kierował w ghetcie warszawskim ochronką dla sierot. Wiersz W. Zechentera jest wiernym opisem jego śmierci.

## Część IV

## ZIEMIA OBIECANA

Str. 255 *Juliana Klaczki «Izraelita na zwaliskach Jerozolimy»* — J. Klaczko jest zapewne pierwszym poetą pochodzenia żydowskiego piszącym po polsku. Wiersz ten napisał w osiemnastym roku życia. Pisał też wiersze po hebrajsku i na język ten przekładał utwory Mickiewicza.

Str. 256 *Józef Wojciechowski* — ogłosił swój poemat «Judyta» pod pseudonimem Józefa z Mazowsza.

Str. 259 *Władysław Broniewski* — tegoż inne wiersze o Palestynie w zbiorze «Drzewo rozpaczające», 1945.

Str. 263 *Maria Petry* — tejże «Dwa domy» w miesięczniku «Razem«, Paryż 1946.

Str. 266 *Włodzimierza Słobodnika «Palestyńczykom»* — wiersz z tygodnika «Nowiny Literackie» 1948.

Str. 267 *Antoniego Słonimskiego «Izrael»* — z tygodnika «Nowiny Literackie» 1948.

Str. 268 *Mieczysława Jastruna «Piosenka dla Jerozolimy»* — z tygodnika «Kuźnica» 1948.

Str. 269 *Mariana Jachimowicza «Jerozolima»* — z miesięcznika «Twórczość» 1949.

Str. 270 *Stanisława Balińskiego* «Spotkanie w porcie» z tygodnika «Wiadomości» 1951.

Str. 271 *Jana Winczakiewicza «Państwo Izraela»* — wiersz dotąd niedrukowany.

Str. 271 *z łuku Tytusa* — zob. obj. do str. 135.

Str. 271 *kibuc* — kolektywne gospodarstwo rolne w państwie Izraela.

## Część V

## Z POEZJI LUDOWEJ

Str. 275 *Berek Joselewicz* — zob. obj. do str. 128.

Str. 275 *koszerne, świeczkowe* — podatki nakładane na Żydów.

Str. 276 *Z Jasełek Krakowskich* — istnieje wiele odmian tej sceny jasełkowej. Przytoczony tekst powtarzam za O. Kolbergiem («Lud«, tom V, 1871).

## Część VI

## FRASZKI, SATYRY

Str. 286 *wnet się sforytował* — wnet się umówił, zmówił.

Str. 286 *pułhak* — strzelba.

Str. 287 *Jan z Wychylówki* — zdaniem K. Badeckiego, ten sam poeta używał też pseudonimu Jana z Kijan.

Str. 287 *gamratliwi* — kochliwi, lubieżni.

Str. 287 *gratnica* — bliżej nieokreślony sprzęt domowy.

Str. 287 *wytrykus* — kościelny, zakrystian.

Str. 287 *znajmować* — przekupstwem wydzierżawić.

Str. 288 *nokcia* — palca.

Str. 288 «Już temu...» — zaczerpnięte ze «Zbioru przyganek, przymówek... itd.» Kraków, 1857.

Str. 291 *minucje* — kalendarze z przepowiedniami.

Str. 292 *Wacław Potocki* — tegoż «Cena żydowska», «Czemu Żydzi...», «Do Imć Jordana», «Białogłowa piśmienna» i wiele fragmentów w «Moraliach».

Str. 293 *topniem* — topielcem.

Str. 293 *fanty* — zdobycze.

Str. 294 *Belial* — zły duch w podaniach żydowskich.

Str. 294 *liwar* — inaczej lewar, tu: przyrząd do czerpania płynów.

Str. 294 *dlabi* — dławi.

Str. 295 *kuszer* — względnie koszer, mięso «czyste», dozwolone dla Żydów. Także rzeźnia rytualna. Także podatek zbierany przez gminy żydowskie na utrzymanie tych rzeźni.

Str. 295 *grojse bida* — wielka bieda (jidisz).

Str. 295 *kachal* — gmina żydowska.

Str. 295 *kubany* — zapłaty, łapówki.

Str. 295 *Gwardia Narodowa* — milicja obywatelska, odegrała dużą rolę w wydarzeniach 1848 roku w Krakowie i Lwowie.

Str. 296 *cwancygier* — moneta austryjacka.

Str. 297 *ist gesztorben* — umarł (jidisz).

Str. 298 *pacht* — dzierżawa, arenda.

Str. 298 *miesiąca Jinijnego* — czyli w czerwcu (z jidisz).

Str. 299 «Do...» — fraszka ta ukazała się w «Świstku», Kraków 1848.

Str. 299 *Antoni Gorecki* — tegoż «Gorzej Żydów» i «Cud Mojżesza».

Str. 300 «*Krakowiak*» — z tygodnika «Diabeł», Kraków, 1886.

Str. 301 «Jo i Siora...» — z tygodnika «Diabeł», Kraków 1886.

Str. 304 *Franciszek Konarski* — tegoż «Historia o proroku Jonaszu», «Z estetyki i życia», «Abraham».

Str. 304 *Bajard* — wódz francuski z XV wieku, zwany rycerzem bez strachu i bez zmazy.

Str. 305 *Aleksander Kraushar* — tegoż «Astronomiczna prawda», «Z pamiętnika Polaka mojżeszowego», «Antysemita», «Nemesis».

Str. 305 *Verba veritatis* — słowa prawdy (łac.).

Str. 306 *«ci-gît»* — tu spoczywa (franc.).

Str. 306 *«sy git»* — wszystko dobrze (jidisz).

Str. 307 *«Berek Joselewicz i litwaki»* — z tygodnika «Mucha» 1909.

Str. 307 *litwaki* — Żydzi rosyjscy, którzy przybyli do Polski w początkach XX wieku.

Str. 307 *Berek Joselewicz* — zob. obj. do str. 128.

Str. 308 *«Ruski miesiąc»* — z tygodnika «Mucha» 1912.

Str. 308 *Marie-Jehanne hr. Wielopolska* — pisarka, autorka powieści «Kryjaki» (ur. 1884). Fraszka zaczerpnięta z «Muchy» 1914.

Str. 309 *Szulch-Anaruch* — albo Szulchan Aruch, księga praw rabistycznych, napisana przez Józefa Karo (Wenecja, 1565), uzupełniona przez Mojżesza Isserlesa z Krakowa (1530-1572).

Str. 309 *Władysław Buchner* — ten wieloletni redaktor «Muchy» zamieszczał co tydzień wierszowane «artykuły wstępne». Wiele z nich poświęcał kwestiom żydowskim, przechodząc z biegiem lat charakterystyczną ewolucję : od filosemityzmu, odziedziczonego po pozytywistach, do antysemityzmu, sprowokowanego głównie przez «litwaków» i przeciwników asymilacji. Kiedy jednak władze rosyjskie chciały w roku 1910 wprowadzić ustawę samorządową z ograniczeniem praw dla Żydów, Buchner napisał wiersz «Czy ograniczać?» wypowiadając się gorąco za równouprawnieniem.

Str. 311 *Adolf Nowaczyński* — tegoż «Schulchan Aruch» oraz liczne wystąpienia antyżydowskie prozą.

Str. 311 *Wstydliwy, Kędzierzawy, Laskonogi, Gnuśny, Brodaty* — przydomki książąt polskich z XII i XIII wieku.

Str. 311 *chajder* — szkoła żydowska.

Str. 311 *...o dumie hetmana* — aluzja do «Dumy o hetmanie» St. Żeromskiego.

Str. 312 *Zygmunt, Julek, Adam* — Krasiński, Słowacki, Mickiewicz.

Str. 312 *Wroński, Trentowski* — polscy myśliciele z epoki romantyzmu.

Str. 312 *Towiański* — twórca sekty religijnej wśród emigrantów polskich w dobie romantyzmu.

Str. 312 *comte* — hrabia (franc.).

Str. 312 *Cieszkowski* — August, filozof z epoki romantyzmu, autor rozprawy «Ojcze nasz».

Str. 312 *Król Duch, Beniowski* — poematy J. Słowackiego.

Str. 313 *Tomkowic* — w rzeczywistości Tomkowicz Stanisław, historyk sztuki.

Str. 313 *Askenazy* — Szymon (1867-1935) historyk, autor książek «Napoleon a Polska», «Książe Józef Poniatowski» i in.

Str. 314 *Jerzego Bolskiego* — oba zamieszczone tu wiersze z tyg. «Cyrulik Warszawski» 1931, 1932.

Str. 314 *Roman Dmowski* — w tym czasie przywódca Stronnictwa Narodowego, najsilniejszej partii opozycyjnej.

Str. 314 *Marszałek* — mowa o Józefie Piłsudskim, który w tym czasie stał na czele obozu rządzącego Polską, był Wodzem Naczelnym Sił Zbrojnych, zasiadał w rządzie, odgrywał rolę dominującą w życiu politycznym kraju.

Str. 315 *Prystor i Sławek* — politycy z obozu J. Piłsudskiego, piastowali kolejno urząd premiera.

Str. 317 *Zuzanny Ginczanki* «*Łowy*» — ten wiersz, napisany w roku 1938, zaczerpnąłem z tygodnika „Nowiny Literackie» 1948.

Str. 318 *Marian Hemar* — tegoż «Żyd i kij».

Str. 318 «*Ból serdeczny, rozwagi wstrzymywany siłą*» — Wiersz zaczerpnięty z tygodnika «Wiadomości Literackie» 1935.

Str. 319 «On» — ta fraszka zawiera zbyt wiele słów, które wymagałyby objaśnień, wobec czego lepiej pozostawić ją bez komentarzy. Lektura ze stałym zaglądaniem do przypisów nie dałaby żadnej satysfakcji. Wiersz zaczerpnięty z tygodnika «Wiadomości Literackie» 1935.

Str. 320 *Benedykt Hertz* — tegoż «Do rasowych», «Pieńkowi».

Str. 320 «*Jest taki kraj...*» — wiersz powstał w roku 1939 i odnosi się do Niemiec hitlerowskich. Zaczerpnąłem go z tygodnika «Nowa Kultura» 1952.

Str. 320 *Światopełka Karpińskiego* «*Do studentów*» — z tygodnika «Cyrulik Warszawski» 1934.

Str. 320 «*O! W.P...anowie*» — skrót «O Wielmożni Panowie», tu: gra słów, gdyż O.W.P. to skrót nazwy Obozu Wielkiej Polski, organizacji utworzonej przez Romana Dmowskiego, związanej ze Stronnictwem Narodowym.

Str. 320 «*Gazeta Warszawska*» — główny organ Stronnictwa Narodowego.

Str. 321 *Dmowski* — zob. obj. do str. 312.

Str. 321 *mieczyk w butonierce* — mieczyk Chrobrego to oznaka Obozu Wielkiej Polski.

Str. 321 *Stroński* — Stanisław, w tym czasie polityk i publicysta opozycyjny, zbliżony do Stronnictwa Narodowego.

Str. 321 *Pannenkowa* — Irena, publicystka, zbliżona do Stronnictwa Narodowego.

Str. 322 *Janusz Minkiewicz* — tegoż «Na utworzenie Obozu Narodowo-Radykalnego», «Mój akces do akcji ugumiania».

Str. 322 «*Dlaczego zostałem antysemitą*» — z tygodnika «Cyrulik Warszawski» 1933.

Str. 323 *Balbo* — włoski polityk faszystowski.

Str. 323 *Eiger-Napierski* — Stefan Marek Eiger, literat pisujący pod pseudonimem Stefana Napierskiego.

Str. 323 *Nowaczyński* — zob. obj. do str. 319.

Str. 323 *Rabska* — Zuzanna, poetka i pisarka.

Str. 323 *Pannenką* — Ireną Pannenkową, zob. obj. do str. 319.

Str. 323 *Stroński* — zob. obj. do str. 319.

Str. 323 *Lewental* — znana rodzina pochodzenia żydowskiego w Warszawie. Franciszek Lewental (1839-1902) był współwłaścicielem «Kuriera Warszawskiego» i «Kłosów».

Str. 324 *endek* — członek Narodowej Demokracji, późniejszego Stronnictwa Narodowego.

Str. 324 *Jerzy Paczkowski* — tegoż «Gojek», «Bajeczka dla antysemitów», «Kachał i Nachał», «Modlitwa dziecka-filosemity», «Kochane Żydy».

Str. 324 «*Jakób i Jan*» — z tygodnika «Wiadomości Literackie» 1936.

Str. 324 *J. Rembieliński* — historyk, publicysta, związany ze Stronnictwem Narodowym.

Str. 324 *J. Appenszlak* — wieloletni redaktor «Naszego Przeglądu», największego pisma żydowskiego w Polsce przedwojennej.

Str. 325 «*Warszawskij Dniewnik*» — aluzja do «Gazety Warszawskiej».

Str. 325 *Słonimski* — Antoni, poeta, pisarz, publicysta.

Str. 326 *Antoni Słonimski* — tegoż «Mojżesz gromi Amelekόw», «Jasohn», «Manna», «Czystość».

Str. 326 «*Mądre Żydy*» — z tygodnika «Cyrulik Warszawski», 1926.

Str. 328 *Artur Maria Swiniarski* — tegoż «Po żydowsku».

Str. 328 «*Perpetuum mobile*» — ruch ciągły, nieustanny (łac.). Wiersz zaczerpnięty z tyg. «Wiadomości Literackie» 1939.

Str. 329 «Buch der Lieder» — najbardziej znany zbiór wierszy H. Heinego.

Str. 330 *Julian Tuwim* — tegoż «15%», «Ozór na szaro», «Semieros» i «Giełdziarze» w miarę jak ten wiersz odnosi się do giełdziarzy żydowskich.

Str. 332 *Józefa Łobodowskiego* «*Na antysemityzm*» — z dziennika «Słowo Polskie», Paryż 1953.

Str. 332 «Biej Żydow, spasaj Rassiju» — «Bij Żydów, zbaw Rosję» (ros).

## SPIS RZECZY

*Od Redakcji «Kultury»* ..... 11
*Uwagi wstępne* ..... 13

### Część I

### Z KSIĄG PISMA ŚWIĘTEGO

1. Jan Kochanowski: *Psalm VI* ..... 21
2. — *Psalm LXXXVII* ..... 22
3. Mikołaj Sęp-Szarzyński: *Psalmu CXXVI paraphrasis* .... 23
4. Stanisław Grochowski: *Canticum Izajasza proroka* ..... 24
5. Stanisław Lubomirski: *Z Eklezjasty* ..... 24
6. Franciszek Karpiński: *Psalm CXXI* ..... 26
7. — *Psalm CXXV* ..... 27
8. Franciszek Dyonizy Kniaźnin: *Psalm CXXVII* ..... 28
9. Kazimierz Brodziński: *Treny Jeremiasza* ..... 29
10. Stefan Witwicki: *Ruth* ..... 32
11. Kornel Ujejski: *Hymn wychodźców z Egiptu* ..... 36
12. Maria Konopnicka: *In exitu Israel* ..... 37
13. Władysław Bełza: *Mojżesz* ..... 39
14. Kazimierz Przerwa-Tetmajer: *Salomon i Sulamitka* ..... 40
15. Stanisław Wyspiański: *Akropolis* (fragm.) ..... 42
16. Leopold Staff: *Sąd Salomona* ..... 47
17. Roman Kołoniecki: *Ucieczka z Sodomy* ..... 48
18. Bronisław Przyłuski: *Hiob* (fragm.) ..... 51
19. Janusz Artur Ihnatowicz: *Psalm* 130 (129) ..... 53
20. — *Psalm* 131 (130) ..... 53

### Część II

### NA JEDNEJ ZIEMI

1. Adam Mickiewicz: *Karczma* (fragm. z «Pana Tadeusza») 57
2. — *Koncert nad koncertami* (fragm. z «Pana Tadeusza») ..... 60
3. Ludwik Mierosławski: *Szuja* (fragment) ..... 63
4. — *Żelazna Maryna* (fragment) ..... 66

5. Juliusz Słowacki: *Ksiądz Marek* (3 fragm.) ..... 68
6. — *Makrynua Mieczysławska* (fragment) .. 82
7. Antoni Czaykowski: *Żyd wieczny tułacz* ..... 84
8. Stanisław Jachowicz: *Żydek* ..... 85
9. Jan Nepomucen Kamiński: *Przypadek na odpuście* (fragm.) 86
10. Wacław Szymanowski: *O Żydzie Boruchu* ..... 88
11. Władysław Syrokomla: *Księgarz uliczny* ..... 93
12. — *Tandeciarz* ..... 97
13. Aleksander Kraushar: *Handel! Handel!* ..... 98
14. Anonim: *Głos w imieniu Żyda polskiego* ..... 101
15. Anonim: *Modlitwa Żydów warszawskich w roku* 1861 .. 102
16. Mieczysław Romanowski: *Rabin* ..... 103
17. Cyprian Kamil Norwid: *Żydowie polscy* ..... 104
18. Henryk Merzbach: *Do matki Izraelki* ..... 105
19. J.A. Cohn: *Głos Żyda do dzieci polskich* ..... 107
20. Aureli Urbański: *Ryży Mordko* ..... 107
21. Włodzimierz Wolski: *Mosiek* ..... 110
22. Wincenty Korotyński: *Kwestarz starozakonny* ..... 129
23. Teofil Lenartowicz: *Krzyk starego Izraela* ..... 130
24. — *Łuk Tytusa* ..... 135
25. Anonim: *Skarb* ..... 137
26. Maria Ilnicka: *Korona Racheli* ..... 139
27. Adam Pajgert: *Żydówka* ..... 144
28. Eliza Tuszowska: *Cmentarz żydowski w Pradze* ..... 146
29. Maria Konopnicka: *Na ghetto* ..... 149
30. Eliza Orzeszkowa: *„We śnie ujrzałem...”* ..... 151
31. Wiktor Gomulicki: *Schadzka* (fragment) ..... 152
32. — *Głos zelżonego* ..... 153
33. — *El Mole Rachmim* ..... 154
34. Seweryna Duchińska: *Świstek z życia* ..... 157
35. Jan Kasprowicz: *Szaja Ajzensztok* ..... 159
36. Andrzej Niemojewski: *Sądny dzień* ..... 162
37. Stanisław Wyspiański: *Sędziowie* (fragment) ..... 164
38. Tadeusz Miciński: *Noc rabinowa* (2 fragmenty) ..... 165
39. Jerzy Żuławski: *Kacerz* (fragment) ..... 167
40. — *Rabi Tharfen dzieciobójca* ..... 170
41. Artur Oppman: *Berek Jawor* ..... 174
42. Eliguusz Nawroczyński: *O chwało Jeruzalem* ..... 177
43. Tadeusz Nittman: *Cmentarz Spagniolów* ..... 178
44. Ernest Teodor Breiter: *Pogrom* (fragment) ..... 179
45. Julian Tuwim: *Żydzi* ..... 182
46. — *Kwiaty polskie* (2 fragmenty) ..... 183
47. Antoni Słonimski: *Popiół i wiatr* (fragment) ..... 187
48. Józef Wittlin: *Święty Franciszek i biedni Żydzi* ..... 188
49. Władysław Broniewski: *Księżyc ulicy Pawiej* ..... 189
50. Włodzimierz Słobodnik: *Ghetto* ..... 191
51. Roman Brandstaetter: *Królestwo Trzeciej Świątyni* (fragm.) 193
52. Tadeusz Florek: *Na Kazimierzu* ..... 194
53. Marian Hemar: *Parafraza* ..... 194
54. Konstanty Ildefons Gałczyński: *Wilno, ulica Niemiecka* .. 196
55. Światopełk Karpiński: *Poemat o Warszawie* (fragment) .. 197
56. Kazimiera Iłłakowiczówna: *Piosenka dla Tuwima* ..... 198

57. Jerzy Pietrkiewicz: *Robiąc rachunek wstydu* ..... 199
58. Józef Łobodowski: *Kasyda o zakochanym Żydzie* ..... 199
59. Jan Winczakiewicz: *Z Chagalla* ..... 200
60. Zofia Bohdanowiczowa: *Szaldy-Baldyrowski* ..... 201
61. Florian Śmieja: *Czarna pieśń o czarnej Racheli* ..... 203

## Część III

## OFIAROM HITLERYZMU

1. Stanisław Baliński: *Wizja ghetta* ..... 207
2. Michał Borwicz: *Wysiedlenie* ..... 209
3. Władysław Broniewski: *Żydom polskim* ..... 210
4. — *„Ballady i romance"* ..... 211
5. Wanda Ewa Brzeska: *„Niech nam się zdaje..."* ..... 212
6. Izabella Czermak: *Reinkarnacje* ..... 213
7. Marian Czuchnowski: *Epitafium* ..... 214
8. Jerzy Ficowski: *Wielki Tydzień* ..... 215
9. Konstanty Ildefons Gałczyński: *Dziecko żydowskie* ..... 217
10. Izabella Gelbard: *Pieśń o kupcu żelaza Abramie Gepnerze* (fragment) ..... 218
11. Zuzanna Ginczanka: *Non omnis moriar* ..... 219
12. Mieczysław Jastrun: *Pieśń chłopca żydowskiego* ..... 220
13. — *Żydzi* ..... 222
14. Tadeusz Kubiak: *Ghetto* ..... 223
15. — *Esterka* ..... 224
16. Józef Łobodowski: *Na śmierć Sulamity* ..... 225
17. Czesław Miłosz: *Campo di Fiori* ..... 227
18. — *Traktat poetycki* (fragment) ..... 229
19. Stefania Ney: *Herszek* ..... 230
20. Marian Pankowski: *Homer* ..... 231
21. Marian Piechal: *Ostatni koncert Jankiela* ..... 232
22. Stanisław Piętak: *Ghetto* ..... 236
23. Tadeusz Różewicz: *Żywi umierali* ..... 237
24. — *Rzeź chłopców* ..... 238
25. Antoni Słonimski: *Elegia miasteczek żydowskich* ..... 239
26. Julian Tuwim: *Matka* ..... 239
27. Henryk Vogler: *Inkwizycja i wolność* ..... 241
28. Helena Wielowieyska: *Boże Narodzenie w Krakowie* .. 241
29. Kazimierz Wierzyński: *Do Żydów* ..... 242
30. Józef Wittlin: *Na Sądny Dzień żydowski roku* 1942 (5703) 244
31. — *Żydom w Polsce* ..... 244
32. Stanisław Wygodzki: *Na śmierć obrońców ghetta* ..... 246
33. Jerzy Zagórski: *Psalm* (fragment) ..... 246
34. Witold Zechenter: *Jak Janusz Korczak zawiózł dzieci na wieś* ..... 247

## Część IV

## ZIEMIA OBIECANA


1. Julian Klaczko: *Izraelita na zwaliskach Jerozolimy* (fragm.) 255
2. Józef Wojciechowski: *Judyta* (fragment) ..... 256
3. Antoni Słonimski: *Jeruzalem* ..... 256
4. — *Rozmowa z rodakiem* ..... 257
5. Zdzisław Broncel: *Jerozolima* ..... 258
6. Władysław Broniewski: *Drzewo rozpaczające* ..... 259
7. — *Pejzaże palestyńskie* ..... 260
8. Bolesław Kobrzyński: *Człowiek mówi* ..... 262
9. Jerzy Laskowski: *Kamienie i krew* ..... 262
10. Maria Petry: *Haifa* ..... 263
11. Sindbad: *Haifa* ..... 264
12. Bronisław Kamiński: *Żydom* ..... 265
13. Włodzimierz Słobodnik: *Palestyńczykom* ..... 266
14. Antoni Słonimski: *Izrael* ..... 267
15. Mieczysław Jastrun: *Piosenka dla Jerozolimy* ..... 268
16. Marian Jachimowicz: *Jerozolima* ..... 269
17. Stanisław Baliński: *Spotkanie w porcie* ..... 270
18. Stanisław Jerzy Lec: *W Jerozolimie* ..... 270
19. Jan Winczakiewicz: *Państwo Izraela* ..... 271


## Część V

## Z POEZJI LUDOWEJ


1. *Piosenka o Berku Joselewiczu* ..... 275
2. *Z Jaselek krakowskich* ..... 276
3. *Duzin rabinów* ..... 279
4. *Mośka wzioni* ..... 281
5. *Bunt żydowski w Jarosławiu* ..... 282


## Część VI

## FRASZKI, SATYRY

### DZIAŁ I — OKRES DO WIEKU XIX


1. Joannes Dantiscus: *Błędy talmudowe* (fragment) ..... 285
2. Sebastian Klonowicz: *Roxolania* (fragment) ..... 286
3. Baltyzer z Kaliskiego Powiatu: *Kupno straszliwe* ..... 286
4. — *Żydzi* ..... 287
5. Jan z Wychylówki: *Żydzi* (fragment) ..... 287
6. — *Obrzezanie żydowskie* ..... 288
7. Anonim: *„Już temu..."* ..... 288
8. Piotr Gorczyn: *Zelus Korony Polskiej* (fragment) ..... 288
9. Jan Achacy Kmita: *Proces sprawy bocheńskiej* (fragment) 289
10. — *Kruk w złotej klatce* (2 fragmenty) .. 290

11. Władysław Stanisław Jeżowski: *Ekonomia* (fragment) .... 290
12. Adam Jarzembski: *Gościniec* (fragment) ..... 291
13. Maurycjusz Trzyprztycki: *Minucje nowe sowizdrzałowe* (fr.) 291
14. Stefan Żuchowski: *Odgłos procesów kryminalnych* (fragm.) 292
15. Wacław Potocki: *Jaje niż oko* ..... 292
16. — *Chrzest żydowski* ..... 292
17. Wespazjan Kochowski: *Handel z Żydami* ..... 293
18. — *To piękna* ..... 293
19. Mateusz Kuligowski: *Sługa ma być tańszy niż pan* ..... 293
20. Nikodem Muśnicki: *Nieprzyjaciel Żydów* ..... 293

## DZIAŁ 2 — WIEK XIX

1. Kazimierz Brodziński: *Polska ekonomika* ..... 294
2. Adam Mickiewicz: *Pchła i rabin* ..... 294
3. Aleksander Ładnowski: *Kimedia pod tytułem Żiwy i Umarły* 295
4. Anonim: *Do...* ..... 299
5. Antoni Gorecki: *Panowie i Żydzi w Polsce* ..... 299
6. Adam Asnyk: *Interes* ..... 299
7. Krystyn Ostrowski: *Historia polska* ..... 300
8. — *Zły przykład z góry* ..... 300
9. Anonim: *Krakowiak* ..... 300
10. Anonim: *Jo i Siora* ..... 301
11. Włodzimierz Wysocki: *Nowe Dziady* (fragment) ..... 301
12. Franciszek Konarski: *Wyznanie* ..... 304
13. Aleksander Kraushar: *Verba veritatis* ..... 305
14. Anonimy (bez ustalonej daty): *Napis* ..... 306
15. — *Z heraldyki* ..... 306
16. — *Niedomyślny Szmulik* ..... 306
17. — *Pewien mąż* ..... 306
18. — *W mleczarni* ..... 307

## DZIAŁ 3 — OKRES 1900-1914

1. Anonim: *Berek Joselewicz i litwaki* ..... 307
2. Anonim: *„Ruski miesiąc"* ..... 308
3. Anonim: *O p. Marie-Jehanne hr. Wielopolskiej* ..... 308
4. Władysław Buchner: *Zburzenie warszawskiej Jerozolimy* .. 309
5. Adolf Nowaczyński: *Meandry* (fragment) ..... 311
6. — *Glossy i motta* (fragment) ..... 312
7. Tadeusz Żeleński (Boy): *O tem co w Polszcze...* ..... 313

## DZIAŁ 4 — OKRES 1918-1939

1. Jerzy Bolski: *Żydowskie kombinacje* ..... 314
2. — *Ballada o Konach* ..... 315
3. Bolesław Wieniawa-Długoszowski: *Kto w handlu...* .... 316

4. Julian Ejsmond: *Piłat* ..... 317
5. Zuzanna Ginczanka: *Łowy* ..... 317
6. Marian Hemar: *Ból serdeczny, rozwagi wstrzymywany siłą* 318
7. — *On* ..... 319
8. Benedykt Hertz: *Jest taki kraj...* ..... 320
9. Światopełk Karpiński. *Do studentów* ..... 320
10. Janusz Minkiewicz: *Dlaczego zostałem antysemitą* ..... 322
11. Jerzy Paczkowski: *Jakób i Jan* ..... 324
12. Ludwik Puget: *Mała rzecz* ..... 326
13. Antoni Słonimski: *Mądre Żydy* ..... 326
14. Artur Maria Swinarski: *Perpetuum mobile* ..... 328
15. Julian Tuwim: *Bank* ..... 330
16. — *Anonimowe mocarstwo* ..... 331
17. Józef Łobodowski: *Na antysemityzm* ..... 332

*Objaśnienia* ..... 333

BIBLIOTEKA NARODOWA

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 20 MARS 1958
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (18e).

Dépôt légal : 1er trim. 1958.

„Kultura"
Paryż
12. IX. 52